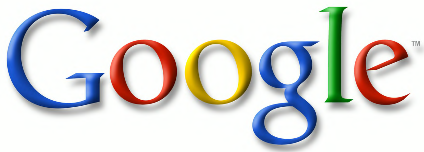



STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM XI.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1907.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 27. June, 1907.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.





ROZDZIAŁ IV.

Polacy w Minnesocie.

Stan Minnesota sąsiaduje na wschód z Wisconsinem a na północ z Kanadą. Kraj ten podobny do Wisconsinu, tylko klimat tu ostrzejszy, ziemia mniej uprawna. Farmerzy mają tu być biedniejsi niż we Wisconsinie, może dla tego, że kolonie są tu młodsze a targi za daleko są od dużych miast. Minnesota, północna zwłaszcza, cała pokryta jest jeszcze dzikimi lasami, drzewo po części twarde. Indyański wyraz „Minnesota" znaczy tyle co „Pochmurna Woda." Stan ten ma więcej wód niż Wisconsin: bo podczas gdy w Wisconsinie wody pokrywają powierzchnię 1,590 mil kwadratowych, to tu w Minnesocie jest trzy razy tyle powierzchni wodą pokrytej, bo 4,160 mil kwadratowych. Stan ten ma najwięcej jezior pełnych ryb, zwłaszcza szczupaków. Wielu Polaków trudni się tu rybołóstwem, ceny atoli są niskie, nie ma odbiorców, a za granice Stanu wysyłać nie wolno. Hurtowne firmy płacą za 100 funtów szczupaków 2 dolary. Interesów polskich, krom salunistów i groserni, znajdziesz w Minnesocie mało. Polki wychodzą tu chętnie za Szwedów, których tu niemało.

Minnesotę odkrył światu pierwszy ojciec Hennepin, roku 1680. Szczegółowo zbadał te okolice dopiero major Long w latach 1817—1823. W r. 1838. założono stacyę pocztową na miejscu, gdzie dziś miasto St. Paul. Minnesota stała się Terrytoryum r. 1849, a Stanem r. 1858., przyjętym jako 19. do Unii.

Najważniejszy przemysł w Minnesocie, to rolnictwo. Głównym produktem ziemi jest tu pszenica, którą Minnesota góruje nad innymi Stanami; potem kukurydza, owies, jęczmień, len, kartofle, siano.

Minnesota jest stanem terytoryalnie daleko większym niż Wisconsin, ma bowiem przestrzeni 83,365 mil kwadratowych, gdy Wisconsin ma tylko 56,040. Ale ludności ma Minnesota mniej, bo tylko 1,751,395, między tymi 333,000 katolików a 84,000 Polaków. Roku 1904 było 60 osad, 47 kościołów a 31 kapłanów polskich w Minnesocie. Związek N. P. r. 1902. liczył 861 członków w Minnesocie. Cały ten Stan dzieli się na 4 dyecezye: St. Paul, Winona, Duluth i St. Cloud. We wszystkich są osady polskie, ale najwięcej w St. Cloud. Są to osady rolne. Pierwsze zawiązki ukazały się w r. 1873., w Delano, Winona i Faribault.

A.) Polacy w archidyecezyi St. Paul'skiej.

Dyecezya St. Paul (Sancti Pauli) utworzona r. 1850., stała się archidyecezyą r. 1888. Pierwszym biskupem był (1851—57) Józef Cretin; potem (1859—84) Tomasz Grace; nareszcie od roku 1884. arcybiskupem Jan Ireland, mąż szerokich poglądów. Jego archidyecezya na 220,000 katolików liczyła r. 1904. 25,000 Polaków; na 228 księży—10 polskich, na 221 kościołów—12 polskich. W samem mieście St. Paul jest 24 kościołów katolickich, między temi 12 angielskich, 6 niemieckich, 2 polskie, 1 czeski, 1 francuski, 1 włoski i 1 murzyński. A w sąsiedniem Minneapolis jest 16 kościołów, między temi 1 polski. W archidyecezyi St. Paul'skiej ks. Dominik Majer,

nasz rodak jest monsignorem i piastuje urząd konsultora dyecezalnego. Ale oto parafie i osady polskie w archidyecezyi St. Paul:

1. Parafia św. Wojciecha w St. Paul, Minn.

(241 Charles Street.)

(założona r. 1880.)

Nad brzegiem Mississippi, sławnego „ojca rzek" amerykańskich, który w Minnesocie ma swoje źródła, leżą w bliskiem sąsiedztwie obok siebie dwa miasta: St. Paul i Minneapolis, obydwa zamieszkałe przez liczny zastęp Polaków.

W starym, zbutwiałym i przez mole nadpsutym Kalendarzu, wydanym jeszcze roku 1876., znajdujemy o St. Paul następującą wmiankę: „W St. Paul, Minn., (r. 1876.) mieszka 68 familii polskich. Posiadają kościół do współki z Czechami, lecz księdza własnego nie mają, ani szkoły polskiej. Rodzice wszelako zakupują książki szkolne i pouczają sami swe dzieci w czytaniu po polsku. Wielu parafian życzy sobie koniecznie własnego polskiego proboszcza przyczem i szkółka polska by się wnet wywiązała, ale natrafiają na przeciwności pomiędzy własnymi rodakami. Oby jaki dobry duszpasterz zechciał zlać swą opiekę na nas a kolonia nasza odżyłaby duchem chrześcijańsko polskim i wzrosłaby wkrótce w podwójną liczbę obywateli polsko amerykańskich". (Kal. str. 104.)

To życzenie ziściło się po kilku latach. Dnia 4. grudnia r. 1880. założono Towarzystwo św. Stanisława Kostki: Józef Matz, prez.; Kanka wicepr.; Dalka sekr.; 26 członków. Zaś 28. marca r. 1881.

już piszą: „Mieliśmy w St. Paul dotychczas kościół wspólnie z Czechami, obecnie czujemy się na mocy swój kościół pobudować. Familii rachujemy w St. Paul 130."

Pierwszym proboszczem był ks. Horbaczewski, potem ks. Majer. Wiele starań i zabiegów przy zakładaniu parafii mieli starsi obywatele: Józef Matz, Rosenthal, Kałdoński, Jarosz inni. Dnia 21. stycznia r. 1890. donoszą: „ks. proboszcz, (Majer), przybywszy do nas przed 6 laty (r. 1883.), objął ubożuchną naszą parafię i maleńki kościołek po Francuzach, w długach po uszy. A teraz (r. 1890) mamy obszerny kościół, piękną plebanię i wygodną szkołę ,dwupiętrowy dom murowany dla Sióstr—i tylko $1,200 długu".

W tym kościele św. Wojciecha, w sierpniu r. 1888., odprawił pierwszą Mszę ks. E. Stan. Tokaiski. Parafia św. Wojciecha liczyła r. 1904. około 600 familii; do szkoły uczęszczało przeszło 400 dzieci, w której uczy 8 Sióstr Franciszkanek. Parafią tą, (założoną roku 1880. przez ks. W. Zawadzkiego) od roku 1883. rządzi ks. Dominik A. Majer, kapelan Unii Polskiej w Ameryce. Ks. Majer przybył do Ameryki r. 1873. za namową ks. Gartnera (zob. tom II. str. 12.) W listop. 1873. objął parafię w Berlinie, Wis., gdzie już Polacy mieli kościół. W listop. 1874. przeniósł się do Chicago, gdzie po ks. Klimeckim objął parafię św. Wojciecha, z której zrezygnował, r. 1878. przenosząc się do Pine Creek, Wis., a stamtąd r. 1883 do St. Paul. Jest to poważny i poważany kapłan, jedna z wybitniejszych postaci wśród polonii amerykańskiej. W r. 1906. mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości.

W tutejszem duchownem seminaryum św. Tomasza, r. 1900 uczęszczało 10 Polaków na wykłady klasyczne.

Roku 1904. na republikańskim tykiecie, z największego dystryktu w St. Paul, został wybrany posłem do stanowej legislatury 24 lat liczący Polak, Jan T. Rosenthal.

2. Parafia św. Kazimierza w St. Paul, Minn.

(938 Geranium Street.)

(założona r. 1893.)

Drugą tę parafię polską w East S. Paul założył r. 1893. ks. H. Jaźdźewski. Parafia ta liczyła r. 1904. około 400 familii; w szkole 5 Sióstr Franciszkanek uczyło 250 dzieci. Ster rządów parafialnych od r. 1896. spoczywa w ręku ks. Kazimierza Kobylińskiego. Jego to zasługą jest, że ustała zawiść i niechęć ku starszej parafii św. Wojciecha.

Parafia św. Kazimierza najpierw wystawiła była tymczasowy kościół i szkołę, plebanię murowaną i dom dla Sióstr kosztem $20,000. W roku zaś 1904. pobudowano nowy piękny kościół za $35,000.

3. Parafia św. Krzyża w Minneapolis, Minn.

(4th Street and 17th Avenue.)

(założona r. 1886.)

Minneapolis znajduje się już w r. 1875. w spisie „stałych kolonii" polskich, ale bez kościoła i szkoły. (porównaj spis p. Jana Barzyńskiego).

Parafię tu założył 18. lipca r. 1886. ks. Jakób Pacholski i opiekował się nią aż do r. 1894.

Od r. 1894. parafią tą, 450 rodzin liczącą, rządzi ks. H. Jażdżewski. (w „Cath. Directory" Jajeski!) W szkole r. 1904 nauki udzielało 5 Sióstr Franciszkanek. Dzieci szkolnych było tu około 350.

Ks. Henryk Jażdżewski, od r. 1894. proboszcz parafii polskiej w Minneapolis, urodził się r. 1859. w Prusach Zachodnich, w Wielewskiej parafii; przybył jako dziecko do Ameryki; wyświęcony r. 1884. w Montreal, Kanada, studyował w St. John's University, Minn. Był najpierw proboszczem w Wells i Minnesota Lake, (missye), potem we Wilnie 7 lat, następnie rok w St. Paul, gdzie r. 1893. założył parafię św. Kazimierza; wreszcie od r. 1894. w Minneapolis.

Spotykamy tu ciekawego rodzaju przemysł polski—łowienia żab. W sezonie łowienia żab czysty dochód z tego przemysłu wynosi naszemu rodakowi, p. Bucholcowi, po $30 tygodniowo. Najwięcej żab łowi nasz rodak nad Minnetonka jeziorem. Ogółem zjadają amatorzy w Minnesocie rocznie za $50,000 żab. Smacznego apetytu!

4. Parafia polska w Delano, Minn.

(zapoczątkowana r. 1873.)

Miasteczko Delano leży 29 mil od Minneapolis, Minn., na zachód. Zostało inkorporowane w roku 1876. Założone nad rzeką Crow River w Wright powiecie, liczy 1100 mieszkańców (r. 1904.)

Delano—jest stara polska parafia, jedna z najstarszych w Minnesocie. W starym kalendarzu z r. 1876. (na stron. 106) znajdujemy oprócz Delano,

tylko Winonę i Faribould w Minnesocie. W Delano był r. 1876 proboszczem ks. Damazy Socha.

Polacy, wraz z Niemcami, już r. 1874. pobudowali tu kościół pod wezwaniem św. Piotra, w którym ks. Damazy Socha rządził przez szereg lat, aż do roku 1883. W roku 1883 zaszło nieporozumienie pomiędzy ks. Sochą i niektórymi Polakami, co przyczyniło się do pobudowania polskiego kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej we Franklin, 4 mile na południowy zachód od Delano. W następnym r. 1883 ks. Socha musiał opuścić parafię wskutek petycyi, podanej przez Niemców, i został przesadzony do innej parafii. Ks. Socha, eks-Franciszkanin, urodził się r. 1837. a umarł tu w Delano r. 1887.

Po nim zawiadował parafią przez dwa lata ks. Rynda, Czech; następnie przez krótki czas ks. Venigh, kuty Niemiec, ale dobry kaznodzieja. Potem przez 9 miesięcy parafia była osierocona. Przez następnych 9 lat był w Delano proboszczem ks. Wawrzyniec Zawadzki, za którego szkołę pobudowano. Z niego Polacy byli bardzo zadowoleni. Ks. Zawadzki, eks-Franciszkanin, urodzony w Chełmnie r. 1847. wyświęcony r. 1873. po przybyciu do Ameryki najpierw pracował w Rollingstone, powiat Winona, potem założył parafię św. Wojciecha w St. Paul, r. 1880; umarł w szpitalu w Minneapolis, 7. Listopada, roku 1896. Nastąpił ks. Mathias Savs, Słowak, który atoli kazania i wszystko „Deutsch" trzymał. Raz ks. Savs na kazaniu powiedział te słowa: „Ihr Polen seid gutmuethig, aber eure Koepfe sind sehr dumm." Taką to zapłatę otrzymali Polacy za to, że tak długo, od roku 1894., niemiecki kościół wspierali. Wi-

dząc, że razem z Niemcami dłużej Boga chwalić nie mogą, postanowili r. 1898. własny polski wybudować kościół. Ale ks. Savs był przeciw tej budowie i chciał wystawić większy kościół, wspólny dla Niemców i Polaków. I tak to się ciągło przez 4 lata, aż do 25. czerwca 1902., kiedy sam Arcybiskup Ireland pozwolił Polakom budować własny kościół. To pozwolenie bardzo rozgniewało księdza Savs i „wymówił w następną niedzielę (29. czerwca) dziesięcioro Przykazań dla Polaków we trzech językach: angielskim, niemieckim i polskim, i Polacy bardzo byli pohańbieni; i to ich tak wielce oburzyło, że zebrali 25 podpisów jak jedno Przykazanie przedstawiało i wręczyli owe podpisy ks. Savsovi, aby zwołał posiedzenie, i to się udało." Ks. Savs zwołał posiedzenie, na którem sam był obecny; po rozmaitych przykrych mowach uchwalono obrać komitet, któryby się zajął zorganizowaniem polskiej parafii. Ks. Savs sam wybrał komitet, w skład którego weszli: Józef M. Wyndock, Jan J. Czock, Jakób J. Gabriel, Marcin Stralka i Fr. Kittock. Dzięki temu komitetowi parafia została zorganizowana i inkorporowana 2. września 1902. pod wezwaniem św. Józefa: trustysami zostali Jan J. Czock sekr. i Szymon Kornek skarbnikiem. Plac pod kościół zakupiono. I tak Polacy w Delano uwolnili się z pod jarzma niemieckiego. W roku 1903, kontraktor B. Cebula rozpoczął budowę kościoła pod wezwaniem św. Józefa, kosztem $10,227, z czerwonej cegły i kamienia, 107x42 stóp. Wywożenie sklepu, kamienie na fundament, piasek, wodę, okna, przyjęła parafia na siebie.

Na początku maja 1904 roku ks. Józef Śmiech,

pierwszy proboszcz nowej parafii, zastał kościół pod dachem; dalej wykończono roboty wewnątrz i zewnątrz, co trwało do połowy sierpnia. W tym czasie oddała parafia budowę plebanii 50x32 stóp temu samemu kontraktorowi, kosztem około $3,000. Za loty, budynki, ogrzewanie parą, plumbierkę, bieżące wydatki, wewnętrzne urządzenie kościoła i plebanii, elektryczne oświetlenie zapłaciła dotąd parafia $21,593.71. Ponieważ dług na prywatnych notach wynosi $7,000, przeto gotówką wypłacono w dwóch latach $14,593.71. W roku 1905. wszystkiego długu było około $8,000.

Ks. Józef Śmiech urodził się 26. grudnia 1858. w Trzebieńczycach, w Księstwie Zatorskiem, studyował w Wadowicach i Krakowie; wyświęcony r. 1886. pracował w Krakowie a r. 1899. przybył do Ameryki. Do jego parafii w Delano należy około 100 familii, a na missyi Panny Maryi we Franklin 60 familii. Wszyscy z Górnego Szląska, od Opola. Roku 1898. założyli Tow. św. Michała, należące do Unii Polskiej w Ameryce.

---

5. Parafia Panny Maryi we Franklin, Minn.

(powstała r. 1882.)

Powstała, jak się rzekło, wskutek nieporozumienia z ks. Sochą r. 1882. Polacy wybudowali własny kościół, 4 mile od Delano, pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, który był ukończony roku 1883. i poświęcony przez ks. Rynda, Czecha, z upo-

ważnieniem biskupa. Polacy od początku starali się tu o własnego księdza polskiego, ale Arcybiskup im go dać nie chciał. Do roku 1904. kościół ten był missyą czyli filią kościoła św. Piotra w Delano; a od tego czasu ks. J. Śmiech tu dojeżdża.

---

6. Parafia Niepokal. Poczęcia w Faribault, Minn.

Jedną z najstarszych parafii w Minnesocie jest parafia (mieszana) Niep. Poczęcia we Faribault, w powiecie Rice, jakie 50 mil na południe od St. Paul. W roku 1876. (jak świadczy kalendarz z tegoż roku) był tu proboszczem ks. Waw. Zawadzki.

---

7. Parafia św. Wojciecha w Silver Lake, Minn.

(założona r. 1873.)

O kilkadziesiąt mil na zachód od Minneapolis, w powiecie McLeod, leży osada polska Silver Lake. Jest tu do 200 rodzin polskich. W samem miasteczku wprawdzie mieszka mała liczba Polaków, gdyż przeważnie mieszkają w niem Czesi, lecz okoliczni farmerzy w liczbie 200 są przeważnie Polakami. Polacy w Silver Lake posiadają piękny kościół i nową szkołę, do której uczęszcza przeszło 100 dzieci. Uczy 3 nauczycieli świeckich.

Około roku 1885. był tu ks. Wawrzyniec Zawadzki. Dnia 6. maja 1894. umarł tu proboszcz ks. Władysław Tyszkiewicz, hrabia, znany nam z Texas, (zobacz tom VI., str. 124). W ostatnich latach pro-

boszczem ks. A. Zalewski, dobry gospodarz i kapłan gorliwy, który parafię uwolnił od długu i postawił piękną plebanię kosztem $3,000.

W tym samym powiecie McLeod, w mieście Glencoe, ma być także silna osada polska.

---

8. Parafia św. Jana Kantego w Wilnie ,Minn.

Dalej, poza rzeką Minnesota, na zachodnim krańcu Stanu tego, blisko granic South Dakoty, leży czysto polska osada o litewskiej nazwie „Wilno", w powiecie Lincoln. Mieszka w tych okolicach około 300 farmerów polskich. Do szkoły polskiej uczęszcza do 120 dzieci, których uczy świecki nauczyciel. W r. 1886., staraniem ks. Jażdżewskiego, podmurowano kościół, wieżę postawiono, presbiteryum i zakrystyę przybudowano. Ks. Jażdżewski bawił tu aż do roku 1894. Za rządów ks. Jana Andrzejewskiego, który tu bawił od r. 1896. do r. 1902. pobudowano nową, obszerną i wspaniałą świątynię, którą ks. arcyb. Ireland poświęcił w październiku r. 1902. za obecnego proboszcza ks. Ciemińskiego. Ks. Andrzejewski opuścił dyecezyę i osiadł później w Pennsylvanii.

Ks. Józef F. Ciemiński, urodził się r. 1868. w Borzyszkowskiej parafii w Prusach Zachodnich. Przybył do Ameryki roku 1883., studyował w St. Thomas College i St. Paul Seminary; wyświęcony roku 1895., był sekretarzem biskupim, a od roku 1896. asystentem ks. Pacholskiego w Winonie, Minn.

Przez Wilno kolej przechodzi, co jest wygodą dla farmerów polskich. W roku 1898. Polacy w Wilnie

założyli Towarzystwo zabezpieczenia od ognia, pod imieniem: „Sobieski Mutual Fire Insurance Company." Do Wilna należy missya w Ivanhoe.

---

9. Parafia św. Cyryla i Metodego w Taunton, Minn.

(od roku 1875.)

Opodal Wilna, w powiecie Lyon, jest stara osada polska Taunton z kościołem polskim śś. Cyryla i Metodego, przy którym między innymi pracował przedwcześnie zmarły ks. Murlowski, doglądając również parafii irlandzkiej w **Minneocie**, gdzie jest także kilkanaście rodzin polskich. Ks. Murlowski młodo zeszedł z tego świata, bo liczył zaledwie lat 32, lecz w czasie swego kapłaństwa dużo znosił cierpienia, niewygód i pracy uciążliwej. Nie mając własnego mieszkania, tułał się z jednej parafii do drugiej, a dopokąd nie wybudowano plebanii w Minneocie, — przebywał najczęściej u proboszcza w Wilnie. Śp. ks. Ignacy Murlowski pochodził z Górnego Szląska, a przybywszy do Ameryki z rodzicami, mając lat 12, wstąpił do szkół w Columbus, Ohio, gdzie przebywał do czasu ukończenia nauk duchownych. Należał do Propagandy pod kierownictwem Kardynała Ledochowskiego, a spełniał swoje obowiązki pod dyrekcyą Józefinów w Columbus, krzewiąc wiarę świętą, gdzie tylko był powołany. Pierwszą Mszą św. odprawił w dniu 6go lipca roku 1900., a umarł 29. stycznia roku 1903. Pogrzebany w Minneapolis.

Po nim przez półtora roku parafia w Taunton była bez pasterza. Roku 1904. za staraniem ks. Ciemińskiego z Wilna, na proboszcza tu przybył ks. A. Baczyk, przed rokiem przybyły ze starego kraju, zawołany gospodarz. Polskich rodzin w Taunton jest przeszło 50.

---

10. Polacy w Appleton, Minn.

W Appleton, town Edison, powiat Swift, mieszkają polscy farmerzy już od roku 1875. Nasz rodak Walek Karo piastował tu urząd sędziego w townie Edison.

---

10. Parafia św. Józefa w Lexington, Minn.

(założona roku 1901.)

W roku 1901. Polacy zamieszkali w Lexington, powiat Lesseurs, otrzymali pozwolenie od ks. biskupa na wybudowanie nowego kościoła pod wezwaniem św. Józefa. Zakupili więc dwa akry ziemi pod kościół. Na fundamentach kamiennych wystawili drewniany kościół rozmiarów 60x36 stóp. Roku 1902. było tu 68 familii polskich. Przedtem Polacy chodzili do kościoła czeskiego i niemieckiego, a ksiądz niemiecki powiedział im, że nie chce mieć nic do czynienia z Polakami i że nic go nie obchodzi czy pójdą do piekła czy do nieba. Na początku roku 1907. plebanii jeszcze nie mieli, gdyż dług ciążył na kościele. Księdza mieli czeskiego, który dojeżdżał dwa razy na miesiąc.

11. Polacy w New Brighton, Minn.

Pisze stamtąd Józef Skiba w marcu roku 1902.: Potrzeba nam tu kościoła polskiego, jak chleba powszedniego, i Wiel. ks. Dominik Majer z St. Paul nam dopomaga do tego, a ks. Arcybiskup Ireland chce nam na budowę kościoła pozwolić. Jeno z tem bieda, że pomiędzy nami nie ma jedności, każdy Polak życzyłby sobie, aby kościół stanął przed jego domem. Potem stoi na przeszkodzie pobudowaniu polskiego kościoła u nas ta okoliczność, że tu już mają Irlandczycy katolicki kościół.

Ci Polacy, którzyby nic nie chcieli dać na polski kościół, trzymają się Irlandczyków. Prawie wszyscy młodzi stoją po polskiej stronie, a Polaków jest tu około 70 familii, podczas gdy Irlandczyków tylko 8.

Mieszkają tu po większej części Kaszubi. Proboszcz ks. A. W. Szczukowski pobudował plebanię.

B.) POLACY W DYECEZYI WINONA.

Tak ta dyecezya winońska, jak dwie inne St. Cloud i Duluth, są nowszej daty, utworzone w jednym i tymsamym roku 1889. zaraz po podniesieniu biskupstwa St. Paul'skiego do arcybiskupstwa. Zatem przed r. 1889. wszystkie parafie polskie, o których będzie mowa w dalszym ciągu, w obrębie Minnesoty należały pod jurysdykcyę biskupa z St. Paul. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem dyecezyi Winonskiej (Winonensis) jest od roku 1889. Józef Cotter. Jego dyecezya na 45,000 katolików liczy 14.700

Polaków, na 79 księży — 6 polskich, na 101 kościołów — 8 polskich. W dyecezyi tej ks. J. Pacholski, piastuje urząd konsultora dyecezyalnego. Ale oto parafie i osady w tej dyecezyi.

---

1. Parafia św. Stanisława Kostki w Winona, Minn.

(założona r. 1873.)

O jakie sto mil na południowy wschód od St. Paul, nad tąż samą rzeką Mississippi, leży inna biskupia stolica, Winona, w której kwitnie wielka osada polska. Miasto to r. 1904. liczyło 21,000 mieszkańców, a między tymi około 8,000 Polaków, którzy także w zarządzie miasta mieli licznych przedstawicieli.

Początek parafii polskiej, składającej się przeważnie z Kaszubów, sięga roku 1873. Przez długi szereg lat był tu proboszczem ks. Romuald Byzewski urodzony 10. października 1842. w wiosce kaszubskiej Karwii, w parafii Swarzewskiej. Imię jego chrzestne było Jan. Ukończywszy nauki gimnazyalne w Wejherowie, wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów w Wejherowie, w dzień św. Romualda 7. lutego 1861. Teologii i filozofii słuchał w Łąkach; dalsze studya odbył w Belgii, gdzie odebrał święcenia kapłańskie 5. sierpnia 1866. Poczem w Łąkach pracował jako kaznodzieja, oraz profesor filozofii i teologii moralnej. W czasie nieszczęsnego kulturkampfu, gdy zniesiono wszystkie zakony w Prusiech, zmuszony był także Ojciec Romuald opuścić kraj ojczysty, którego już więcej nie miał oglądać. Jedni z jego kole-

gów udali się do klasztorów zagranicznych, mianowicie do Belgii i Holandyi, inni uwolnili się od ślubów zakonnych i poszli pracować do Bawaryi jako świeccy księża, inni jeszcze po sekularyzacyi zostali w kraju na dożywotnich wikarówkach. Ojciec Romuald i kilku innych, jak śp. ks. Wałuń, śp. ks. Hipolit Górski, śp. ks. Wincenty Lewandowski, śp. ks. Damazy Socha, śp. ks. Wawrzyniec Zawadzki i żyjący dotąd ks. kanonik Jacek Gulski, ks. kanonik Gutowski i ks. January Czarnowski, puścili się do Ameryki Północnej, aby tu pracować pomiędzy swoimi rodakami. W roku 1875 przybyli do Chicago, gdzie im ówczesny ks. biskup Foley ofiarował parafię św. Stanisława Kostki, gdyż Generał Semeneńko chciał wycofać OO. Zmartwychwstańców z Chicago (czytaj tom III., str. 5—36; i tom IX., str. 66.) Atoli ks. Wincenty Barzyński C. R. nie chciał ustąpić z Chicago. Nie chcąc zakłócać pokoju, bo na to się zanosiło, gdy zdawało się, że Ojcowie Franciszkanie obejmą parafię, Ojcowie ci jako prawdziwi synowie św. Franciszka podziękowali ks. biskupowi za serdeczne przyjęcie i udali się dalej na zachód na pracę misyonarską. Po kilkomiesięcznej tułaczce objął O. Romuald zarząd parafii w Winonie. Tu pracował bez przerwy aż do roku 1890. Starsi parafianie winońscy jeszcze po dziś dzień wspominają swego długoletniego proboszcza z poszanowaniem. Za jego staraniem otworzono szkołę parafialną sprowadzono na nauczycielki wiel. siostry z zakonu Notre Dame z Milwaukee, powiększono kościół, założono kilka towarzystw, jak św. Kazimierza Królewicza, św. Jana, św. Krzyża i trzeci zakon św. Franciszka. Szkoła od te-

go czasu z rokiem każdym rosła i rośnie a bractwa i towarzystwa wszystkie pomyślnie się rozwijają, dzięki pracom i naukom swego założyciela. Ojciec Romuald był też jednym z założycieli gazety „Wiarusa.' Wskutek nieporozumień i kłopotów, które go choroby nabawiły, opuścił Winonę i przeniósł się do Detroit, Mich., gdzie jego błogą działalność opisujemy. Tam w nagrodę za skuteczną pracę ofiarował mu biskup detroicki r. 1898., największą parafię po ks. Kolasińskim; ale dla podłych intryg O. Romuald już następnego roku pożegnał tę parafię, opuścił świat i wstąpił napowrót do zakonu OO. Franciszkanów w Pułaskim, Wis., gdzie był rektorem kolegium św. Bonawentury a na ostatek proboszczem. Jak rozpoczął swe życie kapłańskie w sukni św. Franciszka, tak też je zakończył 29. października r. 1905.

W roku 1886. było już we Winonie, jak kroniki świadczą, przeszło 700 rodzin polskich — Winoński „Wiarus" pod datą 7. sierpnia 1888 pisze: „Winońska parafia polska zakupiła tu kawał gruntu za $28,000 na którym stanie klasztów dla Sióstr polskich."

Po ks. Byzewskim nastąpił ks. J. Pacholski, za którego parafia wybudowała kościół kosztem $80,-000. Oprócz tego w roku 1900. wybudowaną została nowa plebania, która kosztowała $6,000, a nadto $750 wydano na przeróżne reperacye własności kościelnej. Przeszło $5,000 trzeba było zapłacić jako procent, a jednak ten dług wynoszący $92,000 niemal cały został spłacony. Pozostaje bowiem do spłacenia tylko $8,000. Widzimy ztąd, że parafia w przeciągu 6 lat dokazała wiele.

Proboszczem tej wzorowej parafii jest ks. Jakób Pacholski, a długoletnim asystentem był ks. Józef Ciemiński, który z jesienią r. 1902. objął probostwo w Wilnie, Minn.

Ks. J. Pacholski, konsultor biskupi, urodził się 24. maja roku 1862 w Pączewie na Kociewiu w Prusach Zachodnich, studyował w Pelplinie i Wejherowie, teologii słuchał w Lowanium, a wyświęcony w St. Paul roku 1886. Jego parafia r. 1905. liczyła do 6,000 dusz polskich. Do szkoły, pod zarządem 13 Sióstr Notre Damek, uczęszczało blisko 800 dzieci.

Winona była przez wiele lat stolicą p. Derdowskiego, ciętego redaktora „Wiarusa". Dnia 13. sierpnia 1902. umarł p. Derdowski. O jego działalności literackiej zobacz Część I. Historyi.

---

2. Parafia św. Kazimierza w Winona, Minn.

Założona w ostatnich latach. Proboszczem ks. P. Kupferschmidt. Do szkoły, pod kierownictwem 4 Sióstr Notre Damek, uczęszcza blizko 200 dzieci polskich.

---

3. Parafia św. Kazimierza w Wells, Minn.

(missya w Hayward.)

Dobre sto mil od Winony, w powiecie Faribault, opodal granicy Stanu Iowa, leży osada pol-

ska Wells, zorganizowana w parafię której proboszczem jest ks. J. Cieszyński. Parafia liczy około 150 rodzin. Roku 1900. dawał tu missye znany Franciszkanin ks. R. Berendt z Radomia, Ill., i przeszło 400 przystąpiło do Stołu Pańskiego. W roku 1891. proboszczem był tu ks. Jan Hanak. Od roku 1884—86 pracował tu ks. H. Jażdżewski.

Do Wells należy stacya missyjna w Hayward, kilkadziesiąt mil stąd na wschód, w powiecie Mower.

---

4. Parafia św. Jana Chrzciciela w Minnesota Lake, Minn.

(założona r. 1882)

Kilkanaście mil na północny zachód od Wells, w sąsiednim powiecie Blue Earth, znajduje się osada Minnesota Lake, która już w kalendarzu z roku 1875. figuruje na liście „stałych kolonii polskich.” Kościół zbudowano tu roku 1883. Parafia liczy do 100 familii polskich a 40 niemieckich i irlandzkich. Dojeżdżali tu proboszczowie z Wells, Minn. W latach 1884—86. dojeżdżał tu z Wells ks. H. Jażdżewski. Później rządził tu ks. J. Cieszyński, a w ostatnich latach stali proboszczowie: ks. Daszkowski i ks. Jan Mikołaj. Są Polacy i w Jackson, Minn.

---

5. Parafia św. Rodziny w East Chain, Minn.

(założona roku 1892.)

Kościół polski stanął w East Chain, powiat Martin, roku 1892., za staraniem ks. J. Cieszyńskiego,

który przez 4 lata zarządzał tą parafią. Potem dojeżdżał tu niemieski ksiądz, po którym nastąpił znowu polski kapłan, młody a energiczny ks. Jan Mikołaj. Staraniem tego ostatniego spłacono wszystkie długi ($1,800), a nadto przyozdobiono kościół kosztem $2,200. W roku 1906. było w East Chain 63 familie polskie. Istnieją tu Towarzystwo św. Józefa i Bractwo Różańca św., które wiele dobrego zdziałały.

---

6. Parafia Św. Jacka w Owatonna, Minn.

(r. 1890.)

Polaków w Owatonna, w powiecie Steele, jakie 70 mil na wschód od Winony, odwiedził w listopadzie r. 1891. ks. Zaleski z St. Paul i powiedział im kazanie. Byli bardzo wzruszeni, bo, mówili, od czterech lat nie słyszeliśmy kazania polskiego. Biskup Cotter powiedział, że o księdza trudno. A rok przedtem 4. listopada r. 1890 pisze T. J. Szymański, z Owatonny, „o Towarzystwie św. Stanisława Kostki, jako gałęzi Zjednoczenia Nr. 22." dodając: „Dotychczas mieliśmy tylko jeden kościół na 4 narodowości. Ale dzięki Bogu, Arcybiskup Ireland parafią rozłączył, Polacy i Czesi osobno, a osobno Irlandczycy i Niemcy." Podług schematyzmu z roku 1901. był tam proboszczem ks. J. Piwo, czech. Mieli wtenczas Polacy jeszcze wspólny kościół z Czechami. A kiedy niebawem ten wspólny kościół się spalił, Polacy i Czesi rozeszli się. Czesi dali Polakom odczepnego, jak to mówią, połowę wartości wspólnego majątku. Czesi odbudowali nowy kościół na starym pla-

cu, a Polacy kupili parę lotów, na których wybudowali swój własny kościół roku 1902. kosztem $15,000. Kościół murowany z kamienia i cegły. W tym nowym kościele pierwszy raz nabożeństwo odprawił ks. H. M. Daszkowski, od listopada roku 1902. pierwszy stały proboszcz polski w Owatonnie. Do parafii należało w tymże roku 1902. około 90 familii polskich. W r. 1904 wybudowano piękną plebanię. Ks. Hieronim Michał Daszkowski, urodzony 27. września 1861. w Daszkach, Prus. Zach., przybył do Ameryki 1882., pracował tu w rozmaitych fabrykach, potem studyował 5 lat w Detroit i 5 lat w St. Paul. Wyświęcony 1. czerwca, 1901.

W Claremont, powiat Dodge, są także Polacy.

C.) POLACY W DYECEZYI ST. CLOUD.

Dyecezya St. Cloud (S. Clodoaldi) utworzona r. 1889. obejmuje sam środek Minnesoty. Wikaryuszem Apostolskim w tych stronach, jak w ogóle w północnej Minnesocie, był od roku 1875. Ojciec Rupert Seidenbusch, Benedyktyn.

Pierwszym biskupem był (1889—1894) Otton Zardetti; po nim (1894—96) Marcin Marty, Benedyktyn; wreszcie od roku 1897. jest biskupem Jakób Trobec, Słowianin, rozumiejący po polsku. Jego dyecezya na 41,000 katolików liczy 22,800 Polaków, razem z polskimi Lutrami, których tu niemało. Na 100 księży jest tu 16 polskich, na 89 kościołów — 16 polskich. Ale oto parafie i osady polskie w tej dyecezyi:

1. Parafia św. Jana Kantego w St. Cloud, Minn.

(założona r. 1900.)

O jakie 80 mil na północny zachód od St. Paul, nad tąż rzeką Mississippi, leży trzecia w Minnesocie stolica biskupia, St. Cloud.

Polacy, zamieszkali tu od roku 1880., przez 20 lat należeli do niemiecko katolickiego kościoła. Dojeżdżali tu polscy księża, aby im głosić słowo Boże w ojczystym języku. Po raz pierwszy przyjechał r. 1900 do St. Cloud ks. Gospodar z North Prairie i wygłosił kazanie, które zrobiło wielkie wrażenie na słuchaczach.

Polacy przystąpili do budowy kościoła. Był to czas największy, aby zniemczone tu dzieci uczyły się Boga chwalić w ojczystym języku. Nowy polski kościół ukończono roku 1901. Wystawiono potem i plebanię i szkołę. Był stałym proboszczem ks. Stain, następnie ks. Stefan Płaza. Do szkoły polskiej uczęszcza około 70 dzieci. Uczą tu 4 Siostry Benedyktynki. Jeden z parafian z St. Cloud pisał r. 1906. do „Kuryera Polskiego" te znamienne słowa:

„Szczęśliwymi czuć się mogą Polacy w tutejszej dyecezyi że w swoim własnym języku ojczystym mogą się porozumiewać i są rozumiani przez swojego biskupa Jakóba Trobec, który jako Słowianin dobrze zna polski język. Nad wyraz miłe wrażenie sprawia gdy się słyszy biskupa pytającego się dzieci katechizmu w naszym ojczystym języku, co miało miejsce podczas bierzmowania w naszej parafii."

---

2. Parafia św. Wojciecha w Alberta, Minn. (Gilman).

(zawiązana około r. 1880.)

Najstarszą pono parafią polską w dyecezyi St. Cloud, jest parafia we „Wojciechowie" (Alberta) w powiecie Benton, kilkanaście mil na północny wschód od St. Cloud założona coś roku 1880. Było tu najpierw dwóch proboszczów niewiadomych, potem do roku 1883. ks. Gruenholz, potem ks. Sroka, przez 3 lata, ks. Wójcik, (dziś w Buffalo N. Y.) przez rok, potem bez księdza 1 rok. Przez 3—4 następnych lat aż do roku 1891., przebywał tu ks. Miklaszewski, który dużo pracował dla tej parafii. Gdy bowiem z dopustu Bożego spalił się kościół i plebania, energia ks. Miklaszewskiego dźwignęła i jedno i drugie, a dopiero gdy wszystko do najlepszego porządku przywiódł, opuścił parafię, nie prędzej. Parafia liczy około 200 familii. Do szkoły polskiej uczęszcza 175 dzieci. W roku 1903. rządził tu ks. Jan St. Guzdek. Do roku 1905. był tu proboszczem ks. J. Kitowski, po którym nastąpił ks. S. Suszczyński, a roku 1906. ks. J. Dudek. Obywatel Karsnia, Polak, był tu superintendentem szkół publicznych.

---

3. Parafia Św. Wawrzyńca w Duelm, Minn.

W tym samym co Alberta powiecie Benton, kilkanaście mil na wschód od St. Cloud, jest w Duelm parafia św. Wawrzyńca, której proboszczami byli: ks. S. Urbanek, ks. Stain, a na ostatku ks. A. Płachta. Kościół polski poświęcił tu Biskup Trobec roku

900. Było wtedy około 40 farmerów polskich, przeważnie Szlązaków, reszta Niemcy.

---

4. Parafia Św. Krzyża w North Prairie, Minn.

Kilkanaście mil na północ od St. Cloud, w powiecie Morrison, nad samym Mississippi, leży North Prairie, stara niemiecka osada, założona przez Niemców. Pierwszym proboszczem był ks. Edward Nagl, Czech, obecny wikary generalny w St. Cloud. Co te nasze poczciwe Szlązaki dokonali cudów w tej parafii? Wyrzucili Niemców z parafii (wykupili ich) i została czysto polska. Będzie tu około 200 familii. Szkoła jest mieszana, „publiczno-parafialna", to jest, uczą nasze Siostry Benedyktynki (4), płacone przez rząd. Od wielu lat proboszczem jest tu ks. A. Gospodar, Szlązak, urodzony roku 1872. Studyował w Milwaukee, wyświęcony roku 1894. Chłop jak dąb!

---

5. Parafia Św. Krzyża w Platte, Minn.
(założona r. 1901.)

W tymże powiecie Morrison, dnia 3. maja, 1902. poświęcono nowy polski kościół w miejscowości Platte. Kościół, 30 stóp długi, stoi na pagórku, a obok plebania 14 przez 18 stóp. Niedaleko publiczna szkoła, do której same polskie dzieci uczęszczają. Przez kilka lat był tu proboszczem ks. Wawrzykowski, a od roku 1906. ks Józef Karpiński.

6. Parafia M. B. Karmelitańskiej w Opolu, Minn.

(założona r. 1889.)

Cztery mile od North Prairie, w powiecie Stearns, jest osada „Opole" zwana, zorganizowana w parafią polską roku 1889. pod dozorem ks. Chowańca. Pierwszym stale rezydującym tu proboszczem był ks. Wójcik (dziś w Buffalo, N. Y.) Osada ta pierwotnie nazywała się Brockway, lecz ks. Wójcik, na spółkę z ks. Kitowskim, postarali się tu o stacyę pocztową z urzędową nazwą polską „Opole." Ks. Wójcik, bawiąc tu 1 rok, uporządkował parafię, poczem nastąpił r. 1891. ks. Kitowski, a od roku 1892. aż do 1902. obejmował tę posadę ks. Czesław Zielonka, urodzony roku 1850. w Galicyi, pochodzi z Dominikanów. Umarł 9. stycznia 1904. w szpitalu w St. Cloud. Parafia liczy około 75 familii.

---

7. Parafia Niep. Poczęcia N. M. P. w St. Ann, Minn.

(założona r. 1886.)

W tymsamym, co Opole, powiecie Stearns, kilka mil na północny zachód od St. Cloud, istnieje już od roku 1886. polska parafia w St. Ann. Przedtem Polacy należeli do niemiecko katolickiego kościoła, ale że tam było za ciasno więc Polacy zorganizowali swoją parafię pod przewodnictwem śp. ks. Piotra Chowańca i pobudowali sobie wspaniały kościół pod wezwaniem Niepokalan. Poczęcia Panny Maryi. Z początku mieli nabożeństwo tylko dwa razy w miesiącu, bo było ich tylko 60 familii, ale teraz jest ich przeszło 100 familii i mają od roku 1898. stałego

proboszcza. Mają w parafii pięć Towarzystw, mianowicie: Bractwo Różańcowe, Serca P. Jezusa, św. Franciszka, św. Wojciecha i Strzeleckie. Proboszczem był tu ks. S. Dąbrowski. W roku 1902. kościół się spalił, a roku 1903 staraniem następnego proboszcza, poważnego i poważanego ks. Zygmunta Suszczyńskiego, stanęła nowa okazała świątynia Pańska. W styczniu roku 1905. po ks. Suszczyńskim nastąpił nowowyświęcony kapłan polski ks. P. Brenny, pochodzący z Alberta, Minn., gdzie też prymicye swoje odprawił.

---

8. Parafia św. Wojciecha w Little Falls, Minn. (założona r. 1900.)

W samem sercu Minnesoty, nad rzeką Mississippi, w powiecie Morrison, leży miasto Little Falls, a w niem lub w okolicy mieszka do 200 familii polskich.

Jak centrum polskich farmerów jest Stevens Point we Wisconsinie, tak Little Falls najbliższy punkt zborny prawie wszystkich farmerów polskich w Minnesocie.

W Little Falls powinien już był oddawna kościół stać. Naraz zaczęto budować aż dwa kościoły. Chodziło o to, gdzie ma kościół stanąć i przy tem się trochę pokłócono, aż biskupa sprowadzono na sędziego, który większości dał prawo. Przegrana strona ze złości nie chciała dać centa na budowę. I tutaj chytrość krzyżacka zbałamuciła naszych braci. Od roku 1902. jest tu proboszczem ks. Teodor

Rękosiak, pod którego rządami parafia pięknie się rozwinęła. Kościół cegłą obłożony.

---

9. Parafia św. Stanisława w Ledoux, Minn. (Swan River.)

(założona r. 1882.)

W tymże powiecie Morrison, 7 mil na południowy zachód od Little Falls, w miasteczku Ledoux rozpiera się polska parafia św. Stanisława. Pierwszym, który tu dojeżdżał już w roku 1882. był ks. Gruenholz z Alberta, Minn. Odprawiał nabożeństwo w domku, będącym na farmie którą parafia kupiła na własność kościelną. Potem dojeżdżał ks. Nagl z North Prairie, a około roku 1885. przybył ks. Henryk Cichocki -(znany nam ze Stanisławowa w Chicago) na stałe. Parafia liczyła wtedy około 40 familii, miała kościołek z belek (logsów). Ks. H. Cichocki, pobywszy tu krótki czas, pojechał do Chicago na kolektę i — skolektował ks. Piotra Chowańca za siebie do Swan River.

Ks. Piotr Chowaniec kupił od parafii 60 akrów ziemi za $600, zostawiając 20 akrów dla kościoła, pobudował plebanię, posprawiał potrzebne rzeczy do kościoła, między innemi obraz św. Stanisława B. i M. pędzla Matejki (wskrzeszenie Piotrowina). Około roku 1888. opuścił parafię, żałowany przez wszystkich, ale sprowadził ze starego kraju swoim kosztem ks. Stanisława Siedleckiego, który w Swan River, nadbudował plebanię i kościół i ogrodził cmentarz. Ks. Siedlecki r. 1880. rozpisał po gazetach odezwę o skład-

ki na szkołę i skolektował coś $475. Wtem przyjechał biskup prywatnie go odwiedzić i poradził mu, żeby budować kościół a ze starego zrobić szkołę. I stanęło na tem. Ludzie się pytali, gdzie są pieniądze skolektowane na szkołę i zaczęto go podejrzywać; potem jeszcze składki płynęły na kościół, ale już nie do niego, tylko do obranego kasyera. Był w Swan River do marca roku 1892. Kasa jego własna mu się z parafialną zmieszała i była pusta. Musiało być z nim nareszcie w parafii krucho, kiedy pod osłoną policyi odprawiał nabożeństwa. Opuścił parafię w nocy, zostawiając po sobie blisko $3,000 długu. Parafia wiedziała tylko o $700; $700 było także skolektowane na nowy kościół i te były u kasyera. Biskup, wiedząc o nich, chciał je groźbą odebrać, aby zapłacić notę, którą za księdza podpisał. Ale parafianie kupili za to cegłę, i to był początek na kościół.

Po ks. Siedleckim nastał ks. A. J. Kitowski, za którego przygotowano plany na kościół, wykopano fundamenta i zaczęto zwozić kamienie. Parafianie prosili biskupa o zmianę i ta nastąpiła 18. kwietnia 1895. Przybył tu ks. S. Suszczyński. Za niego stanął kościół kosztem $12,000, oprócz urządzeń wewnątrz, najokazalszy na farmach w dyecezyi St. Cloud, który w mieście kosztowałby dwa razy tyle. Poświęcony został 5. grudnia, 1897.

Dnia 3. kwietnia roku 1902. objął parafię ks. Czesław Zielonka, za którego długi, $6,000, ciążące na kościele, wypłacono. Dzielny był z ks. Zielonki gospodarz i duszpasterz. Umarł w styczniu 1904. W ostatnich latach proboszczem ks. J. Bełzowski.

Okolica w Swan River ładna. Kościół stoi na

wzgórzu, swojemi 2 wieżycami panuje nad okolicznemi farmami, z których Yankesi powoli się usuwają, wykupywani przez Polaków. W roku 1902. parafia liczyła 250 familii. Dwa towarzystwa, założone roku 1886. przez ks. Chowańca: św. Stanisława liczyło 60 członków i Różańcowe przeszło 100 członków.

---

10. Polacy w Millerville, Minn.

Polacy w Millerville, w powiecie Douglas, mieli roku 1896 polskiego ks. Wyszt.

Polacy w Rich Prairie, Minn.

pobudowali roku 1900 kościół.

---

11. Parafia św. Stanisława w Perham, Minn.

(założona r. 1884.

Dalej na północny zachód, w następnym powiecie Otter Tail, znajduje się w miasteczku Perham polska parafia św. Stanisława, przy której każdy strudzony kapłan może dobrze wypocząć. O początkach tej parafii piszą stamtąd w listopadzie roku 1885 do buffaloskiej „Ojczyzny" co następuje:

„Jest tu 65 familii polskich. Już od roku kościół był bez polskiego księdza. Teraz biskup Seidenbusch sprowadził nam z Chicago młodego, gorliwego i energicznego proboszcza ks. Piotra Chowańca, który co czwartą niedzielę dojeżdża. Za niego kościół przyozdobiono, szaty kapłańskie sprawiono, monstrancya najpiękniejsza nasza w całej okolicy, orgąny dobre, a dzwon przeszło 900 funtów.

Pierwszy na stałe przybył roku 1886. ks. Gruenholz i pozostał do roku 1889. potem od roku 1889—91 bawił tu ks. Wójcik (dziś w Buffalo, N. Y.) Następnie gospodarzył tu ks. Roman Wawrzykowski. Nastąpił w Perham ks. Dobrzyński, a od roku 1900. ks. Ignacy Wypich, nowowyświęcony w Detroit kapłan. Następnie za proboszcza ks. Urbanke odbyła się tu w lipcu roku 1902 tygodniowa missya odprawiona przez O. Remigiusza Berendt, O. F. M. W ostatnich latach ks. Floryan Matuszewski proboszczem.

Parafia liczy około 150 familii, znakomitych kaszubów, którzy we ważnych sprawach publicznych trzymają się kupy. Do szkoły, w której uczyły Siostry Benedyktynki, uczęszcza około 85 dzieci.

Do Perham należała missya w Moran, w sąsiednim powiecie Todd.

Perham już w roku 1875. widnieje na liście „stałych kolonii" polskich (obacz Rocznik Ger. Vat.)

---

12. Parafia św. Trójcy w Royalton, Minn.

Powiat Morrison. Proboszczem jest tu dzielny ks. Paweł Kuich.

---

13. Parafia św. Henryka w Elmdale, Minn.
(założona roku 1877.)

W tymże powiecie Morrison, kilka mil dalej za Ledoux, w Elmdale, zasiadał na stolicy proboszcza ks. Jan Bełzowski, gorliwy pasterz. Swego czasu rozciągała się działalność jego na kolonie polskie w Little Falls, Flensburg, Royalton, Swanville, Randall, (w

powiecie Morrison), i aż het w Lake Reno (poczta Lowry) na zachód w powiecie Pope. Miał wtedy pracy ponad siły. Ks. Bełzowski w sile wieku, pełen życia i energii kapłan.

Za niego parafia obchodziła 15. listopada, 1902. jubileusz 25 letni swego założenia: w dniu tym uroczystą Mszę odprawił ks. mgr. Nagl, generalny wikaryusz dyecezyi St. Cloud, jako pierwszy założyciel tej parafii.

W ostatnich latach ks. P. Kuich z Royalton opatrywał tę parafię.

---

14. Parafia Najśw. Serca w Flensburg, Minn. (założona r. 1895.)

W tymsamym powiecie Morrison, kilka mil na zachód od Little Falls, znajduje się osada polska Flensburg.

Mają tu piękny murowany kościół i plebanię piękną. Staraniem ks. Stanisława Łączyńskiego pobudowali i dom dla organisty Fr. Kilińskiego, który uczył też w publicznej szkole tej parafii. Po ks. Łączyńskim zarządzał tu ks. Szymon P. Dąbrowski. W ostatnim czasie ks. Jan Tokarz wziął się do budowy nowego kościoła 118x44.

Na tutejszym cmentarzu spoczywają zwłoki ks. Stanisława Łączyńskiego. Urodzony w gubernii płockiej roku 1863., otrzymał w Płocku święcenia niższe i subdyakonat. Przybył roku 1893. do Ameryki, gdzie go wyświęcono 28. kwietnia 1894. na kapłana dla dyecezyi St. Cloud. Pracował w Chicago u ks. Fr. Langego, potem w Webster, Mass. przez 3 lata; następnie

w St. Ann, Minn., w Perham a na ostatku tu we Flensburgu. Był to światły i zacny kapłan.

---

15. Parafia św. Józefa w Browerville, Minn.

(założona r. 1885.)

W środku powiatu Todd, rozciągającego się wzdłuż zachodniej ściany powiatu Morrison, leży nad koleją miasto Browerville z potężną osadą polską. Osada ta, około roku 1885. zorganizowała się w parafię św. Józefa. Wzięli się do tego sami farmerzy polscy, wśród których najwięskzą figurą był J. Cygan, Szlązak. Pełnił tu przez 3 lata (od roku 1887—90.) obowiązki duszpasterza ks. Jan Studnicki (umarł na Wschodzie). Roku 1890 objął parafię Czech, ks. Metody Slatyński. Pobudował kościół wspaniały i szkołę murowaną. Od roku 1895—1906 piastował tu urząd proboszcza ks. Józef Dudek, urodzony roku 1869 na Szlązku, wyświęcony w St. Francis, Wis., roku 1895 —do Ameryki przybył r. 1887; gorliwy i pracowity kapłan, o wyższym polocie ducha i niezwykłym zapale kaznodziejskim. Nastąpił po nim ks. Jan Guzdek.

Parafia polska w Browerville liczy około 250 familii, posiada szkołę, do której uczęszcza 200 dzieci a w której uczy 5 Sióstr Benedyktynek.

---

16. Parafia św. Brygidy w Foley, Minn.

Powiat Benton. Proboszczem ks. J. Kitowski.

---

17. Polacy w Sauk Rapids, Minn.

Naprzeciwko St. Cloud, po drugiej stronie rzeki

Mississippi, leży miasto Sauk Rapids, w którym nie brak Polaków, zwłaszcza luterskich i protestanckich. Niejaki Strelka, ex-ksiądz, był i tu ich pastorem. W r. 1900. polscy lutrzy pogodzili się z polskimi protestantami i połączyli swój zbór w jedno. „Ks." Strelka pozostał bez owieczek i chleba, wraz z panią pastorową.

D.) POLACY W DYECEZYI DULUTH.

Dyecezya Dulucka (Duluthensis) utworzona roku 1889. obejmuje ogromny obszar północnej Minnesoty. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem jest tu od roku 1889. Jakób McGolrick. Jego dyecezya na 27,000 katolików liczy 16,400 Polaków, na 43 księży— 3 polskich, na 70 kościołów—8 polskich. W tej dyecezyi ks. J. Sroka piastował urząd konsultora dyecezyalnego, oraz miał zaszczyt być proboszczem nienaruszalnym (rector inamovibilis.) Ale oto parafie, misye i osady polskie w tej dyecezyi.

---

1. Parafia N. P. M. „Gwiazda Morza" w Duluth, Minn.
(zawiązana około r. 1880.)

Na zachodnim krańcu „Jeziora Wyższego" (Lake Superior), blisko północnych kończyn Stanu Wisconsin, leży miasto Duluth, (stolica biskupia) w którem Polacy już około roku 1880 licznie się osiedlili. Pod przewodnictwem ks. Klemensa Gruenholza połączyli się w parafie pod wezwaniem Matki Boskiej „Gwiazdy Morza."

Z Duluth pod datą 10. grudnia roku 1885. pisze T. M. Heliński do buffaloskiej „Ojczyzny": „Duluth na

zachodnim końcu Jeziora Superior, wskutek bardzo korzystnego położenia, będzie z czasem jednem z największych miast na Zachodzie. Już teraz dorównywa ona prawie miastu Chicago w wywozie zboża, a z czasem takowe przewyższy... I tu osiedliła się garstka Polaków. Kilkadziesiąt familii mieszka na farmach o kilkanaście mil na północ i dobrze im się wiedzie. że zaś wierni swej wierze, świadczą dwa piękne kościołki, z których jeden tu w mieście, a drugi na farmach. Wiel. ks. (Gruenholz) Zieliński, kapłan patryotyczny, który jest tu proboszczem w Duluth, mieszka w pięknej plebanii i pracuje. że zaś Polacy nie zapominają o wykształceniu dziatek, to dowodzi piękna szkółka pod przewodnictwem 2 Sióstr, z których jedna Polka. A i farmerzy wybudowali piękną szkółkę, w której uczy nauczyciel Polak. Cenzor Gryglaszewski zorganizował w Duluth Towarzystwo Narodowe „Postęp" jako grupę związkową. Odbyła się trzydniowa misya pod przewodnictwem ks. Chowańca." (Zobacz „Ojczyzna" z grud. roku 1885.)

Od roku 1886. duszpasterzem był tu ks. Mączyński przez pół roku, następnie przez 5 miesięcy nie było żadnego księdza. W roku 1886. objął tę parafię ks. Wójcik, (dziś w Buffalo, N. Y.) i zarządzał nią aż do roku 1889. W tym czasie zaprowadził porządek w parafii, kościół powiększył o połowę, wieżę postawił, szkołę mniejszą „przemufował" na nowy plac, potem większą postawił. W roku 1889. przybył ks. Jan Sroka i do roku 1906. tu pozostawał. Wybudował piękną halę parafialną i szkołę wspaniałą, starą szkółkę zamienił na mieszkanie dla sióstr—słowem rządził jak Salomon. Nieporozumienie z biskupem powstało o

cmentarz polski. Po nim r. 1906. nastąpił ks. Kamil Sierzputowski. W szkole 3 Siostry Benedyktynki uczą około 200 dzieci.

Długoletni proboszcz nienaruszalny i konsultor w Duluth, ks. Jan Sroka, urodził się roku 1859, w Dąbrówkach Breńskich w Galicyi, pod Tarnowem, uczęszczał do gimnazyum w Tarnowie i do seminaryum we Lwowie, teologię skończył w St. John's University, Minnesota. Wyświęcony roku 1886. był najpierw proboszczem w Albercie, Minn., aż do roku 1889. Odtąd w Duluth. W roku 1900. dopomagał mu nieszczęśliwy ks. F. Budzikowski, który 8. marca 1901 zginął gwałtowną śmiercią w Minneapolis, Minn.

---

2. Kościół św. Piotra i Pawła w Duluth, (East End.)

(założony roku 1901.)

Nowa ta świątynia ukończona w roku 1902. przez lud sam, kosztem około 20 tysięcy dolarów, oczekiwała tylko na kapłana, który miał przybyć z Europy. Nareszcie dnia 1go Marca, 1902. zawitał ks. Władysław Rakowski. Urodzony roku 1866., ukończył gimnazyum w Poznaniu, studyował w akademii w Monasterze 2 lata filozofii i teologii, zaś od r. 1890. w seminaryach w Poznaniu i Gnieźnie, gdzie w lipcu '92 wyświęcony został przez biskupa Andrzejewicza. Po 10 letniej pracy kapłańskiej w Poznańskiem przybył 1. marca 1902. do Duluth, stąd po roku przeniósł się do St. Joseph, Mo. W Duluth nastąpił po nim ks. M. Laskowski, za którego poświęcono nowy kościół 3.

lipca 1904. Do parafii jego należy blisko 300 rodzin; a 225 dzieci uczęszcza do szkoły, w której uczą 4 Siostry Benedyktynki.

---

3. Parafia św. Jana Chrzciciela w Virginia, Minn. (założona r. 1905.)

Mil 73 od Duluth, w powiecie St. Louis, leży nad koleją miasteczko Virginia (5,000 mieszkańców). Wielkie bogactwo rudy żelaznej znajduje się w tych okolicach. Polacy tu od kilkunastu lat (od roku '93.) wspierali kościół irlandzki, aż roku 1905. własną utworzyli parafię, której początek tak jeden z rodaków opisuje 14. września, 1905.:

„Obecnie tu są dwie parafie jedna Polsko-Słowiańska druga zaś Ajryska. Przed kilku miesiącami z tych dwóch była jedna przez jakie lat dwanaście. Ajryszom zachciało się nowego kościoła z cegły, mnie mając, że gdy Polacy będą z nimi to łatwo pójdzie wypłacić ów dług. Pobudowano zatem kościół, trzeba budować nową plebanię, tak i ten dom stanął; lecz na tem nie koniec; potrzeba pieniędzy.

Proboszcz Ajrysz, bardzo wzorowy i energiczny ksiądz, postanowił taksę po dwadzieścia pięć dolarów na każdą Polską familię. Polacy niełaskawie patrzeli na jego taksę i niektórzy przewidywali do czego mogliby czasem być doprowadzeni.

Zwołano polski mityng, jako z małym wyjątkiem każdy Polak się stawił. Obywatel Jan Michan stawia wniosek aby Polacy dłużej nie należeli do Ajryskiego kościoła bo to niepewne ryby. Jeżeli mamy tam dać po dwadzieścia pięć dolarów to możemy utworzyć

własną kasę i złożyć po $25.00 na rozpoczęcie Polskiej parafii, a będziemy mieli polski kościół, jako też wszyscy poparli ten wniosek i jednogłośnie zgodzono się na ów projekt. Wkrótce skolektowano dosyć grosza i kupiono loty pod kościół i plebanią w tym samym bloku w którym Ajryski stoi.

Proboszcz Ajrysz się dowiaduje o wszystkiem tem, rozdrażniony lata jak z pieprzem, chcąc zapobiedz Polakom w tej sprawie, ale już zapóźno. ów życzliwy proboszcz aby wylać swoją zemstę na Polakach, powiedział, dopóki ja tu będę, polacy nie dostaną swego księdza, ale w końcu pomimo jego tak szczytnej życzliwości musiał Polakom dać stary kościół i przeprowadzić go swoim kosztem na miejsce."

Kupiono dom za $1,225 na plebanię, upiększono kościół, a przy końcu marca 1905. biskup przysłał księdza. Jest nim ks. Michał Sengir. Do parafii należało w roku 1905. około 80 familii, 55 polskich a reszta Słowacy i „krojnerzy". Głównym fundatorem polskiego kościoła jest J. F. Musiał.

---

4. Parafia św. Józefa w Gnieźnie, Minn.
(założona r. 1886.)

Mnóstwo innych osad polskich rozrzuconych jest na około Duluth. I tak w powiecie St. Louis, znajduje się „Gniezno" z kościółkiem św. Józefa, r. 1887., do którego 18 mil dojeżdżał ksiądz Sroka z Duluth. W Gnieźnie istnieje, pomiędzy innymi: dające znak życia o sobie „Towarzystwo Młodzieży Polskiej". W roku 1886. było w Gnieźnie już 88 familii. Od roku 1905. Gniezno jest filią parafii w Virginii.

Są Polacy w Rice Lake, Hermanstown, Biwabick i indziej.

Osady te polskie mają często szkoły, utrzymywane przez rząd (publiczne), ale czysto polskie, ile że samą polską dziatwą przepełniane. Poczty są także w rękach Polaków.

---

5. Parafia św. Józefa w Split Rock, Minn.

Na południowy zachód od Duluth, w sąsiednich powiatach Carlton i Pine, rozsiane są także liczne kolonie polskie, wzdłuż kolei zdążającej ku St. Paul.

W Barnum, powiat Carlton, istnieje kościołek św. Trójcy, do którego dojeżdża ksiądz polski z Duluth. W North Branch, Chicago Co., znajduje się około 50 polskich familii.

Parę mil dalej nad tąż koleją leży Moose Lake, skąd nasz rodak Michał Cieślak pisze roku 1900. co następuje:

‚Niedźwiedzie wyrządzają w naszej okolicy wiele szkody; od maja do września zagryzły 11 sztuk bydła. W ciągu lata zabiliśmy 5 niedźwiedzi, ale jest ich tu jeszcze wiele. Dnia 25. sierpnia 13 letni Józef i 14 letni Stanisław Berlik słysząc, że niedźwiedź rzucił się na krowę, uzbroili się, jeden w nóż a drugi w fuzyą i też zabili kudłaka, który ważył 300 funtów.

Za Moose Lake 10 mil jest (w tymże powiecie Carlton) polska osada zwana Split Rock. W roku 1905. było tam 38 rodzin polskich. Mają kościół, w którym 6 razy w roku ksiądz Mszę św. odprawia, dojeżdżając z Sturgeon Lake.

Dalej w powiecie Pine jest osada polska Willow River, należąca jako missya także do Sturgeon Lake.

---

6. Parafia Św. Izydora w Sturgeon Lake, Minn. (założona r. 1890.)

W tymsamym powiecie Pine leży miasteczko Sturgeon Lake. Tu i w okolicy już w roku 1890. było 60 polskich familii, a w roku 1902. aż 160 familii polskich. W roku też 1890. zaczęto budować kościół 60x40 stóp, z wieżą 70 stóp wysoką, który ukończono dopiero roku 1892. Z wiosną roku 1893. wykończono i plebanią. Z początku dojeżdżał tu ks. Sroka z Duluth, a pierwszym stałym proboszczem był tu ks. Mikołaj Tolpa, aż do 15. sierpnia, 1896., który nie bardzo miłą woń po sobie zostawił. Od 13. grudnia 1896. do czerwca 1903. był duszpasterzem prawdziwym szanowny i szanowany ks. Michał Sengir. Jego staraniem spłacono dług po poprzedniku, sprawiono organy, podmurowano i powiększono kościół, nadając mu całokształt krzyża, wstawiono pod kościół duży piec (furnace), odnowiono plebanię — i to wszystko bez długu. W roku 1903. przez 4 miesiące, był tu proboszczem ks. Dwernicki, poczem ks. Sengir znowu wrócił do Sturgeon Lake. W ostatnim czasie pasterzował tu ks. S. A. Iciek.

W parafii są 3 towarzystwa. Polacy tutejsi wielce zajmują się polityką. Urzędy w townie spoczywają przeważnie w rękach Polaków: Jurek, Miotka, Kłosowski. W roku 1893. przybył tu ze Stevens Point, Wis., Fr. Pukrop i założył skład korzenny i bławat-

ny, a w roku 1897. został pocztmistrzem, który to urząd dopiero roku 1901. Szwedzi mu odebrali. W roku 1901. W. Rzepka i J. Łuczak wybudowali salun i hotel, (później H. Niezgoda właściciel) do tej bowiem pory farmerzy polscy do Szweda nosili pieniądze. Fr. Kołowski ma skład żelaza.

---

7. Polacy w Cloquet, Minn.

Jeszcze w powiecie Carlton, w Cloquet, jest 40 familii polskich, które wchodzą w skład miejscowej parafii francuzkiej. Od czasu do czasu odwiedza tych rodaków ks. Leon Laskowski z Duluth.

Polacy w Stanisławowie, Minn. („Florian").

(Osiedli około r. 1880 — 85).

W samym północno-zachodnim zakątku Minnesoty, jakby w kozi róg zapędzeni, mieszkają Polacy rozproszeni w tych trzech kresowych powiatach: Marshall, Kittson i Roseau.

Najstarszą parafią polską w tym kącie świata jest parafia Wniebowzięcia M. B. w osadzie zwanej „Stanisławowo", w której — jak czytamy w rocznikach gazet — w grudniu roku 1885 został mianowany proboszczem słynny ks. Piotr Chowaniec, bywalec wielki.

„Stanisławowo" leży w powiecie Marshall, o 12 mil od stacyi kolejowej Stephen, najbliższą stacyą pocztową jest Englund.

W rocznikach chicagoskiej „Gazety Kat." czytamy pod d. 30 sierpnia roku 1885: „Garstka Pola-

ków przed 3 laty (1882) osiedliła się w okolicach Czerwonej Rzeki (Red River of the North), sławnych z tłustej gleby. Od czasu objęcia agentury przez Stanisława Peszczyńskiego (stąd pewno nazwa „Stanisławowo") datuje się wzrost kolonii. Początek nadali: W. Kitowski, Józ. Kardowski, Fr. Kurowski, J. Gracek, Magda Zawadzka, Józ. Szutletowski — te 7 familii osiadło na obszarze 2,400 akrów. Dziś (r. 1885) jest tu 120 familii. Budują kościół pod wezwaniem N. Maryi Panny. Ks. Radziejewski z Chicago darował tu dzwon..."

W tym czasie r. 1885. ks. Wł. Sebastyański, jezuita, dawał tu missyę. Początkowo dojeżdżali tu polscy misyonarze dwa razy w roku. „Gdy pracowita polska ręka — pisze nam ks. Naturski — zamieniła preryę na uprawną rolę, osiadł tu w r. 1894 ks. M. Sengir, nowowyświęcony polski kapłan. Próba utworzenia parafii (z dotychczasowej missyi) rozbiła się o niefortunne zburzenie kościoła w nocy, celem przeniesienia go o 3 mile. Kościół rozpoczęty w roku 1895. z resztek po poprzednim kościele, groził po kilku latach zawaleniem, bo nie ukończono budowy, parafia była rozdwojona i bez stałego kapłana do roku 1900.

W roku 1900. przybył ks. W. Naturski, zjednoczył wszystkich Polaków, inkorporował parafię 14 czerwca 1900. roku. Z rozpoczętego kościoła powstała piękna świątynia w roku 1900, w stylu romańskim, 36 stóp szeroka, 72 stóp długa, o wieży tejże wysokości. Ponieważ obecnie (r. 1900). jest w Stanisławowie 75 familii, a 430 dusz między którymi 200 dorosłych, ma ta parafia nadzieję, że po spłaceniu reszty długu ($500) utrzyma osobnego pro-

boszcza z rentu ławek. Do r. 1902 rezydował tu ks. Wł. Naturski, jednak nabożeństwo odprawiał tylko co 2. niedzielę, 1. i 3. miesiąca — na 2. zaś i 4. niedzielę wyjeżdżał do Barto w powiecie Roseau, gdzie również parafię zorganizował.

Od roku 1902 proboszczem w Stanisławowie był ks. Floryan Matuszewski; po nim nastąpił ks. Piotr Podleski, który z wiosną r. 1907 rozpoczął budowę nowego kościoła. Stary się spalił w jesieni 1906.

W „Catholic Directory" z roku 1907. znikła ta nazwa „Stanisławowo" a natomiast figuruje „Florian". Czy by na cześć ks. Floryana Matuszewskiego?

---

9. Polacy w Barto, Minn.

(osiedli od roku 1894).

Siedm mil od miasteczka Greenbush; stacya pocztowa „Leo".

Na wieść, że w powiecie Roseau rozdają grunta na „homestead", przybyło od roku 1894 do roku 1897. około 50 familii polskich i zanim się zagospodarowali na farmach, zbudowali r. 1897. przyzwoity kościółek, 40 stóp długi, a 30 szeroki. A że gleba tu dobra i miejscowość obrana przez pierwszych przybyszów polskich prawie najlepsza w całem Roseau Co., przybywały zewsząd polskie familie do Barto i posiadali tu 180 farm. Zbytnia odległość od kolejowej stacyi Stephen (50 mil) tamowała tu rozwój gospodarstw, lecz ci, co przybyli, znaleźli źródło utrzymania wystarczające, a nadzieja, że kolej zostanie w pobliżu przeprowadzoną, podtrzymywała wytrwałość. Jakoż istotnie w r. 1904. Great

Northern Co. zbudowała kolej od Thief River Falls do Greenbush, 7 mil od kościoła polskiego.

Do roku 1900. przybywał tu od czasu do czasu polski misyonarz. Od stycznia r. 1900. dojeżdżał stale ks. Wł. Naturski ze Stanisławowa o 35 mil wozem. Parafianie jednak usłyszawszy z ust jego w lipcu r. 1901., że tak długo trwać nie może, bo takie jazdy w tutejszym, już kanadyjskim, klimacie rujnują organizm, zabrali się w jesieni roku 1901, do budowy plebanii, uchwalając na ten cel po $10 od farmy, w nadziei, że otrzymają osobnego kapłana. Jest to nietrudne. Parafia ta, inkorporowana w maju 1900., liczyła przeszło 500 dusz; między tymi 40 farmerów nieżonatych miało podstawę. Grunta nieobdłużone, uzyskane na „homestead", gleba urodzajna, lud pragnący duchowej pociechy, a kościół bez długu. To też od 4. października r. 1903. rezyduje tu stały proboszcz, ks. Antoni Drewnicki. Jego parafia r. 1905. liczyła 130 rodzin polskich, oprócz Czechów i Niemców. Także w okolicy Badger było r. 1905. sześć rodzin polskich, a reszta Niemcy, Ajrysze i Czesi odpadli od wiary.

Kościół polski w Barto jest pod opieką św. Aloizego.

---

10. Polacy w Krożach, Minn.

(osiedli od roku 1892).

Osada „Kroże" w powiecie Kittson, założona r. 1892. Liczyła w roku 1905. polskich familii 32. W maju roku 1900. zbudowano kaplicę pod wezwaniem M. B. Nieustającej Pomocy, i oddano „deed" biskupowi w Duluth. Nabożeństwo odprawiał ks. Natur-

ski co „piątą” niedzielę miesiąca, to jest cztery razy do roku.

Tak więc swego czasu proboszcz ks. Władysław Naturski panowanie swoje nad trzema rozciągał powiatami: Marshall, Roseau i Kittson, strzegąc zarazem całości granic Stanów Zjednoczonych od strony Kanady.

Ks. Dwernicki (ze Stanisławowa, „Florian”), zrezygnował z tej missyi, dla niedostępnej drogi, zaopatruje odtąd Kroże ksiądz z Kanady, niejaki ks. C. Groetchel, O. M. I., z Winnipeg, Manitoba.

POLACY W ZACHODNIEJ KANADZIE.

(osiedli między r. 1890—95).

Motto: „Miło mi zwrócić się ze słowem do potomków tak wielkich bohaterów, jakimi byli Polacy. Wątpliwości nie ulega, że wasi ojcowie musieli mężnie nadstawiać pierś w obronie wiary i ojczyzny, twierdzą o tem więcej czyny jak słowa. Komu to Europa zawdzięcza, że jest krajem dzisiaj wolnym, ucywilizowanym, a nie sługą półksiężyca? Oto jedynie Polakom. Chocim, Kamieniec, Wiedeń i t. d., oto trofea oręża polskiego. Nie macie się czego wstydzić za narodowość waszą, owszem chlubną historyę macie za sobą; macie sympatyę narodów cywilizowanych a co więcej macie przyszłość przed sobą! **Jednej rzeczy Wam tylko potrzeba: zgody. Jeżeli tylko zapanuje pośród was, wy zapanujecie nad narodami!”**

(Złote słowa Arcybiskupa Langevin przy po-

święceniu polskiego kościoła w Huns Valley, w Kanadzie). —

Kiedyśmy już tak daleko w Minnesocie a tak blisko Kanady, uchylmyż choć rąbek zasłony i zajrzyjmy przez granicę w głąb Manitoby, dalej Saskatchewan i Alberta — prowincyi zostających pod panowaniem Anglii. Bo i tam są Polacy — a gdzieby ich nie było? Wszędzie na świecie się tułają.

W ostatnich latach ubiegłego 19. stulecia z różnych stron starego kraju, a zwłaszcza z Galicyi, przybyła tu spora liczba Polaków, Rusinów i Czechów.

Kanada liczy 5,300,000 mieszkańców. Wziąwszy pod uwagę obszar tego kraju, jestto liczba mała. Ale stosunkowo zamieszkuję tam dużo Polaków i Rusinów. Według ostatniego spisu jest ich 1¾ procent ludności. Ziomkowie nasi pochodzą głównie z Galicyi. Po większej części zamieszkują oni w nieludzkich jeszcze prowincyach zachodniej Kanady t. j. w Manitobie, Alberta i w ogóle w North West Terrytoryum. Jest ich tam około 50 tysięcy t. j. około 20 procent ludności.

Obecnie każdy wjeżdżający do portu w Quebec okręt przywozi od 100 do 150 Galicyanów. Rocznie przybywa ich od 5,000 do 6,000. Do Quebec przybywają też Polacy z Królestwa, z Litwy i W. Ks. Poznańskiego, lecz mało z nich ma chęć osiedlić się w Kanadzie i udają się do Chicago, Bostonu, St. Paul i do stanu Indiana. Chcąc się wzbogacić, musi się ciężko napracować, więc niektórzy pragnąc się łatwo i prędko stać zamożnymi, udają się dalej.

Polacy mieli bardzo zaciętą walkę do przebycia z rządem Laurier'a, który nie chciał wspierać pa-

rafialnych szkół, wymagając, aby posyłano dzieci do angielskich bezwyznaniowych szkół publicznych. Sprawa tak daleko doszła, iż nawet Ojciec święty Leon XIII zabrał głos w encyklice „Offerri nos" potępiając niesumienną politykę Laurier'a. Obecnie już o wiele lepiej, chociaż sprawa ostatecznie jeszcze nie załatwiona. Są tu dwa stronnictwa t. j. angielskie protestanckie i francuskie katolickie. To ostatnie teraz jest mocniejsze. Złożone jest z narodu czysto francuskiego z dobremi staro-francuskiemi zaletami. Naród to bardzo religijny i zupełnie odmienny od swych braci we Francyi i jest bardzo płodny. Ojciec biedakiem jest, a martwi się jeżeli ma tylko 12 dzieci. Gdy Anglia zabrała Kanadę, było tu tylko 10 tysięcy francuskich Kanadyjczyków, teraz ich jest przeszło 2 miliony. Prowincya Quebec jest francuską, zaś prowincya Ontario angielską. Obecnie w Ontario przyrost ludności i to prawie wyłącznie dzięki emigracyi jest 3 procent, zaś przyrost w Quebec jest 20 procent.

Anglicy obawiają się tego nalewu płodnego ludu francuskiego i aby powetować przewagę liczebną francuskiego ludu, starają się oni o różnych imigrantów ale tylko protestanckich, których sobie na wiernych wychowują czynników przeciw francuzom, którzy znowu zawiązują stosunki z Polakami katolikami a nawet z Rusinami należącymi do kościoła grecko-katolickiego. Galicyanie także świadomie starają się tu o swe prawa narodowe. Zakładają parafie i szkoły polskie parafialne. Panuje zdanie, iż gdyby połowa Polonii amerykańskiej osiadła w prowincyach zachodniej Kanady, Polacy mogliby sobie niezależnie gospodarować, jak ongi w Polsce.

We wschodnich ludniejszych prowincyach Kanady są też osady kolonistów polskich jak np. w Ontario jest stara już osada Wilno itd., ale te opiszemy przy końcu Rozdziału o Polakach w Michigan. Tu opiszemy tylko osady polskie w tych trzech zachodnich prowincyach Kanady: I. w Manitoba, II. w Saskatchewan, III. w Alberta.

I. Polacy w Manitoba.

Cała prowincya Manitoba wchodzi w skład archidyecezyi St. Boniface, utworzonej jeszcze r. 1847., na której czele stoi od roku 1895. Arcybiskup Langevin O. M. I. (Ordinis Mariae Immaculatae) z zakonu Oblatów Maryi Niepokalanej. Jego rezydencya i katedra znajduje się w mieście St. Boniface. W jego archidyecezyi są najliczniejsze osady i parafie polskie, mianowicie:

---

1. Parafia św. Ducha w Winnipeg City, Man.

(założona r. 1897).

Ta najstarsza w zachodniej Kanadzie parafia polska zawdzięcza swój początek dwom braciom księżom Paweł i Wojciech Kulawym, O. M. I., należącym do tego samego zakonu co i Arcybiskup. Jeden z nich ks. Wojciech Kulawy, O. M. I., urodzony 16 kwietnia 1871. w Leźnicy na Górnym Śląsku, studyował w Bytomiu, do zakonu wstąpił r. 1892., a r. 1893. przybył do Ameryki, gdzie r. 1897. w Ottawa w Kanadzie został wyświęcony na kapłana i odrazu mianowany proboszczem polskim w Winnipeg City.

W rok potem przybył mu brat jego ks. Paweł do pomocy. Za energicznem staraniem braci ks. Kulawych stanął tu r. 1899. pierwszy kościół polski w Manitobie kosztem $10,000, tudzież szkoła polska którą oddano pod opiekę Sióstr Benedyktynek, a do której r. 1902 uczęszczało 125 dzieci. Początki były trudne. „Były czasy tak krytyczne, że jeden z tych księży nie mając na opał, ugotował sobie kartofle na trzy dni i takowe jadł ze solą. Spanie pod kościołem w zimnym sklepie w czasie mrozu 50 niżej zera, czyż to nie poświęcenie? Gdyby chodziło o samych Polaków w mieście, było by pół biedy, tymczasem rozrzuceni na 400 mil osadnicy, dowiedziawszy się że dwóch księży polskich jest w mieście, przypuszczali formalny szturm do Arcybiskupa, żądając księdza, bo dzieci nie chrzcono od lat 5 i ludzie tyleż lat u spowiedzi nie byli. Misyonarze szli za głosem owieczek, brali jedne kolonie po drugiej, mszą św. odprawiano w szopach, chrzcono dziennie do 30 dzieci. Sami innonarodowcy przyznają dwom tym braciom poświęcenie, jeżeli się zważy, ileż to niewygód, jechać wozem do 40 mil w czasie mrozu, dla niesienia pociech religijnych. Na koloniach prócz kawałka twardego sera nic innego nie ma, trzeba by pożywienie zabrać ze sobą”.

Do kościoła w Winnipeg schodzili się osadnicy polscy z okolicy 40 do 60 mil oddalonej, aby tylko usłyszeć słowo Boże w ojczystym języku.

W roku 1901. zawrzała w Manitobie istna walka kulturna. Przy uregulowaniu praw szkolnych, kilka lat temu, przyjęto paragraf dozwalający na zakładanie własnych szkół i pielęgnowanie obok angielskiego własnego języka. Z przywileju tego ko-

rzystali najprzód zamieszkali tu licznie Francuzi a następnie Polacy i inni emigranci. Na zasadzie tego paragrafu wolno im budować, utrzymywać własne szkoły i uczyć w nich ojczystego języka. Otóż w grudniu roku 1901. deputacya złożona z trzech pastorów i innych wpływowych osobistości udała się do wydziału rządowego i zażądała by odpowiedni paragraf, zezwalający Polakom na budowanie i utrzymywanie własnych szkół, został usunięty. Jako motywa tego żądania deputacya podaje, że Polacy nie są zdolni utrzymania własnych szkół i że nie posiadają odpowiednich nauczycieli, i że wreszcie, polegając na tem prawie nie posyłają swych dzieci do rządowych szkół, ze szkodą własną i rządową — bo nigdy nie staną się dobrymi obywatelami kraju. Temu to żądaniu deputacyi zaprotestowali wszyscy katolicy na zebraniu w Winnipeg, 5 stycznia 1902. Udział katolickiego duchowieństwa i świeckich osób w tem zebraniu był bardzo liczny. Prezesem posiedzenia był znany tu obywatel T. D. Deegan. Przy nim na estradzie zajęli miejsca: Arcybiskup Langevin z St. Boniface, ks. Cherrier. ks. Wojciech Kulawy, O. M. I., ks. Drummond, S. J., ks. O'Dwyer, O. M. I., i ks. Trudel.

W r. 1904. ks. Wojciech Kulawy krzątał się około planów do budowy nowej świątyni w Winnipeg, za $50,000, gdyż stary kościół okazał się za małym.

W tym też roku, w lutym 1904. przybył do Winnipeg niezależny „ksiądz" Błażowski. Niezadowoleni z gospodarki księży Kulawych przystąpili do budowy osobnego kościoła i założenia drugiej parafii polskiej w Winnipeg. Budowa tego kościoła została ukończona 1. lipca 1904. Do tej nowej parafii — w

dobrej wierze? — zapisało się 160 familii; zorganizowały się dwa towarzystwa. Atoli niebawem rodacy wypędzili Błażowskiego, skoro się przekonali, że on nie jest prawdziwym księdzem. Prosili potem Arcybiskupa o przysłanie im prawdziwego polskiego księdza. Do roku jednak 1907. Arcybiskup tej drugiej parafii kanonicznie nie zatwierdził. Ojcowie Oblaci z pierwszej parafii (Ducha św.) nie chcieli, zdaje się, przystać na utworzenie drugiej parafii.

Ks. Wojciech Kulawy O. M. I. r. 1905. przestał być proboszczem w Winnipeg. Jego miejsce zajął ks. Karol Groetschel, O. M. I., mający do pomocy trzech asystentów: ks. F. Kowalski, O. M. I., ks A. Stauer, O. M. I., i ks. L. Nandzik, O. M. I.

W r. 1900 w Winnipeg powstał tygodnik „Głos Kanadyjski", pierwsza gazeta polska w Kanadzie. Później powstały tygodniki: „Gazeta Polska", „Echo Kanadyjskie", „Prawda". Zarządcą „Gazety Polskiej" (liberalnej) jest p. F. Sędziak. Redaktorem „Głosu Kanadyjskiego" (klerykalnego) był w r. 1904. p. Adam Bloch.

Rusini w Winnipeg mają grecko-katolicki kościół św. Mikołaja, przy którym jest proboszczem ks. Mateusz Hura, O. S. B M. (Ordinis Sancti Basilii Magni), a asystentami są: ks. E. Strocki, O. S. B. M., ks. N. Krzyżanowski, O. S. B. M., ks. J. Timocyko, O. S. B. M. — ojcowie Bazylianie z Galicyi

Polscy Oblaci z parafii św. Ducha z Winnipeg zaopatrują na prowincyi liczne missye polskie i tak:

2. Kościół polski w St. Norbert, Man.

Tutejsza kolonia polsko-ruska liczy blisko 50 rodzin. Polacy mieszkają na farmach od 2 — 8 mil od wsi parafialnej oddaleni w dość dobrem położeniu. Tymczasem nabożeństwo odprawiało się w domach prywatnych. Dojeżdżał tu roku 1905. ks. Fr. B. Kowalski, O. M. I., z Winnipeg, odprawiając nabożeństwo w domu p. Jana Mizioła. Przystąpiono wreszcie do budowy kościołka, 20x40 stóp, z wieżą 40 stóp wysoką. Wybudował go J. Wrzeszczewicz z Winnipeg podług planu p. Wł. Jurkowskiego. Pierwszą Mszą św. w tym kościółku odprawiono w poniedziałek wielkanocny roku 1906.

St. Norbert leży w powiecie Provencher.

---

3. Parafia św. Michała w Stuartburn, Man.

W tymsamym powiecie Provencher jest osada polska Stuartburn. Tu już r. 1899. było około 50 familii polskich (Galicyan). Dojeżdżają polscy Ojcowie Oblaci z Winnipeg.

---

4. Parafia śś. Piotra i Pawła w Broken Head, Man.

W powiecie Selkirk, zaopatrywana przez tychże polskich Ojców z Winnipeg.

---

5. Missya polska w Gonor, Man.

Tu już 28. grudnia r. 1904. ks. Kowalski, O. M. I. odprawił mszę św. z kazaniem w mieszkaniu p. Józefa Onhajzera. Jeżdżąc po kolędzie, zebrał $28

na kościół, który niebawem miał być wybudowany, „z kłodów czy z budulcu.” Było wówczas z jednej strony rzeki Red River do 20 rodzin, z drugiej zaś około 8, a wszyscy w „nie lichem położeniu.” Cmentarz polski już tam istniał. Rusini posiadali już tam ładną małą cerkiew.

---

6. Missya polska i rusińska w Sifton, Man.

W powiecie Marquette, nad Dauphin Lake, zaopatrywana również przez tychże polskich Ojców Oblatów z Winnipeg. Tu już roku 1901. było 50 familii polskich. Roku 1902. wystawili polski kościół za $2,500., przy poświęceniu którego ks. Er. Rostor wygłosił polskie kazanie.

7. **Missya polska w Whitemouth, Man.** (r. 1902. było 30 rodzin polskich.)

8. **Missya polska w Cook's Creek, Man.** (r. 1902. było 50 rodzin polskich.)

9. **Missya polska w Cronswell, Man.** (r. 1902. było 100 rodzin polskich.)

10. **Missya polska w Pleasant Home, Man.** (roku 1902. było 60 rodzin polskich.)

11. **Missya polska w Shoal Lake, Man.** (r. 1902. było 150 rodzin polskich.)

12. **Missya polska w Springfield, Man.** (r. 1902 było 150 rodzin polskich.)

Powyższe missye zaopatrują Ojcowie Oblaci

„O. M. I." z Winnipeg. Mają więc zbyt rozległe pole pracy. W samem mieście Winnipeg jest tylu Polaków, że dwie silne parafie polskie istnieć tam oddawna były mogły. Faktycznie też Polacy w Winnipeg gwałtem oderwali się od macierzystej parafii i utworzyli drugą. Ale Ojcowie Oblaci podziału parafii mieć nie chcieli. I powtórzyła się tu historya podobna do owej w Chicago pod zarządem Ojców Zmartwychwstańców.

Położenie Polaków w Winnipeg, Man., opisuje mi 28. marca r. 1907. jeden z rodaków w taki sposób: „Za pobytu księży Kulawych („O. M. I.") stanął tu w Winnipegu kościół narodowy niezależny. W tym względzie pisałem do księdza Dobrodzieja, a ksiądz Dobrodziej odpisał mi, ażeby się udać do ks. Arcybiskupa tutejszego o księdza. Wprawdzie zaraz my się udali do Arcybiskupa w tej sprawie, ale nasza prośba, jak groch o ścianę rzucił, nie odniosła żadnego skutku. W tym roku 1907. w połowie stycznia poszło nas trzech znowu z prośbą, i powtórzyliśmy 4 razy we trzech. Piąty raz poszło nas 40. Wtenczas przemocą porwaliśmy księdza Połaskę (świeckiego księdza), który na ten czas był w pałacu Arcybiskupa. Na ten czas był w pałacu Arcybiskupa i tutejszy ksiądz Groetschel („O. M. I."), niemiec. Ten ks. Groetschel klęknął przed Arcybiskupem, z płaczem prosił Arcybiskupa, żeby my nie dostali księdza, bo jego kościół św. Ducha by upadł. I to działo się w obec nas wszystkich. Tego samego dnia Arcybiskup powołał nazad ks. Połaskę do siebie, nie pozwolił mu, ażeby u nas został. Na drugi dzień poszło nas 100 członków z prośbą o danie nam księdza Połaskę, Polaka. Widząc nas Arcybiskup w takiej

gromadzie, zawezwał policyę, i policya nie dopuściła do pałacu. Więc my odeszli z niczem. Ale dowiedzieliśmy się, że na drugi dzień rano ks. Połaska wyjeżdża na farmę do swojej parafii. Otóż zgromadziło się nas przeszło 200 osób, mężczyźni i kobiety, na dworcu kolejowym, a gdy się zjawił ks. Połaska, kobiety porwały go na ręce i z całą procesyą zaprowadziliśmy go do naszego kościoła. Działo się to przed niedzielą drugą postu, we czwartek (21. lutego 1907.) W piątek odprawił ks. Połaska nabożeństwo, i w niedzielę. W niedzielę Ojcowie niemcy krzyczą na całe gardło w kościele św. Ducha, że ks. Połaska wyklęty. W poniedziałek ks. Połaska udał się do Arcybiskupa, a ten nakazał mu, ażeby opuścił nas, co też zaraz uczynił. Otóż mamy kościół, szkołę i pomieszkanie dla księdza, i jest nas do 800 dusz przy tym kościele, a nie mamy księdza. Dzieci po rokowi i po dwa roki nie chrzcone, ale czekamy co to wypadnie dalej. Posłaliśmy prośbę z podpisami 600 członków do Delegata Apostolskiego do Ottawy (Mgr. Sbaretti), dotychczas nic nie mamy. Lud ogromnie wzburzony przeciw takiemu postępowaniu Ojców Oblatów niemców." Every oppressor is guilty not only of the wrong he does, but of the evil to which he inclines the heart of the oppressed.

---

13. Parafia św. Elżbiety w Hun's Valley, Man.

Tu, w powiecie MacDonald, r. 1902. było 80 familii polskich. Rezyduje tu stały proboszcz, wyż wspomniany ks. A. Połaska. Przed nim r. 1904. był tu proboszczem ks. E. Kostorz.

14. Missya polska w Cedoux, Man.

15. Missya polska w Valley River, Man

16. Missya polska w Glenella, Man.

Te missye zaopatruje ks. A. Połaska z Hun's Valley.

17. Polacy w La Vallee, Man.,

już od roku 1904. nosili się z myślą wybudowania kościoła, ale Francuzi ich wyprzedzili i wybudowali olbrzymi kościół, do którego to budowy przyjechało dwóch Polaków z Winnipeg, B. Ezikowski i W. Wiktor. Duch niezależny i tu rozdzielił Polaków na dwa obozy.

Nie brak Polaków w Sandyland i innych miejscowościach w prowincyi Manitoba. W St. Pie (Letellier), powiat Provencher, ks. J. N. Jutras.

18. Parafia śś. Cyryla i Metodego w Gimli, Man.

Polacy w Gimli, w powiecie Selkirk, mają kościół własny. Stale rezydującym proboszczem jest tu ks. E. Kostorz, który stąd zaopatruje liczne missye polskie i rusińskie.

II. POLACY W SASKATCHEWAN.

Jeszcze w obrębie tej samej archidyecezyi St. Boniface, ale już poza Manitobą, w sąsiedniej prowincyi Saskatchewan zwanej, są osady polskie, jako to: **Othon,** gdzie jest kościół polski pod wezwaniem św. Józefa; dalej osady o nazwach polskich: **„Kowalowska"** (stacya missyjna), **„Dobrawoda",** również stacya missyjna i inne, zaopatrywane przez

OO. Redemptorystów z Yorkton, Sask. W Mariahilf, Sask., ks. R. M. Kasper, O. M. I.

W roku 1890. w prowincyi Saskatchewan utworzono wikaryat apostolski (Przewiel ks. Albert Pascal, O. M. I., wikaryusz apost., rezyduje w Prince-Albert, Sask.) W obrębie tego wikaryatu znajdują się także liczne osady polskie, jako to **Fish Creek** (stacya pocztowa Alvena) i „**Koliona**", skąd rodak Teodor Olieskiw w roku 1904. mi pisał, że jest tam do 100 rodzin polskich bez księdza polskiego. „My już tu na tej Kolionie sześć lat i nasze dzieci rosną, chwała Najwyższemu, ale politowanie Boskie, cóż to będzie kiedyś z nich, ani Protestanci ani Indyanie, tylko poprostu dzicz skończona. A któż to za nich będzie odpowiadał? My już udawali się w różne strony po księdza polskiego, ale nadaremno. Księża tutejsi (francuzi) nie rozumieją naszej mowy ani naszych zwyczajów; otóż nam bardzo przykro na tej Kolionie żyć, chociaż materyalnie stoimy bardzo dobrze i moglibyśmy utrzymać naszego księdza."

Do Fish Creek (gdzie także są Ojcowie Oblaci „O. M. I.") należy missya polska **Deep Lake, Sask.** z kościołem polskim pod wezwaniem Zbawiciela (St. Sauveur w „Cath. Directory.")

W benedyktyńskim klasztorze „St. Peter's Priory" w **Muenster**, Sask., znajduje się dwóch polskich Ojców Benedyktynów: ks. Leon Ojdowski, O. S. B. i ks. Kazimierz Ciżmowski, O. S. B., którzy, razem z innonarodowymi Ojcami, zaopatrują 6 „missyi" i 5 „stacyi"

III. POLACY W ALBERTA.

Na czele dyecezyi St. Albert, zorganizowanej r. 1871. a obejmującej prowincyę zwaną Alberta, stoi od roku 1897. ks. biskup E. J. Legal, O. M. I. Pod jego juryzdykcyą Polacy mają od roku 1903 parafię św. Jacka w **Demay Lake,** Alta., (poczta Camrose), gdzie ks. Paweł Kulawy, O. M. I., jest stałym proboszczem. Ks. P Kulawy w marcu 1907 pisze: „Polacy w prowincyi Alberta dorobili się ładnego majątku. Grunta od $10—15 akier. liczne grunta jeszcze są do nabycia na północ od **Edmonton,** Alta." Ks. P. Kulawy zaopatruje missye w **Crow's Nest, Rabbit Hill, Rosenroll.**

W **Edmonton,** Alta., jest rusiński kościół św. Józafata, przy którym jest proboszczem bazylianin ks. Sozonty Dydyk, O. S. B. M., dojeżdżający także do Rabbit Hill i innych stacyi rusińskich. Siostry Służebniczki (3) mają w Edmonton swój klasztor.

W osadzie **Monaster, Alta.,** (poczta Beaver Lake) jest proboszczem ks. F. Krzyżanowski, O. S. B. M. mający do pomocy dwóch bazyliańskich braciszków I tu Siostry Służebniczki (5) mają klasztor i szkołę.

W **Star,** Alta., jest proboszczem również bazylianin, ks. Chryzostom Tymoczko, O. S. B. M. W Strathcona, Alta., ks. A. Jan, O. M. I.

W kanadyjskiej tej prowincyi Alberta istnieje także **Kraków,** Alta., gdzie na stolicy proboszcza zasiada ks. F. Olszewski, zaopatrujący stąd liczne missye polskie, jako to: **Edna, North Vermillion, Star, Warwick.**

Do pittsburskiego „Wielkopolanina" pisała roku 1904. Siostra A. Ch.: „Dnia 6. lipca 1904 biskup Legal z St. Albert poświęcił nam pierwszą kaplicę polską na **Beaver Creek.** Nasz ksiądz polski od 4 lat usiłuje założyć szkołę polską pod przewodnictwem Zakonnic Polskich i pomimo wielu trudności i bardzo wielu intryg, tak ze strony schyzmatyków jak innych innowierców, z pomocą Bożą doprowadził do skutku, a ks. biskup tego samego dnia i w tej samej kaplicy pobłogosławił nam ubiór zakonny. Po prześpiewaniu po raz drugi litanii do Wszystkich Świętych i innych ceremonii ustanowił i zatwierdził nas kanonicznie **.Siostrami Pomocniczymi Apostolstwa.** Przełożoną ustanowił moją koleżankę Annę Drwięka; więc są i zakonnice polskie w Kanadzie!

„Ks. Biskup miał długą przemowę do Polaków i bardzo pochlebnie się wyrażał o Polakach, przypominał wielkie czyny i żywą wiarę narodu polskiego; mówił: „Pragnę, abyście zachowali wasz język polski, zwyczaje, obyczaje i tradycye waszych praojców, i pozostali zawsze wiernymi Kościołowi rzym sko katolickiemu.

„Do tego wam są potrzebne szkoły nie szyzmatyckie ani protestanckie, ale czysto polsko-katolickie, a mam wielką nadzieję, że pierwsze zakonnice polskie w Kanadzie doprowadzą do tego celu i że nie wyginie szlachetny naród polski w Kanadzie."

„Mój Boże! Gdyby tak dobrymi i przychylnymi byli ks. Biskupi w Stanach Zjednoczonych ku Polakom jak nasz ks. biskup Legal, to z pewnością już by byli i biskupi polscy w Ameryce!....

Z Krakowa do najbliższej stacyi kolei — Kra-

kow P. O. (Via Beaver Lake) mamy 68 mil angielskich i tylko co dwa tygodnie odchodzi i przychodzi poczta." (Z listu Siostry A. Ch.)

Tyle o Polakach w zachodniej Kanadzie. O Polakach w wschodniej Kanadzie, mianowicie w prowincyi Ontario (Berlin, Wilno itd.) będzie mowa w rozdziale „O Polakach w Michigan" (Dział II., rozdział I.)

ROZDZIAŁ V.

POLACY W OBU DAKOTACH.

Na wschód od Minnesoty rozciągają się dwa siostrzane Stany: North i South Dakota. Wyraz indyański „Dakota" powstał od nazwiska szczepu Dakota i znaczy tyle co „zjednoczony". Dopiero r. 1780. osiadł tu w Pembine francuski handlarz skór. Bliżej zbadali te okolice Lewis i Clarke w roku 1804—05. Od roku 1832. handel skórami był przemagającym. W roku 1861. obie Dakoty zamieniono w Terrytoryum, a dopiero roku 1889 w Stany. Obydwie Dakoty są co do obszaru niemal tak wielkie jak Minnesota i Wisconsin: South Dakota ma 77,000 mil kwadratowych a North Dakota ma 70,000. Ale co do ludności pozostają daleko w tyle poza Minnesotą i Wisconsinem: bo North Dakota liczy 319,000 mieszkańców, między tymi 27,000 katolików a 16,000 Polaków; zaś South Dakota liczy 401,559 mieszkańców, między tymi 35,000 katolików a 5,400 Polaków. Nie ma w Dakotach wisconsińskich i minnesockich

borów: są tu, jak okiem sięgnie, prerye czyli stepy. W braku drzewa, trawą i słomą palą tu w piecu.

Żadnego tu wzrok nie napotka punktu oparcia dla siebie; kraina milcząca, zarosła wysoką trawą, gdzieniegdzie cienka topól ponad rzeczką. Ktożby myślał, że owe stepy, ojczyzna bawołów dzikich tak szybko się zaludnią? Nikt nie pomyślał że te prerye, których trawa wysoka lat 30 temu zasłaniała czerwonoskórca na koniu, dzisiaj swą sławną pszenicą żywić będą prawie cały świat!

Lat 50 temu nie chiano wyciągnąć ręki po grunta, które dawano darmo, dzisiaj farmerzy na owych stepach liczą się do bogaczy. Do szczęśliwych należy także gromada naszych, a obszar własności naszych rodaków na owych preryach można liczyć do 100 tysięcy akrów.

Stan Dakota jest to Stan na wskroś rolniczy. Głównym produktem roli jest i tu, jak w Minnesocie, pszenica, dalej kukurydza, owies itd. Wzdłuż kolei Northern Pacific znajdują się i kopalnie węgla. Cała North Dakota stanowi jednę dyecezyę Fargo, a South Dakota dyecezyę Sioux Falls, (i Lead od roku 1902.), obydwie utworzone tego samego roku 1889., co dyecezye Winona, St. Cloud i Duluth w Minnesocie. Dyecezye w obu Dakotach i całej Minnesocie tworzą razem jedną kościelną prowincyę St. Paul'ską, z arcybiskupem Irelandem na czele.

A.) POLACY W DYECEZYI FARGO.

Dyecezya Fargońska (Fargensis) utworzona ro-

ku 1889., obejmuje całą North Dakotę. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem jest od roku 1889. Jan Shanley. Jego dyecezya na 27,000 katolików liczy 16,660 Polaków, na 55 księży — 5 polskich, na 118 kościołów — 5 polskich. W tej dyecezyi piastował urząd konsultora dyecezyalnego ś. p. ks. C. Augustyński.

---

1. Parafia św. Stanisława we Warszawie (Pułaski), No Dakota.

(założona około r. 1880.)

Naprzeciwko minnesockiego Stanisławowa, po drugim brzegu Czerwonej Rzeki (Red River of the North) rozgraniczającej Minnesotę od Dakoty a wpadającej do Jeziora Winnipeg w Kanadzie, ciągną się wśród dopływów Park River i Forest River w powiecie Walsh, liczne farmy polskie, tworzące jedną rozciągłą osadę, ochrzconą tem podwójnem mianem Pułaski-Warszawa. Urzędowa nazwa stacyi pocztowej jest Warszawa, 6 mil na wschód od stacyi kolejowej Minto.

Kto pomyślał lat temu trzydzieści, że na owych dzikich stepach, gdzie trawa zasłaniała krajowca z koniem, na owych bagnach zalanych wodą, stanęła świątynia, zbudowana kosztem 50 tysięcy dolarów przez dawniejszych braci naszych „Pomorzan"!.. A co najlepsze, że ci pionierzy osadę ochrzcili imieniem, za które cała Polonia jest im wdzięczna, dając jej nieśmiertelny tytuł „Warszawa."

Warszawa ta, czyli Warszawa-Pułaski, obok kościoła, liczy 8 domów, dwie kuźnie i dwa sklepy. Kościół w środku. Od kościoła w każdym kierunku

domy polskie ciągną się na 10 mil. Niektóre polskie odnogi jeszcze idą dalej. Polak, od „pola" tak nazwany, jako dobry ziemianin wykupuje tu Anglików i Niemców. Niejeden jest już w posiadaniu 5 farm, tj. 5 razy po 160 akrów. Jest komu dać, bo liczne są polskie familie — nie darmo je Prusak nazwał królikami.

Lecz badajmy początek tej osady. Około roku 1878. przybyli pierwsi najważniejsi pionierzy: Pelewscy i Kiedrowscy, Słomińscy i Galewscy, Szarkowscy i Wysoccy, Stanisławscy i Rogalowie, Narłochy i Warciakowie, Wosieki i Olimanowie, Ciopiescy i Reszkowie, i wielu, wielu innych. Pierwszy tutaj osadników nawoływał niejaki ex-nauczyciel Kazimierz Kasznera. Sam opuścił niedługo Dakotę i niedawno umarł podobno gdzieś w Kalifornii.

Kościołek pierwotny zbudowano dopiero w roku 1882. Z początku w domach prywatnych Pelewskich i Kiedrowskich odprawiał nabożeństwo ks. Considine, Ajrysz, obecny dziekan w sąsiedniem Minto. Dopiero 17. października roku 1883. przybył ks. Michniewski i zaraz też jemu tego samego roku w listopadzie zbudowano plebanię. Ale opuścił parafię już 17. czerwca 1885.

Nikt się tu nie kwapił, bo dopiero 24. kwietnia roku 1886. zawitał do Pułaskiego ks. Dominik Kolasiński, po swojej sławnej rejteradzie w Detroit, Mich. „We Wielką Sobotę roku 1886 — pisze kronikarz z Minto — „został z wielkim entuzyazmem przyjęty." (zobacz roczniki „Krytyki".) Ks. Kolasiński rozszerzył tutejszy kościół. Warszawa Dakocka — si parva licet componere magnis — była dla ks. Dom. Kolasińskiego tem, czem niegdyś była

wyspa Elba dla Napoleona Wielkiego — była miejscem wygnania. Tu na tem wygnaniu układał on swoje plany na przyszłość; stąd kierował całym ruchem w Detroit, aż nareszcie w październiku roku 1888. opuścił to wygnanie i — jak Napoleon z Elby do Francyi — powrócił w roli tryumfatora do Detroit.

Jako następca w dakockiej Warszawie przybył w marcu roku 1889. ks. Tokarski a opuścił parafię w październiku roku 1890. Dopiero znowu w kwietniu roku 1891. przybył tu ks. Grochowski. Ten usiłował wstępnym bojem wziąć parafię, bo nawet missyę urządził przez tydzień. Stoczył liczne harce z rozlicznemi komitetami i ich prezydentami, ale ustąpił w marcu roku 1893.

Już teraz nie tak długo trwało a przyjechał 4. czerwca 1893. ks. Wawrzykowski, odjechał zaś w listopadzie roku 1895.

Z tej częstej zmiany proboszczów widać, że i w tej parafii rządziło jakieś licho. Przy stanie majątkowym ludzi i energii niektórych księży, zrobiono atoli i tu więcej niż w innonarodowych parafiach w Dakocie całej. Polak chociaż się czubi, ale się modli. W roku 1896., nowy proboszcz ks. Gawłowicz zastał w Pułaski-Warszawie na 15 akrowej przestrzeni parafialnej kościołek dość okazały, drewniany, rozszerzony ze starego za ks. Dom. Kolasińskiego, starą plebanią postawioną za ks. Michniewskiego roku 1893. i plebanią nową zbudowaną za ks. Grochowskiego, i dwie stajnie, jedną przy starej, drugą przy nowej plebanii. Trzeba wiedzieć, że stara plebania zbudowana była na 5 akrach po przeciwnej stronie linii, darowanych przez rodzinę Pelewskich

dla proboszcza, a nowa plebania na owych 10 akrach, gdzie pod kościół i cmentarz darował Ant. Hefta 5 akrów, a 5 sprzedał, a później pożałował tego, jak świadczą kroniki. Według starych komitetów wartość wzniesionych budowli parafialnych przedstawia się jak następuje: stara plebania $2,500 — pierwotny kościołek $1,500; rozszerzenie jego $3,000; nowa plebania i stajnia $4,500 — razem wszystko $11,500. Jak na owe stosunki farmerskie, zrobiono bardzo wiele do roku 1896.

Dnia 3. czerwca wreszcie roku 1896 na proboszcza w Pułaski-Warszawie przybył ten, który miał przyjść podług odwiecznych wyroków Opatrzności, mianowicie ks. Franciszek Gawłowicz, kapłan ogólnie lubiany i szanowany, autor znakomitego dziełka „O Prawdziwej Religii', w którem zawarł myśli tak głębokie jak morze a tak wysokie jak niebo. Ks. Fr. Gawłowicz, którego własny jego biskup Stanley w Dakocie „opatrznościowym i cudownym" nazwał dla tego zakątka ziemi — urodził się 4. października roku 1854. w Galicyi, studya ukończył w Bochni i Tarnowie, gdzie 22. lipca 1882. wyświęcony został na kapłana. Jeździł szybko po dyecezyi, bo sam o to prosił. Po 5 latach wikaryatu dano mu probostwo Olesno w dyecezyi Tarnowskiej, z którego po 6 latach zrezygnował dobrowolnie, bo go nazwano autonomistą i chciano mu dać drugie probostwo w innym powiecie. Według świadectw miał sławę misyonarza.

Przez 10 blisko lat dźwigał jarzmo pasterskie w tej parafii dakockiej, a przez ten czas głośno wołał i wykazywał, z której strony owieczkom jego niebezpieczeństwo grozi, mianowicie z braku szkoły

parafialnej. Parafianie jego, są to reprezentanci całej Polski, lecz po większej części Kaszubi. Na olbrzymiej przestrzeni, zamieszkałej przez jego owieczki 260 familii, znajduje się z 11 dystryktowych szkół — jedna tuż przy kościele. Atoli żadna z tych szkół Polaka nie wychowuje — proboszcz tylko uczy po polsku na ochotnika, co sobotę.

W starym kościele mogło, razem z chórem wziąwszy, usiąść 400 osób. Dla 260 familii nie było więc miejsca. Trzeba było nowej, większej świątyni. Sprawa budowy napotkała na wielkie trudności. Z początku zwolenników budowy było tylko 13 członków. Atoli energia proboszcza zwyciężyła. Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy, murowany kościół odbyło się 11. lipca roku 1900., a 27. stycznia roku 1901. weszli parafianie do nowego kościoła ze łzą radości w oku każdy. Dnia 9. lipca roku 1901. biskup Shanley poświęcił ten kościół, przy udziale 13 księży, sam celebrując sumę. Zebrano na tę budowę $16,000 gotówki; ale na property farmerskie bank nie chciał pożyczyć pieniędzy, a więc 13 parafian dało resztę pieniędzy na morgecz kościelny.

Ks. Gawłowicz był to nietylko wytrawny pisarz i krytyk przenikliwy, lecz nadto i zawołany gospodarz, finansista, głęboki znawca sztuk pięknych, a zwłaszcza architektury.

Kościół jest bardzo imponujący. Pozazdrościły go im niejedne miasta. W pięknym gotyckim stylu, o wspaniałej wysokiej wieży, masywna ta struktura zdaleka zwraca oko widza. Jest on 146 stóp długości a 70 stóp szerokości, budowany w krzyż. Wieża jest 170 stóp wysoka. We wnętrzu jego znajdują się

siedzenia dla 1000 osób. W oknach są prześliczne figury św. Pańskich. Tak ks. Gawłowicz jak i polscy osadnicy wznieśli sobie wspaniały pomnik, wymownie świadczący o ich pracy, wytrwałości i oszczędności.

Kościół obliczają na $50,000 wartości. Po śmierci ks. Gawłowicza roku 1905. nastąpił ks. B. Wałdowski.

W niezbyt dalekim stąd **Veseleyville**, w parafii św. Łukasza, pracował od roku 1890. ks. Antoni Augustyński, piastujący w dyecezyi Fargo długi czas godność konsultora biskupiego. Zmarł on tu na początku roku 1901. Urodził się w Morawie i miał lat 50. W ostatnich czasach proboszczem ks. Jan Marszałek.

---

2. Parafia Serca Jez. w Minto, N. Dakota.
(założona r. 1904.)

Miasteczko Minto, powiat Walsh, jest najbliższą stacyą kolejową dla Polaków z Warszawy (6 mil). Polacy z Minto należeli do kościoła w Warszawie, lecz 4. maja roku 1904. zorganizowali odrębną parafię. Kościół kupili od baptystów za $2,000, który został wyświęcony 12-go października r. 1904. przez biskupa Shanley z Fargo, N. D. Kościół ten pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusa jest nie duży, lecz tak pięknie urządzony, aż miło na to wejrzeć i co najgłówniejsze, że nie ma najmniejszej rzeczy, której by tam brakowało i to wszystko bardzo piękne. Do tego kościoła r. 1904. należało około 50 zamożnych familii.

Początek swój zawdzięcza ta parafia głównie Towarzystwu Najsł. Serca Jezus, założonego r. 1903., którego prezydentem był ks. Considine, sekretarzem M. Wiśniewski a kasyerem Jul. Wirkus. Parafię, wolną już od długu, objął 26. sierpnia 1905. ks. Józef Karpiński, pierwszy stale w Minto rezydujący proboszcz polski, po którym nastąpił ks. Wacław Krzywonos, znany nam z Manitowoc, Wis.

W pobliskiej missyi **Ardock**, powiat Walsh, mieszkają także Polacy.

---

3. Parafia Najśw. Serca Jez. w Fried, N. Dak.
(założona r. 1897).

Około 200 mil na południowy zachód od dakotejskiej Warszawy, leży w powiecie Stutsman miasto **Jamestown**, nad koleją Northern Pacific.

Jest tu w okolicy około 120 polskich familii, ale są rozproszeni po wszystkich stronach; najwięcej zamieszkują na północ od miasta na przestrzeni 20 mil wzdłuż a 10 mil wszerz, jedni blisko **Wimbledon**, powiat Barnes, drudzy około **Courtney**, powiat Barnes, inni przy **Kensal**, powiat Stusman, oraz w **Esler**, Jednakowoż wszyscy choć są daleko, należą do polskiego kościoła, kóry roku 1897. wybudowano 10 mil na północ od miasta Jamestown, w miejscowości zwanej Fried. Przy kościele r. 1905. mieszkał Felix Kamrowski, mający skład korzenny i utrzymujący pocztę, którą przed nim utrzymywał niejaki Fried, Niemiec; stąd nazwa tej miejscowości.

Polacy, wszyscy farmerzy, osiedli w tych okolicach już około r. 1880., po większej części Ślązacy, i osada ta uzyskała nawet nazwę: „Nowy Ślązk".

Są tu i Kaszubi. Józef Loński był od r. 1895. sekretarzem parafialnym. Dojeżdżał do nich z Jamestown irlandzki ksiądz McPhee. W r. 1901. Polacy w Fried obok kościoła postawili i plebanię. „Ks. McPhee chciał koniecznie z nas Anglików zrobić i w tej plebanii mieszkać". Atoli w lipcu r. 1902. przybył tu pierwszy proboszcz polski ks. Konstanty Rutowski, który studya swe ukończył w Detroit i tamże 6. lipca 1902. został wyświęcony, a prymicye odprawił w Warszawie, N. Dak. W lipcu r. 1905. nastąpił ks. F. Dombrowski; a ks. Rutowski objął posadę kapelana Sióstr Polskich w Stevens Point, Wis.

---

4. Polacy w Bismarck, N. Dak.

Dalej na zachód Dakoty leży miasto Bismarck, w powiecie Burleigh. Tam w rozproszeniu jest około 60 familii polskich. Dalsze, jak i wogóle całe zachodnie obszary Dakoty nie są jeszcze zorane pługiem polskim. Nie ma tu nigdzie Polaków w zbitej masie mieszkających i tworzących jednolite osady, choć zapewne nie brak tu i owdzie jednostek luzem idących. Dakota zbliża się już do Dzikiego Zachodu (Wild West).

Do Polaków w Bismarck dojeżdżał ks. Rutowski z Fried, jak również i do Polaków, w **Lidgerwood,** powiat Richland, i do **Tennesy.** I po innych miastach wszędzie jest po kilka familii polskich, jak w **Carrington,** powiat Foster, w **Devil's Lake,** pow. Ramsey, w **Oakes,** pow. Duckey, w stolicy biskupiej **Fargo,** i t. d.

5. Parafia św. Marcina w Geneseo, N. D. (Gniezno) (r. 1882).

W południowo-wschodnim zakątku North Dakoty, w powiecie Sargent, graniczącym z South Dakotą, jest około Lidgerwood osada polska Geneseo, zwana także „Gnieznem”, z której w marcu r. 1902. pisze Andrzej Pokora co następuje:

„Nasza osada polska składa się z 32 familii Polaków. Najpierwszym i najstarszym osadnikiem tej osa dy jest Franciszek Wiśniewski, który się tu osiedlił 20 lat temu i przybył tu z Pittsburga, Pa. Razem z Wiśniewskim przybył tu Tomasz Nogowski z Buffalo, N. Y. i Jan Baucz z Arcadia, Wis., to są trzej pierwsi osadnicy dzikiej puszczy, a za nimi przybywa co rok to więcej.

„Dwadzieścia lat temu nie było żadnego białego człowieka na tych stepach, tylko Indyanie. A dzisiaj mamy już dwie koleje żelazne i stacye kolejowe co 5 mil. W Geneseo to środek osady polskiej. Mamy dość piękny kościół, 34 stopy szeroki i 72 stopy długi, a 18 stóp wysoki z wieżą 75 stóp wysoki, postawiony kosztem $3,200, ale księdza mamy Niemca, a polski ksiądz dojeżdża do nas 4 razy do roku z Pucka z S. D., a za staraniem polskiego ks. Jakóba Wojtowicza założyliśmy 18. stycznia tego roku Bractwo Bratniej Pomocy pod wezwaniem św. Marcina pod Opieką Najsłodszego Serca Jezus.

„Tak długo to było w naszym kościele bardzo mizernie, ale latoś sprawiliśmy ławki do kościoła za 500 dolarów, stacye za 50 dolarów, a obywatel Jan Baucz dał dzwon za 75 dolarów, to teraz jak się wejdzie do kościoła, to tak jak by do raju.

„Okolica nasza jest równa — ziemia jest od stopy do dwóch stóp czarna, a potem złota glina; rośnie na tej ziemi najlepsza pszenica i len, kartofle, jęczmień, korna, owies i wszystko warzywo jakie tylko kto co wsadzi i wsieje; drzewa to tu niema, woda jest tu dobra i zdrowa, klimat jest bardzo zdrowy".

Prócz ks. Wojtowicza z Południowej Dakoty, dojeżdżał do tego „Gniezna" w latach 1902—4 ks. Rutowski z Fried. W czerwcu 1904. ks. Tomasz Grochowski dawał tu sześciodniową missyę, podczas której 143 osoby przystąpiły do sakramentów. Niedługo potem osiadł tu jako stały proboszcz ks. Józef Zieliński. „Polacy tutejsi mają od 160 do 880 akrów ziemi każdy. Polacy wszyscy razem mają 8740 akrów co przeciętnie przypada po 263¾ akra na każdą familię".

B.) POLACY W DYECEZYI SIOUX FALLS (SOUTH DAKOTA).

Rzeka Missouri przepoławia Południową Dakotę na wschodnią i zachodnią część. Wschodnią połowę, po lewym brzegu rzeki Missouri, obejmuje dyecezya Sioux Falls (Siouxormensis), utworzona r. 1889., a zachodnią obejmuje dyecezya Lead (Leadensis), zorganizowana r. 1902.

W Sioux Falls od r. 1880. był wikaryuszem apostolskim Marcin Marty, którego r. 1889, podniesiono do godności biskupiej a r. 1894. przeniesiono do dyecezyi St. Cloud w Minnesocie. Od r. 1896. jest tu biskupem Tomasz O'Gorman. Jego dyecezya na 35,800 katolików liczy 9,400 Polaków, na 76 księży — 3 polskich, na 132 kościołów — 1 polski.

Parafia św. Józefa w Grenville (Puck), **S. Dakota.**
(założona r. 1885).

Dakotejski ten „Puck” (urzędowo zwany Grenville) dyecezya Sioux Falls, leży w północno wschodnim kącie Stanu South Dakota, w powiecie Day. Polacy, chodzący do Puckiego kościoła, rozrzuceni są po osadach w **Kościuszko** town, **Waubay** i **Webster.** „Z początku — pisze nam Józef Gruba stamtąd — nazwalim tu to miejsce Puck dlatego, że kościół nad jeziorem w kierunku jak Puck w starym kraju nad morzem stał; lecz teraz się nazywa Grenville. Ludzie są tu najwięcej z Prus Zachodnich, najwięcej Kaszubi z pod Wejherowa i koło Pucka, dobrzy, ofiarni, swemu proboszczowi przychylni. Parafia nasza jest 12 mil N. W. od Waubay. Familii jest 116 (w maju r. 1902).

Pierwsi Polacy przybyli w te strony roku 1879., mianowicie te 4 familie: Józef Gruba, Maciej Rees, Józef Helwig i Paweł Kurkowski. „Wtenczas nie było tu jeszcze żadnych ludzi, tylko dzikie stepy i indyany. Naszym zamiarem było do polskiej parafii dojść. Więc pisalim do Chicago, żeby Polacy przybywali — ale gdzież; jak tu nie było księdza, kościoła i salunów, nikt nie chciał iść; dlatego my pierwsi musieli tu pokutować trzy lata bez spowiedzi i bez kapłana. Lecz już nas było 10 familii. Pisalim tedy do Silver Lake, Minnesoty, jeżeli tam jest polski ksiądz, aby nam odpisał, a tam był ks. Lorenz Zawacki. Więc prosilim go, żeby do nas przyjechał, i też przyjechał. Radość była wielka. To był pierwszy polski ksiądz i pierwsze polskie kazanie w South Dakota, było to roku 1883.

„Wtedy już kolej żelazna tu była, a potem ks. L. Zawacki nas co rok odwiedzał. Polacy pomału przybywali, ale Norwicze (Norwegczycy) jeszcze lepiej; niemieckie parafie się organizowały bo biskup był Niemiec, Martin Marty. I my Polacy mieli się przyłączyć do niemieckiej parafii, ale my ani słuchać nie chcieli, jeno się do swego własnego kościoła brali. Roku 1885 już nas było około 20 familii, postawilim sobie kościołek 50 przez 25. Rok potem przybudowalim do tego 20 przy 14; później z tego miała być szkoła, pod nazwą św. Józefa i zaraz bractwo św. Józefa założylim. Ksiądz Menzing z Webster, Niemiec, odprawiał nam nabożeństwo raz w miesiąc, potem ks. Kumert, po nim ks. Chapus.

„Już teraz nas było około 40 familii, a to niemieckie fater unzer już tak było każdemu naprzykrzone, że to już dalej nie szło. Nareszcie dostalim polskiego księdza, Stanisława Tokarskiego, nowo wyświęconego lecz był już stary, chorował bardzo wiele, był słaby; u nas nie był długo, musiał iść do Minto, North Dakoty, a do nas przyszedł ksiądz Mikołaj Tolpa. Ten był u nas 3 lata, lecz niewiele zrobił; potem poszedł do Sturgeon Lake, Minn., ale i tam długo nie był, stąd poszedł do starego kraju do klasztoru. I ks. Lorenz Zawacki nie żyje a ks. Stan. Tokarski pojechał do starego kraju i tam umarł.

„A roku 1893 przyszedł do nas polski ksiądz Jakób Wojtowicz, dwa lata jak był wyświęcony tu w Ameryce, rodem z Galicyi. Ten dopiero dokonał dzieła. Tego samego roku budowalim nowy kościół 100 przy 42 i plebanię, a ze starego kościoła jest polska szkoła. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Cmentarz nasz jest konsekrowany. My jes-

teśmy jedna tylko parafia polska w South Dakocie. Kiedy nasz teraźniejszy biskup O'Gorman przyjechał r. 1898 na bierzmowanie, my go przyjęli po polsku; a od nas pojechał do sąsiedniej niemieckiej parafii, tam im powiedział, że mają iść do Polaków porządku się uczyć.

Tak więc ks. Jakób Wojtowicz ustalił i utrwalił byt tej jedynej w South Dakocie parafii polskiej. Zastał Puck drewniany, a uczynił go murowanym. Do dziś tam rządzi.

Prócz ks. Wojtowicza, w ostatnich latach pracowali w Południowej Dakocie jeszcze dwaj polscy kapłani: ks. Fierek w **Tyndall**, powiat Bonhomme, i ks. Ignacy Kruszyński w **Lesterville**, powiat Yankton. Ten ostatni, urodzony 20. marca 1876. w Mławie, w gubernii Płockiej, przybył do Ameryki r. 1895.; studyował w Płocku, filozofię w Detroit a teologię w Allegany, N. Y., wyświęcony r. 1902. w Buffalo, pracował także 3 miesiące w **Elkton**, powiat Brookings, South Dakota. Przeniósł się do stanu Connecticut.

W dyecezyi Lead, obejmującej Południową Dakotę po prawym brzegu rzeki Missouri, nie brak także Polaków. Pierwszym biskupem tej dyecezyi jest od r. 1902. ks. Jan N. Stariha, Słowieniec, urodzony w wiosce Sadinja, w prowincyi Kranjsko w Austryi, 12. maja 1845. Po ukończeniu gimnazyum służył w wojsku i dostąpił rangi oficera. Odznaczył się w wojnie w r. 1863, którą prowadziła Austrya z Italią, za co został obdarowany medalem. Dnia 27 maja 1867 przybył do Ameryki, a czując powołanie do stanu kapłańskiego wstąpił do seminaryum w St. Fran-

cis, Wis., gdzie dnia 19 września 1868 został wyświęcony na kapłana przez J. E. biskupa Ig. Mrak z Marquette, Mich. W r. 1897. przez Arcyb. Ireland został mianowany wikaryuszem generalnym w St. Paul, a r. 1902. biskupem. Jest piąty z rzędu biskup słowieniec w Ameryce. Pierwszy biskup słowieniec FryderykBaraga w Marquette, Mich., drugi Ig. Mrak w Marquette, Mich., trzeci Jan Vertin w Marquette Mich., czwarty Jakób Trobec w St. Cloud, Minn., piąty biskup Słowieniec w Ameryce, Jan N. Stariha.

ROZDZIAŁ VI.

Polacy w Nebrasce i Iowie.

Na południe od Dakoty przytyka Nebraska („Wodna Dolina"), a do Minnesoty Stan Iowa („Piękny kraj" albo „Śpiący"). W Iowie jest tylko parę osad polskich a jedna tylko parafia polska i to mieszana. Za to Nebraska obfituje w osady polskie. Pierwsi zwiedzili Nebraskę Hiszpanie jeszcze w 16 wieku. W połowie 17. wieku przybywali tu francuscy misyonarze i handlarze. Pierwszy major Long szczegółowo zlustrował te okolice r. 1820. Pierwsza osada białych powstała r. 1847. w Bellevue; a w r. 1854. Nebraskę zamieniono już w Terytoryum, roku zaś 1867. przyłączono ją do Unii, jako 24. z rzędu Stan. Około r. 1873. zaczęły się tu tworzyć pierwsze zawiązki osad polskich a r. 1876. pojawiła się tu pierwsza parafia polska w Nowym Poznaniu.

Między kolonizatorami polskimi toczył się swojego czasu zacięty spór o to, czy Nebraska lepsza, czy Arkansas. Nawet Sienkiewicza „Listy z Ameryki"

(rok 1876) które zresztą innej wzmianki o polskich koloniach nie zawierają, o tych wszakże sporach wyraźnie wspomina (zobacz tom I., str. 82). Jeszcze we wrześniu roku 1887. znajdujemy w „Polaku w Ameryce" następującą polemikę: „ks. Augustyński, broniąc Arkansas, potępia Nebraskę, pisząc: „Pokażcie mi dziś w Nebrasce osadnika Polaka dobrze się mającego, a ja za jednego w Nebrasce wykażę wam tu w Arkansas dwudziestu. Moja parafia polska w Jasnej Górze, składa się tylko ze 60 familii, ale dobrze się mających". Tak pisze ks. Augustyński. Bardzo się cieszymy i braciom naszym, Polakom z Arkansas najserdeczniejsze życzenia składamy! Miło też zapewne będzie ks. Augustyńskiemu i braciom Jasnogórskim w Arkansas wiedzieć, że i nam Polakom w Nebrasce z łaski Bożej bardzo dobrze się powodzi. Otóż nasza statystyka np. o jednej tylko parafii Poznańskiej. Polacyi parafii Poznańskiej posiadają razem 16,500 akrów czystej ziemi, płacą rocznie podatku własnościowego $2,420, postawili w Poznaniu dwa kościoły za $6,000 (długu mają tylko $850), kościół na Elbie za $2,500, plebanię i szkołę w Poznaniu bez długu za $2,200; w Beleszynie, Valley Co., kościół za $1,025; w Loup City kościół i szkołę za $1,600 bez długu. Parafian Chojnickich wielki kościół i wspaniała plebania kosztowała przeszło $7,000. Obywateli, których realności są warte po $5,000 (pół sekcyi ziemi lub podobnie), liczymy 37. Majątki takich obywateli, jakimi są pp. Piasecki, Badura, Jeżewski, Nadoliński, Deleski, Goc J., R. Świerczyński, Woźniak, Osentowski, Kośliski, M. Mudłów są wartości 10., 15. i 20. tysięcy dolarów. Nie chwalimy się, ale na wezwanie ks. Augustyń-

skiego prawdę wyznajemy, Bogu Najwyższemu dzięki nieskończone czynimy za wszystko, a ks. Augustyńskiemu, po tylu pracach jego, winszujemy tak pięknej parafii, jaką jest Jasna Góra w Arkansas, aby się dobrobytem mógł jak najdłużej cieszyć, zwłaszcza kiedy się już rozstał z zakonną sukienką św. Franciszka. W imieniu współobywateli w Nebrasce, A. Pawłowski, sekretarz komitetu poznańskiego". (Wyjęte z buffalowskiego „Polaka w Ameryce", rocznik 1887).

Przemysł w Nebrasce przeważnie rolniczy. Uprawiają tu kukurydzę, owies, jęczmień, żyto, pszenicę, len, kartofle — nie brak i cukrowego przemysłu. Pierwszą kolej żelazną wybudowano tu r. 1865., podczas gdy w Dakotach pierwsza kolej ukazała się r. 1872., w Minnesocie 10 lat wcześniej, bo w r. 1862. a w Wisconsinie już w r. 1850.

Nebraska, obszaru 77,150 mil kwadratowych, liczy ogólnej ludności 1,068,901, między tymi 90,515 katolików a 23,000 Polaków. Jest w całym tym Stanie 25 osad, 14 kościołów i 12 kapłanów polskich. W Nebrasce są dwie dyecezye: Omaha w północnej części Stanu i Lincoln w południowej, przedzielone rzeką Platte. Polskie kolonie znajdują się przeważnie w dyecezyi Omahoskiej, po lewym brzegu rzeki Platte, choć i w dyecezyi Lincoln ich nie brak. Dyecezye Nebraski i sąsiedniej Iowy tworzą razem jedną kościelną Prowincyę Dubuque'ską, z arcybiskupem Keane na czele.

A.) POLACY W DYECEZYI OMAHA. (Omahensis).

Wikaryat Apostolski na całą Nebraskę ustanowiono r. 1857. a podniesiono go do rzędu dyecezyi r. 1885. Pierwszym wikaryuszem apostolskim był (1859—74) Jakób O'Gorman; drugim (1876—90) Jakób O'Connor, którego podniesiono do godności biskupa r. 1885. wreszcie od r. 1891, biskupem jest Ryszard Scannel. Jego dyecezya na 65,175 katolików liczy 23,600 Polaków, na 118 księży — 16 polskich, na 152 kościołów — 20 polskich. W tej dyecezyi nasz rodak ks. Breitkopf, wchodził w skład dyecezyalnego komitetu szkolnego. Ks. Rembert Stanowski, O. F. M., jest dziekanem dekanatu Columbus, obejmującego te 5 powiatów: Platte, Merrick, Nance, Greeley i Boone. Ale oto parafie i osady polskie w tej dyecezyi:

Parafia św. Atoniego w Nowym Poznaniu.

(Farwell, Nebr.)

(założona r. 1876.)

W graniczących ze sobą powiatach Howard, Sherman i Valley, położonych w samem sercu Stanu Nebraska, powstały w roku 1876, liczne kolonie polskie, jak Nowy Poznań, Elba, Boleszyn, Chojnice, Ashton; później dalej ku wschodowi Kraków (w po wiecie Nance), Duncan i Tarnów (w powiecie Platte, nad rzeką Platte), Omaha nad rzeką Missouri; dalej po drugiej stronie rzeki Platte, w dyecezyi Lincoln; Pilzno, Smartville, Shelby.

Pierwsze podwaliny pod organizacyę kościelną

położył znany jezuita ks. Szulak. Nastąpił ks. Ant. Klawiter. „Gazeta Polska w Nebrasce", której redaktorem był p. Litwicki, tak r. 1887. opisuje powstanie i rozwój kolonii w Nebrasce: „Jest to faktem, — pisze — że dwoma biegunami, na których się obraca oś cała początku kolonizacyi polskiej w Nebrasce, mianowicie w Poznaniu, to ks. Antoni Klawiter i p. Jan Barzyński. W roku 1876. w Chicago wybrał sejm z delegatów Zjednoczenia Rz. Kat. komitet kolonizatorski dla Polaków do Nebraski. Prezesem obrano ks. Klawittera, ówczesnego proboszcza w Pittsburgu, a członkami p. J. Barzyńskiego i J. Niemczewskiego. Ks. Klawitter — to jedyny człowiek, pełen zapału, siły i poświęcenia, porywający mówca, missyonarz wylany, wspaniałomyślny. Zasługi jego w kościele polskim w Pittsburgu ogromne; $3,000 swoich włożył w organizacyę kościoła tego. Biskup pittsburski, ks. Tuigg, publicznie mu składa dzięki a biskup z Omaha, ks. Jakób O'Connor, zaprasza go do Polaków w Nebrasce — do Poznania. (Porównaj buffaloski „Polak w Ameryce" z roku 1887.) Czasy się zmieniają, a ludzie razem z czasami. Klawiter stał się niezależnym, a Jan Barzyński przeniósł się dawno do lepszej przyszłości. Ks. Klawiter odprawiał nabożeństwa w domu emigracyjnym, który nazwano „kościołem." Ks. Klawiter, uniesiony zapałem i nieopisaną energią, sądził, że zrobi coś wielkiego i zaczął na bardzo wielką stopę zaciągać pożyczki, które do tej pory jeszcze nie są zapłacone — pisze nam stamtąd Ksawery Piasecki. Kiedy ks. Klawiter był zmuszonym opuścić Poznań i nie było księdza, wtedy, roku 1879. ks. Józef Barzyński przybył z Chicago (porównaj

tom IX., str. 89) „aby zobaczyć nasze smutne położenie, w jakiem nasza parafia była." Ks. Barzyński nie mógł nic zrobić, bo ludzie byli biedni, więc przymuszony głodem i niewygodami, wyjechał z powrotem do Chicago. Jakiś czas po nim bawił tu ks. Augustyński, franciszkanin. Potem przyjechał ks. Szulak „a sfukawszy nas należycie za naszą biedę pojechał z Bogiem." Po jego odjeździe do sąsiedniej parafii czeskiej „Warszawa" przybył ks. Matouszek, jezuita, i ten „godny i ze wszech miar zacny kapłan zawiadował naszą parafią" —oraz czeski jezuita ks. Maly.

Czasy zaczęły być lepsze i do Poznania przybył na stałe jezuita ks. Stuer, szlązak, z Krakowa przysłany. Po 9 miesiącach przybył z Krakowa drugi jezuita, ks. Sperl, polak rodem z Czerniowiec, jako przełożony ojca Stuera. Razem rezydowali. Niebawem ks. Sperl umarł, i ks. Stuer został sam. Wtedy z Galicyi przybył 16 maja roku 1884. trzeci jezuita, ks. Sebastyański, który z ks. Stuerem, jako swoim przełożonym, razem mieszkał od 19. maja 1884 w Chojnicach, które się właśnie były oderwały od swojej macierzy w Poznaniu. Ks. Stuer był proboszczem w Chojnicach a ks. Sebastyański proboszczem Poznania. Między temi dwoma parafiami istniała rywalizacya — czy szlachetna, tego kroniki wyraźnie nie podają.

W roku 1886 nieszczęście w kształcie pożaru nawiedziło dwukroć parafię. W „Gazecie Polskiej w Nebrasce" z sierpnia roku 1887., czytamy: „Nieszczęśliwym a niedocieczonym przypadkiem kościół stary w Nowym Poznaniu zgorzał. Ks. prob. Sebastyański odbudował niebawem drugi, piękniejszy.

Zbrodnicza ręka, właśnie kiedy kościół już był prawie ukończony, podłożyła ogień po raz wtóry, a tyle zabiegów, pracy i ciężko zapracowanego grosza, w niespełna dwu godzinach poszło z dymem pożaru, sądząc, że ks. Sebastyański zniechęcony zaniecha dalszej pracy i opuści parafię, ale inaczej się stało, gdyż proboszcz, zwoławszy parafian, rzekł do nich: „Bracia, nie wielka jest sztuka mieć przyjaciół, kiedy nam się dobrze dzieje, ale dopiero w nieszczęściu takowych nam potrzeba, ja was nie opuszczę w tym stanie" — co też uczynił, i w niespełna rok czasu, a już nowy piękny kościół stanął." (Rocznik „Gaz. Pol. w Nebr.") Nowy ten kościół poświęcony został 7. sierpnia, 1887.

Później ks. Sebastyański zakupił 5 akrów gruntu około kościoła za $500 i wystawił, jak powiada, „klasztorek missyjny" dla ojców, który atoli sprzedano potem Siostrom Franciszkankom z Alverno, Wis., na dom dla sióstr nauczycielek. Tak tedy dzięki O. Sebastyańskiemu Polacy w Nowym Poznaniu, (o dwie mile na południe od miasteczka Farwell), posiadają ładny kościół oraz szkołę, plebanię i dom dla sióstr nauczycielek, wszystko bez długu i w dobrym porządku—pomimo biedy, jaka dawniej tu panowała. Jeszcze w grudniu roku 1895. pisał do mnie ks. Sebastyański „Nasze missye w Nebraska bardzo biedne. Dochód z tegorocznego żniwa po 2 latach nieurodzaju nie zdoła wyrównać wydatkom. Chcieliśmy opuścić te stacye, ale nie wypada dla biedy je opuszczać. Mało też na missye poza Nebr. wyjeżdżam, bo i po bogatych parafiach polskich wiele biedy, a w zeschyzmatyczałych gminach nie wiele da się zrobić, bo niemi nie tyle Klawitry,

Kozłowscy i Rademachry wyklęci rządzą. Nie inni falsi Confratres, ale Lupi w owczej sutannie, tu na bogatszych parafiach osiedli.”

Ks. Sebastyański często robił wycieczki missyjne, dawając missye ludowe w różnych osadach. W Ameryce wystawił sobie ten gorliwy kapłan, niestrudzoną swoją pracą i wszechstronną działalnością missyonarską pomnik trwalszy od stali — monumentum aere perennius, i następne pokolenia amerykańskich Polaków przez długie czasy imię jego podawać sobie będą z ust do ust i ze czcią je wspominać będą. Pomocnikiem i nieodstępnym towarzyszem ks. Sebastyańskiego był brat Marcelli Chmielewski.

Po dwunastoletniej pracy parafialnej i missyonarskiej, przełożeni powołali O. Sebastyańskiego r. 1896. do starego kraju, aby tam w gronie braci swoich zażył na stare lata dobrze zasłużonego odpoczynku.

Z nim też Ojcowie Jezuici opuścili missye polskie w Nebrasce w październiku roku 1896. Ks. Sebastyański umarł w Nowym Sączu roku 1903.

Po ks. Sebastyańskim był tu proboszczem ks. C. Breitkopf, rodak ze Szlązka, któremu dopomagał jakiś czas ks. F. S. Wałaszkiewicz, niegdyś uczeń szkoły św. Stanisława w Chicago (został później asystentem w Norfolk, Nebr.) Kroniki piszą, że ks. Breitkopf, w lutym roku 1901., miał powiedzieć w kościele te słowa:

„Przysłany jestem przez ks. biskupa z Omaha, Nebr., abym jak Bismark nauczał Polaków, bo są ciemni. Nie sądźcie, że Bismark był zwyczajnym człowiekiem, był on mężem, który umiał Niemcy

połączyć, a że wystąpił przeciw kościołowi katolickiemu w starym kraju, to z natchnienia ducha Bożego. Bismarka wam tu potrzeba w każdej polskiej kolonii w Ameryce, bo wasza jest jedyna narodowość, co potrzebuje oświaty." —

Ks. Breitkopf, mówiąc powyższe słowa, może nie źle myślał, choć się źle wyraził. Istotnie, my Polacy w ogóle choć pod wielu względami jesteśmy oświeceni, to jednak jeszcze ciemni, pozbawieni światła rozumu politycznego. Każdy chce rządzić, nikt nie chce słuchać. Otóż w tem ciemnota nasza. Jest w nas wiele patryotycznego ciepła, ale mało światła. Gadamy wiele, że miłujemy Polskę i nie przeczę, że miłujemy, ale cóż kiedy z tą ciepłą miłością błądzimy — dla braku światła!

I z miłością Ojczyzny można łatwo zbłądzić, gdy nie ma komu słuchać, a każdy chce rządzić. Ten dopiero umie rządzić, kto się nauczył słuchać. My nie umiemy się rządzić, bo nie nauczyliśmy się słuchać. Dlategośmy ciemni, żeśmy się tego nie nauczyli. I dlatego to:

Choć talenta jak manna sypią się nam z nieba,
Daru rządzenia ludźmi z świecą szukać trzeba!

I dlatego dobrze by było, żeby nam, podobnie jak Niemcom, Opatrzność zesłała męża nie na wzór Bismarka, lecz na wzór Chrystusa, któryby nas nauczył słuchać, a temsamem i rządzić się. Bo nie nauczymy się rządzić, dopóki nie nauczymy się słuchać. Słuchać — powtarzam — to znaczy 1) wypełniać wiernie swoje obowiązki, ale i 2) umieć się upomnieć o swoje prawa. Pierwsze bez drugiego, to znaczy **niewolniczo podlegać**; a drugie bez pierwszego, to znaczy **buntować się**. Niewolniczo podlegać,

to tak łatwo, jak buntować się — każdy niewolnik, to ukryty buntownik — my też zazwyczaj i jedno i drugie potrafimy. Ale słuchać, to jest, pełnić swoje obowiązki bez zrzekania się praw swoich, to rzecz bardzo trudna i nie tak łatwo jej się nauczyć.

Oby nam więc Opatrzność zesłała takiego człowieka, któryby nas nauczył słuchać!... Ale —

Wiele pokoleń przejdzie, nim naród doczeka,
że Opatrzność wielkiego nam zeszle człowieka..

W roku 1901 po ks. Breitkopfie C. R. nastąpił ks. S. Jaszczyński, kochany i szanowany przez wszystkich kapłan, który dotychczas jest proboszczem w Nowym Poznaniu. Parafia w Poznaniu liczy około 200 rodzin. Do szkoły uczęszcza około 100 dzieci, które uczą trzy Franciszkańskie Siostry Miłosierdzia.

W powiecie Howard jest także osada z polską nazwą „Warszawa" w której Czesi mają kościół św. Wacława — skąd ks. Matouszek roku 1881. zaopatrywał Nowy Poznań.

---

2. Parafia M. B. Karmelitańskiej w Chojnicach, Neb.

(założona r. 1883.)

Polacy tutejsi należeli pierwotnie do kościoła w N. Poznaniu. Z powodu różnych nieporozumień r. 1883 postanowili odłączyć się i zorganizować odrębną parafię. Pan Stanisław Badura pobudował na własnej farmie piękny kościół, do czego mu rodacy dopomogli. Jezuita ks. Stuer, przełożony ks. Sebastyańskiego, osiadł tu jako proboszcz i przez cały szereg lat rządził tą parafią.

Czytamy w kronice z roku 1890: „Od lat sześciu proboszczem jest ks. Fr. Stuer, Jezuita. Szkołę obejmują Siostry Franciszkanki.” Są tam dotychczas 3 Siostry, które uczą około 100 dzieci.

Po wyjeździe ks. Stuera (r. 1896.), przez lat 9 był tu proboszczem ks. Bolesław Radka, popularny i sumienny kapłan. Z początkiem roku 1907. nastąpił ks. Ireneusz Jonka.

Chojnice leżą w tymsamym, co Poznań, powiecie Howard. Jest w tym powiecie 5 kościołów polskich.

---

3. Parafia ŚŚ. Piotra i Pawła w St. Paul, Neb.

(założona r. 1882.)

W tym samym powiecie Howard, r. 1879. Xawery Piasecki, Jan Barzyński, Lorenc Błaszczyk i John Makin za własne pieniądze zakupili 2 loty w St. Paul pod budowę kościoła. W roku 1882 zaczęli kolektować na ten cel i zebrawszy na początek około $1,000 zaczęli budować kościół kosztem $5,000. Po wykończeniu zostało długu tylko $800. Kościół jest murowany o dość pokaźnej wieży. W kilka lat później wybudowano plebanię za $2,000. Ale do tej pory nigdy tam polskiego proboszcza nie mieli. W początkach było paru Niemców, potem Irlandczycy, następnie trzech z kolei czeskich księży; w roku 1906. księża Macourek i Rose. Parafia jest mieszana. Xawery Piasecki, który przez lat parę był kasyerem tej parafii, oświadcza, że tak kościół jak i plebania były po największej części wybudowane za polskie pieniądze. Polacy muszą się kontentować zarządem obconarodowym.

Do najzamożniejszych farmerów, których majątki są warte od $5,000 do 20,000 i więcej, w powiecie Howard Xawery Piasecki zalicza następujących: Badura, Płotek, Kwarciński, Mamot, Wardyn, Sawicki, Tucholski, Szymonowicz, Kalkowski, Koperski, 3 braci Kośmickich, 2ch braci Duster, pani Derwinska, Nadoliński, Krzyckich 2ch braci, Lombrecht, Rozmiarek, Konkolewski, Balcer, Ratka, Lorkowski, i wielu innych, których nie wymieniam gdyż lista byłaby za długa.

---

4. Parafia Św. Józefa w Elba, Neb.
(r. 1880.)

W tymsamym powiecie Howard, o 10 mil na północ od Poznania, leży Elba, piękne miasteczko.

Parafią polską w Elbie zawiadywał ks. Stanisław Jaszczyński, bardzo gorliwy w służbie Bożej kapłan.

Od roku 1901. ks. Jaszczyński siedzibę swoją ma w Nowym Poznaniu i stamtąd zaopatrywał Elbę, dopóki nie przybył tu stały proboszcz ks. Edmund Wacław Solikowski, który 29. czerwca 1902. prymicye swoje odprawił w czeskim kościele w So. Omaha, u ks. A. Bednarza. Ks. Solikowski, Polak duszą i ciałem urodził się i lata młodzieńcze spędził w Królestwie Polskiem w miasteczku Prasnysz, w gubernii Płockiej, ukończył też tu wyższe szkoły. Po przybyciu na ziemię Washingtona udał się do kolegium Francuzkiego św. Karola w Berena, Md. Ztamtąd zapisał się do seminaryum polskiego w

Detroit, poczem znów do seminaryum w St. Paul, Minn., gdzie dnia 17 czerwca roku 1902, został przez arcybiskupa Irelanda wyświęcony i przeznaczony do dyecezyi omahowskiej.

Z Elby ks. Solikowski dojeżdża do missyi Panny Maryi w Illyria, powiat Valley.

---

5. Kościół Św. Stanisława w Boleszynie, (Elyria,) Neb.

Kilkanaście mil na północny zachód od Elby, wzdłuż rzeki Loup, w powiecie Valley, leży osada polska Boleszyn. Dojeżdżał tu ksiądz z Elby, potem obsługiwał tu Polaków zdaje się jakiś Czech, ks. M. W. Nemec z Geranium. W ostatnim czasie tak Boleszyn jak i parafię św. Wacława w **Geranium** zaopatruje ksiądz z St. Paul, Nebr.

Wielkie nieszczęście spotkało Polaków w Boleszynie roku 1900. Oto 13. lipca huragan czyli cyklon, połączony z ciężkiem gradobiciem, nawiedził tę osadę. Kościół został zburzony do szczętu — została tylko podłoga.

O tym Boleszynie i o Elbie pisze kronika z roku 1889. „W czerwcu roku 1889. przybył do Elby ks. Tad. Jakimowicz na probostwo przy kościele św. Józefa w Elbie i przy kościele św. Stanisława w Boleszynie we Valley Co. Kościoły te stanęły za staraniem O. Sebastyańskiego, Tow. Jez., i były dotychczas pod jego zarządem. Ks. Jakimowicz obejmuje już trzeci kościół czyli trzecią kongregacyę z obrębu pierwotnej missyi O. Sebastyańskiego". (obacz rocznik 1889.)

6. Polacy w Columbus, Neb.
(r. 1875.)

Postępując od Nowego Poznania o kilkadziesiąt mil ku wschodowi, wzdłuż rzeki Loup, wpadającej do rzeki Platte — napotyka się w powiatach Nance i Platte znaczniejsze osady polskie: Kraków, Duncan i ku północy Tarnów, zaopatrywane przez OO. Franciszkanów z Columbus, powiat Platte, gdzie proboszczem i przełożonym klasztoru jest ks. dziekan Rembert Stanowski, O. F. M. W klasztorze tym jest 3 niemieckich i 2 polskich ojców. Polacy w Columbus należą do niemieckiego kościoła św. Bonawentury, przy którym pracują polscy i niemieccy OO. Franciszkanie, z polskich ks. Stanowski i ks. Mitera, O. F. M. Dawniej był tu proboszczem ks. Teobald Kałamaja, O F. M.

Jeszcze roku 1887 pisał p. Borowiak: „W Columbus jest 50 rodzin polskich, a ponieważ tam księdza w niedzielę nie ma, więc nabożeństwo dla Polaków odbywa się w czwartek." (Gaz. Pol. w Nebr.)

Jednym z najpierwszych osadników galicyjskich, który tu przybył roku 1874., jest Andrzej Paprocki. Wkrótce po osiedleniu się tu, przybyło 18 familii z Galicyi do domu jego, których przyjął pod swój dach, chociaż wtenczas sam był ubogi, i zaopiekował się niemi przez pewien czas i wystarał się o pracę dla nich u farmerów. Początkowo nie powodziło się tutejszym polskim osadnikom, bo były tu tylko same prerye i nie było dobrych dróg ani kolei. Wtenczas można było kupić akier gruntu za 4 dolary, dziś najtaniej można kupić akier gruntu za 20 dolarów. W obecnych czasach farmerzy mają tu

drogi dobre a kolej „Union Pacific" przerzyna ich osady. Polacy tutejsi mają piękne farmy; wielu posiada po 200, 300 i więcej akrów ziemi, która przedstawia wartość kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

---

7. Parafia Św. Stanisława B. i M. w Duncan, Neb.
(założona r. 1882.)

Duncan, w powiecie Platte i nad rzeką Platte, jest to mieścina mała położona o siedm mil na zachód od Columbus. Z kroniki tutejszej parafii wyjmujemy następujące dane:

W lipcu roku 1882. zaczęto kościół budować a 21. października r. 1893. skończono. Budowę zaczął ks. Cyryl Antoni Augustyński, Franciszkanin (zmarły w Dakocie w lutym roku 1901.) a następnie ks. Anastazy Czech, Franciszkanin, dokończył. Założono wtedy następujące Bractwa: Różańca św. dla niewiast, św. Stanisława B. i M. dla mężczyzn i Dzieciątka Jezus dla dzieci. Szkoły wówczas jeszcze nie było, lecz nauki katechizmowe po farmach udzielali co sobotę: Jan Krzycki w swojej okolicy — i Bronisław Borowiak w swojej okolicy. Co niedzielę po nabożeństwie nauczał dzieci sam ksiądz.

W lipcu roku 1883. zgodzono się z księdzem, który od tego czasu trzy razy na miesiąc odprawiał nabożeństwo w Duncan. Roku 1887. rozpoczęto budować szkołę wraz z skromnem mieszkaniem dla nauczyciela, pana Piotra Kozłowskiego. Wszystko kosztowało $800. Tegoż roku zakupił ks. 40 akrów gruntu kolejowego U. P., część tego pod cmentarz. W r. 1889. za rozkazem ks. dziekana sprowadzone

zostały Siostry nauczycielki zakonu franciszkańskiego z Lafayette, Indiana.

Parafia do roku 1890. urosła do 270 familii, obejmując trzy powiaty: Platte, Nance i (po drugiej stronie rzeki Platte, w dyecezyi Lincoln) powiat Polk.

Niebawem wszakże, roku 1892. odłączył się powiat Polk z osadą „Pilzno", tworząc osobną parafię z księdzem świeckim. A w roku następnym 1893. odłączył się drugi powiat Nance z osadą „Kraków", zostając jednak jeszcze pod opieką franciszkańską ks. Anastazego Czecha z Duncan aż do roku 1896; wtedy ksiądz świecki objął parafię w Krakowie.

W marcu roku 1896. umarł ks. Anastazy Czech, O. F. M., długoletni duszpasterz w Duncan i okolicy a miejsce jego zajął na krótki czas franciszkanin ks. Sebastyan Cebulla, O. F. M., (dziś w Jordan, Minnesota.)

W sierpniu roku 1896. przybył tu słynny missyonarz franciszkański ks. Remigiusz Berendt, O. F. M., który tchnął nowego ducha w bractwa stare i nowe potworzył. I tak: Bractwo Różańca św złączyło się z Bractwem św Stanisława i liczyło 92 członków. Bractwo Młodzieńców św. Antoniego z Padwy, liczyło 28 członków, Bractwo Panien Niepokalanego Poczęcia, 41 członków. Było w parafii familii 120.

Od roku 1898. do roku 1905. urząd proboszcza w parafii Dunkańskiej piastował franciszkanin ks. Rembert Stanowski, O. F. M.

Ks. Rembert Stanowski dokończył dzieła rozpoczętego za ks. Remigiusza Berendta, to jest, przybudowania kościoła, kosztem $1,500; a dom Sióstr powiększył, kosztem $600.

Szkoła polska w Duncan liczy około 130 dzieci, których uczą 5 Sióstr Franciszkanek. Parafia będzie miała około 180 rodzin.

Od roku 1905. proboszczem w Duncan jest ks. Cyryl Mitera, O. F. M., rezydujący w Columbus.

Do Duncan należy missya św. Wawrzyńca w Silver Creek, powiat Merrick.

---

8. Parafia ŚŚ. Piotra i Pawła w Krakowie, Neb.
(założona r. 1893.)

Na zachód od Duncan, w sąsiednim powiecie Nance, leży polska osada „Kraków", (poczta „Genoa"), którego mieszkańcy przez długie lata, (od roku 1883. aż do roku 1893.) wchodzili w skład parafii Dunkańskiej. W roku 1893. utworzyli osobną parafię pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła, pozostając jeszcze atoli pod opieką franciszkańskiego proboszcza z Duncan. Staraniem ks. Anastazego Czecha wybudowali kościół roku 1894. Podówczas liczyli około 40 familii. Obecnie (r. 1902.) liczba wzrosła do 100 familii.

Pierwszym księdzem dyecezyalnym był tu, od roku 1896—98. ks. Fr. Węgrzynowski, następnie przez parę miesięcy ks. B. Radka, a wreszcie od r. 1898. ks. J. Augustyn, który roku 1901. rozpoczął budowę nowego kościoła 84x40 stóp wysokiego, wieże 100 stóp wysokie pokryte galwanizowanymi gontami i narożnikami, krzyż 8 i pół stopy wysoki pozłacany. Wnętrze kościoła ozdobione freskami. Pan Jan Lis z Tarnowa, Neb., polski cieśla i architekt, wybudował ten nowy kościół, kosztem $5,000. Pozo-

stał do zapłacenia dług $1,195. Dnia 17. kwietnia, roku 1902. poświęcił ten kościół ks. dziekan Lampe, Franciszkanin.

Emigracya polska w te strony Nebraski jest liczna, gdyż osiedleni tutaj Polacy posyłają po swoich krewnych i znajomych do starego kraju, aby przybyli i tutaj zamieszkali, bo ziemia jest urodzajna, a akier kosztuje do 30 dolarów.

Polacy w Krakowie mają szkołę polską, w której 3 Siostry Franciszkanki uczą 80 dzieci. W ostatnim czasie do Krakowa dojeżdżał z posługą duchowną ksiądz (Franciszkanin) z Columbus. Z Columbus ojcowie dojeżdżają także do **Platte Centre**, gdzie również nie brak Polaków.

---

9. Parafia św. Michała Archanioła w Tarnowie, Neb. (założona r. 1882.)

W tymsamym co Duncan powiecie Platte, tylko kilkanaście mil na północ, w osadzie „Tarnów" powstała roku 1882. parafia polska pod wezwaniem św. Michała Archanioła, założona przez Franciszkanina ks. Cyryla Augustyńskiego, O. F. M. Dawniej (przed r. 1882.) kilku Polaków zamieszkałych na farmach przy małej wiosce Burrows, Platte Co., uczęszczało na nabożeństwo do niemieckiej parafii św. Antoniego. W roku 1882 pobudowano mały kościołek z drzewa w Burrows, które później przechrzcono na „Tarnów", nazwę polską, którą do dziś urzędowo nosi. Parafia Tarnowska liczyła wtedy 40 rodzin, obecnie zaś liczy 200.

W roczniku „Gazety Pol. w Nebr." z roku 1887. czytamy: „O 18 mil na północ od Columbus jest inny polski kościół św. Michała Archanioła do którego należy 75 rodzin polskich. Niejaki Franciszek Paprocki, dbający o chwałę Bożą, podarował to miejsce, na którem dziś stoi kościół, szkoła i cmentarz. Większość pochodzi z Galicyi. Przybyli tu ubodzy — a dziś wielu ma po $10,000 wartości." Tak pisał roku 1887. p. Borowiak, podówczas pocztmistrz w Duncan, Nebr.

Miejsce ks. Augustyńskiego, zdaje się roku 1883 zajął inny franciszkanin, ks. Anastazy Czech, O. F. M. Za niego pobudowano plebanię, szkołę i powiększono stary kościółek. Ojciec Anastazy przepracował długie lata pośród Polonii w powiecie Platte i zdziałał dużo dobrego. Był on nadzwyczaj gorliwym kapłanem, tak, że go lud czcił i szanował wysoce; dziś jeszcze tam łzami się zalewają, gdy im się wspomni Ojca Anastazego.

Po ks. Anastazym (umarł roku 1896.) objął rządy parafialne w Tarnowie jego bratanek ks. Władysław Czech, O. F. M., który, z krótką przerwą dwóch lat, dotychczas tamże pozostaje Za jego czasów parafia powiększyła się znacznie, musiano kościół drugi raz powiększyć, co znowu niebawem okazało się niewystarczającem. Ostatecznie roku 1900. wzniesiono tam nowy murowany kościół, kosztem $12,000. Jest to pierwszy murowany kościół polski w tej okolicy. Przedstawia się imponująco. Chluba to i zaszczyt niemały dla farmerów Tarnowskich i dla ich proboszcza, że na takie dzieło się odważyli.

Dzieci w szkole około 150, uczą je 4 Siostry Franciszkanki z Lafayette, Ind. Miasteczko „Tar-

nów" liczy około 80 mieszkańców, oprócz okolicznych farmerów. Wszyscy Polacy z Galicyi. Są tu byznesa polskie, obcych nie ma.

---

10. Parafia św. Franciszka w Ashton, Neb.
(założona r. 1889.)

Kilka mil na zachód od Poznania i Elby, w sąsiednim powiecie Sherman, leży Ashton.

Miasteczko Ashton leży nad B. & M. koleją w pięknem położeniu, prawie w środku kolonii polskiej w Sherman Co. Tu p. Polski jest właścicielem Banku (Bank of Ashton) i prowadzi dobry interes. Jamrog ma skład żelaznych pieców, mebli, powozów, maszyn do szycia i maszyn rolniczych. Stanisław Galczewski ma skład likierów, wina i piwa i cygar. Pan Badura prowadzi skład towarów łokciowych, trzewików, butów, grosernię i handel żelazny, maszynami do szycia i maszynami rolniczemi. Składy win, cygar, wódek i likierów mają także p. Wasilewski, Garstka & Nowiski, spółka, i wszystkim się dobrze powodzi. Wszystkie wyższe urzędy powiatu Sherman, jak i miastowe, są w ręku Polaków. Między innymi p. M. Rewoliński przez 7 lat był superwizorem; p. Leon Jeżewski skarbnikiem townowym.

Ashton ma piękną halę polską, własność p. Badury; także jest tu duży śpichlerz (elevator), własność p. Jamroga. Jest tu także trzech dzielnych kowali, którzy mają swe własne kuźnie.

Największą chlubą miasteczka Ashton i zamie-

szkałych w niej naszych rodaków jest ich Dom Boży. Jest to bowiem kościółek największy ze wszystkich kościołów polskich w Nebrasce.

Biskup Scanell z Omaha, poświęcił ten kościół dnia 14. listopada roku 1889. Od roku 1896. dojeżdżał tu ks. B. Radka z Chojnic, aż stałym proboszczem został tu ks. Józef Augustyn, któremu dopomagał ks. Ireneusz Jorka do roku 1907. W szkole 100 dzieci. Uczą 2 Siostry Franciszkanki.

---

11. Parafia św. Józefa w Loup City, Neb.

W tymże powiecie Sherman, zaopatrywana przez księdza z Ashton.

---

12. Parafia Niepokalanego Poczęcia N. P. M. w Omaha, Neb.

(założona r. 1889. — ukończona r. 1895.)

Ta parafia w stołecznem mieście, powstała jak Feniks z popiołów, z ruin starej polskiej parafii św. Pawła, która tu już istniała od roku 1889. Przedtem Polacy, którzy tu się osiedlili już w roku 1876. należeli do niemieckiej parafii św. Józefa i raz po raz dojeżdżał do nich polski ks. Czech z Duncan, Nebr. Pierwszym stale tu rezydującym proboszczem został ks. Karol Breitkopf, sędziwy kapłan polski ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców. „W kościele św. Józefa — pisze kronika — gdzie wśród niemieckich katolików najwięcej jest Polaków, on (ks. Breitkopf) pierwszy 12. maja roku 1889. zorganizował polskie Towarzystwo św. Pawła, z którego

nieco później powstała osobna parafia. Ks. Breitkopf był tu w tym roku, i następnego, samodzielnym proboszczem parafii św. Józefa, (niemiecko-polskiej). Postarał się też o jezuickiego missyonarza O. Sebastyańskiego, który tu od 23-30 listopada roku 1890. missyi udzielał, na którą „i z Council Bluff, Iowa, garnęli się Polacy." (Roczniki.)

Polacy przystąpili teraz do budowy własnego kościoła pod wezwaniem św. Pawła. Kamień węgielny położono 2. maja roku 1891. Kościół miał 70 stóp długości a 40 szerokości, przy nim dwupiętrowe mieszkanie i sklep. Budowa kosztowała $3,500, a loty $2,800. Podczas poświęcenia przemawiał ks. Tadeusz Jakimowicz, słynny podówczas kaznodzieja, który od kilku lat już bawił jako proboszcz w Nebrasce, w bliskiem sąsiedztwie jezuity O. Sebastyańskiego.

Ten ks. Jakimowicz zajął po ks. Breitkopfie nowozałożoną parafię w Omaha. A gdy po upływie pewnego czasu zaszła jakaś malwersacya w kasie parafialnej, ks. biskup usunął Jakimowicza i naznaczył najpierw Niemca, po którym ks. Apolinary Tyszka (Warszawiak) parę miesięcy sytuacyę ratował bez skutku. Po ustąpieniu ks. Tyszki, udała się parafia do biskupa po nowego pasterza. Biskup jednak przyrzekł im księdza pod tym warunkiem: jeśli owe $5,000 zaciągnięte przez ks. Jakimowicza do banku zwrócą. Pogorszyła się sytuacya. Niezadowoleni odpowiedzieli, że ani im się śni prać brudy po kim innym. Rzuca wtedy biskup interdykt — sprawa opiera się o sąd świecki, który ostatecznie po długich korowodach zadecydował, że parafia musi zapłacić dług przez Jakimowicza zaciągnięty.

Wtedy „pęka bąbol na dwoje": jedni idą na prawo drudzy na lewo. Wytwarza się partya „niezależnych", która na własną rękę sprowadza wykropionego przez Villate'a organistę, znanego dziś „biskupa" Stefana Kamińskiego. Szał rozdwojenia wszyst ko ogarnął. „Małe nawet dzieci składały wiązeczki siana i becząc biegały za niezależnymi: „jedzcie, wołały, kozły uparte!" Rozgoryczoną parafię objął z rozkazu biskupa ks. Węgrzynowski, lecz niebawem porzucił ją, strzepując z nóg proch omahowski. Parafia św. Pawła staczała się szybko w przepaść.

Ruina starej tej parafii zaczęła się z chwilą przybycia do Omaha owego notorycznego Jakimowicza, dziś ex-księdza. Nie piszemy w tej księdze panegiryku czyli mowy pochwalnej na temat polonii amerykańskiej, lecz piszemy jej historyę; a historyka, jak to już na początku naznaczyliśmy, — zadaniem jest, nie tylko żeby fałszu nie pisał, ale żeby także prawdy zatrzeć nie śmiał. Takie wyjątkowe indywidua, jak Jakimowicz rzucają — co prawda — cień na widownię dziejów amerykańsko-polskich, ale bez takich cieniów i półcieniów obraz historyczny nie byłby kompletny, nie byłby wierny i prawdziwy, bo nie zgadzałby się z rzeczywistością.

Przedmiotem historyi czyli dziejów, jest przedewszystkiem to, co się działo, a nie to, co się dziać było powinno. Jakimowicz, ongi ksiądz katolicki, a potem żonaty pastor baptyski, urodził się na Litwie roku 1854. Był tam sekretarzem gminy, lecz zaprowadziwszy nieład w kasie gminnej, uszedł do Krakowa, gdzie za protekcyą ks. Rejnerta został przyjęty do klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach i tamże wyświęcony. Na Bielanach znowu spowodo-

wawszy nieład w kasie klasztornej, uciekł do Włoch, a udając żal za popełniony nieład, wstąpił znowu do klasztoru, lecz zelżywszy czynnie przełożonego, pojechał do Rzymu, aby zdjęto cenzury z niego. Następnie wziąwszy dwie Włoszki, panny Misarocchi, siostry rodzone, przybył z nimi do Ameryki, gdzie po niejakiem z nimi życiu w New Yorku, udał się do przezacnego ks. Benvenuty Gram lewicza do Nanticoke i tam został przyjęty za wikarego. Niemoralne jednak sprawowanie się Jakimowicza zmusiło wnet Ojca Benvenutę, że go przepędził na cztery wiatry. Stamtąd to wtedy udał się do Nebraski wraz z owemi Misarocchi, które tu przedstawił jako siostry rodzone. W Nebrasce przebywał lat kilka. Biskup poznawszy Jakimowicza, wypędził go z dyecezyi (r. 1893.) Jakimowicz z Omaha pojechał do South Chicago, a ztamtąd do Pennsylvanii, gdzie po słynnych awanturach dynamitowych za ks. Gulcza w Mt. Carmel został ustanowiony proboszczem przez biskupa McGoverna. Sprowadził i tu owe siostry Misarocchi, atoli wkrótce siostry włoskie dały się tak we znaki swemu „bratu", że sprawa poszła do sądu kryminalnego w Sunbury, Pa. żeby zażegnać całe zgorszenie, pojechał ks. J. Machnikowski w towarzystwie dwóch zacnych swych parafian, Kulika i Glafety, do biskupa McGovern'a i przedstawił mu całą ohydę tego procesu między Jakimowiczem a paniami Misarocchimi. Biskup Mc Govern, któremu Jakimowicz zapłacił sowite Cathedraticum w sumie $1,600, powiedział tym ludziom że Jakimowicz jest niewinny. Wtedy ks. Machnikowski, upadłszy na kolana przed biskupem, błagał go, aby Jakimowiczowi rozkazał wyjechać natych-

miast z Mt. Carmel, bo będzie skandal (r. 1895). Biskup na to: „X. Jakimowicz jest dobry biznesman, a więc zostanie w Mt. Carmel!" Gdy sąd się rozpoczął, prokurator z Harrisburga złapał Jakimowicza sześciokrotnie na krzywoprzysięstwie. Jakimowicz przegrał proces, a prokurator chciał go skazać na 6 lat kryminału, ale na prośbę ks. Machnikowskiego uwolnił go, pod warunkiem, że opuści Stan Pennsylvania.

Widząc wynik sprawy, biskup McGovern zwalił winę na ks. Machnikowskiego, który jednak przedtem biskupa o wszystkiem przestrzegał. Jakimowicz zrazu wyjechał z Pennsylvanii; później jednak wrócił, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Sunbury (r. 1895.) Jak opowiadał współwięzień Jakimowicza, niejaki Rogosz, Litwin, Jakimowicz tam we więzieniu przeszedł na wiarę baptyską. Z więzienia pojechał do Buffalo i tam ożenił się. Obecnie mieszka w Chicago.

Taka to osobistość gospodarzyła przez kilka lat w starej parafii polskiej św. Pawła w Omaha, aż do roku 1893, i nic dziwnego, że moralnie ją zrujnowała. A gdy w roku 1893. ks. biskup Scanell usunął Jakimowicza z Omaha, powstały w parafii rozdziały i nieporozumienia, które ostatecznie skończyły się na początku roku 1895, także materyalną ruiną kościoła św. Pawła. Do tej materyalnej ruiny przyczynił się drugi notoryczny karyerowicz S. Kamiński, który był pastuchem, na farmie krowy doił, potem zamiatał drukarnię ks. Łuczyckiego w Manitowoc, dalej był braciszkiem w Pulaski, następnie został organistą, później „księdzem" wykropionym przez pseudo-arcybiskupa Villatego, a w końcu

„biskupem" niezależnym w Buffalo. Otóż ten, korzystając z rozdwojeń, istniejących w parafii św. Pawła po wyjeździe Jakimowicza, kazawszy się „wyświęcić" przez Vilattego, zajął polski kościół św. Pawła w Omaha, roku 1895, i odprawiał tam po swojemu nabożeństwo. Gdy rano dnia 11go marca r. 1895, Kamiński odprawiał swoją „mszę" w kościele, wtedy zgromadziło się koło kościoła 40 Polaków, dobrych katolików, z tych 8 weszło do kościoła, wzywając Kamińskiego, aby im oddał klucze. Kamiński nie chciał.

Stał on przed ołtarzem, w obu rękach trzymając rewolwery, a 6 innych rewolwerów i 2 fuzye leżały na ołtarzu. Nic nie mówiąc, rozpoczął strzelaninę. „Nieprawdą jest — powiada naoczny świadek —że obie strony używały rewolwerów. Zaręczam, że gdyby się był znalazł choć 1 rewolwer u tych 8 chłopów, to Kamiński byłby już dziś się witał z Lucyperem, z którym prędzej lub później kumować będzie.... Strzelanina udała mu się, gdyż ganek do ołtarza był tak wązkim że tylko 2 ludzi razem mogło iść. Na szczęście w ganku stał piec, więc ukryłem się za piec".... Kamiński trafił tylko Józefa Dargaszewskiego, któremu przestrzelił prawe kolano. Potem sam strzelał do ołtarza, żeby zwalić winę na chłopów, że oni także strzelali. Przestrzeń pomiędzy chłopami a Kamińskim była 60 stóp.

Kamiński nie miał za sobą ani cienia prawa do zajęcia kościoła; widząc więc, że będzie musiał ustąpić biskupowi i oddać kościół prawym katolikom, podobno sam podłożył ogień i spalił ów kościół, pod koniec tegoż marca roku 1895. Z kościoła św. Pawła została tylko kupa gruzów i popiołów —

zwolennicy Kamińskiego popsuli hydranty, tak, że nie było czem gasić. Kamińskiego zaaresztowano. Kościół był zabezpieczony na $5,000. (Wyjęte z gazet i „Historyi niezależnego kościoła".)

....

Po takich losu kolejach, pierwsza stara polska parafia św. Pawła utonęła w Styksie zapomnienia, a natomiast, tegoż roku 1895., na wierzch wypłynęła nowa i świeża, odmłodzona i odrodzona, w ogniu prób i doświadczeń jak złoto oczyszczona parafia pod innem wezwaniem, Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Pełen ducha Bożego franciszkański kapłan, ks. Władysław Czech, O. F. M., był tym, który zainaugurował nową erę dla polonii w Omaha. Zaprowadziwszy jaką taką zgodę pośród Polaków Omahowskich, zakupił ks. Władysław w roku 1895, cztery loty przy nr. 24. Bancroft ulicy za $2,300, które po większej części spłacił, zostawiając swemu następcy ks. Teobaldowi Kałamaji, O. F. M., $750 długu. Ks. Władysław pracował wśród Polaków w Omaha mniejwięcej przez 13 miesięcy, a utraciwszy zdrowie pracą nad miarę i siły, zmuszony był ustąpić z swego stanowiska. Jemu należy się słuszne uznanie, że jako pierwszy Franciszkanin polski położył tu podwaliny pod nową, obecnie istniejącą parafię polską w Omaha. Jemu przysługuje miano fundatora nowego porządku.

Na miejsce ks. Władysława Czecha przybył w grudniu roku 1896. inny Franciszkanin, ks. Teobald Kałamaja, O. F. M., długoletni proboszcz, któremu w całej pełni przysługuje miano restauratora czyli odnowiciela, ile, że zreorganizował i odbudował tę parafię kompletnie. Gdy przybył, Polacy, choć od-

nowieni na duchu, nie mieli wszakże jeszcze swego kościoła; uczęszczali na nabożeństwo do niemieckiego kościoła św. Józefa, gdzie o 9ej była dla nich msza św. i kazanie, po południu nauka katechizmowa w szkole tejże parafii. Zabrano się jednak energicznie do budowy własnego kościoła, i już 2. sierpnia następnego roku 1897. położono pierwszą cegłę pod nową budowę, a 14. listopada ks. biskup Scannell poświęcił nową świątynię. Polacy nabrali więcej otuchy. Kościółek, acz skromny, przedstawia się dość ładnie i bynajmniej nie jest najmniejszym i najuboższym pośród kościołów innych narodowości. Jest 90 stóp długi, 44 szeroki, pod kościołem jest bezment urządzony na szkołę. Poza sanctuarium przyłączone i pomieszkanie dla księdza z jednej strony, a dla Sióstr nauczycielek z drugiej. Budowa cała kosztowała $5,000 Umeblowanie szkoły, mieszkania dla księdza i sióstr i sprzęty w kościele (z wyjątkiem ołtarzy) na $1,000. Z tej sumy $4,300 były pożyczone, resztę złożyli parafianie. Parafian liczono wtedy na 200 rodzin, włączając Polaków zamieszkałych w South Omaha.

W listopadzie roku 1897. przybyły trzy Siostry Franciszkanki z Lafayette, Ind. Boyle, Krzycka i Rozalia. Dwuklasową szkołę otworzono 1. grudnia roku 1897. Wkrótce liczba dzieci tak wzrosła, że trzeba było drugie dwie klasy otworzyć. Roku 1900. dzieci w szkole było 250, nauczycielek cztery. Parafia rozwijała się powoli, a po odłączeniu się Polaków z South Omaha, liczyła jeszcze zawsze blisko 200 rodzin. Długu spłacono w przeciągu niespełna trzech lat $3,810. Przytem sprawiono trzy piękne, w stylu romańskim wyrobione ołtarze za $550, dzwony

za $210, i dokupiono 1 lot gruntu za $500. Wszystko jest zapłacone, a długu pozostawało roku 1907. na parafii $590. Wartość zaś własności kościelnej obliczano na $12,000. Roku 1906. było już 300 dzieci w szkole i 6 Sióstr.

Ks. Teobald Kałamaja, O. F. M., którego sprężyste rządy dźwignęły tę parafię i do kwitnącego stanu ją doprowadziły, jest Poznaniakiem, a rodzice jego mieszkają w South Bend, Ind. Młody to jeszcze ksiądz, a rzutki, energiczny, przedsiębiorczy, pełen zapału i gorliwości o chwałę Bożą. Oby tacy nam na kamieniu się rodzili!

W ostatnich latach proboszczem został ks. Metody Kielar, O. F. M., a po nim roku 1906. ks. Wacław Krzycki, który w Columbus, Neb., miejscu swoich rodziców, 10. lipca 1904. odprawił swoje prymicye. Proboszcz zakonny rezyduje w niemieckim klasztorze przy kościele św. Józefa, gdzie stale przebywa, prócz 2 niemieckich, dwóch polskich ojców: r. 1906. ks. Wacław Krzycki i ks. Władysław Czech, O. F. M.

Polacy tutejsi pracują przeważnie w rzezalniach Cudahy Bros, Swift & Co., Armour &Co. i w innych, oraz w lejarni (Smelting Works).

Polacy osiedlili się tu na południowej stronie miasta, w wielkiej dolinie i na górach. Osadę przerzynają koleje „Union Pacific" i „Chicago & Northwestern."

---

13. Parafia św. Franciszka w South Omaha, Neb.
(założona r. 1898.)

Odrodzona parafia Niepokal. Poczęcia w Omaha

tak szybko rosła, że już roku 1898. okazała się potrzeba dzielenia i utworzenia osobnej parafii polskiej w pobliskiem South Omaha.

Miasto South Omaha graniczy z miastem Omaha. Ma jednak swój własny zarząd. Założono je r. 1884. Nazywają je „Magiczne", bo tak prędko wzrosło, że wkrótce stanęło jako trzecie w stanie Nebraska liczbą mieszkańców i rozległością handlu. Do tego wzrostu przyczyniły się przedewszystkiem wielkie rzezalnie — Packing Houses. Interes ich, razem z połączoną kompanią sprzedaży bydła (Stock Yards), tworzy targowisko rozmaitego bydła tak doniosłe, iż South Omaha tylko miastu Chicago ustępuje pierwszeństwa w tym względzie i poniekąd też miastu Kansas City. Około 8,000 ludzi znajduje tu pracę. Sama tylko kompania Cudahy and Co. w jednem półroczu wysłała 60 wagonów mięsa do Chin. Takich Packing Houses czyli rzezalni jest tu pięć. W tych to rzezalniach przeważnie też Polacy znajdują zarobek.

Pierwszy Polak przybył tu i osiadł roku 1884. Był to Wojciech Boruch, z zawodu szewc. W następnych latach, z postawieniem i powiększeniem rzezalń, rodacy zewsząd przybywali, to z Chicago, to z Nebraski, to wreszcie z Europy. Tak, że gdy roku 1894. było polskich rodzin 25, a roku 1898. około 35: to od roku 1898. (założenia parafii) aż do 1903. (budowy szkoły) doszła liczba rodzin do 120. Dwa lata później było 160 rodzin. A prócz rodzin, kilkaset samotnych Polaków. Nadto osiadło tu około 200 dorosłych Litwinów (30 rodzin), z których znaczna część uczęszcza do kościoła polskiego.

Założycielem parafii św. Franciszka w South

Omaha był ks. Teobald Kałamaja, ówczesny proboszcz z Omaha. Na początku roku 1898. zwołano „walną gromadę"; prócz księdza, stawiło się ośmiu: Józef i Stan. Wawrzynkiewicz, Jakób Bajster, M. Stelmach, A. Niedzielski, J. Badura, J. Szymański, A. Cera. W lecie 1898. kupiono baptyski kościołek (25x40 stóp) i lotę za $750. Protestancki zbór przerobiono na kościół katolicki, który 15. maja 1899. poświęcono. Parafia dostała patrona św. Franciszka a Paulo, na życzenie wielu, którzy należeli do towarzystwa pod tem imieniem; atoli roku 1902. tytuł przeniesiono na św. Franciszka z Asyżu.

W lipcu 1899. nastał ks. Dyonizy Czech, O. F. M., jako pierwszy stały proboszcz — choć nie mieszkał przy kościele, lecz w klasztorze w Omaha, a kiedykolwiek przybył do South Omaha, podejmowali go gościnnie pp. Bajstrowie. Ks. Czech założył chór śpiewaków, sam ich często ćwiczył, przygrywając na skrzypkach. Na organistę wybrał M. Buglewicza. Ks. Dyonizy Czech — „mały ksiądz", jak go lubili nazywać, w jesieni roku 1900. przeniesiony został do stanu Missouri; za niego spłacono wszystek dług, a nadto parę set dolarów pozostało w kasie na budowę szkoły. Na jego miejsce przybył z Missouri ks. Menander Jaroszewicz, O. F. M., za którego dwuletnich rządów zakupiono nowe miejsce pod kościół (4 loty na 32. ulicy), gdzie też kościołek przeprowadzono roku 1902. Dla niezdrowia i nieznajomości dostatecznej ludu i języka, ks. Jaroszewicz zrezygnował i przeniósł się do Radomia, Ill. gdzie po uciążliwej podróży do chorego w grudniu 1902. rażony został paraliżem; nie umarł — jednak nie ma nadziei, żeby wyzdrowiał.

Po nim w South Omaha nastąpił, od 20. lipca 1902., ks. Cyryl Mitera, O. F .M,. przybyły z Ashland, Wis., młody i gorliwy kapłan. Za tego wybudowano z drzewa kosztem $5,000 dwupiętrowy gmach, 40x 70 stóp, poświęcony 7 grudnia 1902., który odtąd służy za kościół, szkołę i kancelaryę dla księdza. Stary kościół w lecie roku 1903. przebudowano na mieszkanie dla Sióstr, kosztem $2,000 W lutym 1903 otworzono szkołę, z tymczasowym nauczycielem Stanisławem Gazińskim; dzieci zapisało się 45. We wrześniu 1903. dwie Siostry Franciszkanki z Lafayette, Ind., objęły szkołę, dwie klasy z 65 dziećmi, których liczba z końcem roku szkolnego urosła w dwójnasób. W następującym roku szkolnym (1904-5) przepełniły się dwie klasy, otworzono trzecią. W roku 1906. było 170 dzieci i 4 Siostry. Około 15 dzieci polskich chodziło do szkół publicznych. Mimo wydatku $8,000 za ks. Mitery dług kościelny r. 1905. wynosił tylko $2,000. Bractwa kościelne są: 1) Różańcowe dla kobiet, 2) Niepokalanego Poczęcia dla starszych panien, 3) św. Agnieszki dla młodszych panien, 4) św. Stanisława K. dla chłopców.

W roku 1906. nastąpił jako proboszcz ks. Władysław Czech, O. F. M.

W South Omaha przy kościele irlandzkim P. Maryi jest asystentem ks. Antoni Wojciechowski.

Powyżej, jak i we Wisconsinie i w Illinois, opisaliśmy działalność Ojców Franciszkanów, piszących się literami O. F. M., co znaczy, Ordinis Fratrum Minorum, a po polsku, Zakon Braci Mniejszych. Ponieważ w niniejszej Historyi Polskiej w Ameryce

czytelnik nieraz jeszcze spotka się ze wzmianką o Ojcach Franciszkanach, różnej barwy i różnego kalibru: przeto nie od rzeczy będzie, dla obznajmienia się, podać na tem miejscu krótki rys historyczny o pochodzeniu rozmaitych Franciszkanów. Otóż wszyscy Franciszkanie, choć różne habity noszą, wywodzą swoje pochodzenie od jednego wspólnego ojca duchownego, św. Franciszka z Assyżu. Św. Franciszek, syn bogatego kupca, urodzony roku 1182 w Assyżu, założył roku 1210 „Zakon Braci Mniejszych" —jak go sam nazwał czyli „Zakon Franciszkański", jak go inni nazwali. Ale podobnie jak z zakonu św. Benedykta (żył około r. 700) czyli Benedyktynów powstały z czasem cztery odnogi, to jest: Familia Kluniaceńska (r. 913,), Kameduli (r. 1000.), zakon Vallis umbrosi (r. 1073), Cystersi (r. 1098); tak i Zakon Franciszkański, niby drzewo wielkie, rozrósł się w cztery główne gałęzie czyli konary, z jednego wychodzące pnia, mianowicie: 1) Franciszkanie Obserwanci, w Polsce nazwani „Bernardyni" od kościoła św. Bernarda w Krakowie, gdzie osiedli 1453; 2) Reformaci wprowadzeni do Polski roku 1622; 3) Kapucyni, tak zwani od kaptura zwanego „kapucą", tych sprowadził Jan III. Sobieski roku 1681 a założył ich Bernardyn O. Mateusz Bassi roku 1525; wreszcie 4) Konwentualni, najstarsza w Polsce gałąź franciszkańska, zwani dlatego Franciszkanami bez dodatku w Polsce noszą nazwę „konwentualnych" od konwentu św. Franciszka w Krakowie, dokąd roku 1347 byli wprowadzeni, w Niemczech nazywają się „Minoryci" a we Francyi „Kordelierzy." Z tych czterech gałęzi, Kapucyni najbardziej zbliżają się ostrością życia do pierwotnej reguły św. Franciszka,

dlatego też Papież Paweł V. nazwał ich „veri Fratres Minores", t. j. prawdziwi „Bracia Mniejsi."

W Ameryce mamy polskich Franciszkanów Reformatów, piszących się O. F. M., czynnych tu na zachodzie w Nebrasce, Missouri, Illinois i Wisconsinie, a polskich Franciszkanów Konwentualnych, piszących się O. M. C. zwanych „czarnych" od czarnego habitu, mamy czynnych na Wschodzie w stanach New York, Pennsylvanii, New Jersey i Connecticut. Do „konwentualnych" należał znany nam już założyciel najstarszej osady „Panna Maria" w Texas, ks. Leopold Moczygęmba.

Papież Leon XIII. w roku 1897. przepisał dla wszystkich 4 „familii" franciszkańskich jednę i tę samą regułę, więc de iure (prawnie) nie istnieją owe różnice, ale de facto (faktycznie) istnieją, przynajmniej co do ubioru czyli habitu.

Z pnia franciszkańskiego wyrosły także żeńskie zakony, jak Klaryski (r. 1212) od św. Klary, współczesnej św. Franciszkowi, dalej Zakon Tercyarzy i Tercyarek czyli „Trzeci Zakon" dla świeckich, ostatecznie zatwierdzony roku 1883. przez Leona XIII. Z Tercyarek wyłoniło się Zgromadzenie Sióstr Felicyanek, powstałe roku 1855. we Warszawie, których zbawienną działalność od roku 1874. na niwie amerykańsko-polskiej opisaliśmy w I. Części w rozdziale o Szkolnictwie Polskiem w Ameryce. Dalej z Tercyarek zrekrutowały się Siostry Szare (Soeurs Grises), Pokutnice, Rekolletki itd. itd. Tak więc to drzewo zakonne, które zasadził św. Franciszek z Assyżu, pełne soków żywotnych, rosło zawsze i rośnie jeszcze ciągle i rozgałęzia się po całym świecie.

Po tej małej dygressyi przeglądajmy w dalszym ciągu nasze osady polskie w Nebrasce, mianowicie te, które leżą w południowej części tego Stanu, po prawym brzegu rzeki Platte, w dyecezyi Lincoln.

B.) POLACY W DYECEZYI LINCOLN.

Dyecezya Lincoln (Lincolniensis) utworzona roku 1887. obejmuje południową część Nebraski. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem jest od roku 1887. Tomasz Bonacum. Jego dyecezya na 25,340 katolików liczy 5,400 Polaków, na 65 księży —1 albo 2 polskich.

1. Parafia Serca Jezusowego w Shelby, Neb.

Naprzeciwko Duncan (o którym wyżej była mowa), po drugiej (prawej) stronie rzeki Platte, leży powiat Polk z miastem Shelby, w którem proboszczem był ks. Karol Ćwikliński.

2. Polacy w Lincoln, Neb.

Lincoln, stolica stanu Nebraska, liczy podług ostatniego spisu ludności 40,169 mieszkańców. Jest to jednọ z najpiękniejszych miasteczek w stanie i jest zamieszkane przeważnie przez ludzi już to bogatych lub bogatszych, a mało przez biednych.

Polaków, którzy tu zamieszkują z rodzinami, będzie z piętnaście. Trudnią się oni przeważnie krawiectwem, bo miasto to jest wielkiem centrum przemysłu krawieckiego. W latach 1897 i 1898 można

tu było napotkać większą liczbę naszych rodaków, którzy tu przybyli z Chicago, jedni w celu polepszenia sobie zdrowia, drudzy w celu polepszenia doli. Pomiędzy nimi znajdowali się dzielni szermierze za Ojczyznę i gorący patryoci, jako to: P. S. Sikucki z żoną, p. L. Mielżyński z żoną, p. L. Potacki z żoną, p. Rogoziński i inni, którzy z tęsknoty za polskiem życiem, powrócili do Chicago.

---

3. Parafia św. Antoniego w Pilźnie, Neb.
(założona r. 1892).

Jest to gałąź odłamana r. 1892 od pnia macierzystego, parafii Dunkańskiej. Pilzno leży w powiecie Polk. Proboszcz polski z Shelby tu dojeżdża. Przez 5 miesięcy, na początku r. 1892 bawił tu ks. Władysław Bobkiewicz (obecnie w Rutland, Ill), opatrując stąd sąsiednie missye, polskie, niemieckie i irlandzkie.

---

4. Parafia Panny Maryi w Smartville, Neb.
(założona r. 1890).

W południowo-wschodnim kącie stanu Nebraska, w powiecie Johnson, blisko granicy stanu Kansas, znajduje się osada polska w Smartville. Był tu proboszczem ks. Moneta. Należą tu także Polacy z **Tecumseh** (także powiat Johnson). Kamień węgielny pod kościół w Smartville poświęcił ks. Sebastyański, r. 1890. Był to ósmy kościół polski w Nebrasce.

Są tu także Polacy w Boelus, Plattsmouth itd.



Kościół Niepokalanego Poczęcia w Brighton, Iowa.

POLACY W IOWA.

1. Parafia Niepokalanego Poczęcia w Brighton, Iowa.
(założona r. 1871.)

Pomiędzy stanami Nebraska a Illinois rozciąga się stan Iowa, którego wschodnią granicę tworzy rzeka Mississipi, a zachodnią rzeka Missouri. W całym tym Stanie jest tylko jedna parafia polska, czy dwie. I dobrze, że więcej Polaków nie ma, bo tu panuje w tej prowincyi kościelnej Dubuque ks. arcybiskup Keane, słynny z tendencyi „amerykanizacyjnych". W jego archidyecezyi Dubuque (północna Iowa) nie ma ani jednej parafii polskiej.

Polacy pojedyńczo wszędzie się znajdują, liczniej jednak rozsiedli się w południowej części Stanu w kącie między Stanami Illinois a Missouri w powiatach (counties) Washington i Jefferson. Między miasteczkami Brighton i Fairfield, na przestrzeni 5 mil angielskich, jest skupionych do 60 farmerów polskich i tu tworzą polską wieś zwaną „Polishville", choć urzędowo nie nazwaną tak, ale nazwa ta jest między nami w użyciu, w przeciwieństwie do kolonii niemieckiej zwanej „Germanville", blisko nas będącej.

Jest to stara osada polska. Już r. 1869. przyjechał tu ks. Szymon Wieczorek, C. R. z Parisville, Mich. i od 13. lutego do 18. marca tu bawił, spowiadając, każąc, chrzcąc i śluby dawając. (por. nasz tom 8., str. 138). „Tam było — pisze 21. czerw. 1869. — dzieci polskich i niemieckich do 56, od 14 do 21 lat nie umieli nawet pacierza, do pierwszej spowiedzi i komunii trzeba ich było przysposobić..."



Ks. Apoloniusz Tyszka.

Potem różni księża odwiedzali tę osadę, a zwłaszcza jezuita ks. Szulak z Chicago, i on to właśnie Polaków porozrzucanych w Iowa tu osiedlał. W roku 1881. Polacy tutejsi wzięli się do budowy kościoła, w miejscu oddalonem o 5 mil od miasteczka Brighton. Urządzono cmentarz i wybudowano plebanię. O szkole polskiej nie było mowy. Polacy tutejsi w liczbie 60 familii, pochodzą z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska. Farmy mają piękne. Z księży pracował tu od 1881—1886. ks. Józef Moroń, potem około r. 1890. ks. F. Orzechowski, a od 1891—92. ks. Apoloniusz Tyszka, urodzony w Koninie, gub Kaliskiej r. 1866., kształcony w seminaryum w Włocławku, na uniwersytecie w Krakowie i w końcu w St. Francis, Wis., a wyświęcony r. 1891. przez biskupa Cosgrove.

Po ks. Tyszce pracowali tu dwaj doktorzy, ks. dr. J. Kominek i sławny ks. dr. Bernard M. Skulik r. 1896. Póniej znowu ks. Tyszka do r. 1904. Nastąpił po nim ks. Jan Rayski, o po tym nareszcie ks. Michał Miklaszewski, o którym łatwiej powiedzieć, gdzie nie był, niż gdzie był.

Ks. Jan Rayski, urodzony 13. grudnia 1857. w Nowym Targu studyował we Lwowie, a wyświęcony r. 1882. pracował w lwowskiej dyecezyi. Do Ameryki przybył r. 1903., gdzie był w La Salle, Ill. 10 miesięcy, w Brighton półtora roku, a od początku roku 1906. w Cassel, Wis.

---

2. Parafia Św. Stanisława B. w Pleasant Plain, Ia.
(założona r. 1902).

Jest to missyjna parafia, w sąsiednim powie-

cie Jefferson. W październiku r. 1902. kupiono grunt w miasteczku Pleasant Plain pod kościół polski, plebanię i szkołę. Dnia 18. i 19. listopada 1902. następujący parafianie zrównali ziemię pod kościół, znieśli piasek i kamienie: Franciszek Kurka, Michał Polus, Walenty Kempa, Bartłomiej Górski, Teodor Pik, Andrzej Borek, Stanisław Dziwak, Jan Knop i Piotr Szymański. Z następną wiosną wybudowano kościół.

Polacy w Sioux City, Ia.
(r. 1904.)

W Sioux City, stolicy biskupa Garrigan, były r. 1904. zaledwie 4 familie polskie, a następnego r. 1905. było już około 20 familii, oprócz samotnych. Odwiedził ich ks. Cyryl Mitera, O. F. M. z South Omaha. Polacy tutejsi pracują przeważnie w rzezalniach Armoura i Cudahy'ego.

Polacy w Council Bluffs, Iowa.

O Polakach w Council Bluffs, na zachodnim krańcu Stanu Iowa, blisko miasta Omaha, Nebraska, już r. 1890. napotyka się wzmiankę w rocznikach gazet. Parafii własnej nie tworzą.

ROZDZIAŁ VII.

Polacy w Missouri i Kansas.

Dalej na południe od Nebraski przytyka Stan Kansas, a do Iowy Stan Missouri. W Kansas („Dymiąca Woda") nie ma wiele Polaków; za to w

Missouri („Zamulona Rzeka") jest ich pokaźna liczba. W Missouri pierwszy fort (Orleans) zbudowano r. 1719 i w tymże czasie pierwszą osadę białych założyli Francuzi w Ste. Genevieve. Miasto St. Louis założono r. 1764. Kraj ten był pod hiszpańskim i francuskim rządem aż do r. 1803., kiedy go kupiły Stany Zjednoczone. Nazywał się Louisiana Terrytoryum aż do r. 1812, w którym to roku zorganizowano Terrytoryum Missouri, zamienione w Stan r. 1821. — jako 11 z rzędu przyjęty do Unii. Pierwsze zawiązki osad polskich w Stanie Missouri zaczęły się tworzyć już około r. 1864., w powiecie Franklin. Osady te, swojego czasu kwitnące, pomału podupadły. Pierwsze ludowe pismo polskie powstało tu, w powiecie Franklin, r. 1870., staraniem polskiego jezuity O. Matouszka. W Missouri panuje już gorący, południowy klimat. Głównym produktem ziemi tutejszej jest kukurydza, pod tym względem Missouri ustępuje tylko Stanom Illinois i Iowie. Dalej owies, tytoń, siano, kartofle, słodkie także. Jest to kraj brzoskwini, winogron i jabłek smacznych. Nadto Stan ten bogaty jest w kopalnie węgla, żelaza, ołowiu i cyny. Pierwszą kolej żelazną zaprowadzono tu o rok wcześniej niż we Wisconsinie, t. j. r. 1849.

Ogólnej ludności w tym Stanie (na obszarze 69,415 mil kwadratowych) jest 3,107,117, między tymi 285,000 katolików a 29,700 Polaków. Liczymy w Missouri całym 12 osad, 9 kościołów i 14 księży polskich. Stan Missouri ma 3 dyecezye: St. Louis, St. Joseph i Kansas City, które łącznie z dyecezyami Leavenworth, Concordia i Wichita w Stanie Kansas, tworzą razem jedną kościelną Prowincyę St. Louis'ką, z arcybiskupem Glennon na czele.

A. Polacy w archidyecezyi St. Louis.

Dyecezya St. Louis, (S. Ludovici) utworzona r. 1826. a w roku 1847. podniesiona do rzędu archidyecezyi. Pierwszym biskupem był (1826—43) Józef Rosati; drugim (1843—95) Ryszard Kenrick, który r. 1847. awansował na arcybiskupa; od roku 1895—1903. arcybiskupem był Jan Józef Kain; a od r. 1903. Jan Józef Glennon. Jego archidyecezya na 220,000 katolików liczy 22,400 Polaków, na 429 księży — 10 polskich, na 248 kościołów — 9 polskich. Ale oto parafie i osady polskie w tej archidyecezyi:

---

1. Polacy w powiecie Franklin, Mo.
(od r. 1866).

Kilkadziesiąt mil na południowy zachód od St. Louis, w powiecie Franklin, poczęła się tworzyć jedna z pierwszych w Ameryce kolonii polskich (śląskich). Dość powiedzieć, że tu w tym zakątku Stanu Missouri ukazał się pierwszy organ ludowej prasy polskiej p. t. „Orzeł Polski". Pierwszy numer tej gazety wyszedł d. 22 lutego, r. 1870. w miasteczku **Washington**, (powiat Franklin, Missouri). W tym Washingtonie znajduje się klasztor OO. Franciszkanów, przy kościele św. Franciszka Borgiasza, w którym także polscy Ojcowie przebywali, między innemi O. Sebastyan Cebula, O. F. M. i O. Dyonizy Czech, O. F. M., opatrując potrzeby duchowne Polaków.

Opodal w tym samym powiecie Franklin, leży polska osada **Kraków** zwana, do której wyż wspomniany „Orzeł Polski" się przeniósł i jakiś czas

stąd na świat wychodził. Istniejącą dziś w Krakowie parafią św. Gertrudy zarządza ks. K. Keller. Dawniej był tu proboszczem ks. Matouszek, jezuita.

Nareszcie ów „Orzeł Polski" wyfrunął z Krakowa i założył swe gniazdo w trzeciej polskiej osadzie **Union**, (w tymże powiecie Franklin), gdzie istnieje kościół Niepokalanego Poczęcia, należący dziś jako misya Ojców w Washingtonie. Tu w Union „Orzeł" w r. 1872. żywota dokonał zostawiając jednak potomstwo. (porównaj nasz tom 4., str. 103 —108), Tak więc ten zakątek świata, pow. Franklin w Missouri, o którym dziś tak mało słychać wśród Polaków, był istotnie kolebką ludowej prasy polskiej w Ameryce. W **Clover Bottom** (tenże powiat Franklin) istniała r. 1875. szkoła polska.

Kolonie w powiecie Franklin powstały i zawiązały się sztucznie, pod wpływem spekulacyi próbującej zawiązać je dla podniesienia wartości gruntów. Niektóre po pewnym czasie rozwoju, upadły i znikły.

---

2. Parafia św. Stanisława Kostki w St. Louis, Mo.
(1413 N. 20 street.)
(założona r. 1878).

Zwiedzając r. 1896. St. Louis, byłem zdziwiony ogromem świątyni polskiej, wielkością szkoły, wspaniałością plebanii i innych zabudowań parafialnych tamtejszej Polonii. A początki tej wielkiej parafii były bardzo małe, jak nasienie. Nasienie, z którego to wielkie drzewo wyrosło, rzucone było r. 1878.

Polacy ciągle ze wszystkich stron starego kraju do Ameryki przybywający, i rozproszeni po ca-

łych Stanach Zjednoczonych, już na kilka lat przed r. 1878. w niewielkiej liczbie znajdowali się w mieście St. Louis. (Na spisie „stałych kolonii" z r. 1875. widnieje i St. Louis). A nie mając blisko polskiego kapłana, uczęszczali do kościołów niemieckich i irlandzkich. Tu mszy św. wysłuchali, pomodlili się; ale nauk głoszonych nie rozumieli. A największy kłopot mieli z odprawieniem św. spowiedzi. Lecz Ojciec Niebieski, który pamięta o każdej ptaszynie i robaczku, nie opuścił i ich ze swej opieki, nastręczył im bowiem kapłana z Towarzystwa Jezusowego, ks. Matouszaka, z Washingtonu, Missouri, który raz ich poznawszy, potem już kilka razy w roku przyjeżdżał do St. Louis utwierdzać w wierze św. i łączyć sakramentem małżeństwa (zobacz broszurkę wydaną przez A. Paryskiego).

Aż pod koniec r. 1878. w grudniu, przybył do St. Louis z Nowego Poznania, z Nebraski, ks. Antoni Klawiter — niestety dziś odpadły. Ten u niemieckiego proboszcza parafii św. Józefa dowiedziawszy się o smutnem położeniu Polaków, ogłosił dla nich missyę. Lotem błyskawicy rozeszła się ta błoga wieść po wszystkich Polakach rozpierzchłych po tem wielkiem, bo kilkanaście mil rozległem mieście, i w oznaczonym dniu zgromadziło się na missyę w dolnym kościele św. Józefa, gdzie ks. Klawiter przez trzy dni kazania prawił. Głodny słowa Bożego lud każdy jego wyraz połykał chciwie. Ks. Klawiter, widząc Polaków sporą gromadkę, zaproponował im założenie własnej parafii, na co też chętnie przystali. Rozpoczęto tedy zbierać podpisy rodzin i dobrowolne ofiary. Lecz jak mozolna była ta praca! Po 2 tygodniach wędrówki po całem tak rozległem

mieście, zapisano 37 członków a do kasy zebrano 33 dolary. Na przyszłość zaś, jako na stały fundusz parafialny, trzy rodziny obiecały płacić miesięcznie po $1, inne po pół, a niektóre tylko po 25 centów.

Pomimo to wystosowano prośbę do arcybiskupa Kenricka o pozwolenie założenia parafii polskiej, na co arcybiskup zezwolił. Nabożeństwo odprawiało się tymczasowo tam gdzie pierwsza missya była, to jest w dolnym kościele niemieckim, św. Józefa. Po 2 atoli tygodniach wypowiedziano im to miejsce, z powodu, że polski śpiew przeszkadzał w górnym kościele. Wtedy Polacy znaleźli przytułek w kościele irlandzkim, św. Wawrzyńca, na 14. ulicy. Zmartwieni tułactwem, tem prędzej pragnęli mieć swój kościół, którego jednak o własnych siłach pobudować nie mogli. Udali się tedy z prośbą do wikaryusza generalnego, o pozwolenie kolekty po mieście na kościół polski. Pozwolenie uzyskali, i książkę kolekty wręczono ks. Klawiterowi. Zaledwie 4 tygodnie uczęszczali do kościoła św. Wawrzyńca, a już okazało się, że i tam są przeszkodą i wyznaczono im miejsce w szkole naprzeciwko kościoła. Tu trzeba było sprawić ołtarz, lichtarze, świece itd. a nadto po każdem nabożeństwie, ołtarz musiał być rozebrany i wszystko pakowane, co także robiło ambaras.

W tym czasie trzodka Polaków w St. Louis powiększyła się. Przybyło mianowicie kilka rodzin z Brazylii. Było ich więcej, ale w Stanie Louisiana (nad zatoką meksykańską) zarazili się żółtą febrą, przeto wielu z nich pomarło, a niektórzy padli w drodze ze znużenia i nędzy. Reszta, jaka do St.

Louis przybyła, była wycieńczona i bez środków, lecz parafia powiększyła się nimi.

Z powodu niedogodności i miejsca szczupłego w owej szkole, wystarali się Polacy o inne miejsce w szkole św. Patryka, na 7. ulicy, gdzie im było wolno nie tylko nabożeństwo odprawiać ale i szkołę utrzymywać. Przeto kilkunastu chłopców sam ks. proboszcz uczył. W czerwcu (r. 1879.) urządzono w „Union" parku pierwszy piknik na dochód kościoła, w czem im dopomagali pobratymcy Czesi. Z pikniku czystego dochodu było $300, który to fundusik był prawie początkiem do budowy kościoła; „a lękając się znowu go stracić, złożyliśmy w ręce ks. generalnego wikaryusza".

W owym czasie (r. 1879) ks. Klawiter opuścił St. Louis, a na jego miejsce przybył franciszkanin ks. Sebastyan Cebula, O. F. M. Miejsce do nabożeństwa okazało się znowu niedogodnem, więc znowu przeprowadzono się do szkoły św. Patryka, ale teraz już do suteryny (bezmentu). Miejsce to nie było jeszcze wykończone, więc własnym kosztem musieli je Polacy doprowadzić do stanu odpowiedniego przeznaczenia, na co posłużyły owe $300 na pikniku zebrane. Tu w tej podziemnej katakumbie, w której jednakże pieśni polskie z serca płynące rozlegały się, odprawił (23. maja 1880. r.) prymicye młody lewita, ks. Urban Stanowski, O. F. M. późniejszy proboszcz tej parafii

Ks. Seb. Cebula, O. F. M. postępował wolno ale pewnym krokiem naprzód. W r. 1881. urządzono fantową loteryę (fair) na dochód kościoła, z którego zebrano znowu $300. Dalej ks. Cebula, gorliwie zbierając ofiary na kościół, wybrał komitet bu-

downiczy, założył Towarzystwo wzajemnej pomocy pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Kupił plac pod kościół za $4,864 i zaraz przystąpił do jego budowy. Dnia 16. lipca 1881. poświęcono kamień węgielny a na jesień tegoż roku, 12. listopada, nowy kościół polski uroczyście został poświęcony. Kościół to murowany, długi 110 stóp, szeroki 45; górne jego piętro tylko przeznaczone było na właściwy kościół, a dolne na szkołę, gdzie później uczyło się 450 dzieci polskich, których nauką zajmowało się 5 Sióstr z III Zakonu św. Franciszka i 1 nauczyciel.

Zaledwie. ks. Cebula kościół wystawił, przybył na jego miejsce inny, również gorliwy i wzorowy kapłan, ks. Leon Brandys, O. F. M. Ten urządził szkołę, zorganizował Towarzystwa wzajemnej pomocy, przyozdobił i upiększył kościół, dokupił więcej placu przy kościele, założył czytelnię parafialną. Lecz w r. 1885. został przeniesiony do Radomia w Illinois (umarł tam w kwiecie wieku, dnia 5. maja r. 1887.), a następcą jego w St. Louis został ks. Urban Stanowski, który wystąpiwszy z Zakonu, odtąd, dzierżąc ster rządów w swym ręku stale i wytrwale 20 lat z górą kieruje tą parafią.

Ks. Urban Stanowski kupiwszy jeszcze za $5,000 placu przy kościele, pobudował ładną plebanię murowaną. We wrześniu roku 1887 była missya; nauki głosił sławny jezuita misyonarz ks. Sebastyański, do komunii św. przystąpiło 1,200 osób. Parafia wciąż rosła jak na drożdżach. W r. 1888. podczas 40-godzinnego nabożeństwa nauczał ks. Raszkiewicz z Otis, Ind., i do komunii św. przystąpiło 1,700 osób. W r. 1889. kazania tu prawił ks. M. Możejewski, podówczas z Lemont, Ill., i komunią św. przyjęło

1.800 osób. A w r. 1892. ks. Maggott, wszechświatowy missyonarz, odprawił tu 40-godzinne nabożeństwo podczas którego przystąpiło do Sakramentów śś. 2,000 osób. Pod umiejętnem kierownictwem ks. Urbana Stanowskiego parafia tak szybko wzrastała i w liczbę i w siłę, że ten pierwszy kościół okazał się za małym. Liczba chrztów w r. 1888. była 143., po powstaniu drugiej parafii spadła do 107. (w roku 1890.).

Z największą zgodą rozpoczęto budowę nowego kościoła. Energia ks. Urbana, którego rządy były łagodne lecz sprężyste, który żelazną ręką rządził lecz w jedwabnych rękawiczkach, aby jego mocnej ręki nie było czuć zbytnio — w jednym niemal roku dźwignięto najwspanialszą w St. Louis świątynię Pańską. Kamień węgielny położono 13. września r. 1891. a 18. września r. 1892. wykończono i poświęcono ten nowy kościół.

W ostatnich latach powstawały raz po raz burze parafialne w St. Louis. Taka burza powstała z początkiem r. 1906., gdy ks. Stanowski wyjechał do Europy na kilka miesięcy. Ster rządów w czasie tej burzy powierzono Jezuitom, ks. Matouszkowi i ks. Rothenburgerowi, którzy, walcząc ze wzburzonymi bałwanami, łódź parafialną od zatonięcia wyratowali.

Ks. Urban Stanowski, długoletni proboszcz parafii św. Stanisława w St. Louis, urodził się 2. września roku 1865. w Opolu, na Górnym Szlązku. Tam skończył gimnazyum. Czując powołanie do stanu kapłańskiego, pojechał do Westfalii, aby ukończyć studya a potem powrócić do Szląska. Lecz został wydalony, gdy nastały „prawa majowe." Wyjechał więc do Ameryki i tu w Quincy, Ill., słu-

chał filozofii a teologii w St. Louis, Mo., gdzie też został wyświęcony. Był najpierw proboszczem w Radomiu, Ill., przez 5 lat, a potem objął tę parafię w St. Louis, Mo.

---

3. Parafia św. Kazimierza w St. Louis, Mo.
(1621 N. 8th Street.)
(założona roku 1889.)

O kilkanaście bloków na wschód od Stanisława, bliżej rzeki Mississippi, stoi drugi kościół polski w St. Louis, pod wezwaniem św. Kazimierza, założony roku 1889. Założycielem i proboszczem tej parafii był ks. F. Gnieliński. Parafia jego, w sile 600 familii, rosła i rozwijała się pomału ale stale. Do szkoły uczęszczało tu około 200 dzieci, których uczyło pięć Sióstr Franciszkanek. Kościół poświęcono we wrześniu roku 1895.

Sąd okręgowy, dnia 12 października roku 1895. uznał ks. Gnielińskiego jedynym właścicielem majątku kościelnego, dając mu prawo zaciągania pożyczek, sprzedaży itd.

Dnia 15 listopada 1905. roku, rozeszła się po mieście pogłoska, że tyloletni proboszcz parafii św. Kazimierza, ks. Franciszek Ksawery Gnieliński, przeniósł się poza ocean. Asystentem wówczas był ks. Stefan Płaza.

Pogłoskę tę większość parafian przyjęła z niedowierzaniem, bo przecież ostatniej niedzieli na kazaniu ks. Gnieliński ogłosił z ambony, że tylko odprowadzi swą kuzynkę do okrętu, i natychmiast do St. Louis powróci. Pogłoska atoli sprawdziła się. Wielce rozgoryczeni i zaintrygowani parafianie

udali się do Arcybiskupa Glennona z prośbą o wyjaśnienie stanu rzeczy. Arcybiskup wyraził nadzieję w powrót ks. Gnielińskiego, a tymczasem polecił komitetowi parafialnemu zbadać finansowy stan parafii.

Jakoteż następnej niedzieli odbyły się poraz pierwszy w parafii św. Kazimierza wybory parafialne. Dotychczas bowiem ks. Gnieliński mianował zwykle 2 lub 3 członków „pro forma", a sam zarządzał parafią, jako udzielny pan na Kazimierzowie. Nowowybrany komitet parafialny wziął się gorliwie do pracy. Najpierw zrobił najważniejsze odkrycie, że cały majątek parafialny, jakimś nadzwyczajnym cudem został przepisany na ks. Gnielińskiego, jako absolutnego właściciela. Długów hipotecznych znaleziono $11,200, z których niejakiemu Wm. B. Popin'owi należało się $10,000 a pewnemu Niemcowi $1,200, które ks. Gnieliński na dwa dni przed wyjazdem do Europy był zaciągnął.

Po zbadaniu książek depozytowych, okazało się, że ks. Gnieliński przyjął na przechowanie od poszczególnych parafian sumę $35,725, które wraz z nim powędrowały do Europy.

Następcą ks. Gnielińskiego został dzielny i odważny ks. Teofil Pudłowski, który 21. grudnia 1905. szturmem wziął to probostwo.

Po upływie dni paru, ks. Pudłowski, za poręczeniem arcybiskupa, pożyczył z banku Mercantile Trust Co. $35,725 na 5 procent, i takowymi wypłacił ludziom depozyta złożone u ks. Gnielińskiego. Ani parafia, ani komitet o tem nie wiedzieli, pomimo, że dług na parafię zaciągnięto. Mr. Papin, który pożyczył ks. Gnielińskiemu $10,000, sprzedał mor-

gecz Arcybiskupowi. Parafia wniosła do sądu prośbę o wstrzymanie zamierzonej sprzedaży, na podstawie nieważności hipoteki. Sąd prośbę parafian uwzględnił, i wstrzymał sprzedaż kościoła do czasu procesu. Asystentem nowego proboszcza ks. Pudłowskiego był roku 1906. ks. Stanisław Wiśniewski. W szkole w tymże roku było 300 dzieci, 5 Sióstr Franciszkanek.

W czasie zamieszek, ni stąd ni zowąd trzech niezależnych księży zawitało do St. Louis, Mo. Jeden z nich, (jakiś Wincenty De Łagan) zyskał wielu zwolenników i począł odprawiać nabożeństwa polskie w episkopalnej katedrze, naturalnie za pozwoleniem episkopalnego biskupa Tootle. Przybył także zmartwychwstaniec ks. Spetz z Chicago. Arcybiskup pierwotnie chciał ks. Matauszka zrobić proboszczem. Lud chciał ks. Stefana Płazę lub ks. Szymona Zielińskiego. Arcybiskup narzucił im przemocą ks. Pudłowskiego, który dotychczas tam rządzi „laską żelazną."

---

4. Parafia Św. Jadwigi w St. Louis, Mo.
(3212 Hiawatha Street.)
(założona roku 1903.)

Pod trzeci ten kościół polski w St. Louis kamień węgielny poświęcono roku 1904. Pierwszy proboszcz ks. Wiktor Stepka, a od roku 1906. ks. Szymon Zieliński, urodzony 17 sierpnia 1875. w Morakowie, w W. Ks. Poznańskiem, a przybył do Ameryki w roku 1893. Uczęszczał tu do Kolegium św. Stanisława w Chicago, a studya teologii i filozofii ukończył w Seminaryum Kennerick w St.

Louis, Mo. Dnia 14 czerwca 1902. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk J. E. Arcybiskupa Kaina.

---

5. Czwarta parafia polska w St. Louis, Mo. (założona roku 1906.)

Powstała na południowej stronie miasta. Kościół i plac zakupiony.

---

6. Parafia Niepok. Poczęcia w Owensville, Mo. (założona r. 1891.)

Jest to nader urocza osada położona w powiecie Gasconade nad koleją Rock Island. Parafia tamtejsza jest mieszana. Należą bowiem do niej Polacy, Czesi i inne narodowości.

Jest to jedna z najstarszych osad polskich, której początek datuje się od roku 1855. Oto co o jej początku pisze „The Owensville Argus":

„Przed laty, sięgając wstecz aż po rok 1855., liczba Polaków utworzyła osadę 3 czy 4 mile na północny wschód stąd, i prawie równocześnie powstała czeska osada na południowy wschód od miasteczka (Owensville)... Między pierwszymi osadnikami byli: Tomasz Szczygieł, Wawrzyniec Filla, Józef Pieczuch, J. Skornia, J. Mertl, A. Fischer i J. Zeman. Osiedliwszy się, uczuli potrzebę posług duchownych i postarali się o ojca Matauszka z Washington, Mo. W pierwszych latach nabożeństwo odprawiało się w domu Józefa Pieczuch. Później, około roku 1865., kościół postawiono blisko tam gdzie dziś jest New Salem, nazwane po polsku **„kościołem Częstochowy."** Prawie równocześnie i

Czesi wybudowali kościół św. Trójcy w Red Oak. Przez blisko 30 lat Ojciec Matauszek dojeżdżał do obydwu tych kościołów dwa razy na rok.

„W roku 1891. Ojciec Matauszek, lubiany i szanowany przez wszystkich, odziedziczył znaczny spadek po zmarłym krewniaku i wspaniałomyślnie ofiarował go na budowę kościoła w Owensville, jeśli obydwie parafie (polska i czeska) się złączą w jedną. Uczyniły to i kościół wystawiono w jesieni r. 1891., pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Krótko potem Ojciec Matauszek zaprzestał tu dojeżdżać, a ks. Sevcik z New Haven zaopiekował się tą parafią, dojeżdżając tu co miesiąc aż do roku 1904, kiedy ks. Szymon Zieliński z St. Louis na stałe tu przybył jako proboszcz i wybudował roku 1905. piękną plebanię kosztem $2,000. Parafia liczyła jakie 53 familie polskie, czeskie, angielskie i niemieckie. Chcą wybudować nowy kościół w bliskiej przyszłości." („Argus" z 5. maja, 1905.)

Nastąpił roku 1905. jako stały proboszcz ks. Julian Moczydłowski, któremu przyłączono dwie missye: Flat River i Leadwood, obie w powiecie Franklin. Założono i szkołę w Owensville.

B. POLACY W DYECEZYI ST. JOSEPH.

Dyecezya St. Joseph (Sancti Josephi) utworzona roku 1868. Pierwszym biskupem (1868-93) był Jan Hogan; a od roku 1893. jest Maurycy Burke. Jego dyecezya na 20,000 katolików liczy 4,700 Polaków.

Parafia SS. Piotra i Pawła w St. Joseph, Mo.
(20th and Messanie Street.)
(założona roku 1875.)

Jak St. Louis na wschodnim krańcu, tak St. Joseph jest na zachodnim pograniczu Stanu Missouri twierdzą polską, nad samą rzeką Missouri. Jest tu parę set rodzin polskich, zorganizowanych w parafię. Długoletnim proboszczem tej parafii od roku 1883. aż do 12. czerwca roku 1894. był ks. Wacław Krzywonos (później w Manitowoc, Wis.), który pierwsze podwaliny położył pod tę parafię. Następnie roku 1895. był tu ks. J. J. Moroń.

Potem pracował tu dzielny ks. Edward Rejnert, za którego nauczycielami szkoły polskiej byli Piotr Rybak i Michał Krupiński; organistą Paweł Świerczyński. Jan Wiśniewski aldermanem miasta, liczącego przeszło 100,000 mieszkańców, samych Polaków około tysiąc. Ks. Juliusz Chyliński, młody a sympatyczny kapłan był tu także proboszczem (później w Pound, Wis.) Od roku 1902. wreszcie ks. Władysław Rakowski, za którego rządów wybudowano piękną plebanię i roku 1904. wspaniałą gotycką świątynię, 130 stóp długą a 60 szeroką. Szkołę objęły 3 Siostry Felicyanki — 130 dzieci.

C. POLACY W DYECEZYI KANSAS CITY.

Dyecezya Kansas City (Kansannopolitana) utworzona roku 1880. Biskupa Jana Hogan z St. Joseph przeniesiono tutaj i na nowej stolicy go posadzono, na której dotychczas siedzi, mając ato-

li, z powodu starości, pomocnika w osobie biskupa Jana Glennon, od roku 1896. W jego dyecezyi na 45,000 katolików będzie 1,600 Polaków.

---

1. Parafia ŚŚ. Piotra i Pawła w Bricefield, Mo. (założona r. 1892.)

W południowo zachodnim kącie Stanu Missouri, blisko granicy Stanu Arkansas i „Indyańskiego Terytoryum", w powiecie Barry, pomiędzy czteroma miasteczkami Pierce City, Monett, Corsicana i Painera, nad rzeką Cappsas, znajduje się czysto polska osada, zorganizowana w parafię śś. Piotra i Pawła, w r. 1892. W okolicach tych są kopalnie cyny i ołowiu. Jest tu kościół i szkoła polska. Roczniki i kroniki podają, że w roku 1894. był tu ks. Edward Rejnert, od roku 1899. ks. Romuald Magott, a przy końcu dziewiętnastego stulecia objął tę parafię świeżo przybyły z Kongresówki ks. Moczydłowski. Z początkiem zaś 20 wieku, ks. Leopold Stein, a po nim ks. Jan Dunowski.

---

2. Polacy w Nevada, Mo.

Miasto Nevada w powiecie Vernon. Kilkunastu Polaków pracuje tu w cynkowni, między tymi — jak pisze L. Furman — mieszka tu od lat 20 ob. Jan Szymański, weteran z wojen europejskich, prusko-austryackiej i niemiecko francuskiej, który też walczył za naszą ukochaną Ojczyznę w roku 1863 w szeregach Langiewicza, a po fatalnem zakończeniu powstania wyemigrował do Ameryki.

W środku Stanu Missouri najduje się powiat o polskiej nazwie „Pułaski", oraz dalej nad rzeką Osage miasto „Warsaw."

POLACY W KANSAS.

Tyle o Polakach w Stanie Missouri. Na zachód od tego Stanu rozciąga się sąsiedni Kansas, w którym także nie brak osad polskich.

A.) W DYECEZYI LEAVENWORTH.

1. Parafia św. Józefa w Kansas City, Kans. (założona r. 1889.)

Dalej, kilkadziesiąt mil na południe, tam gdzie rzeka Missouri, zasilona dopływem Kansasu, skręca ku wschodowi. w mieście Kansas City, mieszka liczny zastęp Polaków, (80 familii) niezorganizowanych wszakże w parafię. Nie mając jeszcze swego, uczęszczają do słowackiego kościoła, św. Józefa, który Polacy razem ze Słowakami wystawili roku 1889. kosztem $6,400. Najwięcej proboszcz ks. Gaydousek skolektował. Szkoła, plebania i kościół w jednym budynku, 80x40 stóp. Po ks. Gaydouszku nastąpił ks. Zaczek, Czech. Był wielkim przyjacielem Polaków. Umarł wskutek operacyi. Przybył po nim ks. Fr. Kuliszek, morawiec, który wyrugował śpiew i język polski z kościoła. Polacy wnieśli skargę na niego do delegata Apostolskiego, kardynała Martinellie'go; lecz ten, jak zwykle, skargę odrzucił. W marcu roku 1902. kościół się spalił, co jeszcze pogorszyło położenie Polaków. Przybył na

proboszcza ks. Aleksander Śmietana, i za tego dochód w roku 1904 wynosił $7,244.58, cały rozchód zaś $6,062.62, pozostało więc gotówką $1,181.96. W tymże roku do parafii należały 92 rodziny i 92 młodzieńców; w skład zarządu wchodzili: Jan Łukomski, Antoni Wypychowski, Jan Paradowski i Władysław Markiewicz.

---

2. Parafia Św. Kazimierza w Leavenworth, Kans.
(założona roku 1894.)

Mniejwięcej w środku pomiędzy St. Joseph a Kansas City, leży w pięknej okolicy, po prawym brzegu rzeki Missouri, w Stanie Kansas, miasto Leavenworth, (60,000 mieszkańców) w którym mieszka pokaźna liczba Polaków. Będzie ich 150 do 200 familii. Mają swój kościół i szkołę polską, w której pobiera naukę blisko 100 dzieci, pod kierownictwem świeckiego nauczyciela. Proboszczem tej parafii od roku 1898. jest ks. Jan Grudziński, wyświęcony w polskiem seminaryum w Detroit.

Cztery kopalnie węgla ściągnęły tu Polaków i dały im łatwy środek do utrzymania się. Jeden z najstarszych osadników był Maks Cichocki, przybyły tu roku 1872. a zmarły roku 1902. Z początku Polacy należeli do kościoła angielskiego i niemieckiego, lecz kiedy w roku 1888. założyło się Towarzystwo św. Kazimierza, pomyślano o swym kościele. Udał się komitet do biskupa, który naznaczył im księdza w osobie nowowyświęconego ks. Aleksandra Śmietany. Ksiądz ten urodził się 1. lutego roku 1863. w Myślenicach, pod Krakowem, szkoły skończył w Krakowie, potem wstąpił na uniwersytet a po trzech latach nauk teologicznych przybył

do Ameryki i został wyświęcony 21. stycznia roku 1894. przez biskupa Finka w Kansas City. Otóż ks. ten stał się założycielem parafii polskiej w Leavenworth, w marcu roku 1894. Jakiś irlandzki pan darował Polakom grunt pod kościół i szkołę, lecz ks. Śmietana gruntem tym wzgardził i kosztem parafii zakupił inny, stosowniejszy pod kościół, szkołę i plebanię. Wreszcie — jak podają roczniki „Wiary i Ojczyzny" nie mając więcej nad $7,000 zabrał się do budowy kościoła 86x40, z cegły i kamienia, który biskup Fink poświęcił dnia 16. grudnia roku 1894. Rządził następnie parafią przez 5 lat, lecz później — jak nam pisze — posławszy do szkół chłopca polskiego A. Suwalskiego, który mu do mszy św. służył, ściągnął na siebie zazdrość parafian wskutek której wolał opuścić parafię i szukać szczęścia gdzieindziej. Albert Suwalski jest dziś doktorem medycyny w Leavenworth, a ks. Śmietana był w Milwaukee (1898-1900), od roku zaś 1900. w Eagle Harbor, Mich., w dyecezyi Marquette, gdzie znów drugi kościół wybudował we Phoenix dla innej narodowości.

Następca jego w Leavenworth, ks. J. Grudziński, zredukował do roku 1902. dług kościelny z $3,450 do $700, a obecnie dług całkiem jest spłacony, z kolekt w Detroit i w Toledo i z fairu i pikników. Prócz tego ks. Grudziński zrobił ulepszeń za $2,500, sprawił 2 boczne ołtarze, 14 kolorowych okien, organki, dzwony, żłóbek, figury itd.

Tyle o Polakach w dyecezyi Leavenworth, obejmującej północno-wschodnią część Stanu Kansas. Lecz są także Polacy w południowozachodniej części tego Stanu.

B.) POLACY W DYECEZYI WICHITA, KANS.

Południowo zachodnią część Stanu Kansas obejmuje dyecezya Wichita (Wichitensis), założona roku 1887., granicząca na południe z Oklahomą i Indyańskiem Terytoryum. Otóż tu do parafii w Florence, w powiecie Marion, w lecie roku 1902., przysłany został polski kapłan ks. Wojciechowski. Zadaniem jego spieszyć z pomocą rozproszonym po okolicy mieszkańcom polskim. Potem został proboszczem w Neodesha, powiat Wilson.

Ks. Jan Dominik Wojciechowski, urodzony w Margoninie, w Ks. Poznańskiem, przybył r. 1890. do Ameryki, został wyświęcony na kapłana 14go czerwca 1902., w St. Louis, Mo. Prymicye odprawił w kościele św. Kazimierza K. P. w St. Louis, dnia 15 ilpca. Od 10 lipca do 26. był tymczasowym administratorem parafii w Frontenac a od 26. proboszczem w Florence, Marion Co., Kansas, potem w Neodesha. Ks. J. D. Wojciechowski jest pierwszym polakiem wyświęconym dla dyecezyi Wichita, gdzie sporo Polaków przebywa, niestety bardzo rozproszonych.

Polacy w Wyandotte, Kansas.

W grudniu roku 1887. piszą do buffaloskiego „Polaka w Ameryce”, „że w Wyandotte, Kansas, odbyły się mityngi celem wystawienia kościoła polskiego, złożono $824. Komitet budowniczy: J. Paradowski, J. Kowalek, J. B. Paradowski.”

Polacy w Colby, Kans.

W ostatnich latach osiedliło się tu w północnozachodniem Kansas, w powiecie Thomas (dyecezya Concordia) blisko 30 familii polskich. Michał Barczak ma 800 akrów, a z tych 200akrów samej psze-



G. J. Idziorek.

nicy oprócz innego zboża. Schwodowie mają 640 akrów a z tych przeszło 200 akrów pszenicy oprócz owsa, jęczmienia i korny. Grunta tu są jeszcze tanie po $10 do $15 za akier.

G. Ignacy Idziorek, urodził się dnia 2go lipca

1872 roku w Będzieszynie w powiecie Ostrowskim, Księstwie Poznańskiem. Początkowe nauki pobierał w Skrzebowie i w Szczurach, gdzie się też później kształcił prywatnie pod okiem pana Kuleszy, miejscowego nauczyciela. Następnie w Ostrowie i Kaliszu a w roku 1889. przybył do Ameryki, do Duluth, Minn., gdzie w zawodzie balwierskim pracował do roku 1894. Wyjechawszy do Minneapolis, wstąpił do szkół. Poczem kolejno był asystentem buchaltera w Banku Home Savings, klerkiem u adwokatów Penny & Smith i klerkiem we wydziale rachunkowym kolei Great Northern w St. Paul. Następnie, jako agent firmy E. H. Hobe, sprzedawał grunta w polskiej kolonii, Kopernik, Wis., założonej przez księdza Frydrychowicza. W roku 1897 został buchalterem we wydziale gruntów kolei Rock Island w Minneapolis, a dwa lata później został posunięty na Imigracyjnego Agenta tejże kolei. Sprawował ten urząd do 1905., w którym to roku podziękowawszy za służbę, zorganizował spółkę pod nazwą: Polonia Colonization Co. i jako Prezes, osiadł się w Colby, Kansas, gdzie dotychczas trudni się sprzedażą realności. Jest także Town Clerkiem i Sędzią Policyjnym. Należy do Unii Polskiej w Ameryce i był delegatem na Pierwszym Sejmie tej organizacyi, jako też na późniejszych Sejmach. W roku 1896 w Minneapolis, ożenił się z panną Anną Szuta i mają troje dzieci.

DZIAŁ DRUGI.

POLACY NA WSCHODZIE.

Po „Zachodzie", zostawiając „Daleki Zachód" na sam koniec, opiszemy najpierw „Wschód."

Nazwą „Wschodu" obejmujemy tu Stany położone na wschód od Chicago i rzeki Mississippi. W polskich osadach na Wschodzie liczba Polaków w ostatnich latach (zwłaszcza od roku 1903) powiększyła się ogromnie. Przyrost w koloniach polskich na Zachodzie, jest bez porównania mniejszy, co jest zupełnie naturalnem.

Polacy po swojem przybyciu do Ameryki, obawiają się zwykle zapuszczać w głąb kraju i osiedlają się na wschodzie i tutaj niejako odbywają próbę i dopiero po pewnym przeciągu czasu, gdy porosną cokolwiek w pierze i nabędą doświadczenia, ruszają dalej na zachód.

Przed udaniem się w głąb Stanów Zjednoczonych, nasi polscy przybysze odbywają na wschodzie niejako nowicyat i dopiero po ukończeniu tegoż, udają się do innych dalszych osad polskich.

Temu to należy przypisać, że nasi emigranci udający się na zachód, są oświeceńsi i praktyczniejsi od tych, którzy zasilają kolonie na wschodzie. Osady polskie we wschodnich stanach są niejako szkółkami, wychowującemi osadników, dla osad zachodnich.

Pierwsze zawiązki osady polskiej na wschodzie zaczęły się tworzyć niezawodnie w Nowym Yorku. gdzie polityczna emigracya dość wcześnie osiadła a roku 1863. nawet pismo tygodniowe „Echo z Pol-

w Terytoryum roku 1805. a roku 1837 przyjęto do unii jako 13 z rzędu Stan. Klimat tu łagodniejszy niż w Wisconsin. Michigan jest to kraj jabłek, brzoskwini, truskawek i innych jagód i owoców umiarkowanej strefy. Ze zbóż najwięcej uprawiają owies, pszenicę i jęczmień. W kopalniach żelaza, Michigan przoduje wszystkim innym Stanom, a w kopalniach miedzi ustępuje tylko Montanie. Kryją się także w łonie ziemi michigańskiej bogate pokłady węgla i gipsu. Ale czem najbardziej Michigan celuje, to wytworem soli. Z ogólnego produktu soli w całych Stanach Zjednoczonych połowa bezsprzecznie przypada na Michigan. Jest to także kraj, porosły lasami gęstszemi niż Wisconsin. Pierwszą kolej żelazną wybudowano tu już roku 1838. z Detroit do Ypsilanti. Już natura sama podzieliła Michigan na dwie półwyspy, niższy i wyższy, (północny.) Na niższym półwyspie są dwie dyecezye, Detroit i Grand Rapids, wchodząc łącznie z dyecezyami w Stanach Indiana, Ohio, Kentucky i Tennessee w skład jednej olbrzymiej kościelnej prowincyi Cincinnati, z arcybiskupem Mueller na czele; zaś na wyższym czyli północnym półwyspie Michiganu, znajduje się 1 dyecezya Marquette, wchodząca łącznie z dyecezyami Wisconsinu w skład kościelnej Prowincyi Milwauckiej, z arcybiskupem Messmerem na czele.

Michigan na przestrzeni nie wiele większej jak Wisconsin, bo 58,915 mil kwadratowych, liczy 2,419. 782 mieszkańców, między tymi 376,530 katolików a 140,750 Polaków. Ta sama mniej więcej liczba rodaków w Michigan wypada z ostatniego spisu ludności: urzędowy cenzus bowiem w roku 1900. liczył

Michigan 28,366 „urodzonych w Polsce", zatem, podług naszej rachuby, 141,830 Polaków przypada na cały Stan Michigan. Liczymy w Michigan 73 osad, 48 kościołów i 51 kapłanów polskich. Związek N. P. roku 1902. liczył w Michiganie 2,468 członków. Ale oto parafie i osady polskie w poszczególnych dyecezyach

---

A.) POLACY W DYECEZYI DETROIT.

Dyecezya Detroicka (Detroitensis) utworzona r. 1833. niegdyś aż do roku 1843., rozciągała się na Wisconsin i północny Illinois, nie znając na zachodzie żadnych granic. Dziś obejmuje spodnią, południową część Michiganu. Pierwszymi biskupami (1833—70) byli Rese i Lefevre; od roku 1870—87. Borgess; wreszcie od 1888 Jan Foley. Jego dyecezya na 185,510 katolików liczy 65,220 Polaków, a na 207 księży — 25 polskich, na 195 kościołów, 16 polskich. W tej dyecezyi nasi rodacy ks. F. Mueller i ks. P. Gutowski mają zaszczyt należeć do dyecezyalnego komitetu szkolnego. Ks. .F Kieruj jest dziekanem. W samem mieście Detroit jest 35 kościołów katolickich — tyle co w mieście Milwaukee, Wis. — z tych 8 polskich, reszta niemieckich, francuskich, czeskich, włoskich itd Ponieważ jednak nie w Detroit, lecz na farmach w Parisville zawiązała się pierwsza polska parafia w tej dyecezyi, przeto historyę od niej zaczniemy.

1. Parafia P. Maryi w Parisville, Mich.
(zapoczątkowana r. 1852.)

W powiecie Huron, oblanym z trzech stron Jeziorem Huron, są parafie polskie w Parisville i w Port Austin.

Lasy w tych okolicach podobne do północnoeuropejskich, tenże modrzew, sosna, świerk, brzoza, dąb, tylko wyjątkowo cedr, — oprócz innych ziół, także paproć i jagody czarne tu rosną. Ziemia dobra, gdzie orzą i podsycają ją nawozem, gdzie zaś po amerykańsku (jedynie aby zysk ciągnąć) od czasu wycięcia lasów ziemia nie widziała jeszcze nawozu i tylko na raz orana, tam zboże liche. A kartofle, choć tu są w swojej ojczyźnie na takiem gospodarstwie, (zaniedbanem), wyglądają jak w starym kraju macierzanka. Nie brak tu wszakże i dobrze uprawianych roli. Zdala już widać, że tu farmy polskie: widać krzyże z figurą Zbawiciela, stojące po polach i przy drogach, obok budynków mody amerykańskiej widać domy z grubych kłód w węgieł stawiane.

Parisville jest najstarszą osadą polską w Stanach Zjednoczonych i najstarszą parafią polską w Michigan i zawiaduje nią najstarszy ksiądz, wyszły z polskiego seminaryum, mianowicie: ks. Kazimierz Wałajtys.

Dotychczas uważano powszechnie Pannę Maryę w Texas za pierwszą i najstarszą osadę polską w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Atoli wobec nowych źródeł i dokumentów historycznych Panna Marya, Texas, pod względem starszeństwa zdaje się będzie musiała ustąpić pierwszeń-

stwa tej osadzie polskiej w Parisville czyli w „Paryżu." Dowody na to? Ksiądz Kazimierz Wałajtys nadesłał mi rządowy dokument koncesyi na grunta w Parisville, dokument (jeden oryginalny nadesłał mi ksiądz Wałajtys, ale ma ich mieć więcej), nosi datę 1 lipca r. 1857. i podpisany jest przez James Buchanan, ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Otóż na podstawie tych dokumentów (rządowej koncesyi na grunta), ks. Wałajtys tak rozumuje: „Drogiemu księdzu wiadomo, że pięć lat według ówczesnych praw musiał czekać na „government Record" każdy — z emigrantów, ażeby mógł korzystać z praw rządu Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. A więc, ponieważ polscy emigranci, w liczbie 24 rodzin osiedli w Parisville, otrzymali byli ów „government Record" na grunta już roku 1857, niewątpliwie musieli już tam w Parisville przez pięć lat, czyli od roku 1852, siedzieć i uprawiać owe grunta. Zatem początek osady polskiej w Parisville, datuje się conajmniej od roku 1852."

Tak jak do Polonii w Wisconsinie, tak tu do Michiganu pierwsi Polacy przybyli z Kanady, dokąd wprost z kraju przybyli.

Pierwsi przybyli do Parisville, Mich., pp. Sąsała, Wojtalewicz, Jagielski i Piotr Dudek, a po nich przybyli w rok później pp. Słowik, Czechański, Polk i kilku innych, którzy wzięli się zaraz do założenia osady czysto polskiej. Wkrótce potem przybyło więcej. Śp. ks. Krutell, Czech, obsługiwał tych ludzi i ślubował przybyszów (np. familię Sąsałów), dzieci ich ochrzcił; ks. Klug (Kluk) w dwa lata po ks. Krutell zaopatrywał ich. Czytamy w

starej kronice: „Polacy mieszkają tu (w Parisville) już od roku 1855. Parę lat później Bóg im zesłał misyonarza w osobie śp. ks. Piotra Kluka (może to kuzyn sławnego naszego botanika ks. Kluka, niegdyś proboszcza w mieście Ciechanowem, gdzie też i pomnik mu wystawiono z „Kmiotkiem" w ręku, na rynku). Ten ks. Kluk, ponieważ miał kilka stacyi missyjnych, pomiędzy innonarodowcami, więc nie tylko dziesiątki, ale setki mil puszczy prze chodził „na piechotę", kierując się znakami tylko sobie znanymi, żywiąc się jedynie jagodami i owocami, jakie znalazł w puszczy. On pierwsze zawiązki parafii zorganizował. Do zbierania się na modlitwę, postawili Polacy zrazu niewielką kapliczkę (zdaje się roku 1862.) Tak trwało kilka lat, dopóki ten apostół Bogu ducha nie oddał."

Ks. Kluk opuścił Parisville roku 1863. czy 1864. i udał się do Meksyku, skąd niebawem jednak miał powrócić. Tymczasem Polacy w Parisville, będąc bez pasterza, szukali innego kapłana polskiego, a szukając, znaleźli go. W jaki to iście opatrznościowy sposób się stało, dowiadujemy się z „listów" ks. Kajsiewicza, ówczesnego Generała Zmartwychwstańców: Z Kanady — pisze tenże — „krzywda polska" zawędrowała do stanu Michigan, dyecezyi Detroit (Paryż.) Opatrznem zrządzeniem wpadła im w ręce jedna z licznych książek pobożnych, wydanych przez naszego Ojca Aleksandra Jełowickiego, pisali więc do niego z osady swojej „Paryż" (koło Forestville) do prawdziwego Paryża prosząc o księdza. Otrzymawszy pod wiosnę list ten w Rzymie, poleciłem Ojcu Franciszkowi Breitkopf, aby odbywszy ze swoimi (w Berlinie, Kana-

da) spowiedź wielkanocną, dojechał tymczasem do tych biedaków, zanim się dla nich kapłana znaleźć uda... Jest ich tam (w „Paryżu") przeszło 100 rodzin (z dwieście rodzin), częścią w mieście Detroit, częścią w lasach około Forestville (licząc i owe, które w Berlinie zarobiwszy nieco grosza, grunta tam sobie zakupiły), inne są spodziewane. Wielka tam jeszcze dziczyzna, nawet konno wszędzie przejechać nie można, 17 grobli usypali na bagnach. Ojciec Franciszek Breitkopf piechotą musiał iść od rana do wieczora... Biedny ludek wór mąki, zakupiony w Forestville, na barkach cały dzień do domu dźwiga. Przyjęli oni kapłana jako Anioła Bożego; tak za nim wzdychali, że w sennych widzeniach widzieli jego postać, twarz, widzieli go jadącego ku nim, a poznali go takim, jakim go w duchu widzieli. (Listy, str. 209 i 210.)

Tak więc ks. Breitkopf C. R. (pierwszy polski Zmartwychwstaniec, do Ameryki przybył roku 1860), przybył do Parisville z wiosną roku 1865. „Pracował tam od rana do wieczora, a że część ich była daleko na zarobku, obiecał do nich wrócić w jesieni, gdy wszyscy będą w domu." Parafianie byli „srodze" ucieszeni z tej wizyty ks. Breitkopfa i wyrazili swoją wdzięczność w następującym liście do Generała Kajsiewicza:

„Paryż, Mich., 16. lipca, 1865 r.

„Niech będzie p. J. Chr! W Imię Jezusa Chr., ja Antoni Słowik i cała parafia, dajemy do wiadomości ks proboszczowi, iż my już teraz trzecie pismo odebrali od ks. Franciszka (Breitkopfa) i jesteśmy srodze ucieszeni z tych trzech pism... A jak my tego pierwszego pisma dostali... to my na-

tychmiast pisali i ks. Aleks. Jełowickiemu do Francyi, i do Rzymu, o przybyciu i podróży ks. Franciszka Breitkopf, który nas opuszczonych odwiedził. A teraz jak my to trzecie pismo odebrali 13. lipca, tedy my się wszyscy srodze uradowali z tego iże takiego gościa dostali i książek... A teraz też daję do wiadomości, ja Antoni Słowik, iże się tam srodze mają do roboty, która się tyczy kościoła świętego, przychodzą i robią kto co może, i „klyrują" ten land, co do kościoła i księdza należy. Co do kościoła to już zklyrowany, ale z kościołem nie chcemy nic zacząć, ażby się sam ksiądz do nas powrócił. Teraz też, ja Antoni Słowik, Franciszek Polk i Jan Szesala (Sąsalla), pozdrawiamy raz jeszcze ks. proboszcza serdeczną miłością,. i żeby go P. Jezus utrzymywał w dobrem zdrowiu i szczęściu, aż zaś do zobaczenia... Amen."

Z pomocą i radą ks. Breitkopfa polacy pobudowali kościół. A że pierwszy ten dom Boży stanął tam, gdzie dawniej mieszkał Francuz, który swą farmę nazwał „Parisville", od tego miejsca i parafia przyjęła nazwę. Inaczej atoli pochodzenie tej nazwy tłomaczy angielska gazeta tamtejsza „Minden City Herald" w „Souvenir Edition" (str. 13.), powiada: „About the year 1857, 20 Polish families imigrated from Paris, Ontario, and settled here, and thus named the settlement Paris." Podług tej wersyi więc pierwsi Polacy w liczbie 20 familii, przybyli tu z Paryża, Ontario (Kanada), i dlatego nazwali tę miejscowość Paris albo Parisville. Ks. Breitkopf przez kilka lat do Parisville dojeżdżał „dwa razy do roku." Tymczasem dawniejszy proboszcz, ks. Kluk, nie bawił długo w Meksy-

ku; a gdy z powrotem zastał w Parisville już innego na swojem dawnem miejscu, rozpoczęła się między nimi walka, podobna do walki dwóch matek w jednym ulu. Skutkiem tej walki wytworzyły się wśród ludzi dwa stronnictwa, jedno liczniejsze stanęło przy ks. Kluku, a tylko 10—15 familii pozostało przy ks. Breitkopfie.

Jakoż miejsce ks. Breitkopfa roku 1868. zajęli dwaj inni Zmartwychwstańcy, świeżo z Rzymu przysłani, kosztem biskupa. Mianowicie 30. czerwca 1868. biskup Lefevre z Detroit, Mich., pisał był do prowincyała Funcken w Kanadzie: „I here enclosed send you a draft on the American Exchange Bank, N. Y., for $350. which is equivalent to $250 in Gold, and which will fully pay the voyage of these two Gentlemen... I hope that these Gentlemen will soon and safely arrive from Rome, to the great joy and spiritual relief of our destitute Poles in Michigan."

Ci dwaj „dżentelmani" byli to ks. Szymon Wieczorek C. R. i jednoręki ks. Jan Wołłowski C. R. Obydwaj—pierwszy jako proboszcz, drugi jako ekonom—wraz z zakonnym braciszkiem Horacym, przybyli ku jesieni r. 1868. na stałe mieszkanie do Parisville, skąd ks. Wołłowski pisze lewą ręką do Rzymu: „Paryż, Mich. — Minden Post Office, Town Paris, Sanilac County, dnia 7. listopada 1868....O Eugeniusz Funcken z Berlina, Kanady, towarzyszył nam do Detroit. W Detroit czekało nas bardzo serdeczne przyjęcie ze strony miejscowego biskupa Mrg. Lefevere. Biskup ma nadzieję, że Missya Paryżska nie będzie ostatnią w Jego dyecezyi, oświadczył się nawet z tem, że pragnąłby oddać kierownictwo i

założenie swego „petit seminaire” Ojcom naszego Zgromadzenia. Zapewne były to zwyczajne grzeczności ludzi wielkiego świata. Za przybyciem do naszej missyi zaledwo znaleźliśmy gołe ściany kościelne z dachem, bez okien i stalowania; w naszym zaś tak zwanym domu missyjnym cztery ściany i dach. I oto, mój Ojcze, wśród odwiecznych lasów, gdzieniegdzie przerzedzonych toporem naszej polskiej braci. Na kościelnym cmentarzu, koło plebanii, pnie stoją jeszcze szeregami, jakby wyzywały biedny, przechodzący lud. Widoki najdziksze. Jestem urodzony wśród olbrzymich borów północnej Litwy, alem nigdy nic podobnego nie widział... Naszym przyjazdem sprawiliśmy wielkie szczęście dla naszego biednego ludu; ludu, który przeszło od 10 lat był bez pasterza. Trudno nazwać pasterzem naszego Ojca Breitkopfa, który od tak niedawna i to parę razy na rok ich odwiedzał. Przyjmowali nas ze łzami w oczach, jakby jakich posłańców z nieba. Wyporządzili nam domek. Nanieśli dość dolarów, tak że dziś mieszkamy we własnem mieszkaniu i to nie cierpiąc ani głodu ani chłodu. Słowem na niczem nam nie zbywa. Wykończenie kościoła szybko postępuje naprzód, okna już wstawione. Lud jest bardzo religijny, czysto polski. Zbiegiem nieprzyjaznych okoliczności zwaśniono go nieco. Przez lat kilka dojeżdżał tutaj ks. Breitkopf. W okolicznej zaś missyi niemieckiej mieszka ks. Kluck, umiejący półtora wyrazu po polsku, który przez czyste wyrachowanie pieniężne chciał zjednać sobie Polaków. Stąd wrzawa, kłótnia. Potworzyły się dwa stronnictwa, jedno za Breitkopfem, drugie za Kluckiem. Przybywając, my się postawili w pośrodku tych 2 stronnictw.... Zna-

leźliśmy straszne zaniedbanie religijne, nasi rodacy zaledwo umieją pacierz macierzyński. Dziatek mnóstwo bez żadnego wychowania religijnego. Co niedzielę nauczamy lud zgromadzony dwa razy: od 9. do 10. ja miewam katechizm dla ludu, prócz tego po ewangelii miewamy każden z kolei kazanie. Za parę tygodni otworzę szkołę gminną. Wedle ustaw Stanów Zjednoczonych gmina ma prawo wybrać sobie nauczyciela i nadać kierunek religijny; więc nasza szkoła będzie z prawa katolicka. Mamy w Missyi ze 150 rodzin polskich, kilka niemieckich; mówiono prócz tego, że 40 rodzin francuskich, położonych o mil 50 od nas, odda się pod nasze kierownictwo... Czuję się w swoim żywiole..." A ks. Wieczorek 1. lutego 1869. tak opisuje stan missyi w „Paryżu": „O. Franciszka Breitkopfa tu nie lubią. Przyczyna tego gniewu była bardzo mała, ale złośliwa, t. j. upór dwóch kapłanów. Jeden (ks. Kluck) stary, zgrzybiały, wiekiem i pracą missyonarską pochylony, już nad grobem stojący, to był dawny tutejszy proboszcz, a dziś nasz sąsiad. Lat temu pięć czy sześć, dla pewnych a nam niewiadomych okoliczności, opuścił tę parafię gwałtem i udał się do Mexyku, tam mu się nie powiodło, czy podobno biskup go zmusił do powrotu — i właśnie za powrotem już zastał naszego O. Franciszka (Breitkopfa). Odrazu utworzyły się dwie partye, jedna 10 razy liczniejsza zwróciła się do dawnego pasterza, druga złożona z 10—15 familii z prowincyi Szląskich została przy O. Franciszku. Obie te strony chciały mieć własnego pasterza, a jątrzone przez swoich naczelników — stąd powstały kłótnie, krzyki, odgrażania się przed samym kościołem... jedni i drudzy nieprzyjaznem okiem pa-

trzeli na siebie aż do naszego przyjazdu... Niedługo cieszyliśmy się pokojem... Oświadczenie się O. Franciszka niektórym z mniejszej strony i list im przysłany z podobną obietnicą, że będzie tu co kwartał przybywać, że on ma władzę proboszcza tutaj, że co on chce to zrobi z „Polakami" („Polacy" tutaj są nazwani ci z Poznańskiego, a Szlązaki jakimiś Kaszubami). Ci Poznańczycy („Polacy",), mający nienawiść już do O. Breitkopfa, tą razą jeszcze bardziej się na niego zagniewali.... Teraz idzie nam niby lepiej, mamy więcej zaufania u ludu; ale też pracujemy jak przy pługu na świeżej i zapyrzonej ziemi — prawimy kazania po polsku, francusku, niemiecku i na gwałt musimy się uczyć angielskiego, bo mamy wielu Irlandczyków. Cała parafia składa się z 127 familii..płacą 762 dolary rocznie na trzech nas ludzi. Na msze dają bardzo rzadko, mało się rodzi, a wcale nikt nie umiera ani się żeni; jak w tym roku dojdzie do $800, podług tutejszego sposobu życia, to brakować nam będzie jeszcze 100 dolarów. Na konia już nie wystarcza, a koń tu niezbędny, bo parafia 10 mil rozległa... Domki rozsiane po lesie jak grzyby... Mieszkamy przy kościele, w lesie jak Ojciec w Paryżu Francuskim, na około drzewa, a przy progu domu i kościoła pnie jeszcze stoją, trzeba ostrożnie chodzić aby nosa nie skaleczyć: trzeba skakać z jednego na drugi. Domek nasz maleńki i prosty, tylko z desek, ani obielony nawet Dwie stancyjki po pięć łokci szerokie a 10 długie i kuchenka stanowią nasz pałac. Kościół duży, ale na pół wyporządzony. Jeden ołtarz, i to na prostym dole jak w całym kościele; ani ławek, ani dzwonów, ani organów, ani obrazów. Sam porządkuję, robię ołta-

rze jak umiem, cyborium, lichtarze; hebluję, rżnę, kuję... Ani monstracyi, ani puszki, ani lichtarzy prawdziwych, bo 8 flaszek kanciatych zastępują wasze srebrne albo pozłacane lichtarze — oprócz 4 ornatów z Rzymu i cośkolwiek z bielizny kościelnej, więcej nic nie mam".

„Ks. Jan (Wołłowski) wziął na siebie obowiązek nauczyciela szkółki, a ponieważ nie jest zdolny prowadzić jej, nie umiejąc języka angielskiego, przyjął tymczasowo panienkę Irlandkę z przyzwoitem wy chowaniem, dobrą chrześciankę i dobrą katoliczkę.. i tę nie miał gdzie stołować jak w naszym domu, obiad i wieczerzę jadaliśmy razem, a potem na nocleg szła do najbliższego domu. I ludzie byli kontenci, że ta panienka miała utrzymanie u nas, i my rozmawiając po angielsku nabieraliśmy szybko wprawy, i to co dziś umiemy, jej zawdzięczamy... W naszej szkółce tylko angielski język się wykłada, bo nawet ks. Jan nie chce wcale brać się do polskiego". (29. czerw. 1869.).

Ks. Wieczorek był proboszczem w „Paryżu", ale bez — kasy. Ta była w ręku ks. Wołłowskiego, jako ekonoma. Stąd gniewy i niesnaski były prawie nieuniknione. „Missya w Michigan — pisze prowincyał Funken 24. lutego 1869. — sprawia mi dużo kłopotu. Ks. Jan Wołłowski jest poczciwą duszą i szczerem dzieckiem Zgromadzenia; ale ks. Szymon Wieczorek zdaje się nie odpowiadać moim oczekiwaniom... szuka swojego własnego interesu więcej niż Zgromadzenia... er ist ein Geldmensch i boję się, że cierpi na nepotyzm. Ponieważ znałem skłonności ks. Wieczorka, przeto ks. Wołłowskiego ustanowiłem ekonomem". Ks. Wieczorek — jak pisze ks. Wołłow-

ski — (14. kwiet. 69.) poróżnił się z prowincyałem Funckenem „w samych początkach naszego pobytu w Ameryce. Z tego poróżnienia się wywiązała nienawiść". Sam ks. Wieczorek opowiada o tem tak (21 czerw. 1869.): „że do Niemców nie miałem sympatyi, to był dowód w Rzymie jak się obawiałem tu do Ameryki jechać pod opiekę O. Funckena, coś wrodzonego jest w nas Polakach. Właśnie co tylko przybyłem do Kanady po raz pierwszy, już najniewinniej obraziłem O. Funckena za to, że **na Prusaków biłem,** bo miałem racyę. Ale nie wiedziałem, że O. Funcken jest poddany pruski i jest duszą i ciałem Niemiec i Prusak. Od tej nieszczęsnej chwili nie mam u niego łaski, a teraz ani nawet wiary.". Ks. Wieczorek, jako proboszcz, dopominał się od ks. Wołłowskiego jako ekonoma zwrotu kościelnych pieniędzy, które ks. Wołłowski oddał był O. Funckenowi. „Ks. Wołłowski w kwietniu 1869. pojechał do Chicago (porównaj Tom VIII., str. 138). Otóż uzbierana suma sto i kilka dolarów miała iść na rzeczy kościelne. Za pieniądze obiecane w Chicago miał ks. Wołłowski zaspokoić dług. On wziął pieniądze kościelne i wprost zawiózł je do Kanady i oddał O. Funcken, jakiem prawem ja tego nie pojmuję, i lud na mnie woła o rzeczy albo pieniądze kościelne. Toż samo zrobił z pieniędzmi z Chicago, oddał O. Funckenowi.... Ten lud powiada, co już pieniędzy wybrał O. Franc. Breitkopf, to za te pieniądze byłoby pełno rzeczy kościelnych... Drogi Ojcze, dbam o Zgromadzenie i życzę mu jak najlepiej, ale też dbam więcej jeszcze o kościół, i tem właśnie mogę lud pociągnąć do siebie, ciągłem upiększaniem i wykoń-

czeniem kościoła, a potem wszystkie serca i z całem poświęceniem dla Zgromadzenia".

Ks. Wieczorek „dbał więcej o kościół" niż o Zgromadzenie — o tem już w Rzymie wiedziano z innego jego listu, pisanego do świeckiego ks. Orzechowskiego pracującego w Texas (porównaj tom VI., str. 48. i następne). Do ks. Orzechowskiego, byłego kolegi swego ze seminaryum, posłał był ks. Wieczorek list, pełen wynurzeń koleżeńskich. List ten, zamiast trafić do ks. Orzechowskiego, dostał się do rąk texaskich Ojców Zmartwychwstańców, którzy go przez „nieuwagę" rozpięczętowali. Opowiada to ks. Bakanowski w liście z Panny Maryi, Texas, 16. stycznia 1869. do O. Semeneńki: „Dostał się niechcący (?) do rąk moich list X. Wieczorka, pisany do X. Orzechowskiego. W nim wyczytałem, że X. Wieczorek jest wielkim i cordialnym przyjacielem X. Orzechowskiego, zapraszając go tam do siebie, potępia mnie i O. Alexandra i... powiada, choć jestem zmartwychwstańcem w każdym czasie mogę nim nie być i tymże zmartwychwstańcom zagrać potrafię itd. itd. List ten przyszedł pocztą do San Antonio. O. Wincenty (Barzyński) odebrał, mniemając że do niego, przez nieuwagę i dystrakcyę (?) rozpieczętował — potem dopiero spostrzegł że nie do niego, jednak (!) przeczytał i schował z postanowieniem spalenia go jak najprędzej; ja go u niego znalazłem niechcący (?), ale chcący (!) odczytałem i kazałem zaraz spalić. Proszę z tego skorzystać, **ale uważnie, żebym nie był wydany".**

Prowincyał Funcken krzywem okiem się patrzał na ks. Wieczorka „dbającego więcej o kościół" niż o Zgromadzenie, i 5. czerwca 1869. odwołał go do

Kanady, pozostawiając samego jednorękiego ks. Wołłowskiego w Parisville. „Na rozkaz Przełożonego O. Funckena opuściłem Paryż, Mich., przeniosłem się do Kanady i do dziś dnia pozostaję u O. Breitkopfa zupełnie bezczynny..." — pisał ks. Wieczorek 21. czerwca 1869. Aliści już w 10 dni potem, 29. czerwca, pisze: „Jestem na drodze znów do Paryża, kontent że do swych owiec wracam, ale smutny, że jeszcze z ks. Wołłowskim muszę jakiś czas mieszkać... Administrator dyecezyi jest niezmiernie zagniewany, że bez jego wiedzy coś podobnego dzieje się w dyecezyi, kazał mi być spokojnym, pracować jak dotąd, i nic nie robić bez jego wiedzy, miał zaraz pisać do Kanady i do Rzymu".

Jakoż istotnie administrator dyecezyi detroitskiej ks. P. Hennert, był „niezmiernie zagniewany" na prowincyała Funckena, że ks. Wieczorka śmiał ruszyć z Parisville. O ile prowincyał Funcken „dbałego więcej o kościół niż o Zgromadzenie" ks. Wieczorka nie cierpiał, o tyle bardziej administrator dyecezyi go polubił. Jesteś proboszczem w Parisville — napisał mu — i niech nikt, ani ks. Funcken, nie waży się ruszyć cię stamtąd. „Rev. Dno Simoni Wieczorek C. R. Quum... episcopus te praefecit curae Polonorum in comitatu Samilac... simul cum auxiliario tuo sacerdote Joanne Wollowski, te iterum in quantum requiritur per praesentes in illa cura primaria confirmamus; et... stricte prohibemus, **quin aliquis sive regularis sive secularis... sese ingerere audeat sine nostro consensu** et approbatione in scriptis... Datum Detroiti sub Signo Nostro Sigilloque Diocesis Detroitensis hac die 28. Junii A. D. 1869. P. Hennaert, Adm." Także Generał Kaj-

siewicz zatwierdził ks. Wieczorka: „Odebrałem — pisze ks. Wieczorek z Paryża, Mich., 3. września 1869. do O. Jełowickiego — „list od O. Generała. O. Generał każe mi zostać w Paryżu na przyszłość pod waszą (Jełowickiego) juryzdykcyą (to go cieszy)... O. Generał obiecuje mi dać braciszka do posługi i do uczenia w szkole angielskiego języka. Potem pisze, że ks. Jan (Wołłowski) będzie posłany na inną missyę...” Ta „inna missya”, to Chicago, o którem 28. czerwca 1869. ks. Funcken zdał sprawę O. Generałowi (zobacz tom VIII., str. 140.) Missya w Michigan w oczach ks. Funckena odrazu straciła swoją wartość, skoro się zapoznał z Chicago. „Polska missya w Michigan nie ma żadnej przyszłości. Grunta są tu niżej wszelkiej krytyki. Pytałem się wielu doświadczonych mężów i oni oświadczyli, że polska osada (w Mich.) istnieć nie może. Ludzie się utrzymują z drzewa (sosny, z której robią deski i gonty); gdy lepsze wyrobią, lichsze nie będzie mogło ich wyżywić. Choć nawet jednostki tam pozostaną, wielka większość powędruje dalej. Dobrze, że tymczasem mamy tam staranie o biedne dusze, lecz na stały pobyt nie możemy tam liczyć... Lepiej na Chicago oczy zwrócić...”

W jesieni tedy r. 1869. wzięto ks. Wołłowskiego, dotychczasowego pomocnika ks. Wieczorka, z Parisville i posłano go do Chicago. Jakiego rozczarowania tam doznał, pisaliśmy w tomie VIII., str. 146. Do Parisville już więcej nie wrócił. Ks. Wieczorek odtąd sam rządził w Parisville, kontent raz że pozbył się ks. Wołłowskiego a po drugie, że i od Niemca prowincyała już także nie zależał. Wyżej przytoczony list administratora dyecezyi do ks. Wieczorka wpra-

rachować etc. Mając do 2,000 dusz, rozproszonych na 40 mil odemnie," prosi do spowiedzi wielkanocnej o ks. Wołłowskiego na pomoc.

Ks. Wieczorek dojeżdżał także już wtedy do Polaków w Detroit, a gdy Parisville niebawem się spaliło, przeniósł się na stałe do Detroit. Mianowicie w październiku r. 1871. lasy Parisvillskie się zapaliły i słupy płomieni ogarnęły wszystko. Dnia 11. października 1871. — pisze Generał Kajsiewicz w swoich „Listach" — w Detroit stanąłem u gościnnego proboszcza kościoła św. Józefa, gdzie ks. Wieczorek zbiera swoich Polaków, gdy do nich do Detroit dojeżdża; ale ks. Wieczorka nie było, choć trzy dni na niego czekałem. Widziałem w Monroe proboszcza, jego sąsiada, tylko co przybyłego, który mi powiadał, że Minden, o 4 mile tylko od kolonii polskiej odległe, już było spalone. Później dowiedziałem się, że i kościół i cała kolonia zgorzała, 3 ludzi zginęło, służący ks. Wieczorka mocno się poparzył, on sam przy życiu zachowany. O, gdybyście mogli ogłosić składkę na tych biednych pogorzelców! Za przyczynę tych pożarów dają nieostrożność strzelców. Torfy podziemne się paliły i spółcześnie we wszystkich kierunkach zajmowały się lasy. Miasteczka całe, jak Pishtego w Wisconsin, Manistee, Holland, Forestville itd. w Michigan ze szczętem spłonęły, a kolonii bez liczby. Kolonista, który krwawą pracą wykarczował las, doczekał się przychówku, w ostatniej dopiero chwili przed ogniem się cofa, to też ścigany nieraz dopiero w zimnych nurtach jeziora jakiegokolwiek znajduje bezpieczeństwo. Matki stały po pas w wodzie godziny całe z dziećmi na ręku, aż nadszedł statek parowy, który je przytulił". (str. 377.) Ks.

lutego 1871. — wygląda jak baryłka, a krew ledwo nie wytryska z policzek, właśnie coś na podobieństwo X. Bralewskiego, może, jak ten, nagle zginąć. Ks. Jan Wołłowski narzeka na Kanadę, że go tam krzywdzą..." Rzeczywiście, ks. Wieczorek, odkąd był sam, czuł się w swoim żywiole i pływał jak pączek w maśle. „Jestem bardzo kontent — pisał 25. stycz. 1871. do Generała — kontent z Irlandczyków, Szkotów, Niemców, Francuzów, Czechów, Włochów, ale nie tęgo mnie zadowalniają Polacy, dla których pracuję. Polacy wyrwawszy się z pod jarzma krzyżackiego, a bardziej ciemne Szlązaki, a dorwawszy się wolności amerykańskiej, nie umiejąc jej używać, często wykraczają przeciwko wszystkim przykazaniom. Dzięki Bogu, że pomiędzy przeszło 300 familiami tylko 3 familie, które nie są podług mego gustu, i to 2 familie szląskie. To jeszcze dobrze niby że Poznańczyków jest do 160 familii. Szlązaków ledwo 13... (domagających się Breitkopfa)... Kapłan tylko z polskim językiem tu się nie utrzyma, bo Polacy są jeszcze w kolebce co do farm swoich i ci znikają bardzo często stąd, a inni znów na ich miejsce przybywają, są to na kształt koczujących narodów, zatem niema stałego utrzymania, stałej pensyi od Polaków. Zaś Niemcy, Francuzi, Irlandczycy i inne narodowości są tu oddawna osiadłe i przyzwyczajone zostają w miejscu i utrzymują kapłana Około Wielkanocy będę mógł przesłać do Rzymu ze $100, które będą zbywać nad moje potrzeby. Do szkoły na nauczanie żadnych kobiet nie pozwałam przyjmować... Od 16 miesięcy sam się morduję jak mogę z dziećmi poczciwych i porządnych familii... uczę po polsku, angielsku, niemiecku pisać, czytać,

latach ks. Musielewicz opuścił Parisville, a po nim nastał — jak mówi kronika wyraźnie — „bardzo gorliwy i wzorowy kapłan, ks. Jan Graca", który po wielu koloniach w Ameryce ze zbawiennym pracował skutkiem.

Za rządów ks. Gracy w roku 1881. większe nieszczęście spotkało Parisville. Za poprzedniego pożaru, płomień idąc po zielonych drzewach, opalił tylko liście i drzewa osmalił, wskutek czego lasy poschły i drzewa jedne upadły a drugie jak szkielety sterczały; bujna zaś roślinność młoda, nie mająca nad sobą cienia i przeszkody, gęsto wegetowała i pędziła do góry. Trwało tak lat 10 aż do r. 1881. w którym to roku pisze kronikarz — „jednego z pierwszych dni września, dał się czuć w powietrzu fetor i dym, powietrze stało się duszne i jakby chmury na horyzoncie się zbierały. Tarcza słońca zbladła i światło ponure rzucała, jakby miało nastąpić zaćmienie. Wreszcie słońce straciło swój blask, stało się czerwone jak krew i w końcu zaćmiło się zupełnie. W powietrzu panowała złowroga cisza, coraz większe gorąco, duszno i coraz ciemniej było w okolicy. Inwentarze z pastwiska z jękliwym rykiem, zaczeły zbiegać się do domów. Ptactwo domowe, przerażone, szukało schronienia. W całej przyrodzie było coś złowrogiego. Ludzie opuszczali robotę, wybiegali z farm i przerażeni pytali się co to jest? co to będzie?! Ale nikt nie umiał wyjaśnić. Stawało się coraz bardziej gorąco, duszno i ciemno tak, że przed południęm już ciężko było oddychać i o parę kroków przedmiotu nie było można rozpoznać. Przez tę złowrogą, duszną ciemność, na zachodzie ponure prebijało światło w kształcie północnej zorzy. Zewsząd dochodziły ludz-

kie wzdychania, jęki i płacz. Każdy był osłupiały, nie wiedząc co począć lub gdzie uciekać.

„Aż w samo południe zerwał się straszliwy wicher, niosący w powietrzu płomienie, jak morskie fale, i całe kawały palącego się drzewa; rozległ się trzask walących lasów od 10 lat suchych; runęło wiele budynków farmerskich, i zapaliły się, a inne stojące pożar objął. Zewsząd dochodziły rozpaczliwe krzyki o ratunek, już nie mienia ale życia.

„Ks. proboszcz Graca wpadł do kościoła i począł dzwonić, ale w trakcie tego wieża runęła poza kościół, który także zaraz płomienie objęły, a ksiądz prawie cudem ocalał, wyszedł i stał w osłupieniu na cmentarzu. I byłby wraz z kościołem ks. Graca się spalił, gdyby uciekający furmanką ludzie, nie wrzucili bezprzytomnego na wóz i nie uwieźli.

„Lud uciekał na wsze strony. Kto wpadł na domysł i zdążył zaprządz konie do wozu z zabraną rodziną uciekał; inni, choć mieli sprzężaj, ale straciwszy przytomność, biegali sami bezwładnie. Niejaka Józefa Loch, zabrawszy pięcioro dzieci, uciekała do farmy swoich rodziców, o kilka set kroków odległej; lecz na drodze wraz z dziećmi spaliła się. Jan Szperkowski, zabrawszy 5 dzieci i rodzinę, uciekali: ona niosła mniejsze dziecko, on większe, a troje przy nich biegło. Lecz po kilkunastu krokach pada żona z dzieckiem, a w kilka chwil potem pada biegnących troje dzieci; a on ucieka, konwulsyjnie ściskając dziecko, które niósł. Wreszcie pada i on odurzony. Szczęście że upadł twarzą na miejsce błotniste i usta w chłodnej i wilgotnej ziemi zanurzył. Piąte, ostatnie dziecko, przy nim zadusiło się, a on, choć odzienie na

nim się popaliło, ocalał. Tak — wiele ofiar zginęło z dzieci, dorosłych i starców w owym strasznym dniu.

„Ogień szedł 40 mil szeroko a 60 mil długo, od wielkiego jeziora Saginaw aż do drugiego Huron. Ci, którzy zabrali bezprzytomnego ks. proboszcza Gratzę, ujechawszy kilka mil, gdy konie były już zmęczone, stanęli w miejscu, które ogień ominął, i tym sposobem ocalili się. Straszliwy bowiem żywiół ognia, gnany jeszcze straszliwszym wiatrem, przeskakiwał w swym pędzie i pozostawiał jakby oazy w pustyni nietknięte; kto więc tam przystawał to ocalał.

„U farmera Suzały (Sąsały) były podówczas dwie Siostry Felicyanki z Detroit, po kolekcie. W ogólnym przestrachu i popłochu zapaliły gromnicę, postawiły na stole, obraz Matki Boskiej z mieszkania wyniosły przed dom, i wraz z gospodarzami ratowały się ucieczką. I jakież rzewne było zdziwienie, gdy po katastrofie wrócili do miejsca swego; kiedy dokoła zniszczone wszystko i spalone, dom Suzały stoi; obraz Królowej nieba przed domem, a w domu gromnica się pali, jakby dopiero zapalona! I stworzenia, które się pod ten dach schroniły, ocalały.

„Po minionem nieszczęściu, kto ostał przy życiu, ujrzał się na pustyni bez środków do życia. „Za staraniami i zabiegami gorliwego ks. Gratzy, stanął trzeci już, nowy kościół, plebania i szkoła. To też — dodaje kronika — wdzięczni parafianie dotąd nie mogą zapomnieć ukochanego kapłana (ks. Gratzy) i mówią że przez te kilka obecnych lat, jak jego obecności są pozbawieni, ciągle o nim myślą i proszą Boga za niego i o to, żeby im Bóg dobry drugiego takiego zesłał.”

Kościół ten — jak pisze „Minden City Herald" r. 1902. — „do dziś dnia stoi jako pomnik gorącej wiary, jest 62 stóp szeroki a 160 stóp długi, z imponującą wieżą, którą można widzieć o kilka mil w okolicy. Jest to chyba największy, najodpowiedniejszy i najkosztowniej przyozdobiony kościół ze wszystkich w Michiganie, poza miastami, i jest chlubą polskiego ludu w tych stronach. Ma trzy ołtarze, trzy ogromne dzwony ważące 1,600 funtów, olbrzymie organy o 1,600 piszczałkach, siedzeń dla przeszło 800 osób. Wartość własności kościelnej wynosi około $30,000 i jest od długu wolną." (str. 13.)

Po ks. Gratzy był w Parisville między innemi, jak ks. D. Kolasiński, ks. Konst. Domagalski itd. także ks. Leopold Moczygemba, ten sam który w Texas, (Panna Maria) najstarszą w Ameryce parafię polską założył. Ogółem, od założenia parafii aż do dzisiejszego dnia, 14 proboszczów obsługiwało parafię w Parisville. Od roku 1893, jest proboszczem ks. Kazimierz Wałajtys, za którego rządów parafia tak moralnie jak i materyalnie się podniosła i doszła do rozkwitu. Ks. Wałajtys urodził się na Litwie, 24. grudnia, roku 1867. Po ukończeniu gimnazyum, mając lat 20, zaczął uczęszczać na uniwersytet w Warszawie, na wydział prawa i medycyny, poczem kontynuował studya filozoficzne w Płocku. W roku 1888. przybył do Ameryki, studyował teologię w Detroit. Po wyświęceniu został najpierw assystentem przy kościele św. Wojciecha w Detroit, a później zorganizował parafię i wybudował piękny kościół w Hilliards, Mich., gdzie pozostał aż do roku 1893., kiedy to objął Parisville. Jego parafia rozciąga się 15 mil na około w promieniu, obejmując towny:

White Rock, Minden, Austin, Bingham, Verona, Lincoln, Bloomfield i Sigel. W Redman i Austin zamierza ks. Wałajtys ustanowić missye.

Dnia 6. lutego roku 1902. spaliła się plebania, lecz z wiosną wzięto się energicznie do budowy nowej, massywnej plebanii. Do parafialnej szkoły, w której uczą 3 Siostry Felicyanki, uczęszcza 200 dzieci, około 500 innych dzieci z tego townu chodzi do szkół publicznych.

Do polskiej parafii Najśw. Maryi Panny Niep. Poczęcia należy 320 familii. W parafii tej są 4 towarzytswa, a mianowicie: Arcybractwo Najsł. Serca P. Jezusa, 90 członków, Bractwo Różańca dla Niewiast, 200 członkiń; Bractwo Różańcowe Panien, 180 członkiń i Kapela św. Cecylii, 38 członków. Ksiądz Wałajtys jest bardzo lubianym i szanowanym przez swych parafian za prawdziwie ojcowską pieczołowitość, którą ich otacza.

W listopadzie roku 1906. osada polska w Parisville obchodziła złoty jubileusz swego istnienia —uroczystą missyą, dawaną przez OO. Jezuitów.

---

2. Parafia św. Wojciecha w Detroit, Mich.

(St. Aubin ave., and Canfield.)
(założona r. 1871.)

Około roku 1855. pierwsi Polacy przybyli do Detroit w Stanie Michigan, nad granicą Kanady. W tymsamym więc mniejwięcej czasie osiedlili się tutaj, co we Wisconsinie, (Polonia), i w Texas. Byli to — czytamy w rocznikach detroickiej „Swobody"

— emigranci z Prus Zachodnich z okolicy Chełmna, Torunia, Pelplina i Gdańska.

Przed nimi było dwóch emigrantów z 1831 roku: Kamiński i Jasnowski, którego syn po polsku mało bardzo mówi i więcej się za Niemca niż Polaka uważa, oraz dwóch polskich księży: ks. Julian Maciejewski, proboszcz niemieckiej parafii w Greenfield, spoczywający na cmentarzu Mt. Elliot, tuż przy grobie nie dawno zmarłego księdza Jana Lemkego i ks. Pawłowski, który po przybyciu pierwszych polskich osadników wkrótce Detroit opuścił. Najstarszy ze wszystkich był Antoni Leszczyński, który wszakże niebawem Detroit opuścił, udając się na farmy, gdzie roku 1876. przy ogniu życie postradał. Żona po nim żyje dotąd w Sand Beach, a wnuki jej wszystkie mówią po polsku, jako swym rodowitym językiem. Około roku 1855 przybył żyjący do dziś dnia (roku 1899) obywatel Stanisław Melin, wraz z swym bratem Franciszkiem i szwagrem Jakóbem Mindak. Familia Melinów, równie jak Leszczyńskich, zachowała język ojczysty do dzisiaj, tj. do trzeciego pokolenia.

W roku 1859. przybyła rodzina Lemków złożona z żyjącego do dziś dnia obywatela Jana Lemkiego, siostry jego pierwszej żony, oraz dwóch jego zmarłych już stryjecznych braci, z których jeden—zmarły roku 1894. Jan Lemke, zostawił wdowę i dzieci, których dzieci także do dziś dnia polskiego w domu używają języka. Przybycie familii Lemków było, że tak powiem, kamieniem granicznym przy organizowaniu się Polaków w Detroit. Zdążali oni pierwotnie do Milwaukee, ale dali się namówić żydowi, który im złote obiecywał góry, do pozostania na miej-

scu. Żyd ich powiadomił także o zamieszkałych już tutaj Polakach, wskazał ulicę na której mieszkają, a cała familia udała się na ich odszukanie. Na ulicy Clinton, między Hastings i Antoine, spotkali oni nieznajomego człowieka i zapytali po niemiecku, czy nie wie, gdzie tu mieszkają Polacy. Nieznajomy spytał, czemu oni chcą to wiedzieć, a gdy mu odpowiedzieli, że są także Polakami, wtedy radość jego nie znała granic. Był to zmarły niedawno Jakób Mindak. Poprowadził ich do siedziby Polaków, byli to sami kawalerowie, a tak przybysze, jak dawniejsi trudnili się krawiectwem.

Można sobie wyobrazić radość trzech kawalerów, gdy zobaczyli pierwszą pannę Polkę, na amerykańskiej ziemi. Wołali wszyscy chórem do pana Jana Lemkego: „Daj mnie ją" — „Nie, daj ją mnie" —„ja ją wezmę." Szczęśliwym zdobywcą był pan Stanisław Mellin, a szanowne to małżeństwo cieszy się do dzisiaj jak najlepszem zdrowiem.

Tymczasem Polacy ściągali zwolna do Detroit, nie znając się prawie wzajemnie. Wszyscy jednak chodzili do kościoła św. Józefa. Otóż idąc do kościoła, usłyszeli pionierzy polską rozmowę. Dwóch obcych mówiło ze sobą: „dobrze nam tu w Ameryce, ale cóż kiedy nie mamy swego kościoła, nie mamy księdza, któryby nas w naszym wyspowiadał języku, nie mamy kaznodzieji, któryby przemówił do serca." Był to żyjący do dziś dnia pan Wojciech Lorkowski i szwagier jego śp. Stanisław Świątek. Wtedy zbliżyli się do nich, zapoznali ze sobą i zaczęli się liczyć. Była ich dość już spora liczba, aby pomyśleć o założeniu bractwa kościelnego. Byli Karol i Franciszek Rohr, Jan i Marcin Kulwiccy, Stanisław Zien-

tarski, Maks Ziętek, Leon Wolański, Jan Góra, Antoni Konus, familia Szpiglów, Tomasz Żółtowski, Jan Łaza, Fr. Strzyżewski i jego trzech braci Jan, Józef i Antoni, Jan i Franciszek Szafran, Marcin, Antoni Jakób Ostrowscy.

Dalej Jakób Richard, Józef Hildebrandt, Jakób Szymański, Antoni Żuchowski, Jakób Jabłoński, Józef, Antoni i Jan Białk, Jan Rojewski, A. i Jakób Lorkowski, Michał Jeżewski, Marcin i Antoni Trepa, Fr. Góra, Maciej Kopydłowski, Fr. Ellwart. Największa część tych pierwszych osadników złączyła się w bractwo św. Stanisława Kostki, które do dziś dnia istnieje licząc kilkaset członków. Około roku 1871. było już Polaków przeszło 300 familii, a w tym czasie rozpoczęli Niemcy katolicy budowanie nowego, wspaniałego kościoła św. Józefa. Polacy chcieli w składkach i budowie wziąć czynny udział, ale odpowiedziano im, że chociaż ich do parafii przyjmą, jednakowoż w nowym kościele ławki ich muszą stać oddzielnie.

Wtedy dopiero pomyśleli o własnej świątyni. Raz po raz przyjeżdżał już tutaj ks. Wieczorek, C. R. z Parisville, Mich., spowiadał i kazał po polsku, zachęcając do odłączenia się od Niemców i założenia własnej parafii. Przed ks. Wieczorkiem C. R. zgłaszali się do Detroit księża, ale ich biskup Borghess odprawiał. „Było w Detroit — pisze ks. Wieczorek C. R. z Parisville 25. stycznia 1871. — już 4 kapłanów polskich starających się o miejsce, ale że byli dubae famae i tylko polski język posiadali, dla tego nie chciał ich Biskup przyjąć, chociaż w Detroit i innych miastach mojej dyecezyi jest mnóstwo Polaków i starają się o kapłanów polskich. Do De-

troit dojeżdżam tylko letnią porą, jest tylko 6 godzin drogi od mnie — innych zaś dopiero po jednym razie odwiedziłem." Tenże 16. lutego 1871. do Generała: „W Michigan jest bardzo wielu Polaków, i tu dom nasz może być bardzo trwały i pomocny innym domom, tylko aby nie zależał od niemieckiego" (domu w Kanadzie!) A ks. Bakanowski C. R. z Chicago 5. sierpnia 1871. do Generała: „Ks. Wieczorek pisze, że w Detroit bardzo wiele Polaków, więcej nawet niż u niego (w Parisville, Mich.), że chcą mieć OO. Zmartwychwstańców, sami od siebie posłali do niego petycyę, fuit, vidit, a decyzyę zostawił do wizyty tam drogiego Ojca. Byłoby to oczywiście dla nas lepszem niż Paryż, Mich. Gdyby się udało mieć polskie dwa domy w Chicago i w Detroit, moglibyśmy całej północnej stronie Stanów Zjednoczonych zadośćuczynić. I znowu pokusa opuszczenia Texas. Niech kochany Ojciec jeszcze pomyśli przed P. Jezusem, a może zdecyduje się opuścić Texas na zawsze. Niech tam sobie Biskup (texaski) protestuje..."

Poszli tedy przedstawiciele polonii detroickiej do biskupa Borghesa, który im udzielił pozwolenia na wyszukanie i zakupienie gruntu. Żyjący jeszcze w okolicy Detroit farmer Kołodziejczyk, Jan Lemke, Antoni Ostrowski i Antoni Trepa udali się na pielgrzymkę między licznych tutaj Francuzów, do których cała prawie wschodnia strona miasta należała.

Bellair, Riopelle, Beaubien, St. Aubin, Campau, wszyscy mieli loty, a każdy z nich rozumiał interes swój bardzo dobrze, każdy z nich wiedział, że zbudowany kościół zaludni okolicę, pokrytą dotąd gęstym lasem. Zmarły przed niedawnym czasem Niemiec

Pulte był doradzcą naszych rodaków. Za grunt, na którym miał stanąć kościół, a gdzie obecnie stoi plebania, zapłacono 1,200 dolarów. Pieniądze na to złożyli wymienieni powyżej Francuzi, a zostało ich jeszcze kilkaset na rozpoczęcie budynku. Biskup Borghess obejrzał plac, pobłogosławił, a Polacy zabrali się do dzieła —pod kierownictwem ks. Wieczorka C. R., który w kilka tygodni przed pożarem lasów w Parisville, 23. września 1871., pisze do ks. Bakanowskiego C. R.: „Biskup użył mnie za pośrednika dla Polaków w Detroit co do zjednoczenia ich i budowania kościoła polskiego... zapewne odda Detroit i inne missye w Michigan północnym w zarząd naszemu Zgromadzeniu. Dotąd już zrobiłem wszystko co potrzeba do budowy kościoła, plebanii i zarazem szkoły — mamy jeden lot 270x100 stóp. Pieniędzy podpisanych już do $4,000. Kościół ma być 120x 54, a 30 stóp wysoki; dom 40x30, a 18 wysoki, dosyć wygodny. Te wszystkie trzy budynki z drzewa.... Illinois i Michigan muszą być w naszych rękach, to nic nie pomoże... Adres: 496. Gratiot str. Detroit."

Tymczasem z początkiem października 1871. Parisville się spalił i ks. Wieczorek C. R. przeniósł się na stałe do Detroit, zostawiając Polaków w Parisville opiece Boskiej. Właśnie gdy Parisville się palił, bawił w Detroit Generał Kajsiewicz u niemieckiego proboszcza. Miesiąc później zajrzał do Detroit i ks. Bakanowski C. R. z Chicago, który 22. listopada 1871. do Generała tak pisze: „Polacy w Detroit bardzo żałują, że nie mogli widzieć się z drogim Ojcem — to były sztuki niemieckie... Dziś wróciłem z Detroit, widziałem się tam z Biskupem i z ks. Wieczorkiem, i oto: 1) Wola Biskupa stanowcza

mieć w Detroit XX. Zmartwychwstańców, przynajmniej dwóch, dla których w każdym czasie poszle pieniądze na drogę. **Świeckich księży nie chce.** 2) Polonia w Detroit, 350 familii, zgodnie dobrana: wszyscy bez wyjątku podpisali się utrzymać tych dwóch kapłanów. 3) Już budują kościół, większy i piękniejszy niż w Chicago, obok zaraz probostwo, i osobno szkołę. W maju ma być wszystko wykończone. 4) Biskup mi mówił, że Ojciec mu obiecał przynajmniej jednego do pomocy ks. Wieczorkowi. 5) Chociaż, powiedział mi w końcu, jest obojętnym na to, kogo mu nasz Przełożony przyszle ze Zgromadzenia, słusznie jednak i sprawiedliwie, żeby tu pozostał ks. Wieczorek, ponieważ on tyle dziś musi ponosić trudów, tyle przytem zjednał sobie zaufania i miłości ludu, że śmiem upominać się o niego, by tu pozostał nadal. 6) Ks. Wieczorek chce nam być zupełnie posłusznym. 7) Missya w Detroit równa się Chicagoskiej — w około pełno kolonizacyi polskich, do których drogi ułatwione."

Tak więc ks. Wieczorek C. R., członek Zgromadzenia Zmartwychwstańców P. ale nienawidzący bezpośredniego swego przełożonego, Niemca, prowincyała Funkena, objął polską missyę w Detroit. Zajęty budową kościoła i plebanii, ks. Wieczorek C. R. z Detroit, 15. stycznia, 1872. tak opisuje Generałowi swój stosunek do Zgromadzenia i parafian swoich. „Do O. Generała przez 6 miesięcy nie pisałem, to dla tego, że O. Funcken (Prowincyał) prawie zakazał pisać członkom Zgromadzenia będącym w Ameryce wprost do Generała, ale owszem kazał we wszystkiem się odnosić do Prowincyała... Proszę o rozwiązanie tej zagadki, co to ma znaczyć takie gro-

bowe milczenie między mną a Ojcami Zgromadzenia tak Kanady jak i Rzymu. Niektórzy żalą się, że dostają nosy z Rzymu, co znaczy, że jeszcze są w Waszej opiece, a ja ani nosów ani żadnych wiadomości. Może... to ma być gniew, że byłem w opozycyi przeciw O. Funcken. Byłem w opozycyi, to prawda;.. ale po ogniu... prosiłem o pomoc, a oni zostawili mnie jak Łazarza pod drzwiami, było mi przykro, ale znalazłem gdzieindziej litość i u obcych, dlatego **nie mam przekonania do niemieckich serc w Zgromadzeniu...** Sam słyszałem, jak w Kanadzie dwaj nasi patrowie, rozgorączkowani Cicilianem albo innem winem, hałasili: „Poczkajcie wy Polacy, tylko O. Funcken Prowincyał tu przyjdzie, on wam da: — czyż ja nie miałem przyczyny obrazić się o to..... Słyszę że w Chicago są jakieś nieporozumienia, co mnie mocno dziwi, bo O. Bakanowski bardzo spokojny i flegmatyk — tam jakieś zanosili skargi... Co do mnie, ja tu mam też troszkę niepokoju z powodu pieniędzy, wypłacić dług... Pędziłem prędko interesa póki się da, i tą moją prędkością czyli energią zrobiłem to, że 14,000 dolarów już zapłaciłem za kościół, dom i inne rzeczy w kościele, zabezpieczyłem to wszystko na 5 lat na 15,000 dolarów, i taka jest wartość... W lecie przyszłem chcę zupełnie oczyścić parafię z długów. Biskup jest bardzo kontent i parafia też... Pracę mam wielką i za wielką, bo okoliczne missye też muszę opatrywać.. Detroicka parafia liczy na 300 familii, prowadzę szkołę i sam uczę, chorych jest wiele... Proszę o pomocnika, O. Karola Łanza albo ks. Żwiardowskiego. Jeden ma być ciągle w Detroit, a drugi missye odbywać najdalej dwie godziny drogi odległe." Do owych „o-

licznych missyi" nie należał Parisville, bo tę ks. Wieczorek w nieszczęściu opuścił był na zawsze, i był tam już inny ksiądz, ks. Dziurowicz, — które więc missye z Detroit zaopatrywał? Pisze o tem 16. sierpnia 1872.: „Jeden tu (w Detroit) a drugi od czasu do czasu dojeżdżać musi do Wyandotte, Bay City, Grand Rapids, Coldwater i innych missyi w okręgu 20 mil." Pomocnik był więc ks. Wieczorkowi potrzebny na gwałt, ale ten pomocnik musiał być koniecznie Zmartwychwstaniec — innym księżom wara od missyi polskich! Pisał na wiosnę roku 1872. ks. Bakanowski, C. R. z Chicago do Generała: „Przysłał tu do mnie biskup z Detroit ks. Wieczorka z zapytaniem, kiedy będziem mogli dać mu więcej kapłanów. W czerwcu ma być wszystko w Detroit wykończone, kościół, plebania i szkoła. Na ten czas obiecywałem, że ksiądz być może. On pewny, że księży Zmartwychwstańców dostanie, oświadczył ludziom swoim stanowczo: **jeżeli tych nie dostaną, nie będą mieli żadnych.** A zatem res nostra, et clamat ad Dominum suum. Prosimy drogiego Ojca z Texasem najprędzej skończyć.... oni sami oświadczają się najchętniej prędko opuścić Texas" (czytaj, co im biskup texaski na to odpowiedział, tom VI., str. 80. i dalsze.)

W przytoczonym wyżej liście z 15. stycznia 1872. pisał jeszcze ks. Wieczorek: „Na końcu tego listu przychodzi mi na myśl i pokusa, prosić o ów tytuł Missyonarza Apostolskiego, dlatego że inni mają rangi, tytuły, a ja bez jednego i drugiego.. Dotąd wynajmowałem dom na szkołę, ale ponieważ coraz więcej przychodzi dzieci, parafia zmusza mnie do budowy szkoły wartości $5,000. Jutro kupujemy

grunt, a po niedzieli zaczniemy budować szkołę 55 przez 65 stóp." Otóż tym zamiarem budowania szkoły, jak zobaczymy w dalszym ciągu ,ks. Wieczorek ogromnie zraził sobie Biskupa Borghess'a. Szkoła polska w Ameryce? młode pokolenie, wyrosłe już na gruncie amerykańskim, uczyć jeszcze po polsku? Na co? po co? Wszak polska narodowość w Ameryce skazana na zagładę — takie było podówczas przekonanie nie tylko biskupów amerykańskich ale nawet i Generała Kajsiewicza (zobacz tom IX., str. 13.) To też skoro kościół będzie wykończony, biskup Borghess będzie chciał pozbyć się ks. Wieczorka.

Poświęcenie kościoła św. Wojciecha nastąpiło 13. lipca, 1872.

Ciekawem będzie niezawodnie dla czytelników, poznać głosy ówczesnych gazet angielskich i niemieckich, wychodzących w Detroit. Otóż uderza przedewszystkiem, że żadna z nich nie wymieniła nazwiska Polaków. Jak gdyby o nich nie wiedzieli, jak gdyby ich nie znali zupełnie. W „Abend Post", „Free Press", „Tribune", „Daily Post" znajduje się równobrzmiąca wzmianka o poświęceniu nowego kościoła katolickiego ani słówka o tem, że zbudowali go Polacy.

Wzmianka ta znajduje się w niedzielnym numerze z dnia 13. lipca 1872. roku (13. lipca r. 1902. obchodzono też 30 letni jubileusz tej parafii) a brzmi jak następuje:

„Formalna dedykacya i poświęcenie kościoła św. Wojciecha, na ulicy St. Aubin, niedaleko Gratiot (tylko 15 bloków) odbędzie się dzisiaj. Procesya wyjdzie od rogu Croghan i Antoine ulicy, o drugiej po południu, wezmą w niej udział następujące Towarzystwa:

(Tu wyliczone są bractwa polskie z Detroit i z Wyandotte, Mich. dalej niemieckie, irlandzkie, belgijskie, razem 12, tudzież 2 kapele, 1 czeska.)

Marszruta: ulica Antoine do Lafayette, Lafayette do Riopelle, Riopelle do Gratiot, Gratiot do St. Aubin, St. Aubin do kościoła."

O poświęceniu samem nie ma w żadnym dzienniku wzmianki żadnej. Dopiero w trzy dni później znajdujemy w „Free Press' krótką notatkę, że kolonia polska, przy nowym kościele powiększa się każdego dnia.

Dla czego wszystkie gazety milczały o poświęceniu, o założeniu pierwszej polskiej parafii, zrozumieć trudno. Zapytany ówczesny redaktor niemieckiej gazety, nie umiał nam tej sprawy wytłómaczyć. Zdaje się, że nie wierzono wtenczas, aby Polaków większa ściągnęła tutaj liczba, że parafia ta przejdzie w krótkim czasie w ręce niemieckie i nie chciano i słówkiem dawać zachęty. Tymczasem nasi rodacy mając dzielnego księdza (ks. Wieczorka) żołnierza z 63 roku na swym czele, krzątali się około założenia polskiej szkoły, a w tem napotkali więcej trudności niż przy budowaniu kościoła.

Ks. Wieczorka, gorącego zwolennika szkoły, Biskup Borgess postanowił już zaraz po poświęceniu kościoła usunąć. Pisze ks. Bakanowski C. R. z Chicago 18. lipca 1872. do ks. Semeneńki: „Poświęcenie kościoła (14) lipca w Detroit odbyło się przykładnie z całą przynależną ceremonią. Poświęcił Biskup, ja z ks. Wołłowskim kazaliśmy, przytem daliśmy ludziom małą missyę. Na trzeci dzień byliśmy u Biskupa na obiedzie, gościnnie nas przyjął, ale w końcu oświadczył, że O. Wieczorka trzymać dłużej w swej dyecezyi nie chce, kazał mi zaraz zabrać go z sobą, a dać na miejsce je-

go innego. Odpowiedziałem, że musi do czasu pozostać, aż znajdzie się inny. Tymczasem delegował on ks. Wołłowskiego z pełnem prawem zrobienia porządku w polskich missyach, gdzie ks. Wieczorek popsuł przez swój gwałtowny charakter. Niechże teraz O. Funcken będzie mądry zrobić choćby jaki najmniejszy porządek w polskich missyach, gdzie Polacy na samo wspomnienie, że Niemiec, widzieć go nawet nie chcą. A zaś on, jeżeli chce nami się zastawiać i wyręczać, musi wprzódy na to u nas zasłużyć." (Zobacz słynny protest polskich ojców przeciw Niemcowi Funckenowi, tom IX. str. 30.)

Dla szkoły nie było gruntu, a wszyscy czuli doskonale jej potrzebę. Były wtedy krytyczne czasy w Ameryce, krach wiedeński odbił się i tutaj. Polacy nie byli w możności złożyć na kupno pieniędzy. Niezmordowanym staraniom naszych osadników i ich dzielnego proboszcza, udało się i temu zaradzić. Obywatele Jan Lemke i Antoni Ostrowski pojechali do Gross Point i tam dawszy w zastaw swoje własne posiadłości, kupili grunt, na którym wznosi się szkoła obecnie. Proboszcz tymczasem miał trudności z biskupem Borghessem, który bardzo niechtęnie godził się na jej otwarcie. Nie odmówił wprawdzie pozwolenia na kupno gruntu, ale planów zatwierdzenie zwlekał z tygodnia na tydzień, jakby czekając na jaki wypadek, któryby wzniesieniu jej przeszkodził. Parafianie i proboszcz widząc, że się nie doczekają jego decyzyi, zaczęli budować bez pozwolenia. Biskup Borgess wracając z objazdu dyecezyi do Detroit, z pociągu kolei żelaznej — idącego przez Dequindre ulicę, zobaczył wzniesione rusztowania i natychmiast księdza Wieczorka zawezwał do siebie. Śp. biskup Borgess znany

był z absolutnego postępowania, a zmieniający się co chwila proboszczowie za jego rządów, najlepsze temu dają świadectwa. Rozgniewany — natychmiast księdza Wieczorka usunął z plebanii — ku ogólnemu żalowi parafian.

W „exeat", danem ks. Wieczorkowi, biskup Borgess podaje wyraźnie budowę szkoły za powód wydalenia: „...testamur, Rev. Dnum Simonem Wieczorek nulla censura Ecclesiastica innodatum, imo bonis moribus esse ornatum. Quum tamen tempore nuper elapso contra nostrum mandatum et in scriptis datum et praesenti sermone iterum atque iterum definitium, Scholam aedificare incepit seu saltem ab aliis incipi permisit, ac significationem ante istius aedificii inceptionem faciendam per litteras nostras die 30. Decembris A. D. 1872. praescriptam non transmisit, eum in pace dimittimus... Detroit die 7. Junii 1873. C. H. Borgess"

Ks. Wieczorek opuścił Detroit 25. czerwca roku 1873. i pojechał na rekolekcye do St. Agatha, Kanada, skąd 27. czerwca 1873. pisze do ks. Semeneńki (Generał Kajsiewicz już umarł): „Będąc blisko uiszczenia się z długów kościelnych, widząc dzieci polskie opuszczone... zamierzałem zbudować im szkołę polsko-katolicką. O tem dałem zaraz znać Biskupowi, który tę propozycyę przyjął dobrze, owszem był kontent i radził mi, abym tymczasem małą zbudował szkółkę i małym kosztem (familii polskich było już wówczas 450!). Parafianie o tem też dobrze wiedzieli, ale — nie małej lecz dużej domawiali się szkoły... Naturalnie to robiłem co mi Biskup kazał... A gdy na to nie chcieli przystać parafianie (żeby tylko małą szkółkę wybudować),

zgniewany powiedziałem: albo dajcie wszystkiemu pokój i ja pójdę precz dla waszego oporu, albo róbcie co wam się podoba. I tak też zrobili co im się podobało, zrobili nowy plan, kontrakt, i do dzieła przystąpili. Biskup o tem słyszał parę razy ode mnie, nawet on sam był u mnie 1. kwietnia 1873., widział wszystko co się robiło, nie wiem, czy udawał, ale okazywał zupełne zadowolenie; gniewał się tylko, że Polacy nie chcą mnie słuchać... Było to tak cicho, aż O. Funcken był w Detroit. Od tej chwili Biskup zmienił się bardzo dla mnie, w parę dni potem sam przyszedł pieszo i przyniósł mi na piśmie zamknięcie kościoła, interdykt dla całej parafii, a dla mnie suspenzę... O. Ludwik Funcken wezwał mię do Kanady, gdzie zaraz jutro mam zaczynać rekolekcye... Były tu jeszcze inne powody, np. nieboszczyk O. Hieronim (Generał Kajsiewicz) obiecał przysłać Biskupowi albo 2 kapłanów albo do mnie drugiego... Biskup wziął to za złamanie obietnicy. W przeciągu 11 miesięcy potrafiłem sformować piękną parafię złożoną do 400 familii, wybudować kościół, dom — 19,000 dol. wypłaciłem, a tylko zostało mi długu $4,500. Opuściłem Detroit 25 bm. Biskup powiedział, że tak długo polski kościół zostanie zamknięty, dopóki wszystkie wymagane warunki nie zostaną wykonane przez parafię. Lud gwałtem domaga się, bym wrócił do Detroit; we dwóch to zgoda, wtedy i Reguła będzie nienaruszona. Chicago i Detroit są bardzo ważne missye, z tych dwóch miejsc możemy kiedyś mieć wielką pomoc w pracy w winnicy Pańskiej w kapłanach polskich, przez zaprowadzenie Kollegiów czysto polskich. Parafią już nie mam chęci zarządzać, wołał-

bym pełnić obowiązki missyonarza dla Polaków rozrzuconych tu i owdzie — potrzebaby mi było dyplom Missyonarza Apostolskiego." Ks. Wieczorek C. R. pozostał w St. Agatha, Kanada, do grudnia r. 1873, kiedy udał się do Chicago, do pomocy ks. Źwiardowskiemu C. R. (zobacz tom IX. str. 47.)

Po usunięciu księdza Wieczorka w kościele św. Wojciecha miewał nabożeństwa ks Friendland, proboszcz u św. Józefa, a w kilka miesięcy potem przyszedł ks. Gerecke (Gieryk) dawniejszy kapelan w wojsku pruskiem, człowiek nadzwyczaj ludzki i wykształcony. On pierwszy zachęcał Polaków do jednej wielkiej organizacyi — jeździł w tym celu do Chicago, aby się z Ojcami Zmartwychwstańcami zkomunikować, a nawet miał zamiar udać się do Europy, aby emigracyą na najkorzystniejsze wysyłać miejsca. Plany jego solą w oku były biskupowi Borgessowi, który znowu czekał tylko na sposobność, aby go usunąć. Najpierw ostrzegł biskup ks. Gereckego, aby się w żadne nie bawił organizacye, a gdy tenże listem mu odpowiedział, że rzecz, którą przeprowadzić zamierza, jest zbawienną dla ludu, jego powierzonemu pieczy, i że od niej nie odstąpi, wtedy los jego już był przypieczętowany. Przybył do ks. Gereckego znany mu dobrze ks. Klimecki, a skoro biskup się dowiedział, że mu ks. Gerecke pozwolił odprawić mszę św. bez poprzedniego zawiadomienia, usunął natychmiast ulubionego proboszcza, dając na jego miejsce eks-Franciszkanina, księdza Alfonsa Dąbrowskiego, a wkrótce potem temuż do pomocy ks. Wołłowskiego, który jedną tylko miał rękę.

Ks. Alfons Dąbrowski nie długo przebywał w

Detroit. Pożycie jego z ks. Wołłowskim nie należało do najprzyjemniejszych, przytem miał inne jeszcze kłopoty i po rocznym pobycie, opuścił miasto to na zawsze.

Nie lepiej wiodło się ks. Wołłowskiemu. Brak jednej ręki nie czynił go odpowiednim do zawiadywania znacznie już zwiększonej parafii. Był to czas, w którym otworzono fabrykę wagonów kolei żelaznej, czas rozwijania się fabryk pieców, których sława rozeszła się po całym świecie, a Polacy napływali setkami każdego niemal miesiąca. Liczyła już wtedy parafia św. Wojciecha tysiąc familii z górą.

Po krótkim pobycie ks. Wołłowskiego, przybył do Detroit ks. Dominik Kolasiński, (zbiegły z dyecezyi krakowskiej) który przyjęty przez biskupa Borgessa, został przydany na asystenta księdzu Wołłowskiemu. Było to już w roku 1882. Nie długo jednak wytrzymali razem, ks. Wołłowski (zob. tom X. str. 189.) ustąpił miejsca ks. Kolasińskiemu, który na ogromnej już parafii, liczącej przeszło 2 tysiące familii, został sam jeden. Stary drewniany kościołek okazał się za szczupłym, a nowy proboszcz zabrał się z zapałem i energią do wybudowania wspaniałej świątyni, która obecnie jest ozdobą całego miasta Detroit. W tym czasie otworzył także pan Jan Żynda pierwszy browar polski w Stanach Zjednoczonych, a znalazłszy poparcie u swoich, rozwijał go rok rocznie, tak że dzisiaj jest jednym z największych i najpomyślniej prowadzonych.

Pożycie ks. Kolasińskiego było z początku jak najlepsze tak z ks. biskupem Borgessem, jak i z innymi księżmi, a dopomagało do tego znakomicie

towarzyskie i ludzkie usposobienie proboszcza, który niebawem był jedną z najpotężniejszych osób w Detroit, mając za sobą kilkanaście tysięcy przywiązanych parafian. Składki na budowę nowej świątyni napływały obficie, nikt nie skąpił centa, bo zarobek był ciągły i dobry. Jakoż dnia 29go czerwca, 1884 roku został kamień poświęcony.

Dzień przedtem angielskie gazety już wielkiemi literami ogłosiły program całej uroczystości.

W następnym roku (1885) otworzono kościół, a do Detroit przybył ks. Józef Dąbrowski i nieco później ksiądz Paweł Gutowski. Pierwszy zajął miejsce kapelana u Sióstr Felicyanek, a drugi objął zapoczątkowaną już przez ks. Kolasińskiego parafię św. Kazimierza na ulicy 23. i Myrtle. Następnie ks. Dąbrowski zajął się wybudowaniem Seminaryum duchownego, co też niezmordowaną pracą i zabiegami do skutku doprowadził. (tom II., str 137.)

W parafii św. Wojciecha tymczasem zanosiło się na poważne rozruchy. Dwie partye, jedna za proboszczem, a druga przeciw niemu, coraz ostrzej występowały przeciw trustysom, włóczono się po sądach, słowem w powietrzu czuć było burzą. Było to w końcu roku 1885. Biskup Borgess stanął otwarcie po stronie przeciwników proboszcza i każdy przeczuwał, że dnie ks. Kolasińskiego, jako proboszcza przy św. Wojciechu już są policzone.

Szkoła tymczasem była, od sprowadzenia Felicyanek, w tychże ręku, a przewielebna Matka Monika założyła w Detroit dom centralny, macierzysty, dla Stanów Zjednoczonych, skąd nauczycielki rozjeżdżały się po wszystkich polskich koloniach.

Już w październiku i listopadzie roku 1885. spokój parafialny został zakłócony. Niezadowolonych była dość znaczna liczba, którzy podnosili oskarżenia przeciw trustysom i proboszczowi. O ile te oskarżenia z prawdą były zgodne, nie zostało nigdy publicznie udowodnionem. Wskutek jednak tych oskarżeń ks. biskup Borgess usunął ks. Kolasińskiego, a na jego miejsce ustanowił ks. J. Dąbrowskiego jako proboszcza a ks. Jaworskiego C. S. S., (później działał w Pittsburgu, Pa. — ze Zgrom. św. Ducha) jako assystenta. Dozwolono atoli ks. Kolasińskiemu odprawić jeszcze w niedzielę mszę św. i wypowiedzieć kazanie pożegnalne. Na tem to kazaniu, pamiętnem w dziejach detroickiej polonii, ks. Kolasiński uskarżył się swoim parafianom, że niesprawiedliwie i nie wysłuchany, został pozbawiony przez biskupa probostwa. W dalszym zaś ciągu, kiedy go własne rozgoryczyły słowa, rozdarł na sobie szaty kapłańskie, a cały kościół zatrząsł się od płaczu pobożnych. Na drugi dzień rano, kiedy nowomianowani przez biskupa księża przybyli do kościoła, celem odprawiania mszy św., zgromadziła się tamże znaczna liczba wrogo dla nowych księży usposobionych kobiet, które ostatecznie do otwartego doprowadziły skandalu. Ks. J. Dąbrowski, żeby wejść do kościoła, zmuszony był wezwać policyi i za pomocą 10 policyantów, torując sobie drogę, wszedł do kościoła a „ustawiwszy (jak mówią kroniki) policyę przy balaskach w uniformach i w kapeluszach na głowie, zaczął odprawiać mszę św." To wywołało zgorszenie i awantury. Księża Dąbrowski i Jaworski wrócili pod osłoną policyi do klasztoru, a kościół pozostał odtąd zamkniętym. Oliwy do ognia dole-

wał ówczesny „Pielgrzym Polski", inspirowany przez ks. Gutowskiego, pod redakcyą słynnego p. Derdowskiego, który atoli w styczniu roku 1886. z Detroit przeniósł się do Winony .

Ks. Kolasiński mieszkał dalej na plebanii, ale jako degradowany, złożony z urzędu, a nowomianowani księża w klasztorze. Wszelkie posługi duchowne, jak chrzty, śluby, spowiedź, pogrzeby, odprawiały się w klasztornej kaplicy. Lud wziął w ogromnej większości stronę ks. Kolasińskiego i robił starania u biskupa, aby tenże był do władzy przywrócony. Daremne jednak były wszelkie wysiłki.

Lecz przełom właściwie nastąpił w dzień Bożego Narodzenia tegoż roku 1885. W uroczyste to święto, dwutysięczny oddział Polaków, ubranych odświętnie, udał się do rezydencyi biskupa, prosząc o posłuchanie. Jak nas zapewniają wszyscy nie mal żyjący owych rozruchów świadkowie, była to chwila, w której nieboszczyk biskup Borgess mógł łatwo całą burzę zażegnać. Polacy wstali rano, słyszeli dzwony bijące we wszystkich katolickich kościołach na cześć Narodzenia Chrystusa Pana, spojrzeli na swój kościół, którego podwoje zamknięte, którego dzwony milczały — i zdjął ich żal ogromny i przeniknęła zgromadzone tłumy jedna myśl, pójścia do biskupa i proszenia go o otwarcie tej świątyni, którą wznieśli kosztem pracy i potu swego. Niestety ks. biskup Borgess nie zrozumiał tego uczucia, które ożywiało tłumy, i zamiast wyjść i rozmówić się z nimi, wyjechał chyłkiem do kościoła św. Józefa. Był to błąd, za który śp. biskup Borgess spotkał się z ogólnem potępieniem. Najznakomitsi katolicy miasta Detroit nie wahali się dać wyraz

temu potępieniu w angielskich gazetach. Odtąd nić między biskupem a zwolennikami ks. Kolasińskiego została zerwaną.

Ks. biskup ogłosił następnie, że postanowienie jego względem ks. Kolasińskiego jest niezłomne, że żadnych delegacyi przyjmować nie myśli, i że żąda zupełnej uległości tak księdza jak parafian. Ks. Kolasiński ze swej strony oświadczył, że plebanii nie opuści, lecz bronić się będzie, że ze sprawą swoją udał się do Rzymu, i dopóki stamtąd decyzyi nie otrzyma, dopóty biskupa nie usłucha. Nastąpiły tedy sceny, które Polakom w Detroit dobrej nie przyczyniły sławy. Codzienne niemal zgromadzenia na ulicy St. Aubin i Hastings, codzienne utarczki z policyą, w której i jedna i druga strona miała rannych, a w końcu nawet zastrzelono jednego człowieka.

Ks. Kolasiński, pozostający na plebanii, był uważany ogólnie jako sprawca niepokojów i ostatecznie otrzymał rozkaz od władz miejskich opuszczenia plebanii. Było już wtenczas w Detroit Polaków 22,000, z których 2,000 mieszkało na stronie zachodniej w parafii św. Kazimierza (ks. Gutowski), reszta zaś należała do parafii św. Wojciecha, której ogromny kościół z 2,500 siedzeniami nie mógł już pomieścić wszystkich, i już wtenczas mówiono o nowym kościele, mającym powstać na Hastings ulicy. Prócz tego uczęszczało wielu Polaków do czeskiego kościoła, którego proboszczem był ks. Koerner. Immigracya nasza składała się w dziewięciu dziesiątych z przybyszów z Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich a mała tylko część z Galicyi i Królestwa Polskiego.

Ks. Kolasiński, opuszczając Detroit, udał się, otrzymawszy potrzebne papiery od biskupa Borgessa na probostwo polskie aż w Minto (Warszawa), North Dakota, gdzie —jak kronika podaje — „we Wielką Sobotę roku 1886. został z wielkim entuzyazmem przyjęty."

W Detroit tymczasem pozostali jego zwolennicy, a niejaki Antoni Długi, eks-braciszek jezuicki z Galicyi, gromadził ich przez dłuższy czas na Riopelle ulicy, pod nr. 907 celem wspólnej modlitwy, przy której ubrany w stułę przewodniczył i miewał nawet kazania. W tym czasie pojechał ks. Dąbrowski do Krakowa i przywiózł ztamtąd dwóch młodych księży, którzy mieli być profesorami w seminaryum. Jednym z nich był zmarły przed kilku laty ks. Barański, proboszcz w Brooklynie, drugim ks. Wincenty Bronikowski.

Ks. Wincenty Bronikowski, mianowany proboszczem przez biskupa Borgessa, pochodził z starożytnej szlachetnej rodziny, którego dziad jednak znaczny stracił majątek, a ojciec (znany tłumacz poetów łacińskich i greckich) był profesorem przy gimnazyum ostrowskiem w Księstwie Poznańskiem. Nie długo jednak pozostawał na stanowisku profesora seminaryum. Otrzymawszy nominacyą na probostwo u św. Wojciecha, obejściem swem, jak i kazaniami, które podnieconym, drżącym i wzruszonym wypowiadał głosem, pozyskał w krótkim czasie miłość prawie ogólną swoich parafian. Do dziś dnia sławią parafianie jego gospodarkę, gdyż nie budował nic, a długi opłacał. Przechodził wiele nieprzyjemności, listy bezimienne i groźby ciągłe zatruwały mu życie, a dla wytchnięcia od nich udawał się corocznie do

Europy. Za jego bytności na parafii św. Wojciecha zrezygnował ks. Borgess z urzędu biskupa, a Ojciec święty mianował na jego miejsce księdza Jana Foley'a, który z początku roku 1889 objął urząd detroickiej dyecezyi.

Pierwszą zmianą, jaką nowo obrany biskup Foley między Polakami zarządził, było usunięcie ks. Bronikowskiego z parafii, a wysłanie go do Hilliards, Mich. Jako powód wymienił ks. biskup, że za często jeździł do Europy. Wielkim i rzetelnym był smutek całej prawie parafii, gdy ukochany ich proboszcz opuszczał Detroit. Assystentami u ks. Bronikowskiego byli najpierw ks. Frauenhofer, Szwajcar, następnie ks. Henryk Cichocki i ks. Antoni Leks, późniejszy proboszcz u św. Józafata.

W marcu roku 1889. przybył tutaj z Adrian, Mich., ks. Kaź. Rochowski, mąż liczący około 50 lat, przywożący ze sobą sławę dobrego księdza i dobrego gospodarza. Członkowie parafii nie mieli mu nic innego do zarzucenia, jak to, że zajął miejsce ukochanego przez nich ks. Bronikowskiego i że tak długo pracował między Niemcami. Ks. Rochowski zajął się najpierw budowaniem nowego kościoła polskiego na Canfield ulicy między Hastings i Antoine ulicami, który w jednym wykończył roku. Jest to teraźniejszy kościół św. Józafata, a proboszczem w nim został jego asystent ks. Antoni Leks. Następnie rozpoczął budowę murowanej plebanii, którą wykończył kosztem 18 tysięcy dolarów. Po odejściu ks. Leksa na własną parafię, asystentem w parafii św. Wojciecha został ks. Kazimierz Wałajtys, dzisiejszy proboszcz w Parisville, Mich. Proboszcz podżegany przez tajnych wrogów seminaryum, którzy się wów-

czas na zgubę jego uwzięli i już bardzo byli blizcy swego celu, dokuczał ulubionemu przez wszystkich wikaremu i nastąpił krach, wskutek którego ks. Wałajtys wyszedł do Hilliards, a ks. Rochowski do Port Huron. Ks. Rochowskiemu dzisiaj nikt za złe nie bierze jego usposobienie przeciw seminaryum i ks. Wałajtysowi, gdyż wiadomą jest rzeczą, że działał namówiony.

Ks. Floryan Chodniewicz, młody, zaledwie rok przedtem wyświęcony kapłan, zajął miejsce po ks. Rochowskim. Za jego urzędowania pobudowano obecną szkołę, kosztem 30 tysięcy dolarów. Blizko trzy lata ks. Chodniewicz przebywał na parafii św. Wojciecha. Asystentem u niego był ks. Apolinary Tyszka, bardzo także w Detroit lubiony, a następnie sędziwy ks. Orzechowski. Z ustąpieniem ks. Chodniewicza, ustąpił i ten ostatni, udając się na dalszą po świecie wędrówkę. Podczas urzędowania ks. Chodniewicza zaszedł nazwyczaj ważny wypadek w życiu naszem, a mianowicie przyjęcie ks. Kolasińskiego i całej parafii jego napowrót pod juryzdykcyę Rzymu i biskupa detroickiego Jana Foleya. Sprawę tę przeprowadził w Rzymie i Ameryce kardynał Satolli, delegat apostolski.

Ks. Franc. Mueller, który przyszedł w Czerwcu 1894. roku, na miejsce ks. Chodniewicza, jest także uczniem seminaryum polskiego, a poraz pierwszy od początku zaprowadził harmonię między zakładami a plebanią.

W parafii zyskał sobie, równo, jak ks. Bronikowski sławę dobrego gospodarza. Asystentem u niego był ks. Fr. Dobke, świeżo r. 1895 wyświęcony kapłan z seminaryum polskiego, krew z krwi i kość z

kości Detroiczan. Przez 8 lat był asystentem ks. Franciszek Sajecki, urodzony w Prusach Zachodnich, w młodym wieku przybył do Milwaukee, studyował w Baltimore. Umarł licząc lat 32.

W ostatnich latach asystentami ks. Muellera. ks. Roman Klaskowski i ks. Bolesław Stefański.

Parafia św. Wojciecha liczy przeszło 2,000 familii. Do szkoły, w której uczy 20 Sióstr Felicyanek, uczęszcza blisko półtora tysiąca dzieci

Dnia 13. lipca, 1902. parafia św. Wojciecha obchodziła 30 letnią pamiątkę swego założenia. W tymże dniu prymicye odprawił tu nowowyświęcony ks. Aleksander Conus, przeznaczony do dyecezyi detroickiej. Równocześnie z ks. Conusem wyświęceni zostali w katedrze detroickiej następujący Polacy: ks. Józef Lekston, ks. Franciszek Pattok, ks. M. J. Orzechowski, ks. Konstanty Rutowski.

---

3. Parafia św. Kazimierza w Detroit, Mich.

(23 and Myrtle.)

(założona roku 1882.)

Z Baltimore przybył do Detroit ks. Paweł Gutowski w roku 1883., a ks. biskup Borgess, powierzył mu natychmiast powstającą polską parafię na zachodniej stronie miasta. Z początku odprawiał nabożeństwo na 18tej ulicy, dopóki stary kościół i szkoła nie stanęły na 23. ulicy, tuż przy Myrtle. Według słów samego księdza proboszcza, dług wynosił 5 tysięcy dolarów, a przyłączyło się do nowo wybudowanego kościoła od razu pięćset familii. Mieszkali jednak nie w zbitych jak na Wschodzie masach, lecz

rozrzuceni na znacznym obszarze. Pomyślne czasy zwiększały parafię każdorocznie, a wkrótce stary kościół drewniany nie był już wystarczającym. W odległości kilkunastu „bloków" jest wiele cegielni, a w nich przy dobrych czasach znajdowali zatrudnienie liczni nasi rodacy. Ci postarali się u biskupa Foley'a w roku 1890. o pozwolenie stawiania nowego kościoła, który też niebawem stanął. Lecz i dla rozdzielonej parafii stary kościół był za mały i zaczęto budować nowy. Trzeba przyznać, że nowa świątynia św. Kazimierza godną jest stać na pyszniejszej ulicy, a proboszcz i parafianie dali dowód, że nie żałują centów na chwałę Bożą. Wielebny ks. Gutowski jest najstarszym polskim proboszczem w jednej i tej samej parafii. Asystentem jego był ks. Żmijewski. Z asystentów, którzy na jego pracowali parafii, przypomnieć wypada ks. Zaręcznego, późniejszego proboszcza w Buffalo, oraz w Beaver Dam, ks. Kołkiewicza i ks. Rodowicza.

W ostatnim czasie asystentem był ks. Józef Herr; od roku 1902, wyświęcony ks. Aleksander Conus, później ks. Rafał Chrząszcz.

Parafia św. Kazimierza liczy przeszło 1,000 familii. Do szkoły w której uczy 14 Sióstr Felicyanek, uczęszcza przeszło 1,000 dzieci.

---

4. Kościół Najsł. Serca P. Maryi w Detroit, Mich.

(Russell st. and Canfield avenue.)

(zaczęty roku 1888.)

Po wyjeździe ks Kolasińskiego do Dakoty (na wiosnę roku 1886.), kościół św. Wojciecha długi je-

szcze czas był zamknięty. Znajdujemy w kronikach pod datą września roku 1886. tę beznadziejną notatkę: „prędzej pewno ten kościół pójdzie w obce ręce, niż otwartym będzie.” Burdy już wtenczas ucichły, ale strona ks. Kolasińskiego nosiła się ciągle z tą myślą, że Propaganda potępi partyę ks. Dąbrowskiego a wywyższy ks. Kolasińskiego i im go wróci.

Wspomnieliśmy na swojem miejscu, że ks. Bronikowski, który po owych zaburzeniach objął parafię św. Wojciecha, często wyjeżdżał do Europy i że wskutek tego biskup go wreszcie usunął. Otóż dnia 24. czerwca roku 1888. z powodu zamierzonego wyjazdu ks Bronikowskiego do Europy, oraz z powodu zmiany biskupa, zwolennicy ks. Kolasińskiego zatelegrafowali po ks. Kolasińskiego do Dakoty, gdzie w Minto, dotychczas na polskiej kolonii przebywał. Jeszcze 6. lipca (roku 1888.) ks. Kolasiński ogłasza w gazetach, że wciąż jest zdania, że nowy biskup (Foley) zatrzyma go w swej dyecezyi, z tego powodu nie zrzeknie się Detroit Nadzieje te zawiodły go — na manowce.

Pod datą 26. listopada r. 1888. czytamy w ówczesnych kronikach: „Na czele partyi ks. Kolasińskiego w Detroit stoi nauczyciel Antoni Długi (człowiek bez wykształcenia, ale nie bez sprytu), długi iście i tęgi chłop jak dąb. Ten Długi wyjechał do Baltimore, aby skłonić nowomianowanego Biskupa (Foley) do tego , żeby ks. Kolasiński napowrót objął parafię św. Wojciecha. Choć biskup Foley nie chciał słyszeć o Kolasińskim, owszem Długiego wprost z domu wyrzucił, Długi, przyjechawszy do Detroit, trąbił, że ks. Kolasiński wróci, skoro Foley obejmie rządy. Foley zaprzeczył temu publicznie w „Michi-

gan Catholic"... Dalej, przyjechawszy do Detroit biskup Foley, udaje się do polskiego seminaryum, prosząc ks. Dąbrowskiego, ażeby mu przewodniczył, bo chce osobiście odwiedzić zburzony lud polski. I oto idą do centrum przyjaciół Kolasińskiego. Rozruch się zrobił okropny. Ludzie, widząc nowego biskupa w swoich chałupach — bo szedł od chałupy do chałupy, prosząc, żeby się nawrócili — ze łzami w oczach błagali go o przebaczenie. Czegoś podobnego nikt się nie spodziewał. Obszedłszy kilkanaście domów biskup powrócił do pałacu, wśród błogosławieństw zaślepionego, lecz bądź co bądź religijnego ludu.

„Długi, widząc teraz, że jego szkoła się wkrótce zamknie, a zatem dochody ustaną — co czyni? Oto rozgłasza pomiędzy ciemnym ludem, że ks. biskupa Foley'a w Detroit wcale niema, że dopiero po 4 tygodniach przyjedzie i ks. Kolasińskiego ze sobą przywiezie".

Następnie „prawie przez cały tydzień — piszą pod datą 8. grudnia 1888. — Długi z komitetem partyi Kolasińskiego odprawia mityngi w szkole — tajemne, bo obcych, szczególniej reporterów, nie wpuszczają. Podług najnowszych wieści, Kolasiński już z Minto, Dakoty, wyjechał. Wczoraj przyniesiono wielki kuferek do szkoły jako forpocztę z Minto. Wszystkie nasze plany już są ułożone — powiedział jeden reporterowi Evening News — oczekujemy tu przybycia ks. Kolasińskiego".

Oprócz Długiego byli i inni podżegacze. „Jednym z nich—pisze kronikarz —jest p. D., redaktor Wiarusa, który ustawicznie rozdmuchiwał w swojem piśmie, już i tak gorejący ogień, a drugim jest ko-

respondent „Zgody", pod pseudonimem „Cyrulika" z Cincinnati, który tu swego czasu pisał: „Mój Boże! ja sędzia, siędzę w wypalonych Parisvillskich lasach, a winowajca jeździ sobie powozem". I on, choć niby przeciwnik Kolasińskiego, robił co mógł aby zaburzenia w Detroit przybrały groźne rozmiary". (porównaj „Wiary i Ojczyzny" rocznik 1889).

Ks. Kolasiński rzeczywiście powrócił do Detroit i jego powrót z Minto do Detroit — si parva licet componere magnis—równał się powrotowi Napoleona z wyspy Elby do Francyi; zwolennicy jego przyjęli go z wielką owacyą. „Już po Kolasińskim! — pisze kronikarz d. 20. grudnia 1888. — „Kolasiński odprawia w szkole Długiego jakieś heretyckie nabożeństwa z hymnami i różańcem, oraz grozi budową schyzmatyckiego kościoła... Komitet jego popleczników nawet się odważył ponownie iść do biskupa przedwczoraj (18. grudnia) z prośbą budowy nowego kościoła; ale biskup odpowiedział, że Kolasiński, chociaż i 10,000 kościołów pobuduje, nigdy nie będzie księdzem dyecezyi detroitskiej..." Kolasiński tymczasem miał pełne ręce roboty z — chrztem dzieci! Ludzie bowiem jemu oddani, nie dawali chrzcić swych dzieci, jeno czekali aż Kolasiński powróci z Minto. Nagromadziło się więc tego dzieciarstwa — jak podają kroniki — przeszło 600 odrazu do chrztu. O ślubach milczą kroniki. Uporawszy się z tą ceremonią, ks. Kolasiński, otrząsnąwszy się z wszelkich szkrupułów zabrał się teraz na seryo do budowy kościoła na własną rękę, niezależnie od biskupa.

Najpiękniejsza świątynia ze wszystkich w Ameryce kościołów polskich, kościół Najsłodszego Ser-

ca P. Maryi w Detroit rozpoczęty i dokończony w czasie, gdy proboszcz ks. Dominik Kolasiński w otwartej był z władzami kościelnymi walce. Lud, który go budował, nie opływa jednak w dostatkach.

Lud nie byłby może ślepo zaufał Kolasińskiemu, gdyby tenże nie zaręczał, że jedynie biskup Borgess i jego następca biskup Foley są jego nieprzyjaciołmi, podczas gdy inni biskupi sprzyjają mu, a sam Ojciec św. błogosławi jego pracy. Gdy budowa nowego kościoła postąpiła o tyle, że potrzeba było przystąpić do poświęcenia kamienia węgielnego, ks. Kolasiński, obawiajc się, aby przy tej sposobności nie wyszło na jaw, że zerwał z katolickim Kościołem, chwycił się podstępu. Zaprosił on do siebie innego upadłego księdza, Władysława Dębskiego, ubrał go w fiolety i kazał mu funkcyonować w roli biskupa. Swym zwolennikom powiedzieć miał, że to jest biskup z Podola z Rosyi, który przybył na poświęcenie kamienia węgielnego. Po kilkunastu miesiącach kościół był gotów i trzeba było znów przystąpić do jego poświęcenia. Ks. Kolasiński wówczas był w kłopocie. Ks. Dębskiego nie mógł już użyć jako biskupa, albowiem zaczęto przebąkiwać i pomiędzy jego zwolennikami, że to nie był żaden biskup. W tym kłopocie przyszedł mu na myśl Reno Villatte z Green Bay, Wis., który tytułował się staro katolickim arcybiskupem, uznając równocześnie nad sobą zwierzchnictwo prawosławnego archireja Mikołaja ze San Francisco, Cal. Villatte, obok „biskupich" zajęć, trudnił się szewiectwem.

Tego to Vilatte'go zaprosił ks. Kolasiński do poświęcenia swojego kościoła r. 1892. Vilatte, nie przyzwyczajony do odprawiania takich ceremonii,

wywiązał się z przyjętego na się obowiązku tak źle i niezgrabnie, że i zwolennicy ks. Kolasińskiego zaczęli go podejrzywać, iż nie jest to prawdziwy biskup katolicki, za jakiego im go przedstawiono.

Nie wchodzimy tu w pobudki, jakie skłoniły ks. Kolasińskiego do nawrócenia się; dość, że za przybyciem delegata apostolskiego, Mgr. Sattoli'ego, tego samego, który otworzył kościół św. Trójcy w Chicago, Ill., rozpoczęto układy, które ostatecznie doprowadziły do zgody.

Nawrócenie ks. Kolasińskiego nastąpiło po 6. letnim uporze w niedzielę 18. lutego r. 1894. w jego własnym kościele. W akcie tym brał udział Mgr. Sbaretti, reprezentant delegata apostolskiego mgr. Satolli'ego, dalej ks. Hutter z parafii św. Józefa, ks. W. Buchaczkowski, wicerektor seminaryum w Detroit i ks. S. Kołkiewicz z kościoła św. Kazimierza. Kościół był natłoczony po brzegi. Ks. Kolasiński poważnie wstąpił na ambonę i wygłosił kazanie. Wszyscy płakali i on sam płakał. Skończywszy kazanie, ks. Kolasiński sięgnął w zanadrze. Zrobiła się cisza, jakby makiem posiał. On wyjął plikę dokumentów i odczytał, następujący akt skruchy i przedsięwzięcia poprawy.

„W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Ja, Dominik Kolasiński, pragnę pojednać się z kościołem i ukorzyć się przed Przewielebnym Biskupem tej dyecezyi, wygłaszam niniejszem odwołanie wszystkich błędów i prośbę o przebaczenie za wszystko zło które mi słusznie może być przypisane. Pokornie błagam Boga i Jego Kościół, Biskupa i lud należący do dyecezyi o przebaczenie za wszystkie skandale, które wywołałem w ostatnich 5 latach

przez nieposłuszeństwo moim przełożonym i przez wykonywanie funkcyi kapłańskich wbrew woli i powadze przewiel. Biskupa. Oświadczam wobec Boga i wobec tego zgromadzenia i wszystkich ludzi, że żałuję szczerze za wszystko, com uczynił wbrew prawom Bożym i ustawom Kościoła św. Cofam, cokolwiek powiedziałem przeciw powadze i władzy Przewielebnego Biskupa tej dyecezyi. Co więcej, w mojem własnem imieniu i w imieniu mej parafii, obiecuję od tej chwili być posłusznym prawom i ustawom Kościoła i przyrzekam uległość regułom i przepisom tej dyecezyi. Będę pracował, siejąc pokój i zgodę między ludem tej parafii a biskupem. Proszę Boga i Jego namiestnika, biskupa, ażeby przyjęli moje korne odwołanie i uległość. I proszę Boga, za pośrednictwem Przenajsłodszego Serca Maryi, o łaskę, abym wypełnił to przyrzeczenie na chwałę Boga a dla dobra dusz. Amen".

O ile jednak głos ks. Kolasińskiego był potężny i donośny podczas kazania o tyle osłabł przy czytaniu aktu, tak, że był niedosłyszalny na 10 stóp od ambony. Ks. Kolasiński odczytał ten akt w języku polskim, angielskim i niemieckim. Dwa razy mgr. Sbaretti zawołał od ołtarza, aby ks. Kolasiński głośniej czytał — dwa razy ks. Kolasiński bynajmniej úwagi nie zwracał na to wołanie. Skończywszy udał się przed ołtarz, poczem mgr. Sbaretti poświęcił kościół. Z kościoła ks. Kolasiński udał się do rezydencyi biskupiej, gdzie na kolanach przeprosił biskupa Foley, który obiecał mu odprawić mszę św. w jego kościele.

Mocą tej ugody — własność pozostała w rękach parafii, a biskup nie wtrąca się do gospodarki we-

wnętrznej. Zatrzymał tylko władzę w przyjmowaniu lub odrzucaniu pojedyńczych księży. Ks. Dominik Kolasiński był proboszczem nienaruszalnym. Długu na całej posiadłości ciążyło r. 1897. 65 tysięcy, pożyczonych w Anglii na 4½ procent, a ma być spłacony w ciągu lat 15. Ks. Kolasiński, jak dawniej, tak i po nawróceniu cieszył się przywiązaniem swej parafii, która gotowa była dla swego proboszcza na bohaterskie ofiary, czego liczne złożyła dowody.

W r. 1898., w dwa zaledwie tygodnie od czasu, gdy w parafii Najsł. Serca P. Maryi młody asystent ks. Folta, uczeń polskiego Seminaryum odprawił uroczyste prymicye, a ks. Kolasiński podał rękę do zgody swym przeciwnikom i zamierzał odtąd pracować w spokoju za wyrównaniem nieporozumień między powaśnionymi parafianami, rozeszła się smutna wieść o jego ciężkiej chorobie.. Zaniepokojony lud oblegał plebanię, żądając co chwila nowych wiadomości, o zdrowiu ukochanego proboszcza, a w kilka dni nastąpiło polepszenie, tak dalece, że sam proboszcz miał nadzieję w dniu Zmartwychwstania odprawić rezurekcyę. Nocą w Wielki Czwartek jednakowoż choroba z większą powróciła gwałtownością, a domowy lekarz jego, dr. Nicolai, zawezwał w sobotę na konsultacyę doktora Schultego, który rozpoznał paraliż. Ks. Kolasiński leżał bezprzytomny, a do łoża jego przybył długoletni jego przeciwnik, biskup Foley. Chwilami odzyskiwał chory przytomność, poznawał siedzącego przy nim biskupa, całował jego pierścień, poznawał doktorów, których prosił o pomoc, mówiąc że żyć chce, bo życie jego jeszcze potrzebne. Tak było przez całą niedzielę a w poniedziałek rano o godzinie pół do ósmej r. 1898. za-

kończył życie. W drugie święto Wielkanocne, gdy parafianie Najsłodszego Serca Panny Maryi przyszli na zwyczajne nabożeństwo, a kościół zapełniony był po brzegi, rozległ się taki płacz, taki jęk ogólny, że nawet obojętnym, którzy tylko z ciekawości byli obecnymi — mimowolnie łzy cisnęły się do oczu. Tak, kochanym był ks. Kolasiński przez swych parafian, jak żaden inny ksiądz z tych jakich nam w się w życiu spotkać zdarzyło. Ale dla czego lud go tak kochał? Zdarzają się przecież księża, którzy równie jak on są pilni w wykonywaniu obowiązków, miłosierni dla biednych i uciemiężonych, przystępni i uprzejmi dla maluczkich, znakomici kaznodzieje, a żaden z nich taką się nie może poszczycić miłością swoich parafian. Tu więc nie leży źródło szlachetne. Gdzież więc jest ono? Oto lud czuł się upośledzonym przez władzę kościelną, czuł, że mu się krzywda dzieje, a śp. ks. Kolasiński związał sprawę swoją ze sprawą ludu, rozpoczął walkę sam, z największą na świecie potęgą, zgotował sobie i swojemu ludowi ogromne zwycięstwo, upokorzył swoich przeciwników, zadał kłam wszystkim duchownym i świeckim, którzy przez długie lata głosili, że on nigdy nie może wrócić do praw i władzy w kościele katolickim, a przez to wzbudził tę miłość szczerą i prawdziwą, jakiej wspaniałe mieliśmy dowody.

Prócz tego był jeszcze i drugi powód miłości ludu do śp. ks. Kolasińskiego. Na dnie serca naszego ludu leży głębokie przywiązanie do Ojczyzny; śpiące może, ale dające nieraz objawy żywotności. Lud nasz kocha zwyczaje i obyczaje, jakie przywiózł z sobą tutaj z Polski. Lud nasz chciałby zachowywać tak samo posty, te same, co w Ojczyźnie święcić świę-

ta, to samo w kościele widzieć nabożeństwo, jakiego z taką pobożnością bywał uczestnikiem w starych naszych wiejskich kościołach. Na to zwracał nieboszczyk baczną uwagę. Wszystko u niego było tak, jak w naszej Ojczyźnie. Tem się też działo, że z ogromnego wpływu emigracyi, lwią część zabierał zawsze ks. Kolasiński. Inni bowiem księża, zanadto ulegli biskupom, których ręka może odebrać dzisiaj to, co wczoraj dała, pozaprowadzali wszędzie msze i nabożeństwa, dążące do szybkiego zamerykanizowania kościołów nie amerykańskich. Tak sądzi detroicka „Swoboda" (zobacz jej rocznik 1897).

Ci, co tak chętnie rzucają kamieniem potępienia na śp. ks. Kolasińskiego, niechby pamiętali o tych słowach św. Hieronima: „Non quaerutur in christianis initia, sed finis" — u chrześcianina nie pytaj się, czy dobrze zaczął, lecz czy dobrze skończył!" Nie ma kwestyi, że ks. Kolasiński dużo narobił złego, że stał się niejako ojcem i patryarchą „Niezależnych". Lecz cóż z tego? Niezależni nasi nie mają najmniejszego prawa powoływać się na przykład ks. Kolasińskiego, dopóki trwają w błędzie. Jeżeli naśladowali ks. Kolasińskiego w grzechu, niech naśladują i w pokucie i nawrócą się przynajmniej tak jak on — wtedy dopiero mogą się słusznie zwać jego dziećmi duchowymi, a on ich „ojcem", a nie prędzej.

Po śmierci ks. Kolasińskiego proboszczem parafii Najśł. Serca Panny Maryi został ks. Romuald Byzewski. Ten atoli nie czuł się tu w swoim żywiole, zbyt duszna atmosfera otaczała go w tej parafii, przeto niebawem wycofał się stąd i, wracając do zacisza klasztornego, osiadł w Pułaski, Wis. Na jego zaś miejsce nastąpił były asystent ks. J. Folta, któ-

ry do dziś tą parafią rządzi, przy pomocy ks. Aleksandra Grudzińskiego, ks. Józefa Plagens i innych. Za ks. Fołty wystawiono r. 1903. piękną halę, 100 przez 72 stóp, w przybudowaniu do szkoły parafialnej.

Parafia ta jest prawie tak wielką jak św. Wojciecha, liczy bowiem około 2,000 familii. Do szkoły uczęszcza około 1,000 dzieci. Uczą tu polskie Siostry św. Józefa w liczbie 20.

---

5. Parafia św. Józafata, w Detroit. Mich. (Hastings and Canfield sts.)
(założona r. 1889.)

Wybudowany tu kościół staraniem ks. K. Rochowskiego, proboszcza u św. Wojciecha, otrzymał jako pierwszego proboszcza w roku 1891. ks. Antoniego Leksa, który jednak nie miał najmniejszej ochoty pracować dla swej parafii. Zaniedbywał interesy, nie starał się o spłacenie długów, a przy pierwszej sposobności porzucił Detroit dla Buffalo, gdzie zajął miejsce czcigodnego ks. Możejewskiego, ks. Możejewski zaś przybył do św. Józafata, gdzie wziął się do pracy bardzo energicznie. Kazania jego ściągały nieprzeliczone tłumy, a zwolennicy ks. Kolasińskiego — obawiali się gromów, rzucanych z ambony ustami starca, który życie całe spędził na usługach ojczyzny i kościoła. Niestety, kapłan ten dowiedziawszy się o strasznym losie naszych Rodaków w Brazylii — zdjęty litością i bólem — zawołał: „tam jest największa potrzeba, i tam miejsce moje!"

Nie wstrzymały go prośby parafian i rozlicznych przyjaciół i porzucił Detroit na zawsze by nieść

pociechę religijną na dalekie południe. Póżniej czcigodny ten kapłan był proboszczem w Częstochowie, Tex. Umarł r. 1902. w Two Rivers, Wis. Wyjeżdżając do Brazylii, spłacił z długu parafialnego, który, jeśli się nie mylimy wynosił 33 tysiące dolarów, po półrocznym pobycie 3 tysiące dolarów. Po nim objął probostwo ks. Jan Rzadkowolski, urodzony i wyświęcony w dyecezyi Płockiej. Parafia św. Józafata, wówczas nie wielka, licząca nie więcej nad 600 familii, obciążona ogromnym — jak się wykazało długiem, spotykała się co krok z takimi, którzy jej upadek wróżyli. Postawiona na samym krańcu Polaków, nie mogła się rozszerzać na zachód, gdyż tam już dla nas za drogie loty. Na wschód zaś miała wytkniętą granicę, przez biskupa Foley'a, a o dwa bloki od niej pobudował ks. Kolasiński wspaniały kościół. Jednakowoż pod rządami znakomitego gospodarza, parafia spłaciła całkowity dług już w pięciu latach, a biskup Foley otrzymał pierwszy czysty tytuł własności polskiego kościoła, i dotąd jeszcze jedyny w Detroit.

Staraniem ks. Rzadkowolskiego, ks. Byzewskiego i ks. Chodniewicza przyszło do skutku Stowarzyszenie detroitckie, które wypłaca 700 dolarów pośmiertnego, a którego rozwój najpiękniejsze zapowiada nadzieje.

Związkowcom nie podobna zapomnieć wielebnemu księdzu proboszczowi nabożeństwa, które odprawił na sejmie detroickim. Było to w czasie, kiedy największe gromy padały na Związek z pod pióra ks. Domagalskiego i Stanisława Ślisza, Gazety Zjednoczenia i ks. Pitasa, wyraźny interdykt rzucały na księdza, któryby się odważył przyjąć Związkow-

ców u siebie. Nie uląkł ich się jednak ks. Rzadkowolski, msza dla Związkowców została odprawiona w asystencyi ks. dra. Barabasza, a staraniom obydwóch przypisać należy, że biskup Foley we własnej osobie sejm zaszczycił związkowy. Gdyby ks. Rzadkowolski nic innego nie zrobił w Detroit — piszą kroniki detroickie — już te trzy wymienione zasługi (spłata całkowita długu kościelnego, założenie Stowarzyszenia i msza dla Związkowców) jużby mu zapewniły długotrwałe wspomnienia w dziejach parafii i całej Polonii detroickiej.

W r. 1900. wzniesiono nową, wspaniałą świątynię ku czci św. Józafata.

Jest to olbrzymi kościół w stylu romańskim. Mury wzniesione i pokryte dachem łupkowym, opartym na stalowych wiązankach, dwie boczne wieżyczki wystrzeliwają lekko i swobodnie a wieża główna przedstawia się majestatycznie.

Do szkoły w tej parafii uczęszcza około 700 dzieci, których uczą 10 Sióstr Felicyanek. Ks. Rzadkowolskiemu pomaga ks. Jan Mueller, były profesor seminaryum polskiego.

---

6. Parafia św. Franciszka w Detroit, Mich.
(Buchanan and Canfield sts.)

(założona r. 1890).

Budowa tego kościoła rozpoczęta (31. sierpnia r. 1890. poświęcono kamień węgielny), przez ks. Gutowskiego i Zaręcznego, a doprowadzona do skutku przez ks. Romualda Byzewskiego. Kościół ten znajduje się na rogu Campbell i Buchanan ulic, i mieści się w jednym ze szkołą budynku. Ks. Romuald By-

zewski odznaczał się wysokiem wykształceniem, spokojem i taktem. To też spokój i jedność panowały u niego, a jeśli dodamy, że był znakomitym kaznodzieją, wtedy zrozumiemy, dlaczego parafianie rzetelnie byli do swego przywiązani proboszcza.

W r. 1898. ks. Byzewski został przesadzony na miejsce śp. ks. Kolasińskiego, a parafię św. Franciszka objął młody ks. Feliks Kieruj, urodzony w La Salle, Ill, wyświęcony w polskiem seminaryum w Detroit. W rychłej młodości utracił ojca, lecz wychowaniem jego zajęła się cnotliwa matka, która dziś mieszka tu u syna.

Parafia ta składa się z młodszych osadników — około r. 1889. były tam jeszcze puste pola, jak okiem sięgnął daleko, dziś liczy parafia z 1000 rodzin.

Księdzu Kieruj dopomagał r. 1900. ks. Jan Walczak, później ks. Mikołaj Wybraniec. W szkole uczy 10 Sióstr św. Józefa blisko 900 dzieci.

---

7. Parafia św. Stanisława w Detroit, Mich.

(1272 Dubois str.)

(założona r. 1899.)

Założycielem i proboszczem tej parafii — ks. F. Gzella, miły kapłan. W szkole 12 Sióstr Felicyanek uczy przeszło 700 dzieci.

---

8. Parafia św. Jana Kantego w Detroit, Mich.

(założona r. 1902.)

Ta parafia, na przedmieściu Delray, przyszła do skutku przeważnie zabiegami ks. Kieruja, proboszcza parafii św. Franciszka. Nie podnosilibyśmy te-

go, gdyby w tem nietkwił rys charakterystyczny, świadczący o bezinteresowności młodego kapłana, dbającego więcej o chwałę Bożą niż korzyści własne; nowa bowiem parafia objęła znaczną część ludności należącej dotychczas do parafii św. Franciszka, a więc pomniejszyła probostwo ks. Kieruja.

Budowa kościoła i szkoły ukończoną została w lipcu r. 1902. Szkołę tutejszą, z rokiem 1902. objęły 4 Siostry Felicyanki (150 dzieci). — Poświęcenie kościoła św. Jana Kantego odbyło się 26. października roku 1902. Kościół drewniany, 100 stóp długi a 50 szeroki, posiada 408 siedzeń w ławkach wykonanych we fabryce mebli p. Jermołowicza w Detroit. Proboszczem został ks. Jan Walczak, dawny asystent ks. Kieruja.

---

9. Parafia św. Jadwigi w Detroit, Mich.

ósma i najmłodsza parafia polska w tem mieście. jest w ręku OO. Franciszkanów „czarnych". Proboszczem ks. Bartłomiej Szczerba, O. M. C. W ciągu r. 1906. parafia ta miała dochodu $30,403.31. Dług parafii w tymże roku zmniejszył się o $10.887.00, tak, że 1. stycznia 1907. pozostało długu tylko $38,-304.00. W szkole 6 Sióstr Felicyanek uczy około 500 dzieci. Tyle o Detroit.

„Swoboda" z r. 1896. zaznacza, że w Detroit 400 familii polskich uczęszcza do niemieckich kościołów, a dzieci polskich, uczęszczających do szkół publicznych, jest co najmniej półtora tysiąca".

---

10. Parafia M. B. Karmelitańskiej w Wyandotte, Mich.

(r. 1872—założona r. 1898.)

Kilka mil na południowy zachód od Detroit, w tym samym co Detroit powiecie Wayne, leży Wyandotte, które już roku 1875. zaliczone jest w poczet „stałych kolonii polskich." Nawet już roku 1872. Wyandotte posłało swoje Towarzystwo polskie na poświęcenie kościoła w Detroit. Wielu stąd przesiedliło się do Detroit, opuszczając Wyandotte z powodu, że nie było tu kościoła i szkoły polskiej.

W dzień M. B. Szkaplerznej, bo 16. lipca roku 1899. uchwalono budowę kościoła i szkoły, a 18. września 1899. przybył pierwszy proboszcz ks. Bernard Żmijewski, którego staraniem stanął gmach 117 przez 74 stopy, z wieżą 124 stopy wysoką. Na dole szkoła (6 klas), u góry kościół. Kamień węgielny położono 3. grudnia 1899., a 8. lipca 1900. odbyło się poświęcenie tego kościoła i szkoły pod jednym dachem. Nie brak i hali teatralnej. Gmach, prócz gruntu, kosztował 3,000. Grunt parafialny obejmuje 320x230 stóp. Dzieci szkolnych w roku 1905. było 126 — a roku 1906. już 190. — dużo idzie do publicznych szkół. Uczą 3 Siostry Felicyanki. W parafii z górą 200 familii. Bractw 7. Ale Polaków w Wyandotte liczą na przeszło 2,000 dusz. Jest tu dużo polskich lutrów z Wschodnich Prus. Polacy przeważnie pracują we fabrykach: kuferków, potażu, w garbarni, w kamieniołomach i w warsztatach okrętowych.

Po ks. Żmijewskim nastąpił roku 1906. ks. Józef Lempka.

11. Polacy w Trenton i Copper Harbor, Mich.

(r. 1875.)

Trenton, blisko Wyandotte, już roku 1875. figuruje na liście „stałych kolonii polskich" (obacz Rocznik 1875. „Gaz. Pol. Kat.") Tak samo figuruje na tej liście Copper Harbor, którego atoli ani na mapie ani w „Catholic Directory" dziś znaleźć nie można. Musiało zatonąć.

---

12. Parafia Św. Michała w Port Austin, Mich.

(Osada założona roku 1875.)

W Port Austin, nad samem wybrzeżem jeziora Huron, przy zatoce Saginaw Bay, jest ogółem 150 familii polskich. Najpierwszymi osadnikami polskimi byli pp. Jan Była i J. Horycki. Przybyli oni do Port Austin około roku 1875., kiedy były tu tylko same dzikie lasy.

Polacy tutejsi mają się dość dobrze; niektórzy posiadają po 300 akrów czystego gruntu, a najmniej posiadają 80 akrów. Bardzo wielu farmerów polskich ma piękne murowane budynki i obszerne stodoły.

Jest tu także kościół katolicki, do którego należą Polacy, Ajrysze, Niemcy i Francuzi. Najwięcej parafian jest polskich. Proboszczem był ks. Ign. C. Kolkiewicz, sławny kompozytor i powieściopisarz. Kazania są tu wygłaszane w jedną niedzielę po polsku, a w drugą po angielsku. Jest tu także szkoła, w której uczą 3 Siostry Dominikanki około 100 dzieci.

Od roku 1906. proboszczem ks. Józef Plagens.

13. Parafia św. Józefa w Jackson, Mich.

(założona r. 1902.)

W mieście Jackson, powiat Jackson, znajdowało się już oddawna około 200 familii polskich, które należały przez długi czas do niemieckiej parafii.

Nareszcie roku 1901. Polacy w Jackson obudzili się z odrętwienia i postanowili zaradzić złemu, a to przez pobudowanie własnego polskiego kościoła i szkoły.

Proboszcz niemieckiej parafii ks. Schenkelberg oświadczył Polakom, że niema nic przeciw budowie polskiego kościoła, ale to nie może się stać wpierw, dopóki mu nie pomogą do wybudowania niemieckiej szkoły parafialnej. Każda rodzina miała na ten cel zapłacić co najmniej 10 dolarów.

Polacy nie zgodzili się na to i otwarcie zapowiedzieli, że nie dadzą nic na budowę niemieckiej szkoły, a to dla tego, że pieniądze są im potrzebne na budowę polskiego kościoła.

Taka odpowiedź wielce nie przypadła do gustu ks. Schenkelbergowi i oświadczył, że Polaków nauczy rozumu.

Polacy nic jednak nie robili sobie z tych pogróżek i zaczęli się krzątać około zorganizowania nowej parafii. Wynajęli dom, umeblowali go i uprosili biskupa Foley z Detroit, że tenże 11. sierpnia roku 1901, przysłał im polskiego księdza, Franciszka Sajeckiego, który miał się zająć organizowaniem parafii.

Ks. Sajecki odprawiał tam nabożeństwo przez długi czas. Ztąd powstała pomiędzy Polakami wielka

radość i chcąc przystąpić jaknajprędzej do budowy polskiego kościoła, zagodzili potrzebny grunt pod parafialne budynki.

Teraz ks. Schenkelberg osądził, że nadeszła stosowna chwila do działania. Pojechał do biskupa Foley do Detroit i zaręczył mu, że zanim upłynie 25 lat, wszyscy Polacy w Jackson będą już zamerykanizowani i nie będą z tego powodu używali polskiego języka, więc z tego powodu też nie mogą budować kościoła na obranym gruncie. Polska parafia, w krótkim stosunkowo czasie stanie się amerykańską, a ponieważ jej kościół znajdowałby się w pobliżu irlandzkiego kościoła, więc dwie parafie mówiące po angielsku, a istniejące tuż obok siebie, nie mogłyby się rozwijać należycie.

Biskup Foley, nie znając dokładnie ani Polaków ani polsko-amerykańskich stosunków, uznał przedstawienia ks. Schenkelberga za uzasadnione i polecił Polakom zakupić grunt pod kościół gdzieindziej w jakiemś niedogodnem dla Polaków miejscu, gdzie ich parafia nie mogłaby nigdy wypłynąć na wierzch.

Polacy zaczęli także ze swej strony czynić przedstawienia biskupowi i prosić go, aby zmienił swe polecenie, ale na próżno. Gdy ani jedna ani druga strona nie ustępowała, biskup w grudniu roku 1901. odwołał księdza, którego przysłał do zorganizowania parafii.

Dopiero pod jesień roku 1902. biskup Foley zgodził się na to, by kościół polski stanął na miejscu przez Polaków obranem. Ks. Józef Herr. dotychczasowy asystent przy kościele św. Kazimierza, w Detroit, został tu proboszczem.

W szkole 2 Siostry Felicyanki uczą przeszło 100 dzieci.

---

14. Polacy w St. Joseph, Mich.

W nadbrzeżnym powiecie Berrien, w mieście St. Joseph, nad brzegami Michiganu, mieszka spora liczba Polaków. Złączyli się roku 1896. w Towarzystwo św. Izydora Oracza. I tu jezuita ks. Franciszek Szulak, jak wszędzie indziej przygotowuje grunt pod nową parafię polską.

„Ojciec Szulak, —piszą stamtąd 12. marca 1902. — jest prawdziwie podziwu godzien, bo licząc około 80 lat wieku, jest czerstwy i zdrowy. A nie tylko Polacy do niego się garną ale i wszystkie inne narodowości, gdyż rozumie on wszystkie języki.... Więc my Polacy dumni jesteśmy z naszego Wielebnego Rodaka.... My tu hodujemy głównie owoce i jagody. Gdy kto ma 20 akrów, a ma drobne dzieci, to wszyscy mają na takiej małej farmie dość roboty. Drobne dzieci od 4 lat liczące są tu na nasze farmy najlepsze, bo pomogą wiele przy zbieraniu jagód." Ks. Szulak roku 1906. opuścił Amerykę i wrócił do starego kraju.

W okolicy jest 30 polskich farmerów a najstarszym i pierwszym osadnikiem polskim jest p. Michał Piechowski.

---

15. Parafia Panny Maryi w Bronson, Mich. (r. 1870.)

Bronson, w powiecie Branch, (stara osada polska farmerska), nad granicą Indiany, już w roku

1875. znajduje się na liście parafii polskich, aczkolwiek mieszanych (porównaj rocznik „Gaz. Pol. Kat." z roku 1875.)

Pierwszym organizatorem był tu niejaki ks. Charles Horst. Ponim jezuita ks. Szulak dojeżdżał tu co miesiąc, przez 5 lat. Następnie ks. Franciszek Król był tu stałym proboszczem przez siedm lat i roku 1882. wystawił murowany kościół i plebanię. Nastąpił ks. Jan Lemke, mający rodziców swoich w parafii św. Wojciecha w Detroit; pracował tu przez półtora roku, jadąc do chorego, zaziębił się i umarł. Potem ks. Rochowski, z assystentem ks. Schaepper, był proboszczem w Bronson przez 6 lat i kazał wnętrze kościoła ślicznie wymalować, kosztem $4,000. Artyści z Warszawy wykonali tę robotę. Przez 6 miesięcy był następnie ks. Bernard Żmijewski proboszczem, a 21. września 1899. objął tę parafię ks. Jan Bernard Hewelt, urodzony w Brzeszynie, blisko Pucka w dyecezyi chełmińskiej, mający rodziców w Detroit, w parafii św. Kazimierza. Jego ojciec pierwotnie nazywał się Chewełkowski, ale już w armii pruskiej przemieniono mu nazwisko na Hewelt. Młody ks. Jan Bernard Hewelt musiał uciekać z Prus dlatego, że uczył dzieci po polsku. Ks. Hewelt zakupił w Bronson cały blok, na którym postawił wspaniały budynek szkolny, dwupiętrowy, 94 przez 72 stopy, kosztem $20,000. Długu roku 1903. miał tylko $900. Nadto sprawił dwa boczne ołtarze, kosztem $800 i organy piszczałkowe za $1700. Zakupiono jeszcze dwa akry gruntu, na których wystawiono obszerne szopy na zajazd dla farmerów, przybywających do kościoła. Do parafii należy 200 familii polskich, a tylko 5 irlandzkich. W szkole około 200

dzieci uczyły Siostry Dominikanki z Adrian, Mich., dwie polskie, 1 irlandzka i 1 niemiecka. W ostatnich latach 3 Siostry Felicyanki objęły szkołę a ks. W. Maruzek parafię.

---

16. Parafia Św. Stanisława w Hilliards, Mich.

(założona r. 1891.)

Hen daleko od Detroit, a tylko kilkanaście mil na południe od drugiej stolicy biskupiej Grand Rapids, leży — w granicach dyecezyi detroickiej — Hilliards, gdzie jest około 90 polskich familii. Z początku Polacy nie mieli tu kościoła własnego, musieli chodzić do niemieckiego, ale szkołę własną, polską, już mieli, utrzymując świeckich nauczycieli. Ks. Ponganis z Grand Rapids dojeżdżał ich słuchać spowiedzi, i on to doradził im wybudować szkołę polską. Wybudowano szkołę, choć biskup Borgess się temu sprzeciwiał. Roku 1889. staraniem ks. Ponganisa, sprowadzono Siostry Felicyanki na nauczycielki, do których przez 2 lata ks. Ponganis jako kapelan dojeżdżał. Na budowę kościoła polskiego ks. biskup Borgess zezwolić nie chciał, mówiąc z emfazą: „Prędzej na mojej dłoni włosy wyrosną, anieżli wy w Hilliards polski kościół mieć będziecie."

Potem zdarzyło się, że biskup Borgess zrezygnował z urzędu swego. I pierwszą Mszę św. w kościółku odprawił ks. Ponganis. A w 1891 pierwszym stałym proboszczem w Hilliards został ks. Bronikowski. Po nim sprawowali tu funkcye duszpasterskie: ks. Leopold Moczygemba przez kilka miesięcy, ks. Wiktor Rodowicz przez półtora roku; ks. Wałaj-

tys w ciągu dwuletnich rządów swoich wystawił kościół murowany z cegły; następnie ks. Kołkiewicz urzędował, po którym nastał znowu ks. Wiktor Rodowicz, który atoli w czerwcu roku 1902., zrezygnował z tego probostwa. Nowy proboszcz, ks. J. Lemka, parafię pchnął na nowe tory.

---

17. Parafia Panny Maryi w Kinde, Mich.

W powiecie Huron. Proboszczem ks. Jan Hewelt.

---

18. Parafia Św. Józefa w Erie, Mich.

Proboszczem jest ks. Emil Wolfstyn, do którego kościoła polscy farmerzy z okolicy uczęszczają, lecz nasi rodacy chcą własnej świątyni. W tym celu na początku roku 1902. Polacy z Erie prosili ks. Gutowskiego z Detroit, aby się wstawił za nimi u biskupa, ażeby ten pozwolił na budowę polskiego kościoła. Grunt pod kościół wspaniałomyślnie ofiarował pewien Francuz z Erie.

---

19. Kościół polski w Vicksburg, Mich.

W miasteczku tem, w powiecie Kalamazoo, istnieje papiernia, w której pracują przeważnie Polacy, a firma chcąc ich zatrzymać przy pracy przyczyniła się głównie do budowy świątyni dla nich. Odbyło się tu poświęcenie nowego polskiego kościoła, budową którego zajmował się ks. J. Lempka z Hilliards, Mich.

Z dyecezyi Detroickiej zróbmy wycieczkę do Kanady, do prowincyi Ontario. O Polakach w Zachodniej Kanadzie była już mowa w rozdziale o Polakach w Minnesocie.

POLACY WE WSCHODNIEJ KANADZIE.

Na północ od jezior Erie i Ontario, a na wschód od Jeziora Huron, ciągnie się obszerna prowincya kanadzka, zwana Ontario. Trzy parafie polskie zasługują tu na wzmiankę: Berlin, Wilno i Barry's Bay.

1. Kaplica Św. Józefa w Berlinie, Ont.
(r. 1857.)

Berlin w Ontario leży jakie 150 mil na północny wschód od Detroit, Mich., w powiecie Waterloo. OO. Zmartwychwstańcy, przeważnie Niemcy, założyli tu pierwszą swoją missyę w Ameryce na początku roku 1857. Generał Kajsiewicz w „Pamiętniku o początkach Zgrom. Zmartwychwstańców P." (z roku 1867.) pisze: „Ks. Charbonuel, biskup z Toronto w Kanadzie, ze łzami prawie w oczach błagał nas o odstąpienie mu choć dwóch missyonarzy dla Niemców, Czechów i Polaków osiadłych w jego dyecezyi. Otrzymał ks. Eugeniusza Funcken (rodem Westfalczyka), i na początku roku 1857. powstała missya w Kanadzie." (rozdz. 5.) „Posłaliśmy kilku Szlązaków i cudzoziemców, którzyby nigdy czysto po polsku mówili i z którychby się nasi oświeceni rodacy naśmiewali tylko, posłaliśmy, mówię, do Kanady,

głównie dla ludności irlandzkiej i niemieckiej; tymczasem biedny ludek polski z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Szlązka, wygnany głodem z kraju, i pracujący jako najemnicy i rzemieślnicy, jak skoro się dowiedział, że są księża mogący wyspowiadać po polsku, zaraz się pościągał do tegoż miasteczka Berlin, o którym piszę, i wkrótce stworzyła się parafijka polska (ile że biedni Czesi do niej się przyłączyli." (Listy Kajsiewicza z r. 1871.)

We wrześniu roku 1860. przybył do Berlina ks. Franciszek Breitkopf, C. R., Szlązak, pierwszy polski Zmartwychwstaniec na ziemi amerykańskiej, i niebawem drugi, ks. Edward Głowalski, C. R., Polak rodem ale nie językiem (zobacz tom II. str. 26). Z Berlina ks. Breitkopf zaopatrywał Parisville, Mich. W roku 1865. otworzono w Berlinie Kollegium św. Hieronima (zob. tom III. str. 52.)

Jest to piękny i obszerny zakład, okolony dużym ogrodem i przepysznemi trawnikami. Oprócz tego mają tu niemieccy Ojcowie probostwo pięknie urządzone i „przez parafian dostatecznie zaopatrzone, z apartamentem dla biskupa i dla jenerała Zgromadzenia" (kronika). Generał OO. Zmartwychwstańców, śp. ks. Waleryan Przewłocki, zwiedzając ten Berlin roku 1890. pisze w swoich „Listach" między innymi co następuje:

„Obracam się przeważnie w kółku niemieckiem, gdyż missya tu nasza i parafia są głównie dla Niemców. Jest tu wszakże do 30 familii polskich. Poczciwy O. Jan Stefan, C. R., Niemiec, nauczył się po polsku, i zajmuje się nimi, a zajmuje się nimi całem sercem. Urządził im kaplicę w sali nad szkołą parafialną, sprowadził obraz Matki B. Częstochowskiej

a z drzewa pudła, w którem obraz był przysłany, zrobił sam bardzo ładne ramy. Wiedząc jak Polacy kochają wszystko co polskie, pragnął w sposób tak szlachetny i delikatny zadość uczynić uczuciom ich patryotycznym, urządzając ołtarz z drzewa polskiego. Winienem dodać, że tutejsi Polacy są wszyscy biedni, wyrobnicy, z dziennej żyjący pracy. O. Stefan bardzo pochlebne daje im świadectwo, pracowitsi od Niemców, staranni, oszczędni. Każdy już ma własny domek, wtedy kiedy innych narodowości emigranci łatwo się z miejsca na miejsce przenoszą, z jednego końca Ameryki na drugi, niosąc z sobą nędzę, pełną nieumiarkowanego pragnienia wzbogacenia się jak najprędzej." (List III. str. 23.)

W Kollegium nie brakło i nie brak studentów polskich. W roku 1900. obchodzili rocznicę ogłoszenia konstytucyi 3 maja. „Jakkolwiek mała jest liczba studentów polskiej narodowości — pisze jeden z nich — okazaliśmy, że trzymamy się zwyczaju i że nie są nam obce wypadki, w których praojcowie nasi udział brali." Prezydentem tego Kollegium był ks. dr. Theobald Spetz, C. R., po nim ks. Zinger, C. R. Oprócz niego jest 8 innych OO. Zmartwychwstańców, Niemców, z wyjątkiem ks. Stanisława Rogalskiego, który tu jak biały kruk, między nimi długi czas bawił; jest także 8 braciszków, a 9 nauczycieli świeckich. Uczęszcza do Kollegium 100 studentów.

„Wspomniałem był poprzednio — pisze wspomniany ks. Generał Zmartw. w swoich „Listach" (str. 33), że Polacy mają w Berlinie kaplicę. W niedzielę odprawiłem im mszę św. — zebrało się do stu osób. Poczciwie się modlą. Śpiewają po polsku godzinki. litanię, Anioł Pański. Jak słyszałem, zamożniejsi

jednakże uczęszczają do kościoła parafialnego niemieckiego, a nawet podobno w domu po niemiecku mówią."

W ostatnich latach przy kaplicy św. Józefa jest stały kapelan, ks. Paweł Sobojak, C. R.

Ojcowie z Berlina zaopatrują missye w St. Agatha, Ont. i w Waterloo, Ont.

---

2. Parafia św. Stanisława w Wilnie, Ont.

(założona r. 1870.)

Dalej na północny wschód, we Wyższej Kanadzie, blisko prowincyi Quebec, w powiecie Renfrew, leży nad koleją osada polska, „Wilno."

Stara to osada. W sierpniu roku 1865. odwiedził ją ks. Kajsiewicz. „Wycieczka ta moja z Montreal— pisze — nie będzie jednak da Bóg bez korzyści dla dusz 50 rodzin polskich, osiadłych około miasteczka Renfrow (Renfrew), 70 mil angielskich powyżej Ottawy. Dzieci już pouczyły się po angielsku, niektórzy ze starszych mówią nieco po niemiecku (zdaje się, że pochodzą z Prus Zachodnich), ale niektórzy tylko po polsku mówią. Poczciwy 65 letni ksiądz irlandzki, mieszkający przy biskupie, który się nie może żadną miarą po francusku nauczyć, uczy się dzień i noc po polsku, aby mógł tych poczciwców spowiadać. Chwalił się przede mną, że już umie 38 pytań po polsku zadać! Nie chciałem brać go na egzamin, jak też on swoją polszczyznę wymawia; to prawda, że poczciwy ludek nie wybredny i musi go jakokolwiek rozumieć (i jam tu już jednego Irlandczyka wyspowiadał.) Bardzo mi księża ten nasz ludek chwalili, i opowiadali, że w **Ottawie** mieli przewod-

nika protestanta. Widząc, że on przechodząc przed kościołem czapki nie zdjął, zrzucili mu ją z głowy, jeszcze kark siłą nachylili. A gdy im dano zrozumieć, że przewodnik nie katolik, odpowiedział jeden po niemiecku: „już tam na to nie ma ratunku, u nas tak się dzieje, że przed kościołem, ktoby on tam był, musi się pokłonić." (Listy, str. 224.)

Polską parafię we Wilnie (Hagarty) założył — jak nam mówił ks. Pitass z Buffalo — coś po roku 1870. ks. Franciszek Ksawery Specht, Polak z Poznańskiego, którego brat był puszkarzem w Poznaniu.

W maju roku 1888. pisze o Wilnie w Ontario ks. Dębski: „kościół z probostwem położone są tam w zupełnem odosobnieniu, ziemia górzysta, a kamieni na niej tyle, że i sto murów chińskich możnaby zbudować. Tamtejsze farmy polskie chleba mają dość, ale o pieniądz między nimi jest trudno." (ob. buffaloski „Polak w A." r. 1888.)

Zaś o polskiej osadzie w **Renfrew,** „Wiarus" z Winony w sierpniu roku 1887 pisze tak: „Tomasz Grabowski z Rindfree (czy Renfrew?) w Kanadzie chwali okolicę tamtejszą, w której osiadło już przeszło 200 rodzin, lecz księdza polskiego nie mają jeszcze. Spowiedzi słucha ksiądz francuski za pośrednictwem tłómacza. Ksiądz trzyma spowiadającego się za rękę, podczas gdy tłómacz zadaje pytania z rachunku sumienia. Jeżeli spowiadający popełnił jaki grzech, to ściska kapłana za rękę. Znak ten, rozumie się, pozostaje niepostrzeżonym dla tłómacza... Niedaleko Rindfree leży polska osada farmerska „Wilno", licząca 500 rodzin polskich. Proboszczem ks. Dębski. (zobacz rocznik „Wiarusa" z roku 1887.)

Od roku 1892. proboszczem w Wilnie jest ks. Bronisław Jankowski, jeden z najstarszych alumnów seminaryum polskiego w Detroit.

Także Renfrew i **Hopefield** w „West" Canada, już roku 1875. figurują na liście „stałych kolonii polskich." (Rocznik.)

---

3. Parafia Niep. Poczęcia w Barry's Bay, Ont.

O kilka mil od Wilna, zaopatrywana przez ks Bron. Jankowskiego.

---

4. Polacy w prowincyi Quebec.

Po powstaniu 1831 i 1863 roku przybyło dość dużo szlachty i zamożnych Polaków do Kanady i osiedliło się tutaj. Najdzielniejszym z tych Polaków był niewątpliwie pułkownik Kierzkowski, który był posłem do parlamentu kanadyjskiego. Z Montreal — pisze r. 1865. ks. Kajsiewicz C. R. — „wyjechałem na wieś do osiadłego tu rodaka p. Kierzkowskiego (oprócz p. K widziałem tu tylko 2 Polaków: jeden młody emigrant przybywał ze Szkocyi i jechał do górnej Kanady, mając tam sobie obiecane miejsce; drugi przybysz z Francyi po 1850 r, p. Żmijewski, jest woźnym przy trybunale). Ojca to jego (Kierzkowskiego), żołnierza z czasów Kościuszkowskich, oficera z legionów St. Domingo, księstwa Warszawskiego, nareszcie majora z roku 1830. ojca to jego, mówię, pogrzebiono tak uroczyście wobec 60,000 zebranego ludu w Poznaniu, przed trzema laty... Pan Kierzkowski syn, przybył do Paryża z ojcem w 15. roku życia swego, odbył jeden z kilku pierwszych z Edwardem Jełowickim, szkołę centralną i otrzy-

mał posadę inżyniera przy kanale Beauharnais w Kanadzie. Ożenił się z panną de Bartsch, właścicielką feudum St. Charles, i wszedł w powinowactwo z najznakomitszemi tu rodzinami, bo druga siostra (nieboszczki już) żony p. Kierzkowskiego jest za panem Drummond, byłym ministrem kanadyjskim, a dziś sędzią najwyższej instancyi, trzecia za p. Monk, sędzią trybunału apelacyjnego, czwarta nareszcie była za ziomkiem naszym, panem Rottermundem od wielu lat już zmarłym... Pan Kierzkowski używa tu najlepszego imienia zacnego i dobrze wychowanego człowieka, nawet u duchowieństwa (choć należy do stronnictwa liberalnego albo opozycyjnego), był też posłem na sejmie... Przybyliśmy do jego domu: Na dziedzińcu, na maszcie powiewała chorągiew polska, w izbie wisiał herb narodowy wyszywany (ofiarowany p. Kierzkowskiemu przez jego wyborców na posła), a na nim zawieszone pistolety polskie i inna broń. Prosił mnie o odśpiewanie mszy żałobnej za zmarłych jego rodziny; przy tej sposobności zamieścił nad grobem rodzinnym, wobec 2 swoich synów, tablicę z następującym napisem polskim:

Kierzkowski syn odległej, nieszczęsnej krainy,
Tu grób obrał dla siebie i swojej rodziny."

(Listy, str. 225—228.)

Pułkownik Józef Smoliński, obecnie zamieszkały w Washingtonie, urodził się w Kanadzie. Polak duszą i sercem choć nie językiem.

Główny konsul francuski p. Kleczkowski, urodzony na emigracyi.

Dalej, dyrektorem górnictwa kanadyjskiego (posada ta tylko ministrowi rolnictwa ustępuje) jest

p. Obalski, profesor honorowy uniwersytetu Laval w Quebec.

W porcie, w Quebec, rząd amerykański ma dla amerykańskich emigrantów do Stanów Zjednoczonych biuro, a klerkiem tegoż jest rodak p. Szymański, dawniejszy redaktor „Górnika."

W mieście Montreal w ostatnich latach założono polskie Towarzystwo pod nazwą „Synowie Polski." Jest tam 13 rodzin polskich a około 40 osób samotnych.

B.) POLACY W DYECEZYI GRAND RAPIDS.

Dyecezya Grand Rapids, czyli Grandormeńska (Grandomensis), utworzona roku 1882., obejmuje stożek niższego półwyspu Michigańskiego. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem jest od roku 1883. Henryk J. Richter, Niemiec. Jego dyecezya na 112,020 katolików liczy 54,500 Polaków, na 92 księży —18 polskich, na 141 kościołów—16 polskich. W tej dyecezyi ks. Edward Kozłowski i ks. dziekan M. Matkowski są dyecezyalnymi konsultorami; w skład dyecezyalnego komitetu szkolnego wchodzi ks. Kaz. Skory, a członkiem dyecezyalnej komisyi muzyki kościelnej jest ks. Stefan Nowakowski.

W dyecezyi Grand Rapids biskup nie pozwala budować na kredyt, tylko na wszystko naprzód muszą być pieniądze skolektowane, a wtedy dopiero przystępuje się do budowy. Dla tego też w tej dyecezyi nie ma tak wspaniałych kościołów, jak w innych dyecezyach. Zdaniem powszechnem jest to bardzo niedogodnem dla parafian tych, którzy się

przyczyniają do budowy teraz, gdyż muszą sami pokrywać wszystkie koszta, a nowo przybywający, mając wszystko gotowe, już nie ponoszą kosztów budowy.

Ale oto parafie i osady polskie w tej dyecezyi:

---

1. Parafia Św. Stanisława Kostki w Bay City, Mich.
(założona r. 1871.)

W mieście Bay City, nad zatoką „Saginaw", w powiecie Bay, pierwsi Polacy osiedli w roku 1871. Przybyli wówczas: Ludwik Danielewski, Andrzej Ryczek, Józef Welber, Jan Muszyński, Józef Jabłoński, Jan Ryszard, W. Dardas i kilku innych. Pierwszym, który pomyślał o budowie polskiego kościoła i szkoły był L. Danielewski; za jego wpływem Polacy dostali od p. H. M. Wright 8 lotów za darmo pod kościół i szkołę. Do pobudowania pierwszego małego kościoła i szkoły przyczynili się jezuita ks. Szulak i ks. Dąbrowski, który potem wrócił do Europy. Kościół pierwszy zaczęto budować roku 1874. Pierwszym proboszczem był ks. Kozłowski. Posłuchajmy co dnia 4. października roku 1875. pisze Jan Breski do „Gazety Katolickiej": „Nie długo zaraz, kiedy pierwsi przybysze polscy osiedli w Bay City, powzięli zamiar zbudować kościół polski, ażeby mogli Boga chwalić w swej ojczystej mowie. Kilkunastu z nich zgromadziwszy się na meeting, założyli polskie Towarzystwo św. Stanisława Kostki, pod przewodnictwem ob. L. Danielewskiego. że jednak przychody tego Towarzystwa były niewielkie i wiele lat trzeba było czekać, a że członkowie byli w stanie wybudować kościół, przeto ob. Danielewski zajął się

tem przedsięwzięciem. Dziś (październik r. 1875.) mamy już kościół do centa zapłacony, obok niego obszerne miejsce pod kościół i plebanię. Zeszłej wiosny (r. 1875.) przybył tu do nas ks. Rochowski."

W roku 1876. przybył do Bay City ks. Aug. Szklarzyk, o którego rządach kronikarz z Bay City pisze dnia 7. stycznia roku 1881. co następuje: „Ledwie 10 lat istniejąca parafia, a od lat pięciu zostająca pod zarządem energicznego ks. Aug. Szklarzyka, dokonała trudnych do uwierzenia rzeczy, jeżeli zważymy, że Polacy w Bay City są ludzie robotnicy i oprócz kapitału wiary św. rzymsko katolickiej nie są posiadaczami żadnych innych kapitałów. Oto w ciągu tych 5 lat dokończyli oni i powiększyli kościół, zbudowali ładną plebanię i wielką szkołę na dole a na górze obszerne pomieszkanie dla Sióstr Felicyanek. I to wszystko już jest wypłacone.

Ks. Szklarzyk był proboszczem w Bay City aż do maja roku 1885. (zob. tom X. str. 174)

Po ks. Szklarzyku przez długie lata (od marca r. 1886. do kwietnia r. 1896.) parafią tą zarządzał ks. Matkowski, spokojnie i pomyślnie tak długo, aż przyszło do budowy nowego kościoła.

Wtedy to lud zaczął się skarżyć na zbyt ciężkie podatki kościelne, na nieporządek w kasie parafialnej, żądał szczegółowego sprawozdania rachunków, a gdy tego się nie doczekał, zaczął szemrać i mruczeć, zrazu po cichu, jak by pomruk dalekiej burzy, a potem coraz głośniej, aż wreszcie zagrzmiało w parafii na dobre. Źle już było gdy ks. Wotypka był asystentem, ale najgorzej, gdy przysłano po nim ks. Stanisława Turskiego. Kiedy w kwietniu roku 1896. ks. Turski był ze skargą na swego proboszcza u bis-

kupa Richtera, nie dostał posłuchania. Udał się wtedy ks. Turski do Chicago do OO. Zmartwychwstańców, a gdy wrócił ks. Matkowski już go lud nie wpuścił do plebanii.

Ks. Matkowski ogłosił że biskup zasuspendował ks. Turskiego. Ks. Turski mając wstęp do plebanii wzbroniony, szukał przytułku po hotelach w mieście Gdy ludzie się o tem dowiedzieli, zapytali biskupa, czy to prawda, że ks. Turski jest suspendowany. biskup miał im odpowiedzieć, że nic o tem nie wie. Wtedy „bolało to ludzi bardzo, że ich nowowyświęcony młody ksiądz tak źle jest traktowany, iż szukać musi schronienia po hotelach w mieście, żebrząc jałmużny pomiędzy obcymi." (patrz Authentic Explanation.) Zlitowali się nad opuszczonym księżulkiem, wzięli go w swoją opiekę i dali mu prywatną rezydencyę, poczem udali się do Biskupa Richtera, celem przedłożenia mu całej sprawy. Lecz Biskup nie chciał ich ani widzieć, ani słyszeć (było to w Saginaw, Mich.)

Wtedy z goryczą w sercu powrócili do Bay City, gdzie ich już całe tłumy oczekiwały, wszyscy ciekawi, co biskup powiedział. Gdy usłyszeli, że ich biskup nie przyjął, natenczas niektórzy gorąco kąpani wzburzeni do najwyższego stopnia, chcieli natychmiast tego samego wieczora iść do plebanii i wyrzucić ks. Matkowskiego. Lecz inni ich powstrzymali, a natomiast uchwalili wysłać komitet do ks. Matkowskiego ze swojem ultimatum. Na to ultimatum ks. Matkowski opuścił plebanię, a kościół został zamknięty 27. kwietnia roku 1896. aż do 3. października tegoż roku 1896.

„W parafii — tak czytamy w kronice baycit-

skiej — zrobiły się dwa stronnictwa: 700 parafian stanęło po stronie ks. Turskiego, a 400 po stronie ks. Matkowskiego. Walka szła na oślep. Nie znał mąż żony, ojciec nie znał syna, nie było siostry ani brata, a procesy codzień w sądach. Walka nie byłaby tak okropna, gdyby nie chciano upiec dwóch pieczeni przy jednym ogniu, tj. przy owej walce (o Turskiego) większość chciała zmusić biskupa, aby odebrał proboszczowi kasę i książki parafialne, na co się biskup nie chciał zgodzić." Owszem, ks. biskup przysłał im napowrót ks. Matkowskiego. Większość nie wpuściła go do kościoła; wytoczyła mu natomiast skandaliczny proces, z którego ks. Matkowski wyszedłszy cało, wyjechał na jakiś czas do Europy.

W tym pierwszym okresie (od kwietnia do października 1896.) zaburzeń Bay Citskich, zasuspendowany ks. Turski jawnie, na sposób Don Kiszota, wypowiedział wojnę zwierzchności duchownej. Dowiedziawszy się o swojej suspenzie, zwołał zaraz mityng na podwórzu parafialnem. Na tym mityngu obmyślili coś szatańskiego przeciw ks. Matkowskiemu. Przyprowadzili jakąś 14 letnią dziewczynkę, która miała niby oskarżenie stwierdzić. Wzięta atoli na spyty dziewczynka, nie umiała kłamać odpowiednio. Gazeta angielska „Bay City Tribune" pisze: „Mały Turski nie może być nigdy uważany za zbyt inteligentne indywiduum. Ma małą głowę, twarz mizerną, małe oczy bez blasku i ruchy niespokojne." Ks. Turski bowiem w tym czasie głupstwa popisał do miejscowych gazet angielskich. To się działo z początku maja, a w lipcu tegoż roku (1896.) ks. Turski już oświadczył w gązecie co następuje: „Z serca żałuję skandalu danego publicznie, i tego, że umieści-

łem w gazecie artykuł, iż chciałbym się ożenić i wystąpić z kościoła katolickiego. Z serca opłakuję cały ten skandal i proszę przebaczenia publiczności, kościoła i Boga." To oświadczywszy, poszedł na pokutę do klasztoru w Texas, a wkrótce potem do domu obłąkanych, znikając z widowni dziejowej bezpowrotnie.

Ale nie znikły rozruchy, pełne wstrętnych i krwawych nieraz scen. Ks. Matkowski, gdy zamknięto kościół św. Stanisława, odprawiał mszę w niemieckim kościele św. Jakóba, dokąd przybywało wielu Polaków i pozostawał jeszcze zawsze de nomine proboszczem parafii św. Stanisława. Dnia dopiero 3 października roku 1896., władza naznaczyła innego proboszcza w osobie ks. Antoniego Bogackiego z Poznania, Mich. Rozpoczął się drugi okres zaburzeń w tej parafii. Po ks. Bogackim spodziewano się, że po usunięciu ks. Matkowskiego, zaprowadzi spokój, zwłaszcza, że zaraz pierwszej niedzieli oświadczył, że nie będzie stawał ani po jednej ani po drugiej stronie, lecz, że zajmie stanowisko wyższe ponad obydwoma partyami jakie się wytworzyły w parafii. Niebawem atoli przechylił się jak najwyraźniej na stronę zwolenników ks. Matkowskiego, „obstawał, żeby przeciwnicy ks. Matkowskiego odprawili publiczną pokutę, a gdy tego uczynić nie chcieli, prześladował ich na każdym kroku." Dnia 22. listopada na kazaniu potępiał przeciwników, a gdy wyszedł z kościoła, lud otoczył go i powstała bójka. Lecz nie na tem był koniec następstw tej partyjnej polityki. Dnia 5. stycznia roku 1897. przyszło do otwartego buntu i rozlewu krwi. W tym dniu większość, to jest przeciwnicy ks. Matkowskiego, obrali

komitet, któremu polecono dowiedzieć się, czy ks. Bogacki myśli oddać książki i kasę większości parafian. Ks. Bogacki o nowym komitecie się dowiedział i miał u siebie policyanta i kilku przyjaciół. Kiedy komitet większości przybył przed drzwi plebanii, zastał je zamknięte. Fr. Bartkowiak na czele komitetu zaczął pukać do drzwi, a gdy nie otworzono, zaczął kopać nogami; — w tem padł strzał z plebanii; zaczęła się rewolucya, strzały z plebanii i do plebanii padały. Ludzi w pół godziny zebrało się kilka set. Po dwóch godzinach walki plebańczycy się poddali, a plebania wyglądała gdyby po Sodomie i Gomorze, ani okien ani drzwi, a wewnątrz wszystko potłuczone, nawet obrazy święte i wizerunek P. Jezusa był potłuczony kamieniami." Ks. Bogacki widząc to, struchlał, błagał i prosił lud, aby się uspokojono; poczem pod strażą policyi udał się w lekkiem ubraniu zimową porą do księdza ajryskiego Reftera, w drodze się zaziębił i zachorował, co też miało się przyczynić do jego przedwczesnej śmierci. (umarł r. 1902.)

Po tych awanturach kościół pozostał zamknięty aż do 12. czerwca roku 1898. W trzecim tym okresie, nowowyświęcony ks. Józef Lewandowski został posłany na to trudne stanowisko, w roli asystenta przy niemieckim kościele św. Jakóba, skąd miał zaopatrywać potrzeby duchowne Polaków, ale tylko „dobrych", to jest, zwolenników ks. Matkowskiego, i biskupa. Posłano młodego księdza, gdyż żaden starszy ksiądz polski w dyecezyi nie chciał się tej trudnej missyi podjąć inaczej, jak tylko pod warunkiem, że biskup pozwoli proboszczowi polskiemu w Bay City rządzić, bez względu na partye. Na to zaś

biskup na razie zgodzić się nie chciał. Młody więc ks. Lewandowski, w myśl swego biskupa, roztaczał opiekę duchowną tylko nad „dobrymi"; „złych" zaś od siebie odtrącał i nawet umierającym z partyi przeciwnej miał odmawiać sakramentów, mówiąc, że „sakramenta nie są dla św..." Szły do biskupa skargi na ks. Lewandowskiego, lecz miały ten tylko skutek, że biskup dał jeszcze promocyę ks. Lewandowskiemu, otwierając 12. czerwca roku 1888. kościół i naznaczając go proboszczem. Asystentem zaś został ks. Andrzej Bieniawski, który — jak kronika wspomina — „więcej zarządzał parafią niż proboszcz."

Rozgoryczenie u przeciwnej partyi się wzmagało, zacięli się w swym uporze jeszcze bardziej. Nastała czwarta era w procesie niepokojów Bay Citskich, era petycyi, listów i delegacyi posyłanych bądź do biskupa (Richtera) bądź do delegata apostolskiego Martinelli'ego. Wszystko to bez widocznego na razie skutku. Delegat apostolski odsyłał ich do biskupa, a biskup nie chciał słuchać ich skarg, lub odsyłał ich do proboszcza, z którym oni porozumieć się nie mogli. Tak w błędnem kole obracali się aż do N. Roku 1900, tj. aż do przyjścia ks. Edwarda Kozłowskiego. Do Propagandy w Rzymie, ani do Papieża apelować nie chcieli, gdyż, mawiali, Bóg wysoko nad nami, a Rzym daleko od nas jest. Jednak bądźcobądź, do niezależnych przejść nie chcieli, chociaż niezależny „biskup" Kozłowski z Chicago ich do tego namawiał; lecz, uzbroiwszy się od stóp do głowy w pancerz cierpliwości, wyczekiwali zmiłowania Bożego.

Jakoż P. Bóg zmiłował się nad nieszczęsną para-

fią w Bay City i zesłał jej kapłana wyższego sercem i umysłem ponad wszelkie partye i partyjki. Z Nowym Rokiem 1900., przybył z Manistée ks. Edward Kozłowski, doświadczony kapłan, a z jego przybyciem pogrzebane zostały wszelkie spory i nieporozumienia. Zaraz w przemowie powitalnej nowy proboszcz zaznaczył, że zadaniem jego będzie „szanować potrzeby wszystkich parafian równo i dążyć, aby na zewnątrz głośna parafia odtąd z zaburzeń i niezgody, odzyskała imię najlepszej i najspokojniejszej parafii polskiej w dyecezyi.” Urządził niebawem missyę św., w której jako kaznodzieje i spowiednicy czynni byli następujący jezuiccy missyonarze: ks. Matauszek, T. J., jako przewodniczący missyi, ks. Jan Rothenburger T. J. i ks. Alojzy Warol, T. J. Była to trzecia missya w tej parafii. Pierwszej przewodniczył ks. Szulak, T. J., drugiej ks. Sebastyański, T. J. Ks Kozłowskiemu dopomagali jako asystenci: ks dr. Wiktor Wiśniewski, ks. Józef S. Kamiński i ks. Jan Gatzke.

Parafia olbrzymia, licząca do 2,000 rodzin. Do szkoły parafialnej uczęszcza przeszło 1,000 dzieci, którym nauki udziela tuzin Sióstr Felicyanek. Tak kościół jak szkoła przepełnione. Potrzeba podziału olbrzymiej parafii okazywała się coraz bardziej z każdym rokiem. Ks. Edward Kozłowski wkrótce przekonał się o tej potrzebie, a niechcąc wynajmować siedzeń podwójnie, postanowił podzielić parafię i odłączyć wszystkich Polaków zamieszkałych w Fisherville i Beaver, Mich.

2. Druga parafia w Bay City, Mich.

(założona r. 1905.)

Pomimo tego podziału wkrótce pokazało się, że olbrzymi kościół św. Stanisława K. ciągle jeszcze jest za mały, dla tego poczęto myśleć o drugim podziale. Po spłaceniu długu, ks. E. Kozłowski zakupił w roku 1903 piękną własność, około pół-czwarta akra, znaną pod nazwą „Old Kinney Farm" na południowej stronie miasta, około milę i ćwierć od kościoła św. Stanisława odległą, za 2600 dolarów. W następnym roku ks. proboszcz zwołał posiedzenie wszystkich parafian, aby przedstawić im plan podziału parafii. Oznajmił im swoje życzenie rychłego podziału a nadto obiecał każdemu odchodzącemu do nowej parafii sumę wpłaconą na kościół św. Stanisława K. przelać do kasy nowo zakładającej się parafii. Projekt ten ks. proboszcza cała parafia z radością i entuzyazmem przyjęła. Biskup Richter dekretem z 4. października 1905. postanowił: 1) że granicą między starą a nową parafią ma być 27. ulica; 2) że stara ma wypłacić nowej $9,277.67 odczepnego; 3) że zaraz należy przystąpić do budowy kościoła i szkoły na rogu Cass and Michigan avenues.

Jakoż z końcem listopada roku 1905. rozpoczęto pracę około budowy wielkiej szkoły w nowej parafii w South Bay City.

Tak powstała nowa polska parafia w Bay City z piękną przyszłością przed sobą, albowiem już r. 1905. liczyła około 340 familii, dzięki staraniom i gorliwości ks. proboszcza Edwarda Kozłowskiego. który nie wierzy w wielkie parafie i przepełnione

kościoły. W czem ma słuszność najzupełniejszą; bo „wielkie parafie i przepełnione kościoły" służą li tylko prywacie, a nie dobru ogółu.

Patronem nowej parafii jest św. Jacek, a proboszczem naznanczony został ks. J. S. Kamiński.

---

3. Parafia św. Antoniego w Fisherville, Mich.

(zapoczątkowana r. 1889.)

Osada ta, odległa o 12 mil od Bav City, jest jedną ze starszych osad farmerskich w okolicy Bay City. Już w roku 1889 zorganizowana tam została misya przez księdza Kozłowskiego, obecnego proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w Bay City, a podówczas pozostającego w Midland, Mich. Przez dwa lata dojeżdżał tam ksiądz Kozłowski co miesiąc, lecz z wyjazdem ks. K. w roku 1889. missya w tej osadzie przestała istnieć. Przez jedenaście lat tu okoliczni farmerzy polscy byli, rzec można, opuszczeni. Uczęszczali wprawdzie do kościoła pobliskiego w Bay City, ale najwyżej raz na miesiąc, bo zbytnia odległość była dla niejednego znaczną przeszkodą. W czasie pamiętnych zaburzeń w Bay City, Polacy we Fisherville zakupili grunt, zorganizowali się w parafię niezależną, jak niegdyś była parafia ks. Kolasińskiego, lecz do budowy kościoła nie przyszło. bo Polacy we Fisherville nie chcieli mieć do czynienia z niezależnymi zborami jak one dzisiaj istnieją. Mieli jednak zakupiony grunt i tytuł własności zapisany na parafię.

Gdy ks. Kozłowski przybył roku 1900. do Bay City, oglądnął się za swą starą misyą, podźwignął ją i objął ją na nowo. Najpierw ks. Kozłowski wpłynął, że parafianie tamtejsi poddali się biskupowi, a następnie dzięki swej niezmordowanej energii tyle dokonał, że roku 1902. rozpoczęto budowę polskiego kościoła pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. Szerokość budynku wynosi 38½, a długość 78 stóp. Fundamenta są z kamienia polnego, a mury z cegły czerwonej. Poświęcono ten kościół 7. września 1902 roku.

Dolna część budynku urządzona na szkołę, górna zaś na kościół.

Koszta tego budynku wynoszą około 7,000 dolarów, a ponieważ w okolicy jest przeszło 50 rodzin polskich, a nadto kilkunastu więcej jest tam okupionych, w krótkim więc czasie Polacy we Fisherville będą mieli kościołek własny bez długu. Każda z rodzin tam zamieszkałych zobowiązała się dać na kościół po sto dolarów.

Do parafii we Fisherville przyłączeni też Polacy w **Midland,** gdzie ich jest około 20 rodzin.

---

4. Parafia Św. Walentego w Beavertown, Mich.

(zapoczątkowana r. 1889.)

Tudzież w **Williamstown** — są to (jak i Fisherville) filialne parafie czyli missye ks. Edw. Kozłowskiego z Bay City. W **Williamstown,** miano z wiosną roku 1901 rozpocząć budowę nowego kościoła polskiego.

W Beavertown znajduje się około 80 rodzin polskich, którym również kościół bardzo był potrzebny. Zamiarem ks. Kozłowskiego było, aby dla obu kościołów t. j. we Fisherville i Beavertown był jeden proboszcz we Fisherville.

Ks. Edward Kozłowski był w tych stronach czynny już dawniej, zanim z Midland był przeniesiony roku 1889. do Manistee. I tak: z Midland, gdzie miał stały punkt oparcia, dojeżdżał do South Saginaw, gdzie założył Towarzystwo św. Michała roku 1889.; dojeżdżał do Beaver, gdzie 12. stycznia 1889. roku założył Towarzystwo św. Walentego; dojeżdżał do Williamstown, gdzie w styczniu roku 1889 w polskim kościele św. Józefa odprawił msze, na której prócz innych parafian z Williamstown i Beaver, były i dwa nowozałożone przez proboszcza E. Kozłowskiego towarzystwa: św. Józefa z Williamstown i św. Walentego z Beaver.

---

5. Parafia M. B. Różańcowej w Saginaw, Mich.

(założona r. 1886.)

O jakie 20 mil na południe od Bay City, w powiecie Saginaw, leży miasto Saginaw, w którem mieszka poważna liczba Polaków. Roku 1889. ks. Edward Kozłowski dojeżdżał tu z Midland i założył Towarzystwo św. Michała. Ks. Władysław Tyszkiewicz (hrabia) był tu pierwszym proboszczem. (znany nam z Texas, zob. tom VI. str. 123.) Jego staraniem stanęła tu wspaniała świątynia polska, przy której poświęceniu 3. lipca roku 1887. biskup Richter, jak świadczą roczniki gazet, powiedział między

innemi te pamiętne słowa; „Szczęśliwi jesteśmy, że możemy Was Polaków postawić za przykład dla wszystkich katolików naszej dyecezyi, w ciągu bowiem 10 miesięcy pobudowaliście kościół najpiękniejszy w Saginaw, a najwspanialszy z polskich kościołów w naszej dyecezyi" (zobacz buffaloskiego „Polaka w Ameryce" z roku 1887.) Do tejże gazety pisze ze Saginaw p. Marcin Jaroszewski, że już wtedy, roku 1887., parafia liczyła 250 rodzin polskich, i że już szkołę polską mieli. Roku 1906., dzieci do szkoły uczęszcza 272 pod dozorem 4 Sióstr Felicyanek. Proboszczem tej parafii od całego szeregu lat, jest ks. Aleksander Lipiński, za którego roku 1902. nowa szkoła polska stanęła. Stara bowiem drewniana, spaliła się w listopadzie roku 1901. Była zabezpieczona na $3,600; straty więc materyalnej parafia nie poniosła.

---

3. Parafia św. Wojciecha w Grand Rapids, Mich.

(założona r. 1881.)

Stutysięczne miasto Grand Rapids, w powiecie Kent, stolica biskupa Niemca Richtera, ma trzy kościoły polskie. „Emigracya rodaków naszych do tego miasta — pisze ks. Ponganis w swojej broszurce wydanej roku 1898 — stosunkowo do innych kolonii, datuje się od lat bardzo nie wielu. A chociaż nie brak i weteranów zaliczających się do pierwszych osadników tego miasta, to wszakże ich liczba nie sięgnie i pół tuzina..." Antoni Zygmunt Stiller, przybyły z Trzemeszna, założył w roku 1872. Towarzystwo św. Wojciecha, z którego to, jak z jajka wy-

kłuła się później parafia św. Wojciecha. Obywatel Stiller był czynnym radcą budowy kościoła św. Wojciecha i pod jego kierownictwem Towarzystwo św. Wojciecha posiadło halę (kasyno) wartości $15,000.

„Do roku 1882 — czytamy w broszurce ks. Ponganisa — t. j. kiedy położono kamień węgielny pod pierwszy polski kościół św. Wojciecha, cała kolonia polska składała się z niewiela więcej, jak 60 rodzin. Rok przeto 1882. można wziąść jako początek emigracyi polskiej do tutejszego miasta, która odtąd rok rocznie po mału, ale stale się zwiększała."...

Atoli czy kościoła nie zbudowano już roku 1881. skoro w listopadzie roku 1906. obchodzono srebrny jego jubileusz?

Pierwszym proboszczem polskim w Grand Rapids był ks. Kazimierz Jabłoński od lipca roku 1883 od lutego roku 1884. Był to ksiądz i książe zarazem znany nam z Texas (zobacz Tom VI str. 115) Po nim, do marca roku 1886., ks. Matkowski, który wybudował plebanię z drzewa. A kiedy roku 1886. ks. Ponganis przybył po probostwo, było już w parafii 210 familii, dzieci 90 uczęszczało do szkoły. W roku 1898. parafia liczyła „mniej więcej 600 rodzin, a 520 dzieci w szkole" — roku zaś 1902. familii 700 a 650 dzieci szkolnych pod dozorem tuzina Sióstr Notre Damek.

Ks. Szymon Ponganis urodził się na Litwie, 24. kwietnia roku 1859. Studyował w Warszawie w gimnazyum i seminaryum, gdzie założył Kółko Litewskie, którego członkowie zobowiązali się pod słowem honoru mówić po litewsku. Ukończywszy seminaryum roku 1883. udał się do Rzymu na dalsze stu-

dya w Uniwersytecie gregoryańskim, a roku 1885. przyjęty przez biskupa Richtera, przybył w sierpniu do Ameryki. W grudniu roku 1885. wyświęcony w katedrze, był assystentem biskupa Richtera przez 4 miesiące, a potem został proboszczem parafii św. Wojciecha, na której to posadzie pozostał aż do roku 1904. Był wtedy ks. Władysław Krakowski asystentem, kiedy ks. Ponganis był przez biskupa zmuszony opuścić Grand Rapids. Wynikły stąd długie procesy w niższych i wyższych instancyach, w których przyznano słuszność po części biskupowi i po części ks. Ponganisowi, czyli właściwie mówiąc, żadnemu z nich nie przyznano słuszności, tak, że sprawa pozostała in statu quo. A ks. Ponganis, jako mądry, ustąpił z Grand Rapids na mniejszą parafię w Gaylord, Mich., ile że wolał krzywdę cierpieć niż krzywdę czynić.

Z Gaylord na jego miejsce roku 1904. przybył ks. Kazimierz Skory (zobacz tom IX. str. 107 i 158). który „swem serdecznem, spokojnem a taktownem postępowaniem zjednał sobie serca wszystkich parafian". Pomimo że z parafii św. Wojciecha wyrosły już dwie inne, ona sama roku 1906, liczyła 700 familii a wciąż się zwiększa tak, że ów z drzewa budowany kościół okazał się już dawno za małym. Dziatwy w szkole blisko 700.

---

6. Parafia Św. Izydora w Grand Rapids, Mich.
(„Cegielnia.")

(założona roku 1897).

Rzeka Grand Rapids, która przerzyna miasto Grand Rapids na dwie połowy, jest zarazem granicą

pomiędzy obydwoma parafiami polskiemi. Do starszej parafii św. Wojciecha należą Polacy mieszkający na zachód od rzeki, a do młodej św. Izydora Polacy na wschodniej stronie.

Do roku 1898. — pisze ks. Ponganis w swej broszurce — „wszyscy Polacy z całego miasta i okolicy uczęszczali na nabożeństwa do kościoła św. Wojciecha jako jedynego polskiego kościoła w tem mieście. To wszakże dla niektórych, a zwłaszcza zamieszkałych na Wschodniej stronie miasta, zwanej „Cegielnią", nie bez wielkiej trudności było tak dla nich samych, a jeszcze bardziej dla ich szkolnych dziatek z powodu wielkiej odległości. Skoro przeto osada ta „Cegielnia" wzrosła do przeszło 100 rodzin„ zaczęto myśleć i starać się o zbudowanie osobnego kościoła dla siebie na miejscu".

Nastąpiło to już roku 1891. Już wtedy „odbył się ogólny mityng, na którym pod przewodnictwem ks. Ponganisa uchwalono zbierać składki na zakupienie gruntu pod kościół i inne parafialne zabudowania. Jakoż w tym samym jeszcze roku zebrano $1,000 jako pierwszą zaliczkę na 5 akrów ziemi, kosztujących $3,500 i wręczono biskupowi, który resztę ($2,500) z własnej kieszeni wyłożył pod warunkiem, że Polacy mu tę sumę z procentem zwrócą i wtedy całe 5 akrów na swoją będę mieć własność..." Jednocześnie z tem kupiono także drugie 5 akrów za $5,000, którą to sumę także biskup wyłożył pod warunkiem, że po rozparcelowaniu na loty, Polacy rozkupią takowe, jemu wyłożą sumę z procentem sześć od sta wrócą, a co wpłynie nadto pójdzie na korzyść kościoła".

Jeszcze we wrześniu roku 1891. rzeczone 5 ak-

rów podzielono na 30 lotów i wystawiono na sprzedaż. Do roku 1898. sprzedano 19 lotów (lota $300), biskupowi owe $5,000 odpłacono. Zauważyć tu należy — pisze ks. Ponganis — „że cały ten biznes nie szedł tak gładko. Było wiele trudności, zmartwienia i kłopotów, zwłaszcza że Polacy... loty woleli kupować od żydów, za tę samą albo i wyższą cenę, niżeli kupić lotę kościelną. Nie warto więcej o tem rozpisywać się, lecz dla przestrogi moich następców szczerze powiadam, by w podobne spekulacye nigdy nie wchodzili".

Wreszcie na walnem zgromadzeniu 14. czerwca 1897. uchwalono przystąpić do budowy kościoła pod wezwaniem św. Stanisława B. i M., a raczej szkoły i kościoła pod jednym dachem. Dnia 5. września roku 1897. ks. biskup Richter przystąpił do poświęcenia kamienia węgielnego. Odegrała się przy tem akcie scena dramatyczna. Biskup rozpoczyna ceremonie, otoczony orszakiem duchowieństwa i tłumami wiernych. Na kamieniu węgielnym wyryte imię św. Stanisława. Biskup, czytając z ceremoniału w ciągu oracyi wymienia św. Izydora. Na to założyciel kościoła, ks. Ponganis, zakłada w imieniu Polaków protest i mówi: „Bishop, this is not St. Isidore's, but St. Stanislaus'. Bishop osłupiał, przerwał ceremonię i zapanowała przez chwilę cisza. Wreszcie, zwracając się do ks. Ponganisa, biskup rzecze z naciskiem: „The Bishop gives the name!" (Bishop nadaje imię kościołowi!) i ciągnie dalej ceremonię. A ks. Ponganis w tej chwili zwrócił się, opuścił plac, i udał się do domu, nie czekając końca ceremonii. Pomimo urzędowo narzuconej nazwy św. Izydora, parafia jeszcze długi czas nosiła tytuł św. Stanisława !

w broszurce, następnego roku wydanej przez ks. Ponganisa, czytamy wyraźnie tłustymi czcionkami wydrukowany tytuł: „Szkoła i kościół św. Stanisława B. i M." a nie Izydora. Chciano biskupa skłonić by ten tytuł św. Stanisława urzędowo zatwierdził: czynił w tym celu starania ks. Ponganis u Delegata apostolskiego, starał się i nowozamianowany proboszcz tej parafii, ks. Matkowski. Ale biskup uparł się przy swojem i posłał ks. Matkowskiemu ultimatum, że albo niech przystanie na nazwę św. Izydora albo niech się wynosi z dyecezyi. Ks. Matkowski, na takie dictum acerbum, chcąc pozostać mądrym, ustąpił biskupowi i przystał na nazwę św. Izydora.

Oryginalnem bądźcobądź jest zapatrywanie biskupa Richtera na Świętych Pańskich; dzieli on, jak słyszeliśmy od osób z najbliższego jego otoczenia, Świętych na narodowych i międzynarodowych. I występując przeciw narodowym Świętym, nie czyni jedynie z uprzedzenia ku Polakom, ile raczej ze zasady, bo i Irlandczykom podobno nie pozwalał na św. Patryka i Niemcom miał odmówić św. Bonifacego. Lecz czyż słuszny taki podział Świętych na narodowych i międzynarodowych? czyż są Święci, którzyby żadnej nie byli narodowości, albo którzyby do jednej wyłącznie należeli narodowości?

Godnym uwagi jest ten fakt, że za długoletnich rządów biskupa Richtera (od roku 1883.), choć parafii polskich powstało bez liku, żadna nie otrzymała patrona polskiego, z wyjątkiem jednej jedynej w Ludington (a wyjątek potwierdza regułę.)

Gdy Polacy z kilku parafii prosili biskupa tego,

aby kościoły ich były pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, biskup odpowiedział, że nigdy nie pozwoli na to, aby jaki polski Święty był patronem której bądź parafii. To też gdy w nocy z 24. na 25. marca roku 1901. piorun w tej niezwykłej porze roku uderzył we wspaniałą katedrę tego biskupa w Grand Rapids i spalił ją do szczętu, w pewnych kołach polskich w dyecezyi Grand Rapids uważano to jako wyraźną zemstę św. Stanisława za to, że biskup nie pozwala Polakom obrać św. Stanisława, lub innego polskiego świętego patronem nowych kościołów (zobacz Roczniki gazet.)

Parafia ta roku 1902. liczyła 180 familii, lecz od tego czasu już w dwójnasób się powiększyła. W roku 1902, w szkole uczyły 3 Siostry Notre Damki, z siostrą Melaryą jako przełożoną a w roku 1906. było już 7 Sióstr i 253 dzieci. Ks. Maryan Matkowski, pochodzący z Galicyi, gdzie ongi był proboszczem, przybył około roku 1883. do Chicago, gdzie za przyczyną ks. Wincentego Barzyńskiego C. R. był jakiś czas w parafii św. Wojciecha asystentem ks. Śnigurskiego (zob. tom X.) a od roku 1884. pracuje w dyecezyi Grand Rapids. Tu biskup Richter mianował go nie tylko konsultorem dyecezyalnym, ale roku 1902. i dziekanem z juryzdykcyą na powiaty Kent, Mecosta i Montcalm. Tyle względów i zaszczytów żaden polski kapłan w dyecezyi Richtera nie dostąpił.

---

7. Parafia Najśw. Serca w Grand Rapids, Mich.
(założona r. 1904.)

Proboszczem ks. Władysław Krakowski. W szkole 3 Siostry Notre Damki uczą około 200 dzieci.

---

8. Parafia Św. Józefa w Manistee, Mich.
(założona r. 1884.)

Dalej nad brzegami jeziora Michigan, kwitną dwie wielkie osady polskie w Manistee i Ludington, otoczone gronem pomniejszych misyjek, jakby dziatek małych: Filer City, Custer, Bennet, Hamlin, Riverta, Victory.

W nadbrzeżnym powiecie Manistee, (nazwa ta indyańska, znaczy „duch lasów"), na stokach dwu wzgórzy lesistych, przedzielonych srebrną rzeki (Manistee) wstęgą, rozciągnęło się wygodnie sielankowe miasto Manistee. Kościół polski, swojem położeniem na wzgórzu, zajął dominujące nad całem miastem stanowisko.

Manistee, ten gród soli i tartaków, liczy 17,000 mieszkańców, pomiędzy tymi około 6,000 Polaków. Zaczęli się tu Polacy osiedlać roku 1867. Stare roczniki, z roku 1875., podają, że 20. kwietnia roku 1875. ks. Fr. Szulak, jezuita, odprawił w Manistee missye, i że było „300 komunikantów polskich i 100 z innej narodowości — oto owoc pięciodniowej missyi." (zobacz Gaz. Pol. Kat.) W następnych latach liczba Polaków wzrastała, zwłaszcza gdy roku 1881. odkryto tu gruby pokład soli, 2000 stóp pod powierzchnią ziemi.

Pomimo„ że było już Polaków 500 familii, długi jeszcze czas musieli należeć do francuskiej parafii, zanim biskup Richter pozwolił im polski wybudować kościół. Ks. Kandyd Kozłowski (zob. tom X. str. 78, 155 i 166), pierwszy zajął się sprawą budowy kościoła polskiego i zaczął zbierać na ten cel pieniądze, lecz jakieś nieporozumienie wynikło między nim a francuskim proboszczem Panny Maryi, tak, że biskup nie pozwolił ks. Kandydowi składek zbierać. Polacy w Manistee prosili ks. Kandyda, ażeby udał się do Rzymu i przedłożył wyższej władzy ich sprawę i na ten cel w jednej godzinie złożyli ks. Kandydowi potrzebną sumę pieniędzy.

W roku 1884. Polacy w Manistee pobudowali piękny kościół, szkołę i dom dla sióstr, a wreszcie w czerwcu roku 1885. biskup przeznaczył im pierwszego polskiego proboszcza w osobie ks. Grochowskiego, za którego w roku 1886. pobudowano plebanię. Istniały wówczas trzy bractwa, a familii było 700. Dziś liczba familii prawie podwojona.

Po czterech latach parafianie przez rezolucyę pozbyli się ks. Grochowskiego i dnia 19. maja roku 1889. został zamianowany proboszczem ks. Edward Kozłowski, w którego rękach ster rządów parafialnych spoczywał przez przeszło 10 lat następnych (do końca roku 1899.)

Kościół w Manistee, jakkolwiek obszerny, na 1,100 familii jest cokolwiek za mały.

Ks. Edward Kozłowski z Nowym Rokiem 1900., powołany został do Bay City, a na jego miejsce do Manistee przybył ks. Leopold Opyrchalski, któremu dzielnie dopomagał ks. Stefan Banasiewicz, potem

ks. Franciszek Kaczmarek, nareszcie ks. Jan Kapłanowski. Ks. Opyrchalski urodził się w Krakowskiej ziemi, w Kalwaryi Zebrzydowskiej, podczas odpustu roku 1863. Studyował w Wadowicach, słuchał w Krakowie teologii, którą skończył w Baltimore. Wyświęcony w Grand Rapids, Mich., roku 1888. Był najpierw proboszczem w Gaylord, potem od 1889—1899 w Alpenie, nareszcie od Nowego Roku 1900 w Manistee.

Na początku kwietnia roku 1902. umarł tu śmiercią przedwczesną w szpitalu w Manistee ks. Bogacki, długoletni proboszcz w Poznaniu, Mich., znany także z Bay City.

---

9. Parafia Św. Kazimierza w Poznaniu, Mich.

(założona r. 1876.)

Jakie 20 mil na północny zachód od Alpeny, w powiecie Presque Isle, leży polska kolonia „Poznań'.' Około roku 1860., jak to pamiętają starsi osadnicy, były tu nieprzebyte lasy i bory, a miejscami bagna wielkie; dopiero siekiera osadnika przetrzebiła knieje, pług i rydel osuszył bagna, i dzisiaj okolica ta to czysty raj dla polskich rolników.

Już w roku 1871. przybył tu do dziś dnia (r. 1902.) jeszcze żyjący staruszek p. Wawrzyn Kowalski, który zaraz zabrał się energicznie do założenia osady polskiej. W parę lat później przybyli tu pp. Jan Stosik, Andrzej Szydłowski, Walenty Kieliszewski i kilku innych.

Pan Bóg pomagał tak, że gdy dość sporo na-

szych się zebrało, uprosili misyonarza Jezuitę O. Szulaka i ten dojeżdżał tu najprzód przez 4 lata i odprawiał nabożeństwa po domach u farmerów i doradził im nazwać tę osadę Poznaniem, co też się stało i tak zostało.

Później był duszpasterzem tutaj ks. Bogacki przez lat 18, liczba familii polskich wzrosła do 300 i postawili piękny murowany kościół z cegły, ale ten spalił się i spalił się i drugi ale znowu za łaską Bożą go odbudowano. Potem był tu duszpasterzem ks. Lewandowski, potem ks. Matkowski, a obecnie jest znów ks. Józef Lewandowski.

Mają piękny kościół pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza, mają i szkołę, w której 4 Siostry Felicyanki uczą polskie dziatki (140). Polscy nasi farmerzy mają się tu bardzo dobrze. Koloniści tutejsi pochodzą najwięcej z powiatu Wągrowieckiego i cokolwiek z Kaszub. W parafii jest kilka Towarzystw. Kolej idzie przez Poznań.

Pierwszy to „Poznań" jaki założono w Ameryce. Pierwszą polską pocztmistrzynią była tu pani Klara Jeżerska, z domu Wenda, zamianowana przez prezydenta roku 1876.

W samym Poznaniu mieszka około 300 familii polskich, nie licząc „Krakowa i „Metzu" (razem 450 familii.) W roku 1901 staraniem ks. Lewandowskiego budują Polacy w Poznaniu piękną murowaną szkołę. Proboszcz ks. Józef Lewandowski, studyował w St. Francis, Wis., gdzie też wyświęcony został roku 1897. Jakiś czas kierował skołataną wówczas nawą parafii Bay Citskiej, w czasie największej bu-

rzy i zawieruchy. Jest to mężczyzna jak dąb, wysokiego wzrostu a nieugiętej woli.

---

10. Parafia św. Dominika w Metz, Mich.

Metz, 5 mil od Poznania. Jest to parafia polska i ks. Lewandowski proponował św. Jacka na patrona; lecz, że św. Jacek, jak wielu innych świętych, miał to nieszczęście być Polakiem, przeto św. Dominik z rozkazu biskupa Richtera objął orędownictwo przy tej parafii polskiej w Metzu. Dojeżdżał tu dawniej ksiądz z Poznania; lecz od paru lat Metz ma stałego proboszcza. W roku 1906. był nim ks. Franciszek Kaczmarek.

---

11. Parafia św. Józefa w East Tawas, Mich.
(z 3 missyami.)

W East Tawas, powyżej Zatoki Saginaw, nad brzegami Jeziora Huron, znajduje się parafia św. Józefa, której proboszczem był roku 1900. ks. Antoni Bogacki. Należą tu missye nadbrzeżne — Alabaster, Sherman Co. i Whittemore.

---

12. Parafia P. Maryi w Alpena, Mich.

W Alpenie, nad „Zatoką Grzmotu" (Thunder Bay), parafią polską od roku 1900., rządzi ks. Stefan Nowakowski. Przeszło 300 dzieci polskich uczęszcza tu do szkoły, w której uczy 5 Sióstr Felicyanek. Parafia ta starsza niż w Grand Rapids. Był tu

ks. Kandyd Kozłowski, ks. Kolasiński i ks. Szklarzyk. Długi czas, bo od roku 1888., do końca roku 1899. ster rządów tej parafii spoczywał w ręku dzielnego ks. Opyrchalskiego. Za niego przystąpiono roku 1889. do budowy nowego kościoła. Stary bowiem, kupiony od metodystów, spalił się był. W rocznikach 1890. czytamy: „Po ogniu, co nasze miasto 2 lata temu (r. 1888.) nawiedził i w popiół obrócił nasz kościół, plebanię i szkołę, przybył do nas ks. Leopold Opyrchalski. Jego energia dźwignęła roku 1889., piękny kościół z cegły. W sierpniu roku 1890. ośmiodniowe missye dawał tu jezuita ks. Sebastyański. Arcybractwo św. Stanisława B. i M. założone r. 1887.

Ks. Opyrchalski troszczył się wielce o dzieci i szkołę, miewał każdą niedzielę przed nieszporami katechizm. Następca, chcąc nie chcąc, wstąpił w ślady swego poprzednika. W roku 1905. wybudowano szkołę.

---

13. Polacy w Osconda i w Au Sable, Mich.

(powiat Iosco.)

W roku 1889. Polacy w Osconda utworzyli Towarzystwo św. Kazimierza, które brało udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół w Alpena. Byli także obecni Polacy z Au Sable, nadbrzeżnego miasteczka w powiecie Iosco. Osconda i Au Sable leżą, jak bliźnięta blisko siebie, nad ujściem do Jeziora Huron.

14. Parafia Św. Wawrzyńca w Cheboygan, Mich.

(zapoczątkowana r. 1890.)

Nad cieśniną Mackinac, leży miasto nadbrzeżne Cheboygan, w którem prosperuje polska parafia św. Wawrzyńca pod opieką proboszcza ks. Stanisława Sosnowskiego. Jeden nauczyciel świecki uczy tu około 80 dzieci. Cheboygan liczy, jak nam donosi ks. Sosnowski, (w jesieni roku 1901.) 355 dusz polskich.

Na patronkę parafii w Cheboygan, ks. Skory proponował św. Jadwigę; lecz ta święta była Polką, więc na rozkaz biskupa Richtera schować się musiała w ostatni kąt nieba a natomiast św. Wawrzyniec zaopiekował się parafią.

Ksiądz polski po raz pierwszy przyjechał tu na Wielkanoc, w kwietniu roku 1890., mianowicie ks. Grochowski z Gaylord, i po raz pierwszy w ten dzień zabrzmiała tu pieśń polska. Kościoła polskiego wówczas jeszcze nie było, był francuski i irlandzki. Polaków było 1890 roku 40 familii w mieście a 24 familii na farmach i 30 nieżonatych. Ks. Grochowski założył tu Tow. św. Stanisława K. i obiecał co 2 niedzielę przyjeżdżać. Postanowiono kościół polski budować. Dziękuje parafianom z **St. Helen** (26 familii) za pomoc. (Rocznik 1890.)

Po ks. Grochowskim dojeżdżał tu z Gaylord ks. Alex Lipiński, za którego kupiono grunt pod kościół. Po nim dojeżdżał ks. Skory, za jego rządów wybudowano kościół a w Mullet Lake szkołę.

Pierwszym stale mieszkającym proboszczem był tu ks. M. Matkowski, krótki czas; po nim drugi nastąpił obecny ks. Sosnowski.

Jakoż wybudowano dość piękny kościołek, w którym na dolnem piętrze mieści się szkoła i plebania. Myślą (r. 1890.) o budowie osobnej plebanii; starą oddadzą do użytku sióstr, które tu wkrótce otworzą szkołę polską.

---

15. Kościół polski w Mullet Lake, Mich.

Do Cheboygan należy jako missya kościół Najśw. Serca w Mullet Lake, dalej w głębi lądu wśród jezior położony, w tymsamym powiecie Cheboygan. Jest tu — jak nam donosi ks. Sosnowski (w jesieni r. 1901) — 245 dusz polskich. Piszą stamtąd w maju roku 1902:

O 10 mil od Cheboygan znajduje się osada polska **Rigsville**, również z 50 familii złożona, gdzie co drugą niedzielę dojeżdża z Cheboygan Wiel. ks. S. Sosnowski. Polacy w Rigsville postarali się o nauczyciela.

„Żyliśmy dotąd jak hermici, nieznani od reszty tego świata, chociaż nas tu około 60 rodzin polskich, trudniących się wyłącznie rolnictwem. Pobudowaliśmy, co prawda, skromny kościołek i szkołę, dla naszych obecnych potrzeb zupełnie wystarczającą, ale początkowo dojeżdżali tu tylko rzadko księża polscy aż się zorganizowała parafia w Cheboygan. Od tego czasu mamy tu co drugą niedzielę nabożeństwo zupełne. Obecnie jest dla Cheboygan i Mullet Lake proboszczem ks. Sosnowski, który z niezmordowaną skrzętnością stara się o podniesienie poziomu naszych stosunków. Postarał się on też dla naszej dziatwy o fachowego nauczyciela. Przez

otwarcie szkoły zaczęło się u nas budzić życie duchowe."

---

16. Parafia Naszej Pani z Góry Karmelu w Gaylord, Mich.

(założona r. 1880.)

Jadąc z nadbrzeżnego Cheboygan, koleją wprost ku południowi, jakie 50 mil w głąb stałego lądu, napotykamy w obfitującym w lasy i jeziora, powiecie Otsego, miasto Gaylord, z parafią polską. W roku 1880. rozpoczęto budowę drewnianego kościółka. Familii było wtenczas 16. Budową kościoła zajął się jezuita ks. Szulak, który i po ukończeniu kościoła dojeżdżał tu kilka razy na rok. Kilka lat później dojeżdżał tu ks. Bruno Torka z zakonu św. Franciszka z Harbor Springs, Mich.

Pierwszy stały proboszcz był tu ks. Leopold Opyrchalski, od 1888-89., którego staraniem wybudowano plebanię. Drugi ks. Grochowski, krótki czas. Trzeci ks. Alex. Lipiński, 2 lata. Czwartym, od 18. września 1892. do roku 1904. ks. Kazimierz Skory, urodzony w Trzemesznie w Ks. Poznańskiem. Jego staraniem roku 1893. stanęła szkoła, a 11. czerwca 1900. rozpoczęto budowę nowej wspaniałej świątyni, którą poświęcono 15. września 1901. Jest to najpiękniejszy kościół w tej okolicy, zbudowany w stylu gotyckim z czerwonej cegły; wieżę zdobi zegar. Kościół kosztował $22,000.

W roku 1902. parafia liczyła 180 rodzin, przeważnie gospodarzy. Istnieją liczne towarzystwa.



Kościół Naszej Pani z Góry Karmelu w Gaylord, Mich.

W roku 1904. ks. Skory został posunięty do Grand Rapids, skąd ks. Szymon Ponganis został zesunięty do Gaylord.

W szkole 2 nauczycieli świeckich uczy do 150 dzieci.

---

17. Parafia Różańca św. w St. Isadore, Mich.

Nad wybrzeżem Jeziora Michigan, vis a vis Zatoki Green Bay'skiej, w półwyspowym powiecie Leelanaw, wegetują coś 3 osady polskie: w St. Isadore, w Cleveland Town i stacyą missyjną w Empire. St. Isadore jest stolicą proboszcza polskiego, ks. Jędrzeja Bieniawskiego, który stąd rozciągał swoje panowanie na missyą w Cleveland Town i stacyą missyjną w Empire. 3 Siostry Felicyanki uczą w Isadore 157 dzieci.

---

14. Parafia św. Stanisława w Ludington, Mich.

(założona r. 1896.)

Kilkanaście mil na południe od Manistee, w sąsiednim powiecie Mason, leży nadbrzeżne miasto Ludington. Istniało tu od roku 1892. polskie Towarzystwo św. Józefa. W maju wreszcie roku 1896. Polacy w liczbie 70 familii, oraz Czesi i 25 familii niemieckich, postanowili pobudować własny kościół Ks. Józef Pietrasik został ich proboszczem. Kościołek już zbudowano, mieszczący zarazem na dolnem piętrze szkołę i plebanię.

Szkołą i organami zajmowała się od roku 1901. nauczycielka pani R. Kubacka, która nietylko stara się 60 dzieci uczyć jako doświadczona mistrzyni, znająca swój fach w zupełności, ale nadto założyła tu i chór parafialny.

W roku 1906. były dwie nauczycielki i 101 dzieci. Do Ludington należą missye: **Custer i Victory,** obie w powiecie Mason.

Jedyna to parafia, która za ćwierćwiekowych rządów ks. biskupa Richtera otrzymała polskiego Świętego za patrona. Jakim cudem się to stało, nie podają kroniki.

Dokument dotyczący Świętych Polskich w dyecezyi Grand Rapids, przedłożony biskupowi w Grand Rapids, arcybiskupowi w Cincinnati, i delegatowi apost. w Washingtonie:

Rt. Rev. Bishop: —

At a meeting of the Polish Clergy of this Diocese held at St. Joseph's Parish house at Manistee, on the 6th day of February, A. D. 1900., the following resolutions were unanimously adopted to—wit: —

WHEREAS, the Rt. Rev. Bishop of this Diocese refused to dedicate the Church at Cheboygan, erected by and for the Polish Catholics of that place, in honor of St. Stanislaus, B. and M., notwithstanding the fact that the people expected to get and their Pastor, the Rev. C. Skory, asked His Lordship to give them St. Stanislaus, and

WHEREAS, the same privilege is being denied

to the newly organized Polish parish at the City of Grand Rapids, notwithstanding the fact that pursuant to the unanimous resolutions adopted at a mass meeting of said congregation in favor of St. Stanislaus, the Rev. Simon Ponganis, asked His Lordship for St. Stanislaus, and

WHEREAS, The Grand Rapids difficulty might very easily lead to a serious scandal, in view of the fact that the people of the new congregation, without a single exception, believe their patron Saint to be, in accordance with the inscription on the corner-stone, St. Stanislaus, and,

WHEREAS, such policy of the Rt. Rev. Bishop will, undoubtedly, be construed by our people to mean nothing else but an entirely uncalled for attack upon their most sacred right to cherish most tender love and veneration of their national Saint, and

WHEREAS, we firmly believe that such discrimination against Polish Saints would prove highly detrimental to the best interests of the Church among the Polish Catholics of this Diocese, committed to our care, therefore be it,

RESOLVED, that in order to prevent disturbance at Grand Rapids, that might easily re-echo in our parishes, we humbly beseech His Lordship, our Bishop, to grant to the newly organized Polish Congregation at the City of Grand Rapids, the Great Bishop and Martyr of the Holy Roman Catholic Church, St. Stanislaus, and be it further

RESOLVED, that Fathers Edward Kozlowski, Marianus Matkowski and Alexander Lipinski be and are hereby appointed Committee to present these,

our Resolutions, to His Lordship, the Rt. Rev. Henry J. Richter, Bishop of Grand Rapids.

Antonius Bogacki,
Simon Ponganis,
Leopold Opyrchalski,
Casimir Skory,
Joseph A. Lewandowski,
Andrew Bieniawski,
S. R. Banasiewicz,
Marian Matkowski,
Edward Kozłowski,
Alexander Lipinski,
Stephen Nowakowski,
Stanislaus Sosnowski,
Jos. Pietrasik,
V. Wiszniewski.

Most respectfully submitted this 13th day of February, 1900.

Marianus Matkowski,
Edward Kozlowski,
Alexander Lipinski,
Committee.

C.) POLACY W DYECEZYI MARQUETTE.

Dyecezyą Marquette stanowi półwysep, znany Północnym Michiganem, odcięty od Wisconsinu rzeką Menominee od zachodu, oblany „Jeziorem Wyższem (Lake Superior) od północy, Jeziorem Michigan od południa a wschodnim swoim cyplem zanurzający się w Jezioro Huron. Najpierw ustanowiono w Marquette (mieście noszącem nazwisko sławnego missyonarza jezuity O. Marquette z 17. wieku), wikaryat apostolski r. 1853., który potem pod niesiono do rzędu dyecezyi roku 1857. Pierwszym biskupem był (r. 1853—68) Frydryk Baraga; drugim (1689—78) Ignacy Mrak; trzecim (1789—99) Jan

pów się znalazło), co przyczyniło się do rozgoryczenia katolików nieangielskiego pochodzenia i dodało potężnego argumentu zwolennikom kościołów niezależnych. (zobacz nasz tom IX., str. 260.)

Polaków w mieście Marquette stolicy biskupiej, jest porządna garstka, a wszyscy chodzą na nabożeństwa do poliglotycznej katedry św. Piotra.

---

2. Polacy w Negaunee, Mich.

Przewiel. ks. Langner, Szlązak, kolega szkolny ks. J. Pitassa, prob. polskiej mieszanej parafii św. Pawła w Negaunee (od r. 1890) niedaleko m. Marquette, piastujący godność dziekana, został nadto w roku 1900 w nagrodę zasług położonych dla dobra kościoła, zaszczycony przez Stolicę św. godnością Monsignora i Domowego Prałata Papieskiego, z pozwoleniem noszenia szat purpurowych. Jest on zarazem Wikarym Generalnym biskupa Eis'a. Ks. Langner, urodzony 28. czerwca 1843 w Niemieckich Piekarach na Szląsku, wyświęcony 23. lipca 1869, przez biskupa Mroka.

---

3. Parafia Św. Antoniego z Padwy w Calumet, Mich.
(założona r. 1882.)

„W każdym świata horyzoncie
Najciekawsi ci, co w kącie."

Na dużym półwyspie zwanym Północnym Michigan wyrósł od północy mały półwysep, wrzynający się pow. Houghton i Keweenaw, jakby klinem daleko w Jezioro Wyższe (Lake Superior.) Na

tym półwyspie, w powiecie Houghton, tuż blisko granicy powiatu Keweenaw, stanowiącego cypel tej półwyspy, leży miasto Calumet. I tutaj w tym zakątku świata, mieszkają także nasi rodacy w zbitej masie, a mieszkają nie od dzisiaj lub wczoraj, lecz od dawien dawna. Jak i skąd się tu wzięli? Opowiada to ob. Jan Zwierzchowski który przybył do Calumet, Mich., w roku 1872.

Gdy przybył do Calumet w czerwcu roku 1872. zastał tu cztery familie polskie i kilku samotnych. „Poznawszy się z nimi — powiada ów Jan Zwierzchowski — mianowicie z ob. M. Nowickim, który był wiekiem najstarszy, pytałem go o wszystkie szczegóły tej miejscowości, mianowicie o rodzaju pracy, jaką mają Polacy, o zarobkowaniu, kościele, organizacyi i t. d. na co udzielił mi ob. N. informacyi, o jakiej wiedział. Mówił, że dopiero przed rokiem przybył wprost ze starego kraju do swego kuzyna do tej miejscowości, który także dopiero kilka miesięcy przed nim w tej okolicy się osiedlił i był jedynym Polakiem w tej części Michiganu w owym czasie. Za ob. M. Nowickiego przybyło kilku samotnych i te familie, o których wyżej wspomniałem, wszyscy z okolicy Kórnika, Bnina i Poznania. Kościół katolicki już był w Calumet wybudowany głównie przez Irlandczyków, do którego należały wszystkie narodowości katolickie. Proboszczem parafii był czcigodny ks. E. Jacker, kapłan powszechnie szanowany, mówiący czterema językami płynnie, a mianowicie po Niemiecku, Angielsku, Francusku i Indyańsku.

Ówczesnym rządcą dyecezyi był biskup Ignacy

Mrak, Słowianin, (z powodu słabości zrezygnował roku 1879 a umarł 2. stycznia roku 1901. mając lat 91.)

Po kilku tygodniach mego pobytu i orjentowania się przyszliśmy do przekonania, że praca wprawdzie jest ciężka i niebezpieczna, jak zwykle w kopalniach, lecz robotnik był dobrze opłacany, mając tam zajęcie i zimą i przy dobrej oszczędności można w każdym miesiącu kilka dolarów odłożyć, jeśli Pan Bóg pobłogosławi. Postanowiliśmy więc sobie w tej okolicy pewien czas się zatrzymać.

Pewnej niedzieli po nabożeństwie zebraliśmy się do jednego z Polaków na pogadankę, radząc o tem i o owem a osobliwie o sprowadzeniu księdza Polaka, który by nas wysłuchał spowiedzi. Pomyślano także o zorganizowaniu się w Towarzystwo, lecz odłożono tę sprawę na później. Uradzono, by pójść do proboszcza i prosić go o kapłana mówiącego naszym językiem; i zaraz to wykonano.

Proboszcz, któregośmy już na wstępie poznali, wielkim był miłośnikiem Polaków, przyjął nas uprzejmie i po przedstawieniu naszych życzeń przyrzekł, że uczyni zadość naszym potrzebom, radząc nam, jak będzie ks. biskup w Calumet, by się jemu przedstawić a może on coś więcej dla nas uczyni. Podziękowaliśmy proboszczowi za jego ojcowską radę, który żegnając nas prosił, aby go często odwiedzić i pomódz mu w uczeniu się po polsku. Wkrótce nauczył się proboszcz tyle, że mówił z nami pacierz i czytał od czasu do czasu Ewangelią w naszym języku.

Ksiądz polski niedługo dał na siebie czekać, bo

4 tygodnie po naszej rozmowie z proboszczem ks. Jacker, przybył do nas ks. F. Szulak (Jezuita), missyonarz, obecnie najstarszy pionier kapłanów w Stanach Zjednoczonych. Ks. Szulak zaraz wziął się do pracy i odprawił nam tygodniową Missyą św.

„Po ukończeniu takowej nasze zamiary mu przedstawiliśmy o założeniu Towarzystwa, które pochwalił i nas utwierdził i do działania zachęcał. Pytaliśmy go, czy nie wychodzi jakie pismo polskie w Ameryce? — „Tak" — była odpowiedź i dobywszy z kufereczka pisemko bardzo małe, zwane „Pielgrzym" z Union, Franklin Co., Missouri, wychodzące co poniedziałek. Redaktorem i właścicielem był p. Jan Barzyński. („Pielgrzym" ten, jak to już na innem miejscu opisaliśmy, przekształcił się później w „Gazetę Katolicką", do dziś wychodzącą w Chicago.)

„Dowiedziawszy się także od ks. Missyonarza o innych koloniach polskich i o ich Towarzystwach, postanowiliśmy koniecznie co uczynić, biorąc przykład z innych narodowości.

Ks. Szulak po kilku dniach pożegnał nas z przyrzeczeniem częstszego nas odwiedzania, skoro oświadczymy naszą wolę miejscowemu proboszczowi, i słowa dotrzymał — odwiedzał nas rok rocznie.

Po odjeździe ks. Missyonarza wzięto się do pracy energicznie, umówiono się zejść do pewnego Polaka, lecz i tym razem nic nie zrobiono. Ci co przyrzekali przybyć na zgromadzenie, nie stawili się, tych kilku zebranych, którzy byli obecni, już zwątpili, sądząc, że znów pójdzie jeden do lasa, drugi do Sasa. W tem jeden ze zgromadzonych podniósł głos mówiąc, „co się zwlecze to nie uciecze, popróbuje-

my trzeci raz, a daję słowo poczciwości, że przyjdziemy do celu." Zgodzono się na przedstawienie, przyrzeczono sobie, że każdy na przyszłe zebranie przyprowadzi ze sobą znajomego swego lub towarzysza.

Oznaczono czas i miejsce przyszłego zebrania i z tem rozeszli się do domów.

W dniu naznaczonym rzeczywiście zgromadzono się dość licznie, każdy ze swym znajomym.

Jeden z obecnych przemówił o celu zgromadzenia, inny przedstawiał stowarzyszenia innych narodowości, trzeci mówił o chorobie i kalectwie i udzielaniu w tym przypadku możliwej pomocy. Czwarty przedstawiał w przyszłości budowę kościoła, i każdy z obecnych coś dodał, wszyscy byli dnia tego jednej myśli.

„Wtem ob. M. Nowicki odezwał się, że widzi potrzebę uraczenia się, ofiarując i podając napitek, który wypito na pomyślność członków zakładającego się Towarzystwa. Każdy uraczył się tyle, ile czuł potrzebę i zaraz przystąpiono do obo.u przewodniczącego i sekretarza. Towarzystwu nadano imię św. Stanisława Kostki. Ustanowiono wstępne i składkę miesięczną, zapisano wstępujących w liczbie 27.

Tak więc r. 1874. założono w Calumet, Mich., Towarzystwo polskie a w marcu r. 1875. je inkorporowano. Było ono tu, tak jak po innych osadach, tem ziarnem, z którego miała później wyrość parafia.

Ks. Pawlar czynił dla Polaków co mógł, lecz była niedogodność w tem, że pięć narodowości należało do jednego kościoła, to też „bardzo rzadko słyszeliśmy naukę w ojczystym języku."

W Towarzystwie św. Stanisława Kostki poruszono tę myśl przewodnią przy założeniu tegoż. że skoro się powiększy miejscowość przez polską ludność, będzie staranie o budowę polskiego kościoła.

Na jednem zebraniu Towarzystwa św. Stanisława Kostki odnowiono projekt, obliczono familie i nabrano przekonania, że było około 60 familii i kilku samotnych, z liczbą tak że można kościół budować i utrzymać proboszcza.

Postanowiono przedstawić ks. Pawlar ten zamiar, który wysłuchał i ucieszył się, ponieważ także nie był zadowolony ze swego ówczesnego stanowiska. W następną niedzielę przedstawił przeszkody, mówiąc, że tylko może nas zadowolnić, jak będziemy mieli swój własny kościół. Zgodzono się na budowanie polskiego kościoła, wybrano komitet budowy i zapisywano się co kto ofiaruje.

Komitet postarał się u kompanii „Hecla and Calumet Mine" o dwie loty pod kościół, później o pomoc pieniężną. P. Alexander Agassiz, prezes tej kompanii rozporządził wymierzyć Polakom loty bezpłatnie w Red Jacket i wyasygnował przekaz na $600 z kasy akcyonaryuszów rzeczonej kompanii, Tow. św. Stanisława K. udzieliło $207 i tak w imię Boże zaczęto budowę kościoła rozmiaru 75x41 stóp i zakrystyą z pomieszkaniem dla proboszcza, kosztem $5,000. Kościół został poświęcony przez biskupa J. Vertin d. 5. listopada roku 1882. Roku 1889. wybudowano osobną plebanię kosztem $1,400.

W ostatnim czasie parafia się podwoiła, musiano więc i kościół powiększyć i zreperować. Więc roku 1892. za ks. Paponia dano mu fundament z ka-

mienia, przybudowano 25 stóp wzdłuż z wieżą 107 stóp wysoką, szkołę obok kościoła dla 2 nauczycieli, o 2 piętrach 42x22 stóp. Zaprowadzono ogrzanie parą w kościele i szkole. Kościół poświęcono powtórnie 27. listopada roku 1892. I tak na budowę i reperacyę parafia wydała ogółem $12,500, nie licząc nowych ławek w szkole i innych rzeczy mniej znacznych.

Przez czas istnienia parafii św. Antoniego pasterzowali w tej parafii następujący polscy kapłani: ks. F. Pawlar, założyciel parafii od 12. stycznia 1875. do 24. czerwca 1883.; ks. Vermare, Francuz, 1883-84.; ks. J. Horbaczewski od 20. września 1884. do 18. września 1887.; ks. Sutter, Niemiec, 1887-88.; ks. August Krogulski, 1888-1892.; ks. Julian Papoń 1892-94.; ks. W. A. Młynarczyk 1894-95.; ks. A. Krogulski 1895-97.; ks. Franciszek Maciarz 1897-1907. Od 1907. ks. Alex Wolny.

Za rządów ks. Horbaczewskiego założono roku 1884 szkołę polską w Calumet. Dzieci było wtenczas 36. Parafianie zrazu nie chcieli szkoły, dlatego po prostu, że nie było funduszów. Lecz ks. Horbaczewski (r. 189. w Milwaukee) pisze nam ob. Józef Pawlicki — jako „wielki miłośnik oświaty", przemówił do parafian w te słowa: „Mój święty obowiązek kapłański nie pozwala, abym dzieci wasze zostawił sierotami, tj. bez szkoły." Tak parafianie wtenczas na te słowa przystali. Ks. Horbaczewski najpierw sam uczył w szkole, potem posługiwał się nauczycielką, a w końcu sprowadził nauczyciela, p. Wiśniewskiego. Nauczycielowi płacił z własnej kieszeni, dawał mu stół darmo i kolekty niedzielne, były

tylko parafianie dzieci swe posyłali do szkoły polskiej.

Familii polskich w Całumet jest około 350. Dzieci uczęszcza do szkoły 125. Nauczycielem p. Józef Rybak z Milwaukee.

Oprócz wzmiankowanego Tow. św. Stanisława K. są jeszcze 3 inne: Jana III. Sobieskiego, św. Wojciecha i Kółko Dramatyczne św. Antoniego, które posiada bibliotekę z 1,000 dzieł. Powstało także Tow. Młodzieży, p. o. św. Kazimierza.

Ks. Alexander Wolny urodził się 7. lipca, 1875. w Zalężu na Górnym Szlązku, wyświęcony w Anagni, w prowincyi rzymskiej.

---

4. Polacy w Hancock, Mich.

Osada w Hancock, w powiecie Houghton, niedaleko Calumet, znajduje się już w roku 1875. na liście osad polskich, jak to świadczą roczniki „Gazety Pol. Kat." Polacy wchodzą w skład parafii niemieckiej. Ks. Karol Langner, Szlązak, był tutaj proboszczem najpierw parafii irlandzkiej (1884-85.) a potem niemieckiej (1885-88.).

Także w pobliskiem **Atlantic** znajdują się Polacy.

---

5. Kościół polski w Painsdale, Mich. (r. 1900.)

Jest osadą górniczą, nie daleko Calumet. Jako osada polska istnieje od roku 1900. a liczy już kilka set osób. Polacy wybudowali r. 1905 kościół staraniem ks. Richtera z Atlantic.

6. Parafia Św. Sebastyana w Bessemer, Mich.

(założona r. 1886.)

Na ostatecznym krańcu zachodnim Północnego Michigan, ciągnie się od „Jeziora Wyższego" wzdłuż granicy Wisconsinu długi powiat zwany Gogebic, w którym są trzy osady polskie: w Bessemer, Ironwood i Wakefield, blisko siebie położone. Żadna z nich atoli nie tworzy czysto polskiej parafii, lecz mieszane z Irlandczykami, Niemcami, Francuzami, Czechami, Słowianami i td.

Miasteczko Bessemer leży w okolicy pagórkowatej, dobrze zalesionej, bogatej w rudę żelazną, a bory pobliskie w sarny, jelenie i inną zwierzynę. Bessemer liczy około 4 tysięcy mieszkańców, a jest jednem z najwięcej kosmopolitycznych miasteczek; mieszkają tam Anglicy, Szkoci, Ajrysze, Szwedzi, Niemcy, Polacy, Słowacy, Czesi, Rusini, Negrzy i tuzin jeszcze innej narodowości. Jest tu mały kościółek katolicki, prawdziwie katolicki t. j. powszechny, bo do niego należą ludzie mówiący najrozmaitszymi językami. Należą do niego Polacy, Słowacy, Rusini, Czesi, Chorwaci, Ajrysze, Niemcy, Francuzi, Włosi i inne narodowości. Polacy nazywają ten kościół Pol. Rz. katolicki; irlandczycy: Irish Church; słowacy: Slovenski kost'ol; rusini: Katolicku cerkiew — a nawet włosi nazywają go: La Chiesa Cattolica Italiana, choć na ten kościół nic nie dali. Atoli kościół ten powinien się nazywać polskim, bo Polacy więcej nań ofiarowali i ofiarują, aniżeli wszystkie inne narodowości razem. Polaków jest tu z 80 familii i niemal wszystkie należą do parafii. Wielu Polaków należy do

„Foresterów.” Lecz od roku 1900. istnieje także Towarzystwo Polskie.

Z polskich kapłanów parafią w Bessemer zarządzali: ks. Fabian Pawlar od 1887. do 1889., który dobudował wieżą; ks. Alex Smietana od kwietnia do sierpnia 1902.

W roku 1901. ks. missyonarz Remigiusz Berendt, Franciszkanin z Radomia, Ill., dawał tu missyę z wielkim skutkiem i pożytkiem.

W roku 1902. objął wreszcie parafię w Bessemer polski kapłan ks. Karol Swoboda, rodem z Lipin, Górnego Szlązka, urodzony 29. lipca, 1873., młody, energiczny kapłan lubiany i poważany przez swego biskupa, Eisa, który go wyświęcił i przyjął do dyecezyi 29. czerwca roku 1902. Jego staraniem kościół powiększono o 44 stopy i cegłą obłożono. Wnętrzne kościoła upiększono.

---

7. Parafia Św. Michała w Ironwood, Mich.

(zapoczątkowana r. 1891.)

Niedaleko od Bessemer, tuż nad granicą Wisconsinu, blisko osady polskiej Hurley, Wis., leży Ironwood, gdzie Polacy razem z Czechami i Słowianami mają kościół własny św. Michała i własnego proboszcza w osobie znanego już z Calumet, księdza F. Pawlara. Jest tu 150 familii polskich. Ks. Kazimierz Berendt dawał tu missyę. W roczniku „Gaz. Kat.” z roku 1891. czytamy: „Najdłużej tu zamieszkuje p. August Fierek, jako foreman na kolei. Familii

tu 50. Niedawno założyliśmy tu Bractwo św. Stanisława." Do roku 1892. Polacy wchodzili w skład parafii św. Ambrożego, której proboszczem roku 1891. został ks. Anzelm Młynarczyk; i on to roku 1892. zorganizował tu odrębną parafię św. Michała dla Polaków i w ogóle Słowian. Nastąpił r. 1893. ks. Fr. Maciarz; ks. J. K. Bieniarz 1893—94.

Roku 1895. i 1896. pracował tu ks. Stan. Baranowski, (urodzony r. 1841., wyświęcony r. 1865.) który umarł w szpitalu w Milwaukee dnia 4. Grudnia, roku 1896. Zwłoki jego przeniesiono do Ironwood, gdzie jako pasterz pracował przez rok i 7 miesięcy. Od 22. grudnia 1896. jest tu proboszczem ks. Fabian S. Pawlar, urodzony w Bąkowicach na Szlązku 14. stycznia, 1847., wyświęcony w Rzymie 19. maja, 1874. Ks. Pawlar jest dziekanem z juryzdykcyą na 3 powiaty: Gogebic, Ontonagon i Iron. Jest po ks. Langnerze najstarszym kapłanem dyecezyi Marquette.

Polacy osiedli w Ironwood około r. 1877. Kościół wybudowany z drzewa przez ks. Młynarczyka, staraniem ks. Pawlara obłożono cegłą — na co śp. ks. St. Baranowski zapisał w testamencie $1,000.00. Nadto ks. Pawlar pięknie przyozdobił wnętrze kościoła. Plebania, która z początku była prywatną własnością ks. Młynarczyka, a potem salunisty z Marinette, Wis., nareszcie r. 1898. stała się własnością parafii. Parafia bez długu.

---

8. Polacy w Wakefield, Mich.

W Wakefield, opodal na wschód od Bessemer, także jest osada polska. Ks. Berendt pracował tu na

początku roku 1901., celem obudzenia ducha religijnego i patryotycznego wśród Polaków. Od 1. października 1906, odrębna parafia. W roku 1906. proboszcza mieli Niemca, ks. dr. Eisele, chociaż w „Catholic Directory" żywioł polski figuruje na pierwszem miejscu a o Niemcach nie ma wzmianki: „Polish, Italian, English." Patrona św. nie ma.

---

9. Polacy w Iron River, Mich.

Wyraz „Iron" (żelazo) powtarza się ustawicznie na mapie Północnego Michiganu, jako to: Iron Region, Iron County, Iron River, Iron Mountain, z czegoby wynikało, że tu nietylko powiaty, ale lasy (wood), góry (mountain) i rzeki (river) są żelazne.

Jadąc z Bessemer koleją wzdłuż granicy Wisconsinu jakie 50 mil na południowy wschód, napotyka się miasto Iron River, w powiecie Iron, w którem jest parafia polska, ale mieszana, z Anglikami pospół. Proboszczem jest tu ks. Jakób Lenhart. Z polskich był tu roku 1893. ks. Młynarczyk. W „Catholic Directory" ta parafia figuruje jako „Polish, English and German." Patrona św. nie ma. W **Iron Mountain** także jest 10 familii polskich.

---

10. Polacy w Norway i Vulcan, Mich.

Jadąc 30 mil w tymsamym kierunku, spotyka się pokaźną liczbę Polaków w sąsiadujących ze sobą miasteczkach Norway i Vulcan, w powiecie Dickinson. W Vulcan był r. 1906. proboszczem ks. Aleks. Wolny.

Także w Laurium, Mich., blisko Norway, jest garstka Polaków. W Norway jest przeszło 30 dzieci polskich, dla których rodzice starali się o polską nauczycielkę do szkoły publicznej (rządowej).

---

11. Parafia Św. Wojciecha w Menominee, Mich.

(zapoczątkowana r. 1890.)

Na południowym cyplu Północnego Michiganu, nad ujściem rzeki Menominee do Zatoki Green Bay, leży fabryczne miasto Menominee, w bliskiem sąsiedztwie miasta Marinette, leżącego po drugiej stronie rzeki już w Stanie Wisconsin. Polacy tutejsi, w liczbie 200 familii, posiadają piękny kościół, niedawno staraniem ks. Paponia wewnątrz ozdobiony śliczną malaturą i nowym ołtarzem.

O pierwszych początkach tej parafii znajdujemy w rocznikach gazet z r. 1891. co następuje: „Należeliśmy do jednego kościoła katolickiego wspólnie Francuzi, Irlandczycy, Niemcy, Czesi i Polacy. Przez kilka lat poprzednich mieliśmy kapłana, który władał trzema pierwszemi językami (ang. fran. niem.) Dla Czechów i Polaków sprowadzono dwa razy rocznie kapłana polsko-czeskiego. Z czasem Francuzi utworzyli parafią własną. Wtedy Niemcy, mając teraz największą liczbę, stali się panami, poniżając inne narodowości... Tak więc na wiosnę roku 1890, jednomyślnie podnieśliśmy hasło budowli własnej świątyni. Ślicznie i gładko poszedł początek; zakupiliśmy loty pod kościół, plebanię i szkołę, złożyliśmy i nieco więcej, lecz potem? Kolektorzy, zatrzymując niepraw

nie $300 i ziemię, a resztę oddając do kasy parafialnej, zniechęcili tym sposobem wszystkich Polaków." Mimo to, już 2. sierpnia r. 1891. poświęcono kamień węgielny pod kościół polski.

Pierwszym proboszczem został nowowyświęcony (3. lipca 1891.) ks. Juliusz Papoń od 1891—92.; po nim następowali: ks. Jan K. Bieniarz, ks. A. Młynarczyk, ks. St. Baranowski, ks. Fabian Pawlar, ks. F. Maciarz, a od roku 1897. znowu ks. Papoń, za którego 4. lipca 1897. ogień wybuchł a potem i piorun trzasł w kościół. Ks. Papoń odnowił ślicznie wnętrze kościoła, a na zewnątrz obłożył go cegłą.

Macierzą wszystkich parafii w Menominee jest irlandzka parafia św. Jana: Francuzom wypłaciła $4,000 odczepnego, a Niemcom $7,000—Polacy, gdy się odłączyli nie dostali nic.

Parafia św. Wojciecha liczyła swego czasu 400 familii polskich i czeskich. Missya w **Birch Creek,** gdzie ks. Papoń wystawił plebanię.

Z wiosną roku 1901. Menominee zasłynęło wrzekomym cudem, jaki się zdarzył w domu Antoniego Czarneckiego a polegał na tem, że na obrazie z trzech ran Chrystusa krew płynęła... W pierwszych dniach 6,000 ludzi zwiedziło ów dom. Był to „baccillus prodigiosus", który osiadł na obrazie.

---

12. Polacy w Stephenson i Cedar River, Mich.

(r. 1875.)

Obie te osady są w powiecie Menominee. W Stephenson Polacy tworzą parafię Przenajświętszej

Krwi razem z Francuzami, Anglikami, Niemcami i Belgijczykami. Cedar Rapids (Rapids), nad Zatoką Green Bay'ską istnieje jako kolonia polska od niepamiętnych czasów. W omszałym Kalendarzu z roku 1876. czytamy (na str. 106.): „Cedar Rapids (River) Mich. Polacy w połączeniu z Czechami, ks. Chmelar, czech."

---

13. Polacy w Sault Sainte Marie, Mich.

(r. 1898.)

Północny Michigan na wschód swoim śpiczastym końcem dotyka się prawie kanadyjskiej prowincyi, przedzielonej od niego tylko rzeką St. Mary, łączącą jeziora Superior i Huron. Tu na tym wschodnim cyplu, tworzącym powiat Chippewa, znajdują się świeze osady polskie w Sault St. Marie, Gatesville i Detour, zwanym także „Niedolipie."

Około roku 1898. w Sault Ste. Marie było zaledwie kilka familii polskich a roku 1903. było tam już przeszło 200 głów. I znowu ów nigdy niestrudzony, choć stary i sędziwy missyonarz O. Szulak, Jezuita (urodzony około r. 1820.) zaznaczył swoją błogą działalność.

W Sault Ste. Marię r. 1902., mieszkało około 30 familii i 50 samotnych. Kościoła własnego jeszcze nie mają, lecz należą do parafii OO. Jezuitów (Francuzów.)

---

14. Kościół św. Stanisława K. w Gatesville („Niedolipie"), Mich.

(r. 1897.)

Tu w ten kozi róg Północnego Michiganu zapędzony ks. Anzelm Młynarczyk rozpoczął roku 1897. ze swoim kolegą z okolic Płockich, ks. Józefem Karpińskim, kolonizacyę rozdymaną przez reklamę do wielkich rozmiarów.

„Okolice powiatu Chippewa, jak i pobliskiej wyspy Dremmond, — pisze roku 1899. ks. Młynarczyk— znajdują się jeszcze w stanie dzikiej czyli dziewiczej natury. Stuletnie drzewo gnije we wodzie i zawala rzeki. Tysiące pniów sterczy od obalonych albo spalonych drzew. Trawa gnije na miejscu, a w niej najrozmaitsze grzyby, jagody i owoce leśne. Zwierz zdatny na pożywienie i futra, buja też swobodnie. Możnaby mieć w tych obszarach całe pola i łąki i najpiękniejsze zabudowania, nie udając się daleko po materyał, bo wszystko jest na miejscu: i glina i kamień i piasek i woda i drzewo i wapno. Brak tylko rąk do pracy i głowy do zarządu. Liczne tu jeszcze są tak zwane „homsztety", czyli rządowe grunta."

Tu na krańcowym cyplu, oblanym wodami jeziora Huron, założył ks. Młynarczyk blisko miasta Detour kolonię o polskiej nazwie „Niedolipie" będąc jeszcze proboszczem w Detour (1896—98.). Lecz że za wiele myślał o sprzedaży gruntów i innych marnościach tego świata, przeto w sierpniu roku 1900. ks. biskup odwołał ks. Młynarczyka, posyłając na proboszcza do Detour księdza F. S. Hawelkę, który co drugą niedzielę dojeżdżał do Gatesville.

Dnia 14. października roku 1902. pisze nam z Gatesville p. A. J, Surdel: „W Detour obecnie nie ma ani jednego Polaka... Założycielem kolonii „Niedolipie" był ks. Anzelm Młynarczyk, były proboszcz w Detour, w której to wiosce podczas jego tam bytności w roku 1899. były zaledwie dwie familie polskie. Z wiosną tegoż roku, przez ogłoszenia w gazetach i rozsyłanie broszur, zdołał ks. Młynarczyk zwerbować kilka rodzin polskich w te strony i osiedlić je w miejscowości Gatesville, 14 mil położonej od Detour a 48 od powiatowego miasta Sault Ste. Marie. Co roku przybywało tu po kilka rodzin polskich, a do dziś nas tu około 38 polskich familii i 15 Irlandczyków. Zastaliśmy tu nędzny z klocków sklecony kościołek katolicki, zbudowany przez Niemców i Irlandczyków, który z napływem Polaków okazał się za małym. Biskup Eis usunął ks. Młynarczyka z naszej kolonii a w miejsce jego obiecał nam dać innego polskiego księdza (do dzisiaj jednak obietnica została obietnicą). Z wiosną tegoż roku przybył do nas ks. A. Śmietana celem wysłuchania Polaków wielkanocnej spowiedzi. On to poruszył nas i zachęcił do budowy polskiego kościoła, ofiarując pierwszy na ten cel $10. We wrześniu 1902. przystąpiliśmy do budowy. Gdy to piszę, kościół jest już prawie pod dachem.

Ukończyli ten dom Boży. Biskup Eis go poświęcił 12. Maja, 1905. Do Detour przybył polski proboszcz, ks. Teodor Bateski, urodzony 9. listopada, 1880 w Houghton, Mich., wyświęcony 19. lipca, 1904, który co drugą niedzielę dojeżdżał tu do Gatesville, przyozdobił ten dom Boży i posprawiał ławki, ołtarz,

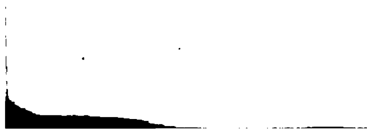
organ, dzwon i wszystko co było potrzeba. Aliści 2. listopada, 1906. kościołek ten spłonął do szczętu, zbrodniczą podpalony ręką. W tymże roku było już tam 60 familii.

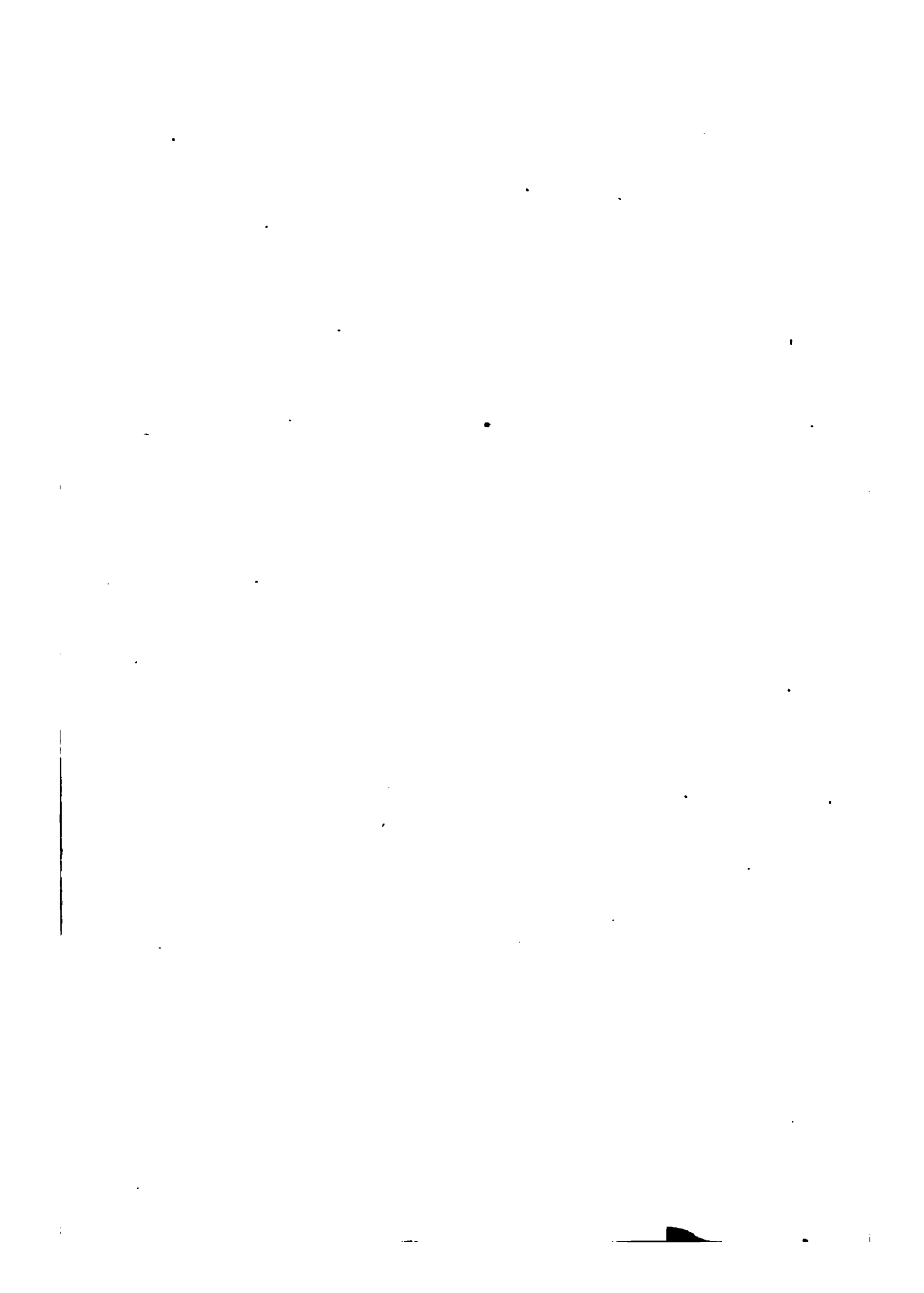
---

15. Inne osady polskie.

Polacy nadto tworzą dość liczny procent ludności w następujących miejscowościach:

L'Anse; Baraga; Republic, (gdzie od 1893—94 ks. F. Pawlar był proboszczem); Houghton (gdzie z polskich kapłanów ks. F. Pawlar 1878—80, a ks. Karol Langner 1888—90 byli proboszczami); Eagle Harbor (gdzie ks. A. Młynarczyk 1893—95 i ks. A. Śmietana 1899—1902); Ontonagon; Mass City; Nadeau (gdzie ks. F. Pawlar był w r. 1895); Spalding (gdzie ks. J. Papoń był w r. 1897); Escanaba (gdzie najstarszy w tej dyecezyi kapłan polski, ks. Karol Langner za swoich 11 letnich rządów, od 1869—1881, wybudował wspaniały kościół i plebanię); Fayette; Munising 20 familii polskich. (Porównaj księdza Antoniego Iwana Rezek „History of the Diocese Sault Ste. Marie and Marquette" z r. 1907.)







DATE DUE

